

NAKLAD I WŁASNOŚĆ
WYDAWNICTWA DZIEŁ TANICH I POŻYTECZNYCH.

O RZĄDZIE REPREZENTACYJNYM.

Ogólnego Zbioru Tom III.

BIBLIOTEKA ORSZULANEK
W KOŁOMYI.

44148
2

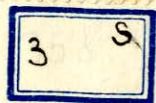
O RZĄDZIE REPREZENTACYJNYM.

NAPISAL

JOHN-STUART MILL.

Na język polski przełożył

GUSTAW CZERNICKI.



BIBLIOTEKA PRZYMUSZKIENIK



W KRAKOWIE

W Drukarni „CZASU“ W. Kirchmayera.

1866.

9460

Ke



128183

1623

II

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0485880

PRZEDMOWA TŁUMACZA.

Praktyka politycznego życia w Polsce tak niegdys potężna i rozległa, tak wspaniała przedstawiająca widok mianowicie za ostatnich Jagiellonów, tak szerokim i później choć coraz burzliwszym płynąca strumieniem, zajaśnawszy w końcu świetnym choć chwilowym blaskiem w czteroletnim sejmie i konstytucyi 3go maja, ustała zupełnie z upadkiem politycznego bytu narodu. Tradycya jej nawet zatarła się u dzisiejszego pokolenia, — a że nie było sposobności nabycia nowój, więc nie dziw, iż chwila która powołała nas znowu do pewnej działalności politycznej, zastała ogół nasz tak nieprzygotowanym, tak pozbawionym elementarnych nawet pojęć o prawach i obowiązkach z takiego stanu dlań wypływających, że smutno spojrzeć na ten powszechny niemal zamęt wyobrażeń, który nie pozwala nam jednego pewnego kroku postawić, nie pozwala odnieść całej korzyści, jakabyśmy z dzisiejszego położenia naszego odnieść mogli i powinni. Gdyby zachodziła potrzeba poparcia tego twierdzenia faktami, moglibyśmy przytoczyć liczne niestety, nader bolesne, a niektóre bardzo nawet świeże przykłady, dowodzące braku nie tylko świadomości zasad konstytucyjnego życia, ale wszelkiego nawet politycznego instynktu. Konieczne to następstwo wypadków i stosunków które dzisiejszą poprzedziły epokę

i nie nasza w tem po większej części wina, — ale naszym jest obowiązkiem starać się wszelkimi siłami, aby czemprędzej wyjść z tego stanu moralnego niedołęstwa i postawić się w możności korzystania z każdej chwili pomyślniej dla rozwoju politycznego życia naszego.

Jak w każdej umiejętności tak i w umiejętnościach politycznych praktyka poprzedziła teorię, która jest poprostu systematycznym zestawieniem pojęć zaczerpniętych z praktyki. Teoria może wprawdzie rozwijać i posuwać dalej rezultata doświadczenia, ale nie byłoby jej bez nich, — a zresztą każda teoria o tyle ma tylko rzeczywistą wartość, o ile zaczerpnięte z praktyki a następnie rozwinięte przez nią pomysły, nowa znów praktyka stwierdzi i pożytecznymi okaże.

Szczęśliwy naród któremu los dozwoli przez dłuższy czas nieprzerwanie tak łączyć praktykę politycznego życia z teorią, że pierwsza podaje pomysły drugiej, a ta rozwijając je, rozszerzając i doskonaląc, oddaje znów pierwszej do stwierdzenia, i tak dalej.

Dla nas dzisiaj i w obecnych naszych stosunkach dawna nasza praktyka polityczna historyczną tylko prawie ma wartość; zanadto długa przerwa czasu oddzieliła nas od niej, zanadto wiele zmieniło się przez ten czas na świecie, zanadto odmienne od ówczesnego jest dzisiejsze nasze położenie, ażebyśmy zbyt wiele z niej korzyści odnieść mogli. Jak skoro raz zerwała się nić żywej tradycyi, trudno ją na nowo nawiązać, bo część starganego pasma zupełnie wypadła i nie dociągnąć dzisiaj do siebie końców tradycyjnej przędzy.

W takim położeniu, jeśli chcemy stanąć na wysokości dzisiejszych naszych potrzeb i obowiązków, nie pozostaje nam nic innego, jak tylko uciec się po naukę i objaśnienie do rezultatów obcej praktyki, a zaczerpnąć w niej ogólnych pojęć i wyobrażeń, rozwijać je dopiero samodzielnie i stosować do naszych potrzeb i stosunków.

Najwyższą w tej mierze powagą jest bezwątpienia naród angielski, jeden z najdawniejszych, a bezwątpienia najszczęśliwszy z piastunów swobód politycznych. Wyjątkowe położenie jeograficzne dozwoliło mu bezpiecznie od wpływu i przewagi obcej przebywać

najtrudniejsze chwile żywota i samodzielnie a konsekwentnie dokonywać rozwoju rzeczonych swobód. A rezultata takiej pracy muszą być zaprawdę nie lada, boć to praca nie dzisiejsza, wiekowa. Sześć wieków z górą ubiegło od czasu jak Anglia weszła na drogę wewnętrznych swobód, a o zaszczyt pierwszeństwa w tej mierze jedna tylko Polska współubiegać się z nią może.

Nie tutaj miejsce śledzić przyczyny, które Polskę następnie na drodze wewnętrznego politycznego rozwoju wtrzymały i do upadku w końcu przywiodły; — to pewna, że na tej drodze Anglia przodkuje dzisiaj wszystkim europejskim narodom, czego najdotykalszym dowodem jest to wysokie poszanowanie prawa i jego przedstawicieli, którem Anglicy nad innymi celują, a które stanowi najniezawodniejsze dobrej organizacyi i dojrzałości politycznej criterium. Anglia jest owym szczęśliwym narodem, w którym teoria z praktyką podając sobie bezustannie ręce, stwierdzają się, uzupełniają i doskonalą nawzajem; — dlatego też tak zwani myśliciele polityczni angielscy nader ważne zwykle stanowisko zajmowali w publicystyce europejskiej.

Obecnie jedno z najpocześniejszych miejsc między tymi mężami zajmuje John Stuart Mill, syn James Milla znanego autora historyi Indyj, urodzony w Londynie 20 maja 1806 r. Już poprzednimi pracami, a mianowicie „Traktatem o Wolności“ i „Zasadami Ekonomii Politycznej“ *) znakomite zjednał on sobie imię w politycznej literaturze europejskiej, — ale książka „O rządzie reprezentacyjnym“ którą tutaj w polskim przekładzie podajemy czytającej naszej Publiczności, zwróciła na siebie szczególną uwagę w samej nawet Anglii, — jestto bowiem pierwsza książka obejmująca całość teoryi rządu reprezentacyjnego. Wiele pisano i mówiono przedtem o rządzie reprezentacyjnym; naczelnicy partyj, gabinetów,

*) Polski przekład tego dzieła wyszedł pod napisem: „Zasady Ekonomii politycznej z niektórymi zastosowaniami do ekonomii społecznej — napisał po angielsku John Stuart Mill — tłumaczył R. P. i B. — nakładem jednego z tłumaczy — Petersburg, w drukarni Jozafata Ohryzki“ — Tom 1szy 1859 — Tom 2gi 1860.

dziennikarze, publicyści, komentowali pojedyncze części i działania rządu pod którym żyli, albo któremu przewodniczyli, ale metodycznego dzieła obejmującego całość przedmiotu nie było, a brak ten mocno czuć się dawał.

Instytucya stojąca samą praktyką, początkiem swoim sięgająca we mgły dziejowe średnich wieków, miała zapewne wielką powagę i urok za sobą. Mogła uchodzić za jedną z owych żywotnych potrzeb ludzkości, za jedno z owych wrodzonych jęj pojęć, których poczęcia Opatrzność nigdy ludzkiej nie powierza mądrości. Ale koniec końców każda praktyka ludzka jeżeli ma rzeczywistą wartość wewnętrzną, gdy dojrzeje musi przejść wreszcie w teorię, w umiejętność, musi przyjść do samopoznania. Na narody tak jak na pojedynczych ludzi przychodzi wiek zastanowienia, i każdy naród buduje w końcu teorię swego rządu i praw swoich, tak jak teorię języka, przemysłu itd.

„Człowiek pod wpływem namiętności — powiada lord Byron — czuje tylko i działa, ale nie może tego opisywać, tak jak nie może działając odwrócić się do swego sąsiada i opowiadać mu odrazu co robi.“

Ale gdy działanie dojdzie do pewnego kresu, gdy dzieło poniekąd za skończone uważać można, wtedy nadchodzi chwila skreślenia tajemnic i rezultatów działania, chwila głoszenia ludziom dobrej nowiny na ich pożytek i naukę.

Ta to myśl przewodniczyła zdaje się Stuart Millowi w skreśleniu teorii rządu reprezentacyjnego. Przystępuje on do tego z rzadką powagą i spokojem. Nie bawi się w deklamacje, we frazesa i wykrzykuiki, na które mniej wytrawnego pisarza tak łatwo sam przedmiot mógł naprowadzić. Nie podnosi głosu na wyraz „wolność“, bo to odwieczna jego po ojcach spuścizna; nie jęczy i nie wzdycha na myśl o niebezpieczeństwach mogących kiedyś zagrozić tej wolności, bo to zwyczajna kolej rzeczy ludzkich, a on zanadto ufa w potęgę prawdy, w siłę narodowych instytucyj i w polityczny rozum swego narodu, żeby miał choć na chwilę zwątpić

lub poddać się rozpacz. Spokojny, głęboko loiczny, pewny siebie, wszędzie jest panem przedmiotu który rozbiera wszechstronnie, czy to mówi wogóle o formach rządu i cechach po których dobroć jego poznać można, czy o samym rządzie reprezentacyjnym, który za ideał dobrego rządu uważa, czy śmiało wypowiada zdanie o atrybucjach zgromadzeń reprezentacyjnych, o sposobie głosowania, o stosunku narodowości do rządu reprezentacyjnego, czy wreszcie traktuje najdrażliwszy może dla Anglika przedmiot: o zarządzie koloniami i wogóle posiadłościami poza granicami właściwej Anglii leżącymi *). — Sam ton całej tej książki mieści w sobie wielką naukę: o rękojmiach politycznej wolności z takim spokojem może myśleć i pisać tylko człowiek w wolności zrodzony i niełękający się jęj utracić.

Czytelnikowi polskiemu mało obeznanemu z tym przedmiotem, a tem mniej z takim sposobem traktowania przedmiotu, książka niniejsza może się wyda zrazu ciężką, zimną i w czytaniu trudną; — tem bardziej, że pierwsze jęj rozdziały zajmuje wykład oderwanych pojęć z dziedziny filozofii politycznej, która dla nas jest krajem prawie nieznanym. Może do tych wstępnych trudności przyczynią się niemało i usterki tłumaczenia, dla których tłumacz o pobłażanie prosi, boć mu w rzeczy tak nowej w piśmiennictwie naszym nietylko pojedynczych wyrazów, ale i wyrażen na oddanie nieuartych u nas pojęć nieraz zabrakło. — Ale niech się myślący Czytelnik temi trudnościami nie zraża, niech przełamie te pierwsze lody, a im dalej się rozczytywać będzie, tem większe uczuje zadowolenie że się odstraszyć nie dał: przedmiot zajmie powoli całą jego uwagę, miejsca zrazu może mniej zrozumiałe wyjaśnią mu się same z dalszego toku rzeczy, a w końcu zgodzi się pewnie z nami, że z przeczytania z rozwągą niniejszego dzieła większy odniósł pożytek, aniżeli z przeczytania całego pliku artykułów i broszur,

*) John Stuart Mill zajmował przez długi czas, podobnie jak jego ojciec jedną z wyższych posad w służbie kompanii Wschodnio-indyjskiej.

tak zwanych politycznych, których autorowie po większej części najpolityczniejby zrobili, gdyby od sylabizowania na książce Milla karierę swoją publicystyczną na nowo rozpocząć zechcieli.

Pisałem w Krakowie 7 maja 1866 r.

TEUMACZ.

PRZEDMOWA AUTORA.

Na tych, którzy mi uczynili ten zaszczyt, że czytali moje poprzednie pisma, książka niniejsza nie zrobi wrażenia nowości. Zasady bowiem w niej zawarte są te same, nad którymi pracowałem przez większą część mego życia, a znaczną ilość objętych nią poglądów praktycznych bądź to inni, bądź to ja sam już rozwinąłem. Jest jednak pewna nowość w rozwoju całego ich ciągu; a sądzę, że i w tém co przytaczam na ich poparcie, znajdzie się także nieraz coś nowego. W każdym razie wiele z tych opinij, jakkolwiekby nie były nowemi, tak mało jednak w obecnej chwili mogą liczyć na ogólne przyjęcie, jak gdyby nowemi były rzeczywiście.

Zdaje mi się jednak, sądząc z różnych wskazówek a nade wszystko z świeżych rozpraw nad reformą w Parlamencie, że zarówno konserwatyści jak i liberalni (jeżeli ich można jeszcze tak nazywać, jak się sami dotąd nazywają) stracili

zaufanie w doktryny polityczne które wyznają pozornie, a z obu stron nikt jeszcze podobno nie zrobił ani kroku dla wynalezienia czegoś lepszego. A przecież to lepsze dałoby się podobno wynaleźć; nie będzie to prosty kompromis, któryby przedmiot sporu rozdzielił między obie doktryny, ale coś szerszego, coś dającego się lepiej ująć niż którakolwiek z nich, i coby w skutek téj swojej wyższości mogło być przyjęte i przez konserwatystów i przez liberalnych, nie rugując tego wszystkiego, co wedle nich ma rzeczywiście pewną wartość w ich obustronnych przekonaniach. Jak skoro tylu ludzi ma nieokreślone poczucie potrzeby takiej doktryny, a tak mała ich liczba pochlebia sobie że natrafiła na nią, może więc każdy bez zarozumiałości wystąpić z tém, co z pomiędzy jego własnych pomysłów (i z tego co najlepszego zna między pomysłami drugich) może posłużyć do utworzenia téj doktryny.

SPIS ROZDZIAŁÓW.

	Strona
PRZEDMOWA TŁUMACZA	1
PRZEDMOWA AUTORA	3
ROZDZIAŁ I.	
Jak dalece formy rządu są rzeczą wyboru	5
ROZDZIAŁ II.	
Criterion dobrej formy rządu	17
ROZDZIAŁ III.	
Ideałem najlepszej formy rządu jest rząd reprezentacyjny	38
ROZDZIAŁ IV.	
W jakim stanie społeczeństwa rząd reprezentacyjny nie da się zastosować	56
ROZDZIAŁ V.	
O czynnościach należących do ciał reprezentacyjnych	67
ROZDZIAŁ VI.	
O ułomnościach i niebezpieczeństwach jakim podlega rząd reprezentacyjny	93
ROZDZIAŁ VII.	
O prawdziwej i fałszywej demokracji — o reprezentacji wszystkich i o reprezentacji saméj tylko większości	101
ROZDZIAŁ VIII.	
O rozciągłości prawa głosowania	125
ROZDZIAŁ IX.	
Czy mają być dwa stopnie wyborów?	144

	Strona
ROZDZIAŁ X.	
O sposobie głosowania	151
ROZDZIAŁ XI.	
Jak długo ma trwać kadencja parlamentarna?	168
ROZDZIAŁ XII.	
Czy członkowie parlamentu powinni brać instrukcyą od swoich wyborców i być jęj posłuszni?	171
ROZDZIAŁ XIII.	
O izbie drugięj	183
ROZDZIAŁ XIV.	
O władzy wykonawczęj w rządzie reprezentacyjnym	191
ROZDZIAŁ XV.	
O zgromadzeniach reprezentacyjnych miejscowych (lokalnych)	209
ROZDZIAŁ XVI.	
O stosunku narodowości do rządu reprezentacyjnego	225
ROZDZIAŁ XVII.	
O rządach reprezentacyjnych związkowych (federacyjnych)	233
ROZDZIAŁ XVIII.	
O zarządzie koloniami przez państwo wolne	244

Sprostowanie pomyłek.

Pomijając nieliczne i tak drobne błędy drukowe, że je Czytelnik z największą łatwością sam poprawić zdoła, prostujemy tu tylko następujące nieco ważniejsze pomyłki, które po większej części powstały już przy odbijaniu na prasie drukarskiej, przez wyciągnięcie niektórych czonek i włożenie ich następnie w miejsce niewłaściwe.

Str.	76	wiersz	12 od góry	zam. nie mająca,	czytaj	nie mając.
"	91	"	— od dołu	" poparica	"	poparcia
"	96	"	8 od góry	" jeg	"	jego
"	—	"	20 i 19 od dołu	" pośrednich	"	pośrednich
"	—	"	19 i 18	" " " rynami	"	rysami
"	—	"	5 i 4	" " " porządu	"	porządku

Na tejsze stronnicy kilka liter przewróconych.

"	116	wiersz	12 od dołu	zam. nięj dla	czytaj	dla nięj
"	117	"	17 " "	" iczebnych	"	liczebnych
"	137	"	17 od góry	" luoj	"	lubo
"	—	"	18 " "	" majątkowéb	"	majątkowęj
"	215	"	14 od dołu	" chciel-	"	chcieli
"	—	"	5 " "	" robotamii	"	robotami
"	233	"	6 " "	" monarchiami	"	monarchami
"	234	"	16 " "	" silnie	"	silne

O RZĄDZIE REPREZENTACYJNYM.

ROZDZIAŁ I.

Jak dalece formy rządu są rzeczą wyboru.

Wszystkie rozumowania odnoszące się do form rządu, noszą na sobie mniej więcej wyłączną cechę dwóch teoryj przeciwnych w przedmiocie instytucyj politycznych, czyli mówiąc właściwiej: dwóch odmiennych sposobów pojmowania co to są instytucje polityczne.

Wedle jednych, rząd jest sztuką ściśle praktyczną, z kąd rodzą się jedynie kwestye celu i środków. Formy rządu takie jak je oni pojmują, są podobnemi innym środkami do dopięcia jednego z tych celów, jakie sobie ludzie zakładać mogą: czystą sprawą inwencji i kombinacji. Ponieważ są one dziełem ludzkim, utrzymują przeto, że człowiek może je utworzyć albo nie, i decydować jak i wedle jakiego wzoru mają być utworzone. Rząd, wedle tego pojęcia, jest problematem, który należy traktować jak każdą inną kwestyą. Pierwszym krokiem do rozwiązania téj kwestyi jest zbadanie: co jest zadaniem rządów; drugim wynalezienie formy rządu, która by była najwłaściwszą do spełnienia tego zadania.

Mając już pewność co do tych dwóch punktów i zbadawszy jaka forma rządu największą sumę dobra a najmniejszą zła w sobie zawiera, pozostaje nam jeszcze zjednać sobie dla opinii którąśmy sami sobie utworzyli przyzwolenie ziomków albo też tych,

dla których instytucje są przeznaczone. Znaleść najlepszą formę rządu, wyperswadować drugim że ona jest najlepszą, a dokazawszy tego, nakłonić ich aby jej żądali, oto porządek wyobrażeń w umyśle tych, którzy przyjmują powyższą teorią filozofii politycznej.

Zapatrują się oni na konstytucyjną (odłożywszy na bok względną ważność rzeczy) tém samém okiem co na pług parowy albo na młocarnią.

Ale doktryna ta silnych ma przeciwników. Inni loicy polityczni tak dalecy są od porównywania sztuki rządzenia z maszyną, że rząd uważają raczej za istotę samodzielnie wyrosłą, i że, według nich, umiejętność rządzenia jest gałęzią ze tak powiem historii naturalnej. Nie — twierdzą oni — formy rządu nie są rzeczą wyboru. Musimy je brać powiększej części tak, jak je znajdujemy. Rządów nie można urabiać wedle naprzód obmyślanego planu: „Rządy się nie robią ale wyrastają same.“ Naszą rzeczą w stosunku do nich, tak jak w stosunku do innych faktów na świecie, jest: poznać ich własności naturalne i do nich się zastosować.

Zasadnicze instytucje polityczne pewnego ludu szkoła ta uważa za rodzaj organicznej produkcji natury i życia tego ludu; jest to wynik jego zwyczajów, instynktów, potrzeb i pragnień bezwiednych, a nie owoc jego planów obmyślanych. Wola ludu w całej tej sprawie tyle tylko miała udziału, ile tego wymagało zadosyćuczynienie potrzebom czasowym za pomocą również czasowych kombinacyj. Kombinacje te mają zapewnioną trwałość, jeżeli są dostatecznie zgodne z charakterem i uczuciami narodowemi, a gromadząc się z wolna tworzą rząd zastosowany do ludu który go posiada, ale który daremnie silonoby się narzucić innemu ludowi, którego natura i stosunki nie byłyby takiego rządu wydały dobrowolnie.

Trudno powiedzieć która z tych doktryn byłaby większym absurdem, gdyby można przypuścić, że ktoś jedną z nich wyznaje jako bezwzględna teorią. Ale zasady z jakimi ludzie występują w rozprawach o każdym przedmiocie, są bardzo niedokładną wskazówką ich prawdziwej opinii. Nikt nie wierzy w to, aby każdy lud zdolnym był użytkować z wszelkiego rodzaju instytucyj. Posuńcie jak chcecie daleko analogią kombinacyj mechanicznych, a człowiek nie wybierze sobie nigdy nawet prostego sprzętu drewnianego lub żelaznego z tej jedynie pobudki, że on jest czemś najlepszym. Zapyta

się raczej sam siebie, czy posiada warunki które potrzebne są w dodatku do owego sprzętu aby użycie jego uczynić korzystnym, a w szczególności czy ci którzy go używać mają, posiadają wiadomości i wprawę potrzebną aby go używać z pożytkiem.

Z drugiej strony ci, którzy mówią o instytucjach jakby o pewnym rodzaju żywych organizmów, nie są mimo tego w rzeczywistości fatalistami politycznemi, za jakich się udają. Nie twierdzą oni aby ludzkość nie miała mieć żadnej swobody w wyborze rządu dla siebie; aby ocenienie następstw wypływających z rozmaitych form rządu nie miało mieć żadnej wagi w postanowieniu, którą z nich przenieść nad inne. Ale chociaż dwie te szkoły, we wzajemnej sobie opozycji, podnoszą nad miarę każda swoją teorią, i chociaż teorii tych nikt nie popiera bez pewnych modyfikacyj, dwie te doktryny odpowiadają jednakże bardzo głębokiej różnicy między dwoma sposobami myślenia. A lubo widoczną jest rzeczą iż żadna z nich nie jest bezwzględnie prawdziwą, gdy z drugiej strony również jest rzeczą widoczną, iż żadna z nich i fałszywą też bezwzględnie nie jest, powinniśmy więc starać się zgłębić je aż do gruntu i skorzystać z sumy prawdy w każdej z nich z osobna zawartą.

Przypomnijmy sobie więc najprzód, że instytucje polityczne (choć prawde tę ludzie czasem ignorują) są dziełem ludzkim, i że woli ludzkiej zawdzięczają swój początek i swój byt cały. Ludzie nie znaleźli ich wyrosłych, obudziwszy się jednego pięknego poranku. Nie są też bynajmniej podobne do drzew, które raz zasadzone „rosną ciągle“ podczas gdy ludzie „śpią.“ W każdym peryodzie ich istnienia wola człowieka czyni je tem czem są. Jak wszystkie zatem rzeczy będące dziełem ludzkim, mogą one być dobre albo złe; w tworzeniu ich mogło przewodzić dużo trafnego sądu i zręczności albo też wprost przeciwnie. A prócz tego, jeżeli lud jaki zaniedbał, albo jeżeli jaki zewnętrzny nacisk niedozwolił mu nadać sobie konstytucyj za pomocą onego na doświadczeniu opartego sposobu postępowania, który na tem polega, aby poprawiać wszelkie złe w miarę jak ono się pojawia, albo też w miarę jak ci którzy go doznają nabędą siłę do stawienia mu oporu, — to opóźnienie takowe postępu politycznego staje się bezwątpienia wielką szkodą dla ludu o którym mowa; lecz to nie dowodzi jeszcze,

aby to co się okazało dobrem dla innych ludów, nie miało być dobrem dla niego, i że nie będzie niem nawet wtedy, gdy mu się spodobą przyswoić je sobie.

Z drugiej strony trzeba sobie również przypomnieć, że mechanizm polityczny nie działa sam z siebie. Tak jak początek jego był dziełem ludzkim, tak też musi on być poruszany przez ludzi, i to nawet przez ludzi pospolitych. Potrzebuje on nietylko prostego ich przyzwolenia ale czynnego ich udziału, i powinien być zastosowany do zdolności i przymiotów ludzi takich jacy są. Ztąd wypływają trzy warunki: 1o, Lud dla którego się przeznaczają pewną formę rządu powinien się zgodzić na jej przyjęcie, a przynajmniej nie powinien mu się sprzeciwiać do tyła, aby przez to stawiał nieprzepartą przeszkodę w jej zaprowadzeniu; 2o, powinien mieć zdolność i wolę czynić to, co jest potrzebnem do utrzymania jej exystencji; 3o, powinien mieć zdolność i wolę czynić to, czego ta forma rządu wymaga po nim i bez czego nie mogłaby osiągnąć swego celu. „Czynić“ zaś znaczy tutaj zarówno wstrzymanie się od czegoś jak i czynne działanie. Lud ten powinien być zdolnym zadosyć uczynić warunkom działania i warunkom przymusu moralnego, które są potrzebne bądź to do utrzymania exystencji rządu zaprowadzonego, bądź dla dostarczenia mu środków do spełnienia jego celów; możność bowiem dopięcia tych celów o wartości rządu każdego stanowi.

W braku jednego z tych warunków, forma rządu, jakkolwiekby najpiękniejsza z jaką inąd rokowała nadzieje, nie będzie wystarczającą za każdym razem gdy na ten brak napotka.

Pierwsza przeszkoda, wstręt jakiegoś ludu do pewnej szczególnej formy rządu, nie potrzebuje objaśnień, i nigdy nie mogła być pominiętą w teorii. Jest to wypadek który się spotyka codziennie. Tylko przemoc obca mogła skłonić dzikie pokolenia Indian w północnej Ameryce do przyjęcia jarzma rządu regularnego i cywilizowanego. Można by to samo powiedzieć, chociaż w sposób mniej absolutny, o barbarzyńcach którzy przebiegali państwo rzymskie. Trzeba było wieków całych i zupełnej zmiany stosunków, aby ich wprawić w posłuszeństwo ich własnym wodzom, poza obrębem służby wojskowej. Są narody które się nigdy nie poddadzą dobrowolnie żadnemu rządowi, któryby nie był sprawowany przez

pewne rodziny, dzierżące od niepamiętnych czasów przywilég dostarczania im naczelników. Niektóre narody bez obcego podboju nie ścierpałyby nigdy u siebie monarchii; inne mają taki sam wstręt do republiki; bywają przeszkody, które w danej chwili są nie do przełamania.

Lecz zdarzają się także wypadki w których lud jakiś, nie mając wstrętu do pewnej formy rządu — a nawet pragnąc jej — może niemiec chęci lub zdolności do wypełnienia jej warunków. Może być niezdolnym do wypełnienia takich z pomiędzy tych warunków, które potrzebne są do utrzymania choćby imiennego tego rządu. — Tak np. lud jakiś może pragnąć rządu wolnego; ale jeżeli z powodu swego niedołęstwa, nieopatrzności, małości ducha lub braku rozumu publicznego niezdolny jest do wysileń potrzebnych do utrzymania tego rządu; jeżeli się nie chce bić za swój rząd gdy ktoś na niego uderza; jeżeli da się wywieść w pole intrygom wymierzonym na to, aby go tego rządu pozbawić; jeżeli w chwili zwątpienia, chwilowego przestachu albo w przystępie entuzjazmu dla pojedynczego człowieka, zdolny jest złożyć swobody swoje u stóp znakomitego jakiegoś męża, lub powierzyć mu taką władzę, że przy jej pomocy może zwalić istniejące instytucje, — we wszystkich tych wypadkach lud ten mniej więcej niezdolny jest do wolności; a chociaż posiadanie jej, choćby na krótki czas, byłoby dlań arcypożytecznem, bardzo późno przyjdzie on jednak do jej używania.

Podobnież lud może niechcieć albo niemódz spełnić obowiązków, jakie pewna szczególna forma rządu nań wkłada. Lud nieokrzesany, choć do pewnego stopnia czuł na dobrodziejstwa spółeczności cywilizowanej, może być niezdolnym do zniesienia przymusu jakiego ona wymaga; namiętności jego mogą być zanadto gwałtowne albo duma jego osobista zanadto tyrańska, aby mógł zrzec się walk prywatnych a prawu poruczyć zemstę za krzywdy swoje rzeczywiste lub domniemane. W takim razie rząd cywilizowany, chcąc być rządem rzeczywiście zbawiennym, będzie musiał okazać się do wysokiego stopnia despotycznym, nie poddawać się żadnej kontroli ze strony ludu, i w każdym razie gdy się tego okaże potrzeba nałożyć nań silny przymus legalny.

Znajdzie się jeszcze i taki lud, który kwalifikuje się jedynie do wolności ograniczonej, cząstkowej, ponieważ niechce należeć

czynnie, wraz z prawem i władzami, do poskramiania złoczyńców. Lud który skłonniejszym jest do ukrycia niż do przytrzymania zbrodniarza; lud, który jak Hindusy, woli krzywoprzysiędz dla ocalenia człowieka który go okradł, aniżeli świadczyć przeciw niemu i ściągnąć przez to na siebie zemstę; lud u którego (jak się to dzieje u niektórych narodów w Europie, i to w Europie nowożytnej) panuje ten zwyczaj, że się schodzi na bok spostrzegłszy jak człowiek człowieka sztyletuje na publicznej drodze, bo rzecz taka należy do policy i bezpieczniej jest nie mięszać się do tego co do nas nie należy; lud nareszcie który burzy się na widok egzekucji ale którego nie oburza morderstwo, — lud taki potrzebuje władz karcących, lepiej uzbrojonych niż gdziekolwiek indziej, ponieważ pierwsze i niezbędne warunki życia cywilizowanego nie mają tam innej gwarancji.

Taki oplakany stan uczuć u ludu który wyszedł z życia dzikiego, jest bez wszelkiej wątpliwości zwyczajnym następstwem złego rządu poprzedniego, który nauczył ludzi uważać prawo jako mające na celu co innego niż ich dobro, a tłumaczył jego jako gorszych nieprzyjaciół od tych, którzy je gwałcą otwarcie. Lecz mimo całej względności na jaką zasługują ci, u których powstał podobny sposób myślenia, i chociaż ostatecznie rząd lepszy może go wykoźnić, zawsze jednak dopóki on istnieje, lud podobnie usposobiony musi być rządzonym z większym przymusem aniżeli lud, którego sympatye stoją po stronie prawa, i który gotów jest do wykonania tego prawa chętnie czynnej udzielić pomocy.

Również małego są znaczenia instytucje reprezentacyjne i mogą stać się prostym narzędziem tyranii lub intrygi, gdy ogół wyborców tak mało się interesuje swoim rządem, że mu się głosować niechce, albo gdy większa część wyborców zamiast głosować wedle pobudek wskazanych dobrem publicznym, sprzedaje swoje głosy lub głosuje wedle namowy osoby posiadającej wpływy, której przychylnosc, z osobistych powodów, zaskarbić sobie pragnie. W ten sposób dokonywane wybory ludowe, zamiast być obroną przeciw rządowi, stają się raczej jednym kołem więcej w jego ustroju.

Oprócz tych przeszkód moralnych, częstokroć i trudności materialne bywają nieprzełamaną zawadą dla formy rządu. W starożytnym świecie, jakkolwiek mogła istnieć i istniała rzeczywistość

nieraz wielka niezależność indywidualna, rząd atoli ludowy regu-larny nie mógł istnieć po za murami miast, gdyż fizyczne warunki tworzenia się i rozszerzania opinii publicznej znachodziły się tylko u tych, którzy mogli się zgromadzać i rozbiierać sprawy publiczne na tej samej *agorze*. Powszechne jest mniemanie, że przeszkoda ta znikła od czasu zaprowadzenia systemu reprezentacyjnego. Lecz aby ją przełamać ostatecznie, trzeba było prasy, i to prasy dziennikarskiej, jako zastępującej rzeczywistość, lubo pod wielu względami niedokładnie, dawne *Pnyx* i *Forum*.

Bywał i taki stan społeczny, że wobec niego nawet monarchia nie mogła istnieć na wielkiej przestrzeni, ale musiała się koniecznie rozdrobnić na małe państewka niezależne od siebie albo połączone węzłem równie słabym jak węzły feudalności; a to dla tego, iż mechanizm rządu nie był dotychczas doskonałym, aby zdołał wymusić posłuch dla rozkazów rządzącego w znaczniejszej od jego osoby odległości. Rządzący nie miał innej rękami posłuszeństwa, nawet ze strony wojska swego, oprócz dobrowolnej wierności, i nie było sposobu zmuszenia ludu do płacenia takiej ilości podatków, któraby wystarczyła na utrzymanie siły potrzebnej do wymuszenia posłuszeństwa na wielkiej przestrzeni. Trzeba to dobrze zrozumieć, że w rozmaitych powyższych i podobnych im wypadkach siła przeszkody może być większa albo mniejsza: przeszkoda np. może być tej siły, że działania rządu uczyni bardzo wadliwymi, nie zdoła jednak absolutnie przeszkodzić jego istnieniu, ani doka-zać tego, aby on w praktyce nie był zawsze lepszym od każdego innego. Ta ostatnia kwestya polega głównie na danej, do której jeszcześmy nie doszli: — na dążności rozmaitych form rządu do popierania postępu.

Rozważyliśmy tedy owe trzy zasadnicze warunki, pod którymi pewne formy rządu dadzą się zastosować dla pewnego ludu. Jeżeli zwolennicy tego, coby nazwać można teorią polityczną naturalną, kładą tylko nacisk na potrzebę tych trzech warunków; jeżeli utrzymują tylko, iż żaden rząd nie może istnieć trwale, jeżeli nie wypełni dwóch pierwszych a nawet w znacznej części i trzeciego, to doktryna ich w ten sposób ograniczona jest niemylną. Żądać czegośkolwiek więcej nad to, zdaniem mojem niepodobna. Wszystko co nam mówią o potrzebie instytucji opartych na podstawie histo-

rycznej, zgodnych z charakterem i zwyczajami narodowymi itd., znaczy albo to, albo nic zupełnie nie znaczy. W podobnych frazesach, obok ogólnego zdrowego sensu, mieści się znaczna doza czystej sentymentalności. Lecz ze stanowiska praktycznego, te mniemane przymioty nieodbitnie potrzebne instytucjom politycznym, są poprostu ułatwieniami w urzeczywistnieniu owych trzech warunków. Kiedy instytucja lub zbiór instytucyj ma drogę dla siebie przygotowaną przez wyobrażenia, skłonności i zwyczaje pewnego ludu, nietylko lud ten da się łatwiej nakłonić do ich przyjęcia, ale od samego początku łatwiej się nauczy i chętniej będzie robić to, czego odeń wymagać będzie już to dobro instytucji, już to rozwój jej i płodność jak najpożyteczniejsza. Byłby to wielki błąd ze strony prawodawcy, gdyby zaniechał korzystać, jeżeli tylko może, ze zwyczajów i uczuć dawniej już istniejących u ludu, dla którego tworzy prawa.

Z drugiej strony jest to przesadą chcieć przeobrażać w konieczne warunki to, co jest poprostu rzeczą pomocniczą, ułatwieniem. Lud każdy da się łatwiej skłonić do robienia i łatwiej robi to, do czego jest już przyzwyczajony; ale nauczy się robić i nowe dla siebie rzeczy. Być z czemś spoufaloną, jest to rzecz arcy pomocna; ale z ideą na którą pada mocny nacisk, można się z czasem spoufalić, choćby nam się zrazu dziwną zdawała. Mamy liczne przykłady ludów całych gorąco ubiegających się za rzeczami nowymi. Suma zdolności pewnego ludu do robienia rzeczy nowych i wchodzenia w nowe stosunki, jest jednym z żywiołów kwestyi o której mowa. Jestto zdolność, której różne narody i różne wieki cywilizacji nie posiadają bynajmniej w jednakowym stopniu.

Niemasz ogólnej reguły na ocenienie zdolności pewnego ludu do wypełnienia warunków pewnej formy rządu. Stopień oświaty tego ludu, suma tkwiącej w nim trafności sądu i zręczności praktycznej, powinny w tym razie służyć za przewodnika. Jest jeszcze jedna okoliczność, której nie trzeba spuszczać z uwagi: lud jakiś może nie być przygotowanym do przyjęcia dobrych instytucyj; ale obudzenie w nim pragnienia za niemi, jest konieczną częścią jego przygotowania. Zalecanie i bronienie jakiejś instytucji lub jakiejś szczególnej formy rządu, okazywanie w całym świetle jej korzyści, jest jednym ze sposobów a częstokroć jedynym sposobem edukacji,

przystępnym dla ducha narodowego, który przez to wkłada się nietylko do przyjęcia i domagania się ale zarazem i do wprowadzenia w ruch instytucji. Jakież to sposoby mieli włoscy patrioci, za obecnego i przeszłego pokolenia, aby przygotować lud włoski do wolności w zjednoczeniu? Oto popychali go ku temu pragnieniu. Jednakże ci co zamierzają przeprowadzić coś podobnego, powinni być głęboko przekonani nietylko o pożytkach instytucji lub polityki którą zalecają, ale zarazem posiadać i zdolności moralne, intelektualne i praktyczne potrzebne do wprowadzenia jej w życie, aby o ile możliwości uniknąć tego, iżby w ludzie nie obudzić pragnień zanadto przechodzących jego zdolności.

Z tego co się powiedziało wypływa, że w granicach określonych trzema warunkami, o których tylekroć była mowa, instytucje i formy rządu są rzeczą wyboru. Szukanie ogólnej zasady do orzeczenia: jaka forma rządu jest najlepszą, nie jest bynajmniej urojeniem, ale owszem wysoko praktycznym zadaniem wykształconego umysłu; a zaprowadzenie w kraju pewnym jak najlepszych instytucyj, któreby w danym stanie kraju jako tako zdołały zadosyć uczynić trzem wiadomym warunkom, oto jeden z najracjonalniejszych celów, do jakich dojść można na drodze usiłowań praktycznych.

Wszystko coby można powiedzieć dla osłabienia doniosłości wpływu, jaki wola ludu i wyobrażenia ludzkie wywierają na formę rządu, wszystko to można powiedzieć wszędzie, gdzie wola ta i wyobrażenia działają. Władza ludzka we wszystkim ściśle jest ograniczona. Nie może ona działać inaczej, jak tylko poruszając jedną lub więcej sił natury. Muszą więc istnieć siły stósowne do żądanego użytku, a nie będą one działać inaczej, tylko według własnych praw swoich. Nie możemy zmusić rzeki aby wstecz płynęła, ale dlatego nie powiadamy, że wodne młyny „nie robią się, tylko wyrastają same“. W polityce jak w mechanice, trzeba na zewnątrz mechanizmu szukać siły, któraby zdolna była poruszyć maszynę; a jeżeli nie masz tej siły, albo jeżeli ona jest niedostateczną do przezwyciężenia przeszkód których rozumnie spodziewać się można, to kombinacja się nie uda.

Nie jestto bynajmniej wyłączną właściwością sztuki politycznej;

i dlatego dość byłoby powiedzieć, że podlega ona tym samym ograniczeniom i warunkom co i wszystkie inne sztuki.

Tutaj napotykaemy na nowy zarzut pod nową objawiający się formą: „Siły, od których zależą największe fenomeny polityczne, nie bywają poddane kierunkowi ludzi stanu ani filozofów. W gruncie rzeczy, formę rządu każdego kraju stanowią i oznaczają naprzód stosunki jego pod względem rozdziału żywiołów potęgi społecznej. Najsilniejsza potęga społeczna, jakkolwiek ona będzie, otrzyma władzę rządzącą, a żadna zmiana konstytucji politycznej nie może być trwałą, jeżeli jej nie poprzedzi albo jednocześnie z nią nie nastąpi nowy rozdział potęg w samém społeczeństwie. Naród więc nie może sobie obierać formy rządu. Może sobie wybierać szczegóły, organizacją praktyczną, ale co się tyczy istoty wszystkiego, co się tyczy siedziby najwyższej władzy, o tem społeczne stosunki decydują za niego“.

Przyznaję z góry, że jest coś prawdy w tej doktrynie; lecz aby z niej wyciągnąć jakąś korzyść, trzeba ją sprowadzić do wyrażenia jasnego i do stosownych granic. Kiedy mówimy, że najsilniejsza potęga w społeczeństwie będzie także najsilniejszą w rządzie, cóż tu znaczy ten wyraz potęga? Nie jestto przecież siła nerwów i muszkułów, bo w takim razie czysta demokracja byłaby jedynym mogącym istnieć rządem.

Dodajmy do siły czysto muskularnej dwa inne żywioły: bogactwo i inteligencją, a będziemy bliżej prawdy, choć jeszcze zawsze daleko od niej. Nietylko bowiem większość pozostaje częstokroć pod panowaniem mniejszości, ale nawet większość może być wyższą bogactwem i indywidualną inteligencją, a mimo to pod naciskiem siły lub z innych powodów być posłuszną mniejszości, niższej od niej pod obu temi względami. Ażeby te rozmaite żywioły potęgi miały wpływ polityczny, trzeba aby były zorganizowane, a w korzystniejszym położeniu co do organizacji będą zawsze te, które są w posiadaniu rządu. Stronnictwo daleko słabsze pod względem innych żywiołów potęgi może wziąć górę, jeżeli władza rządowa zostanie rzucona na jego szalę, i tym sposobem może długo utrzymać się w przewadze; chociaż prawdę powiedziawszy, rząd ugruntowany na takiej podstawie zostaje w położeniu, które w mechanice nazywają równowagą niestabilną, kiedy np. jakiś przedmiot wacha się

ku krótszemu swojemu końcowi, a raz z tego położenia wyruszony oddala się coraz bardziej od dawniejszego swego stanu, zamiast doń powracać.

Lecz są silniejsze jeszcze zarzuty przeciw tej teorii rządu. Wszelka potęga, która dąży do przeobrażenia się ze społeczną w polityczną, nie jest potęgą w stanie spoczynku, potęgą czysto bierną, ale raczej potęgą czynną, czyli mówiąc innemi słowami, potęgą która działa rzeczywiście, to jest przez to samo nader małą częścią całej potęgi istniejącej. — Rzeczywiście, mówiąc politycznie, znaczna część wszelkiej władzy spoczywa w woli. Jakże więc można obliczyć żywioły władzy politycznej, jeżeli w rachunku naszym opuszczamy żywioł działający na wolę? Dlatego że ci co posiadają władzę w społeczeństwie, posiadają też władzę polityczną, nie trzeba mniemać, żeby miało być rzeczą bezowocną starać się wpłynąć na układ rządu, działając na opinię; na to trzeba by zapomnieć, że opinia sama z siebie jest jedną z największych potęg czynnych społecznych. Jeden człowiek z pewnym przekonaniem jest potęgą społeczną równą dziewięćdziesięciu dziewięciu innym, któremi powoduje tylko interes. Ci co zdołali przekonać publiczność, że pewna forma rządu (lub jakibądź fakt społeczny) zasługuje na pierwszeństwo przed innemi, zrobili tyle ile tylko zrobić można dla zyskania dla tej formy rządu potęg społecznych. Kiedy pierwszego męczennika kamienowano w Jeruzalem, a ten co miał być apostołem pogan, był obecny jego męczeństwu „zgadzając się na śmierć jego“, któż byłby przypuścił, że zwolennicy tego kamienowanego człowieka byli wówczas i w owym miejscu największą potęgą społeczną? Czyż wypadki tego nie dowiodły? A to dlatego, że przekonania jego były silniejsze od wszystkich istniejących naówczas przekonań. Tęto sam żywioł zrobił na sejmie w Wormacyi z mnicha wittenberskiego siłę społeczną, potężniejszą niż cesarz Karol V i wszyscy zgromadzeni w tem miejscu książęta. Ale powie nam może kto, że to są wypadki, w których religia udział miała, i że przekonania religijne mają szczególną siłę. Weźmy więc wypadek czysto polityczny, w którym religia mając jak można najmniejszy udział, była prócz tego po stronie zwyciężonej.

Kto się chce przekonać, że myśl spekulatywna jest jedną z głównych żywiołów potęgi społecznej, niech się przeniesie w wiek

ubiegły, kiedy to w Europie nie było prawie tronu, na którymby siedział jakiś król liberalny i reformator, jakiś cesarz liberalny i reformator, a co dziwniejsza jeszcze, jakiś papież liberalny i reformator; niech się przeniesie w wiek Fryderyka Wielkiego, Katarzyny II, Józefa II, Piotra Leopolda, Benedykta XIV, Ganganellego, Pombala, d'Arandy; w epokę, w której nawet Burbonowie neapolitańscy byli liberalnemi i reformatorami, i w której wszystkie czynniejsze umysły między szlachtą francuską napełnione były ideami, które niebawem tak ciężko miały przypłacić. Oto zaprawdę niezbity dowód, jak dalece władza czysto fizyczna i ekonomiczna nie jest jeszcze całkowitą potęgą społeczną. Nie żadna to zmiana w rozdziale interesów materyalnych ale propaganda wyobrażeń moralnych położyła koniec niewoli murzynów w posiadłościach angielskich i gdzieindziej. — Poddani w Rosyi zawdzięczać będą emancypacyą swoją, jeżeli nie poczuciu obowiązku, to powstaniu światlejszego pojęcia prawdziwych potrzeb i interesów państwowych. — To co człowiek myśli, wpływa stanowczo na jego czyny; — a lubo wyobrażenia i przekonania średniej klasy ludzi regulują się raczej wedle ich osobistego stanowiska aniżeli wedle rozumu, nie małej jednak wagi rzeczą jest wpływ, jaki na nich wywierają wyobrażenia i przekonania osób z innej klasy, a tém bardziej jednogłówna powaga ludzi wykształconych. Skoro więc zdoła się większą część ludzi ukształconych przywieść do uznania jakiegoś urzędnictwa społecznego albo instytucji politycznej za zbawienną a innej za zgubną, jednej za pożądaną a innej za zasługującą na odrzucenie, już się wiele zrobiło dla nadania jednej a odjęcia drugiej tej przewagi siły społecznej, która jej nadaje życie. Twierdzenie, iż rząd każdego ludu jest tém, czém go być zmuszają siły społeczne istniejące w tym ludzie jest o tyle prawdziwem, o ile zamiast onieśmielać, sprzyja raczej usiłowaniom dokonania rozumnego wyboru między formami rządu, dającymi się zastosować w danym stanie społeczności.

ROZDZIAŁ II.

Criterion dobrej formy rządu.

Jak skoro forma rządu pewnego kraju jest (w granicach pewnych oznaczonych warunków) rzeczą wyboru, trzeba nam obecnie zbadać co powinno tym wyborem kierować, i jakie są cechy charakterystyczne formy rządu, mogącej najdzielniej sprzyjać interesom danego społeczeństwa.

Nim przystąpimy do tego badania, zdaje się być rzeczą potrzebną oznaczyć, jakie to są właściwe czynności rządu; jak skoro bowiem rząd jest poprostu tylko pewnym środkiem, wybór więc tego środka winien zależeć od tego, czy i o ile przydatnym on będzie do dopięcia zamierzonego celu. Lecz ten sposób postawienia problemu nie ułatwia bynajmniej studiów nad nim o tyle, jakby się to zdawać mogło, a nawet nie stawia nam przed oczy całości kwestyi. Bo najprzód, właściwe czynności rządu nie są rzeczą niezmienną, ale rzeczą która się zmienia wedle rozmaitego stanu społeczeństwa, rzeczą daleko obszerniejszego zakresu u ludu zacofanego, aniżeli u ludu postępowego. Następnie, charakter pewnego rządu lub pewnego zbioru instytucji politycznych nie da się dostatecznie ocenić, jeśli się ograniczymy do badania tylko prawowitej sfery czynności rządowych. Bo jakkolwiek dobrodziejstwa rządu są ściśle ograniczone tą sferą, to na nieszczęście inaczey rzecz się ma ze złemi jego skutkami. Wszelkie złe, złe wszelkiego rodzaju i stopnia na jakie tylko ludzkość może być narażoną, może na nią spłynąć z ręki jej rządu; a człowiek nie może odnieść żadnej z tych

korzyści jakie zapewnia byt społeczny, jeżeli rząd nie przychyli się do tego i na to się nie zgodzi.

Nie mówiąc już nic o pośrednich wpływach, to samo bezpośrednio działanie władz publicznych może ogarnąć całą istotę człowieka; a wpływ rządu na dobrobyt społeczeństwa winien być rozważany i oceniany nie w stosunku swoim do pewnych interesów, ale w stosunku do ogółu interesów ludzkości.

Będąc tedy zmuszeni mieć przed oczyma, jako kamień probierczy dobrego i złego rządu, przedmiot tak skomplikowany jak zbiorowe interesa społeczeństwa, będziemy się starali podzielić te interesa na pewne oznaczone grupy, wskazując przez to zarazem przymioty jakie powinien posiadać rząd, aby mógł skutecznie popierać każdy z tych rozmaitych interesów. Byłoby to wielkiem ułatwieniem, gdybyśmy mogli powiedzieć: Dobre społeczeństwo polega na takich a takich czynnikach; z tych czynników jeden wymaga takiego, inny znów takiego warunku: rząd zatem, który jednoczy w sobie wszystkie te warunki w jaknajwyższym stopniu, musi być najlepszym. Tym sposobem utworzylibyśmy teorię rządu z szczególnych określeń czynników składających się na dobry stan społeczeństwa.

Na nieszczęście, wyliczać i klasyfikować to, co stanowi dobrobyt społeczny, tak, aby można dojść do podobnych określeń, nie jest rzeczą tak łatwą. Cała obecna i poprzednia generacja ludzi z szerszym nieco poglądem pracująca nad filozofią polityczną, czuła ważność podobnej klasyfikacji. Ale wszelkie usiłowania aby dojść do niej, zatrzymały się dotąd, o ile wiem, na pierwszym zaraz kroku. Klasyfikacja ta zaczyna się i kończy na podziale potrzeb społeczeństwa na dwie główne kategorie: porządku i postępu wedle frazeologii myślicieli francuskich, a permanency i progressyi wedle Coleridge'a. Podział ten zdaje się dobry i szczęśliwy z powodu kontrastu dobrze na pozór uchwyconego jaki przedstawiają te dwie kategorie, oraz ze względu na uderzającą różnicę uczuć do których się odwołują. Ale obawiam się, czy różnica między porządkiem lub permanencyą a postępem, nie będzie trochę za niedokładną i za mało naukową, gdy jęj przyjdzie użyć na oznaczenie przymiotów potrzebnych rządowi.

Bo najprzód cóż to jest porządek, a co jest postęp? Co się tyczy postępu, nie zachodzi żadna trudność, a przynajmniej żadna trudność bijąca w oczy. Kiedy się mówi o postępie jako o jednej z potrzeb społeczeństwa ludzkiego, można przez postęp rozumieć ulepszenie. Jestto pojęcie dość jasne. Ale cóż to jest porządek? Wyraz ten oznacza pewną dozę, już to większą, już mniejszą, rzeczy potrzebnych społeczeństwu poza obrębem ulepszenia; ale nie obejmuje ono prawie nigdy ogółu tych rzeczy.

W najściślejszym pojęciu, porządek znaczy posłuszeństwo. Mówi się o jakimś rządzie, że utrzymuje porządek, jeżeli umie wymódz dla siebie posłuszeństwo. Ale są różne stopnie posłuszeństwa, i nie wszystkie są chwalebne. Tylko czysty despotyzm może wymagać od indywiduów nieograniczonego posłuszeństwa wszystkim poleceniom tych, którzy dzierżą władzę. My musimy definicyą tę ograniczyć przynajmniej do poleceń jedynie ogólnych i publikowanych pod wyraźną formą ustawy. Porządek w ten sposób pojęty, jest bezwątpienia jednym z koniecznych atrybutów rządu. Właściwie mówiąc, rząd który nie umie wymódz posłuszeństwa swoim rozkazom, nie rządzi. Ale porządek, chociaż jest koniecznym warunkiem rządu, nie jest jednak jego celem. Rząd powinien umieć nakazać sobie posłuszeństwo, ażeby mógł dopiąć innego celu. Pozostaje nam więc jeszcze wykazać, jaki jest — oderwanie od idei ulepszenia — ów inny cel, do którego zdążać winien rząd w każdym społeczeństwie, czy to zastałem, czy postępowem.

W sensie nieco rozciąglejszym, wyraz porządek znaczy, że spokój publiczny nie jest zakłócony żadnym gwałtem prywatnym. Mówi się, że porządek istnieje tam, gdzie wogóle mieszkańcy zaprzestali załatwiania swych nieporozumień z bronią w ręku a nawykli udawać się do rządu po rozstrzygnięcie w swoich zwadach i po zadosyęczynienie w swoich krzywdach. Lecz i w tém obszerniejszym, podobnie jak w poprzedniem ściślejszym pojęciu, porządek jest raczej jednym z koniecznych warunków rządu, aniżeli jego celem, lub criterium jego dobroci. Bo przyzwyczajenie do ulegania rządowi i odnoszenia się do władzy we wszelkich sporach może być bardzo zakorzenione, a mimo tego sposób w jaki rząd traktuje przedmioty o których mowa, równie jak wszystkie inne rzeczy któ-

remi się zajmuje, może oscylować między tém co jest najlepszego, i między tém co jest najgorszego w świecie.

Jeżeli pod pojęciem porządku chcemy rozumieć wszystko, czego społeczeństwo wymaga po swoim rządzie, a co nie zawiera się w pojęciu postępu, musimy zdefiniować porządek jako siłę zachowawczą dla wszystkiego dobra które już istnieje, jakiegokolwiek bądź ono jest rodzaju i doniosłości, a postęp jako działanie polegające na powiększaniu tego dobra. Ta definicya obejmuje w obu swoich oddziałach wszystko, czego poparcia wymaga się od rządu. Lecz w tak ustanowionej definicyi nie znajdziemy podstawy do filozofii rządowej. Nie możemy powiedzieć, że zamierzając zaprowadzić pewne urządzenie polityczne, trzeba ustanowić pewne prawa postępowania pod względem porządku, a inne znów pod względem postępu, ponieważ w pojęciu które się wyżej określiło, warunki porządku i postępu nie są bynajmniej sobie przeciwne, ale podobne. I rzeczywiście, wpływy zmierzające do utrzymania społecznego dobra już istniejącego są zupełnie te same, co i wpływy dążące do jego powiększenia i *vice versa*, z tą jedynie różnicą, że w drugim razie muszą być daleko silniejsze niż w pierwszym.

Naprzykład, jakież to są indywidualne przymioty obywateli, które najwięcej przyczyniają się do utrzymania dobrego kierunku, dobrej administracji i pomyślności już istniejących w społeczeństwie? ... Każdy przyzna, że przymiotami temi są: praca, uczciwość, sprawiedliwość i roztropność. Ale czyż między temi przymiotami niemasz tych, [właśnie które najprościej wiodą do postępu? Czyż wzrost tych cnót w społeczeństwie nie jest sam w sobie największym postępowaniem? ... A jeżeli tak jest, toż przymioty rządu, jakiegokolwiek one nie będą, jeżeli tylko sprzyjają pracy, uczciwości, sprawiedliwości i roztropności, sprzyjają też zarówno porządkowi jak i postępowi: tylko, że trzeba silniejszej dozy tych przymiotów aby społeczeństwo uczynić postępowem, niżeli aby je utrzymać na stanowisku do którego doszło.

Podobnie, jakież to są ludzkie przymioty, mające tak wyłączny związek z postępowem, żeby nie nasuwały również bezpośrednio idei porządku i zachowawczości? Oto takimi przymiotami są: działalność umysłowa, duch przedsiębiorczy, odwaga.

Lecz czyż te przymioty nie są również potrzebne do zachowania dobra które już posiadamy, jak do jego powiększenia? Jeżeli co jest pewnego na świecie, to to, że te same siły, którym zawdzięczamy najcenniejsze dla nas nabytki, są nieodbitnie potrzebnymi do ich utrzymania. Rzeczy zostawione same sobie niszczejają niechybnie. Ci którzy w skutek pomyślności stają się mniej starannymi, mniej zapobiegliwymi i mniej skorymi w znoszeniu trudów, niedługo cieszą się widokiem swego szczęścia w zenicie. Przymiotem intelektualnym, który zdaje się być wyłącznie poświęconym postępowi, i który mieści w sobie w najwyższym stopniu wszystkie dążności postępowe, jest oryginalność czyli inwentywność. Jednak przymiot ten niemniej jest potrzebny i dla zachowawczości, gdyż przy zmianach, którym rzeczy ludzkie koniecznie ulegać muszą, powstają zawsze nowe niedogodności i nowe niebezpieczeństwa, którym zapobiegać trzeba zapomocą nowych środków i nowych kombinacji, poprostu aby utrzymać rzeczy na tej stopie, na jakiej były poprzednio. Dlatego to wszystkie przymioty rządu, które zmierzają do dania zachęty działalności, energii, odwadze, oryginalności, są warunkami zarówno zachowawczości jak i postępu; ale w ogóle trzeba silniejszej dozy tych przymiotów w drugim niż w pierwszym przypadku.

Jeżeli teraz od warunków intelektualnych przejdziemy do warunków materialnych społeczeństwa, to przekonamy się również, że niepodobna wynaleść takiej kombinacji politycznej ani takiego układu stosunków społecznych, któreby prowadziły albo do samego porządku, albo do samego postępu; wszystko co zmierza do jednego, sprzyja zarazem obudwom. Weźmy np. prostą instytucją policyi: porządek zdaje się być głównym celem czynności tej części organizacji społecznej. Jeżeli jednak policyi uda się rzeczywiście działać na korzyść porządku, to jest, jeżeli zdoła poskromić występki i zbrodnie do tego stopnia, że każdy czuje się bezpiecznym tak co do swojej osoby, jak też i co do swojej własności, czyż można sobie wyobrazić coś, coby prościej prowadziło do postępu? — Większe bezpieczeństwo własności jest jednym z warunków i jedną z głównych przyczyn większej produkcji, która jest postępowem w najpospoliczszym i najwycyżajniejszym tego słowa znaczeniu; — surowsze powściągnięcie złego przytłumia skłonności do złego, i to jest znów postępowem we wznioślejszym znaczeniu. Pojedynczy człowiek,

uwolniony od trosk i niepokojów które go dręczą pod rządem nie dającym mu dostatecznej opieki, może użyć swych zdolności na nowe usiłowania w celu polepszenia swego nowego stanu i stanu innych; a taż sama przyczyna, przywiązując go do bytu społecznego i nie pozwalając mu odtąd w bliżnim swoim widzieć nieprzyjaciela obecnego lub przyszłego, rozwija w nim uczucia życzliwości, braterstwa, i budzi to zajęcie się ogólnym dobrobytem społeczności, które stanowi tak znakomitą część społecznego postępu.

Weźmy jeszcze np. rzecz tak pospolitą, jak dobry system podatkowy i finansowy. Zwykle umieszczają go pod kategorią porządku; ale mimo tego cóż może prościej prowadzić do postępu? System finansowy sprzyjający jednemu z nich, prowadzi zarazem do drugiego, mocą tychże samych przymiotów. Oszczędność np. jest środkiem nietylko zachowania kapitału bogactwa publicznego, ale zarazem i jego powiększenia.

Słuszny rozkład ciężarów publicznych, przedstawiając wszystkim obywatelom przykład moralności i sumienności w tak trudnej sprawie, a zarazem okazując im jak wysoką wagę najwyższe władze przywiązują do tych przymiotów, przyczynia się wielce do podniesienia uczuć moralnych w społeczności, a to pod dwojakim względem: pod względem siły i zdrowego sądu. Sposób pobierania podatków nieutrudniający obywatelowi pracy i nieograniczający bez potrzeby jego wolności, sprzyja nietylko utrzymaniu ale i wzrostowi bogactwa publicznego i zachęca do większej działalności zdolności indywidualne. I naodwrot: wszystkie błędy w systemacie finansowym i podatkowym stawiają przeszkody polepszeniu bytu ludu pod względem bogactwa i moralności, — a tém samym, jeżeli przeszkody te są rzeczywiście wielkie, prowadzą do zubożenia i zdemoralizowania tego ludu. Jednym słowem: jeżeli wyrazy porządek i permanencya wzięte są w obszerniejszém znaczeniu, jeżeli oznaczają ustalenie istniejących korzyści, to warunki postępu są te same co i warunki porządku, tylko w wyższym stopniu; a warunki porządku są te same co warunki postępu, tylko w stopniu niższym.

Na poparcie zasady, że porządek w istocie czem innym jest niż postęp, i że utrzymanie dobra istniejącego a nabycie dobra nowego są rzeczami tak dalece różniącemi się między sobą, iż mogą dostarczyć podstawy do zasadniczej klasyfikacji, może nam ktoś

zechce przypomnieć, że postęp może być dokonany kosztem porządku; że podczas gdy nabywamy albo ubiegamy się za nabyciem dobra pewnego, tracimy może nie mało pod względem innego dobra; że np. bogactwo może być w postępie, kiedy tymczasem cnota upada. — Przypuściwszy nawet podobne wypadki, nie wypływa ztąd bynajmniej że postęp i porządek są rzeczami zupełnie między sobą różnemi, ale że różnemi zupełnie od siebie rzeczami są bogactwo i cnota. Postęp jest to porządek i coś więcej jeszcze. Nie odeprze naszego twierdzenia, ktoby powiedział: Postęp w jednej rzeczy, nie każe wnioskować o porządku we wszystkich. Wszelki postęp w pewnym kierunku, obejmuje w sobie porządek w tymże kierunku: za każdym razem, gdy się porządek poświęca pewnemu rodzajowi postępu, poświęca mu się téż zarazem jeszcze więcej inny postęp; a jeżeli okaże się, że poświęcenia tego robić nie było warto, to stało się nietylko zaniedbanie sprawy permanencyi, ale i błąd szkodliwy ogólnej sprawie postępu.

Jeżeli dla nadania naukowej ścisłości pojęciu dobrego rządu, potrzeba koniecznie posługiwać się temi pojęciami tak niesłusznie w sprzeczności ze sobą postawionemi, byłoby filozoficznie daleko lepiej wypuścić z definicyi wyraz: porządek i powiedzieć, że najlepszy rząd jest ten, który ma najwięcej dążności ku postępowi. Bo postęp obejmuje w sobie porządek, ale porządek nie obejmuje postępu. Postęp jest wyższym stopniem téj samej rzeczy, której niższym stopniem jest porządek. Porządek w każdym innym znaczeniu przedstawia tylko część przymiotów wymaganych od dobrego rządu, ale nie jest jego symbolem ani istotą. Właściwe miejsce dla porządku, byłoby raczej między warunkami postępu: bo, jeżeli chcemy powiększyć sumę naszego dobra, to przedewszystkiem powinniśmy rozciągnąć odpowiednią pieczę nad tém co już posiadamy. Jeżeli chcemy się zbogacić, pierwszą regułą naszego postępowania powinno być: nie rozpraszać bezpotrzebnie kapitałów, które już posiadamy. W ten sposób uważany porządek, nie będzie wcale jednym więcej pojęciem, któreby godzić trzeba było z postępem; owszem będzie częścią i jednym ze środków samegoż postępu. Gdzie to co się zyskuje pod pewnym względem, okupione być musi kosztem przeważającej straty pod tym samym lub pod innym względem, tam nie-

masz postępu. Tak pojęta zdolność do postępu, całą wartość rządu stanowi.

Ale ta definicya criterium dobrego rządu, chociaż metafizycznie dobra, nie jest jednak zaspakajającą, gdyż lubo obejmuje w sobie całą prawdę, jednakże część jej tylko umysłowi przedstawia. Pojęcie jakie nasuwa wyraz postęp, jest pojęciem posuwania się naprzód, gdy tymczasem użyte w sposób w jaki go tutaj używamy, znaczy ono również i usuwanie przeszkód. Też same zasady społeczne, też same wyobrażenia, też same uczucia, też same instytucye i też same praktyki potrzebne są do powstrzymania społeczeństwa od cofania się wtył, co i do posuwania go naprzód. Chociażby nie było żadnej nadziei polepszenia, życie jednak nie przestałoby być taką samą walką z przyczynami pogorszenia, jaką jest dzisiaj. Polityka, wedle pojęcia starożytnych, zasadzała się jedynie na tém: „Dążność naturalna ludzi i ich dzieł zmierza ku wyradzaniu się; „jednak dążność tę można przez pewien nieoznaczony przeciąg „czasu neutralizować za pomocą dobrych instytucyj cnotliwie stosowanych.“ Chociaż dziś nie podzielamy już tej opinii, chociaż dzisiaj większa część ludzi wyznaje przeciwną doktrynę i jest tego mniemania, iż wogóle rzeczy dążą ku postępowi, — nie powinniśmy jednak zapominać, że wszystkie szaleństwa, wszystkie wady, wszystko niedbalstwo, cała ospałość i cała apatya ludzkości stanowią siłę, która bez ustanku sprawy ludzkie ciągnie ku złemu, i że jedyną przeciwwagą tej siły, tem co jedynie nie pozwala jej pociągnąć wszystkiego za sobą, jest pewna klasa ludzi, której usiłowania dążą (u jednych stale, u drugich chwilowo) ku celowi pożytecznemu i wzniosłemu. Przypuszczać, że jedyna wartość tych usiłowań spoczywa w ulepszeniu jakie one obecnie sprawiają, i że gdyby one ustały, wynikłoby ztąd poprostu to, iż pozostalibyśmy w stanie, w jakim jesteśmy, — jestto mieć bardzo niedokładne pojęcie ważności usiłowań, których przedmiotem jest ulepszanie i podnoszenie natury życia ludzkiego. Nawet bardzo małe zmniejszenie się tych usiłowań nietylko wstrzymałoby zupełnie postęp, ale zwróciłoby ogólną dążność rzeczy ku pogorszeniu, które raz się począwszy, rosłoby z coraz większą gwałtownością i stawałoby się coraz trudniejszym do powstrzymania, aży przyszło do owego stanu tak często opi-

sywanego w historii do stanu, w którym czołga się podziśdzeń znaczna część ludzkości, stanu, w którym nadludzka tylko władza zdaje się chyba zdolną zmienić bieg rzeczy i skierować je napowrót na drogę postępu.

Dla wszystkich tych przyczyn, wyraz postęp okazuje się równie jak wyrazy porządek i permanencya, nieodpowiednim, aby mógł tworzyć podstawę klasyfikacyi przymiotów potrzebnych dobrej formie rządu. Zasadnicza antyteza jaką wyrażają te słowa, nie polega tak dalece na rzeczach samych, jak na odpowiadających im typach charakteru ludzkiego. Wiemy, że dominującą władzą w niektórych umysłach jest roztropność, w innych zaś śmiałość. U jednych staranie i piecza około tego co już posiadają jest uczuciem potężniejszym od uczucia które do nowych popycha nabytków, — gdy tymczasem inni ku przeciwnej skłaniają się stronie, i bardziej pożądają dobra przyszłego aniżeli zabiegają około terażniejszego. W obudwu wypadkach ta sama droga wiedzie do celu, lecz ludzie skłonni są zbaczać z niej w kierunkach przeciwnych. Spostrzeżenie to jest ważnym, gdy idzie o złożenie personalu ciała politycznego. Powinny się w niem spotykać dwa rodzaje charakterów, aby mogły nawzajem hamować swoje dążności, ilekroć one idą za daleko. Nie trzeba przedsiębrać żadnych wyraźnych środków ostrożności ażeby się zabezpieczyć w tym względzie; dosyć jest niedopuszczać niczego, coby temu mogło stanąć na przeszkodzie. Naturalna i sama z siebie płynąca mieszanina starości z młodością, tych którzy mają fortunę i reputacyą już ustaloną z temi którzy jedną i drugą zdobywają sobie dopiero muszą, będzie dostateczną do dopięcia tego celu, pod warunkiem, że tej naturalnej równowagi nie zachwieje sztuczny regulamin.

Ponieważ rozróżnienie służące zwykle za podstawę klasyfikacyi potrzeb społeczeństwa nie posiada przymiotów do tego potrzebnych, trzeba nam więc szukać innego rozróżnienia lepszego, lepiej zastosowanego do przedmiotu, który mamy na względzie. Zdawałoby mi się, że podobne rozróżnienie wskażą nam uwagi, do których teraz przechodzę.

Jeżeli szukać będziemy zasad i warunków dobrego rządu we wszystkich znaczeniach jakie ten wyraz mieć może, począwszy od najniższego aż do najwznioślejszego, natrafimy w pierwszym szeregu

na przymioty ludzi składających społeczność nad którą rząd ma być położony. Jako pierwszy przykład możemy wziąć zarząd sprawiedliwości, a to tem bardziej, że niemasz gałęzi spraw publicznych, w którejby czysty mechanizm, przepisy i kombinacje kierujące szczegółami czynności, miały taką jak w tej wagę żywotną. Jednakże większej jeszcze wagi są tutaj przymioty czynników ludzkich do niej użytych. Na cóż bowiem przydadzą się np. w sprawiedliwości kryminalnej wszelkie gwarancje formalne, jeżeli moralny stan ludu jest taki, że świadkowie kłamią po większej części, a sędziowie i inni urzędnicy przekupywać się dadzą? Podobnie, jakimże sposobem instytucje mogą stworzyć dobrą administrację municypalną tam, gdzie przedmiot ten traktują z taką obojętnością, że ludzie którzy mogliby administrować uczciwie i zdolnie, nie chcą się tego podjąć, zostawiając zarząd tym, którzy się go podejmują dla tego, że widzą w tem swój interes? Na co się przyda system reprezentacyjny najszczerzej ludowy, jeżeli wyborcom nie chodzi o to aby wybrać najlepszego członka parlamentu, ale wybierają tego, który na swój wybór najwięcej wyda pieniędzy? Jakim sposobem zgromadzenie reprezentantów może pracować z pożytkiem dla dobra publicznego, jeżeli członków jego można kupić, albo też jeżeli drażliwość ich temperamentu nie hamowana ani karnością publiczną, ani panowaniem nad samym sobą, jest tego rodzaju, że ich czyni niezdołnymi do spokojnej rozwagi i przywodzi ich do czynnych obelg w Izbie samój, albo do pojedynków?—Jakim sposobem rząd (lub jakiegokolwiek inne przedsiębiorstwo) może być prowadzone w sposób znośny u ludu tak zazdrosnego, że gdy ktoś pokaże się bliskim dopięcia czegokolwiek, ci coby powinni wspólnie z nim działać, zmagają się potajemnie, żeby mu nogi poderwać?

Wszędzie, gdzie ogólne usposobienie ludu jest takie, że każde indywiduum pilnuje jedynie osobistych swoich interesów a nie przykładają ręki do swego dzieła w interesach ogólnych albo się o nie nie troszczy, w podobnym składzie rzeczy dobry rząd jest niepodobniestwem. Niepotrzeba przykładów żeby dowieść, że brak inteligencji jest zawadą w rozwoju dobrego rządu. Rząd polega na aktach dokonanych przez istoty ludzkie: jeżeli więc ci co rząd sprawują albo ci którzy ich wybierają, albo ci przed którymi oni są odpowiedzialnymi, albo widzowie których opinia powinna wpływać

i ciążyć na tém wszystkiém, są poprostu masami ciemnoty, głupoty, nieszczęśliwych przesądów, wszystkie czynności rządu na wspak pójdą;—kiedy tymczasem w miarę jak się ludzie będą podnosić ponad ten poziom, rząd podnosić się będzie ze swój strony do tego stopnia doskonałości możebnej do osiągnięcia, chociaż nigdzie jeszcze nie osiągniętej, na którym stojąc, kierownicy rządu sami obdarzeni cnotą i wyższą inteligencją, oddychaliby atmosferą opinii cnotliwej i oświeconej.

Gdy więc pierwszym czynnikiem dobrego rządu jest cnota i inteligencja istot ludzkich składających społeczność, najważniejszą zatem zasługą dobrego rządu jest: rozwijanie cnoty i inteligencji u ludu samegoż. Pierwszą kwestją co do każdej instytucji politycznej jest: wiedzieć jak dalece zmierza ona do rozwinięcia w członkach społeczności rozmaitych przymiotów moralnych i intelektualnych, albo raczej (wedle dokładniejszej klasyfikacji Bentham'a) przymiotów moralnych, intelektualnych i praktycznych. Rząd, który najlepiej dopełnia tego warunku, jest oczywiście najlepszym pod wszystkiemi innemi względami, gdyż od tych przymiotów, w stosunku w jakim one istnieją u ludu, zależy bezwzględnie dobro jakie rząd może zdziałać w praktyce.

Możemy więc uważać jako criterium wartości rządu, stopień do jakiego on działa na powiększenie się sumy dobrych przymiotów w rządzonych, zbiorowo i indywidualnie; albowiem, nie mówiąc już nic o ich dobrobycie, który jest głównym zadaniem rządu, dobre ich przymioty dostarczają siły poruszającej, która wprawia w ruch całą maszynę. Pozostaje więc, jako drugi czynnik składający wartość rządu, dobroć samego mechanizmu, to jest stopień, do jakiego mechanizm ten zdolnym jest ciągnąć korzyści z istniejących dobrych przymiotów i używać ich ku pożytecznemu celowi. Zarząd sprawiedliwości niech nam tu znowu za przykład i ilustracją posłuży.

Gdy system sądownictwa jest gotowy, zasługa zarządu sprawiedliwości leży w rezultacie złożonym z tego co wartają sędziowie, i z tego co warta opinia publiczna która na nich wpływa i która ich kontroluje. Ale cała różnica między dobrym a złym systemem sądownictwa polega na kombinacjach użytych do tego, aby wszystko co w społeczności ma wartość moralną i intelektualną, spowo-

dować do ciężenia na administracją sprawiedliwości tak, iżby ją uczynić należycie skuteczną w jej rezultatach.

Przepisy rządzące wybory sędziów w ten sposób, aby otrzymać jak najwyższą przeciętną cnoty i inteligencji; zbawienne formy procedury; jawność, pozwalająca podnosić i krytykować wszelkie nadużycia; wolność dyskusji i cenzury za pośrednictwem prasy; sposób zbierania dowodów, wedle tego jak jest mniej lub więcej właściwy do wyświecenia prawdy; ułatwienia wszelkiego rodzaju w znalezieniu przystępu do trybunałów; środki używane do odkrycia zbrodni i chwywania złoczyńców, — wszystkie te rzeczy nie są władzą, ale mechanizmem wprowadzającym władzę w zetknięcie z przeszkodą; mechanizm ten sam z siebie nie ma żadnej działalności, ale bez niego władza, nawet największa jaką przypuścić można, byłaby bezbroną, bezpożyteczną.

Ta definicya stosuje się zarówno do władzy wykonawczej jak i sędziowskiej. Mechanizm jest dobry, gdy przymioty wymagane od urzędników poddane są próbom stosownym, gdy praca jest stosownie rozdzielona między tych którzy ją mają wykonywać, gdy wykonywana bywa w porządku metodycznym i stosownym, i gdy się utrzymuje poprawny i zrozumiały sumaryusz sposobu w jaki bywa wykonywana, gdy każde indywiduum wie za co jest odpowiedzialnym, i gdy inni wiedzą to również — wreszcie gdy przedsięwzięte zostały jak najlepsze środki ostrożności przeciw niedbalstwu, faworytyzmowi i malwersacyi.

Ale wędzidła polityczne nie będą działały same przez się, tak jak uzda nie pokieruje koniem bez jeźdźca. Jeżeli urzędnicy, którzyby powinni hamować złe, są równie zepsuci i równie niedbali jak ci którychby powinni powściągać, i jeżeli publiczność, główna sprężyna całego mechanizmu powściągającego, jest zanadto ciemną, zanadto bierną albo zanadto niedbałą lub nieuważną w odgrywaniu swjej roli, mało będzie pożytku z najlepszego narządu administracyjnego. Jednakowoż dobry narząd zawsze nad zły przenieść należy. Przy dobrym narzędziu, siła poruszająca lub powściągająca jakakolwiek, może przynieść najlepsze owoce; bez niego żadna doza siły poruszającej lub powściągającej nie będzie dostateczną. Naprzykład jawność nie jest przeszkodą do złego ani pobudką do dobrego, jeśli publiczność nie chce patrzeć na to co się dzieje; — ale bez

jawności, jakże zdołałaby pohamować lub zachęcić to, czego by jej widzieć nie było wolno. Ideał konstytucyi doskonałej, co się tyczy urzędów publicznych, leży w tém, ażeby interes urzędnika schodził się z jego obowiązkiem. Nie dojdzie się do tego poprostu przez system, ale tem bardziej nie dojdzie się bez systemu trafnie przygotowanego ku temu celowi.

To cośmy tutaj powiedzieli o szczegółach administracyi rządowej, staje się jeszcze widoczniejszym mówiąc o jego konstytucyi ogólnej. Wszelki rząd zamierzający być dobrym, jest organizacją dobrych przymiotów istniejących w społeczeństwie, w celu sprawowania jej interesów. Konstytucya reprezentacyjna jest środkiem doprowadzenia inteligencji i uczciwości istniejących w społeczeństwie równie jak wyższego rozumu i cnoty najrozsądniejszych indywiduów, do więcej bezpośredniego ciężenia na rząd; jestto sposób nadania im większego wpływu w rządzie, którego by nie miały przy innej organizacyi. Prawdę powiedziawszy, wpływ ten, o ile istnieje, przy jakiejby organizacyi, jest źródłem wszelkiego dobra jakie jest w rządzie, i przeszkodą wszelkiemu złemu, którego w nim niema. Im większą jest suma tych dobrych przymiotów, które instytucye pewnego kraju zdołają zorganizować, im lepszy jest sposób ich organizacyi, tem i rząd będzie lepszy.

I oto przyszlismy na stanowisko, z którego widzieć można dwojaką zasługę, którą położyć jest zdolny wszelki zbiór instytucyj politycznych. Jedna z nich zasadza się na sposobie, w jaki instytucye te sprzyjają postępowi intelektualnemu społeczności (rozumniemy tutaj postęp społeczności w wykształceniu, cnotcie, działalności i w sile praktycznej); druga polega na stopniu doskonałości z jaką instytucye te organizują wartość moralną, intelektualną i praktyczną już istniejącą w ten sposób, aby jej dać o ile możliwości jak najwięcej wpływu na sprawy publiczne. Rząd sądzić należy wedle jego wpływu na bieg rzeczy, wedle tego co robi z obywateli i co robi z nimi, wedle jego dążności do poprawy lub zepsucia ludzi samych, i wedle dobroci lub wadliwości dzieł, których dokonywa dla nich lub z nimi.

Rząd jest zarazem potężnym wpływem działającym na umysł ludzki, i zbiorem kombinacyj zorganizowanych dla spraw publicznych. W pierwszym razie działanie jego dobroczynne jest przewa-

źnie pośredniem, choć przeto niemniej żywotnem, gdy tymczasem działanie jego szkodliwe może być bezpośredniem.

Różnica między tą dwojaką czynnością rządu nie jest taka, jak między porządkiem a postępem; nie jestto różnica poprostu w stopniu, ale różnica w rodzaju. Nietrzeba jednak mniemać, żeby czynności te nie miały z sobą żadnych ściślejszych związków. Instytucje zapewniające jaknajlepszy kierunek spraw publicznych, zastosowany do stanu oświaty, zdążają przez to samo do poprawy tego stanu. Lud któryby miał prawa jaknajsprawiedliwsze, sądownictwo jaknajuczciwsze, administracją jak najświetlejszą, system finansów jaknajśluszniejszy i jaknajmniej uciążliwy, słowem jaki tylko posiadać można przy tym stopniu postępu moralnego i intelektualnego, na jakim lud ten stoi, lud ten byłby na pięknej drodze do osiągnięcia szybko wyższego postępu, a instytucje polityczne nie mogłyby się dzielniej do podniesienia tego ludu przyczynić, jak dopełniając tego, co jest pierwszém ich zadaniem. Jeżeli przeciwnie organizm ich jest tak zbudowany, że źle spełniają swoje czynności, skutki tego dają się uczuć w tysiączny sposób: w upadku moralności, w osłabieniu inteligencji i działalności ludu. Lecz różnica owa mimo tego jest rzeczywistą, gdyż sprawa dobrego lub złego mechanizmu, jest tylko jednym ze środków zapomocą których instytucje polityczne poprawiają lub psują umysł ludzki; przyczyny i rodzaje tego wpływu rządów, dobroczynnego lub szkodliwego, pozostają przedmiotem oddzielnego i daleko rozciąglejszego badania.

Między dwoma rodzajami czynności, któremi pewna forma rządu lub pewien zbiór instytucyj politycznych wpływa na dobrobyt pewnej społeczności, — to jest między jego czynnością jako kierownika wychowania narodowego, a jego mechanizmem do kierowania wspólnymi sprawami społeczności w której istnieje, — widoczną jest ta różnica, iż drugi rodzaj daleko mniej od pierwszego bywa zmienny, wedle rozmaitych krajów i rozmaitych stopni cywilizacji. Zależy on téż mniej bezpośrednio od zasadniczej konstytucji rządu. Taki sposób kierowania praktycznymi czynnościami rządu, jaki jest najlepszym w kraju wolnym, byłby téż najlepszym i w kraju rządzonej absolutnie; tylko trudno przypuścić aby go monarcha absolutny chciał użyć. Naprzykład prawa urządzające własność, zasady procedury

i dowodów sądowych, system podatków i administracji finansowej, nie potrzebują być koniecznie różne pod różnemi formami rządu. Każdy z tych przedmiotów ma właściwe sobie zasady i przepisy, które są przedmiotem osobnej nauki. Prawoznawstwo ogólne, prawodawstwo cywilne i karne, polityka finansowa i przemysłowa, są same w sobie oddzielnymi umiejętnościami, albo raczej oddzielnymi częściami obszerniej umiejętności (czy sztuki) rządzenia, a najświetlejsze doktryny w tych przedmiotach byłyby wogóle zarówno pożyteczne pod wszystkimi rządami, gdyby wszystkie zdolne były pojąć je i do nich się zastosować, co jest rzeczą nie bardzo prawdopodobną. Prawda, że doktryny te nie mogłyby bez pewnych modyfikacji być zastosowane do każdego stanu społeczeństwa i umysłu ludzkiego; ale większa ich część wymagałaby modyfikacji tylko co do szczegółów, aby ją można zastosować do każdego stanu społeczeństwa do tyła rozwiniętego, iżby posiadało rządzących zdolnych te doktryny zrozumieć. Rząd, któremu by doktryny te zupełnie nie dogadzały, musiałby być rządem tak złym w sobie samym, albo tak przeciwnym publicznemu uczuciu, że nie mógłby się uczciwymi sposobami utrzymać.

Zupełnie inaczej rzecz się ma z tą częścią interesów społeczności, które zostają w związku z lepszym lub gorszym wychowaniem samegoż ludu. Uważane jako narzędzia tego wychowania, instytucje muszą być rozmaite, wedle rozmaitego stopnia postępu do jakiego lud doszedł. Uznanie tej prawdy, jakkolwiek praktyka więcej jej hołduje niż umiejętność, można uważać za najświetniejszą cechą wyższości teoryj politycznych obecnego wieku, nad teoryjami wieku przeszłego: wówczas to bowiem było w zwyczaju sławić Francją lub Anglią za jej demokracją reprezentacyjną na mocy argumentów, któremi zarówno dobrze dowieść było można, iż rząd taki jaknajodpowiedniejszym jest tak dla Beduinów jak dla Malajów. Stan rozmaitych społeczności pod względem ich kultury i rozwoju schodzi niekiedy na stopień mało co wyższy od najinteligientniejszych zwierząt. Ruch w górę jest dzisiaj znaczny, a możność przyszłych ulepszeń daleko większa. Społeczność atoli nie może z jednego z tych stopni dźwignąć się na wyższy bez współdziałania wpływów, z których najważniejszym jest wpływ rządu, jakiemu społeczność ta jest poddana. Na wszystkich stopniach postępu jakie

sobie tylko pomyśleć można, natura i suma władzy jakiej podlegają indywiduala, rozdział władzy i warunki rozkazywania i posłuszeństwa, są najdonioślejszemi z wpływów, wyjąwszy wyobrażenia religijne, które czynią ludzi tem czem są, i które ich czynią zdolnemi do stania się tem czem tylko być mogą. Rząd źle zastosowany do stopnia cywilizacji na którym lud jakiś stoi, może odrazu powstrzymać postęp tego ludu. Rząd zaś, który sprzyja albo nie sprzeciwia się temu, aby lud przezeń rządzony zrobił krok rozdziałający go od postępu wyższego, — rząd taki posiada ów niezbędny przymiot, dla którego mu zresztą prawie wszystko przebaczyć można.

Tak więc (wracając do przykładu któregośmy już użyli) lud zostający w stanie dzikiej niepodległości, gdzie każdy człowiek żyje sam dla siebie, wyjęty przez większą część czasu z pod wszelkiej kontroli zewnętrznej, — lud taki nie jest zdolny w praktyce do najmniejszego postępu w cywilizacji, dopóki się nie nauczy być posłusznym; a zatem niezbędnym przymiotem rządu stanowiącego się nad takim ludem, jest zdolność jego do wymuszenia dla siebie posłuszeństwa. Aby cel ten osiągnąć, układ rządu musi być albo prawie albo całkiem despotyczny. Konstytucja ludowa jakiegobądź stopnia, polegająca na dobrowolnym tylko zrzeczeniu się przez członków społeczeństwa indywidualnej wolności działania, nie byłaby dostateczną do przeprowadzenia tej pierwszej zasady w takim ludzie, podczas tej pierwszej fazy jego postępu. Oczywiście więc, cywilizacja takich plemion, jeżeli nie jest rezultatem zetknięcia się ich z innymi cywilizowanymi już plemionami, jest prawie zawsze dziełem jakiegoś naczelnika absolutnego, który władzę swoją czerpie albo w religii, albo w swojej dzielności, a bardzo często w obcym podboju.

Podobnie rasy niecywilizowane, a mianowicie te co najbitniejsze i najenergiczniejsze, mają wstręt do pracy ciągłej i jednostajnej. A jednak wszelka prawdziwa cywilizacja tylko tą ceną się nabywa. Bez podobnej pracy, niepodobna nałożyć umysłów do zwyczajów wymaganych w społeczeństwie cywilizowanym, ani przygotować dla niego materialnego bytu.

Trzeba rzadkiego zbiegu okoliczności, a ztąd nieraz bardzo długiego czasu, aby lud taki pogodzić z pracą, jeżeli nie będzie do

niej zmuszony chwilowo. Dlatego to nawet niewola, dając początek życiu przemysłowemu i narzucając je jako wyłączne zatrudnienie większej części społeczności, może przyspieszyć przejście do wolności lepszej, aniżeli wolność bicia się i rabowania. Zdaje się rzeczą prawie zbyteczną dodawać, że to co się tu powiedziało o niewoli, da się zastosować tylko do bardzo niskiego stanu społeczeństwa. Lud ucywilizowany ma tyle innych sposobów zaszczerpienia swęj cywilizacji w istotach zostających pod jego wpływem; niewola we wszystkich swoich szczegółach tak jest przeciwną rządowi prawa, które są podstawą nowoczesnego życia, a zarazem jest takim źródłem zepsucia dla klasy wyższej, gdy ta dojdzie do cywilizacji, że społeczeństwo któreby ją sobie przyswoiło pod wpływem jakichkolwiek bądź okoliczności, popadłoby w coś gorszego niż w barbarzyństwo.

A jednakże prawie wszystkie ludy dziś cywilizowane były, w pewnej epoce dziejów swoich, w większej swojej części niewolnikami. Ludowi w takim stanie będącemu, ażeby z niego wyszedł, trzeba całkiem innego rządu, aniżeli narodowi dzikiemu. Jeżeli lud taki z natury jest energiczny, a zwłaszcza jeżeli w nim jest klasa przemyślna, nie będąca ani niewolniczą ani właścicielką niewolników (jak to było w Grecyi), nie potrzebuje on nic więcej aby się dźwignąć wyżej, tylko stać się wolnym; częstokroć zaraz po swem wyzwoleniu zdolen on będzie, jak wyzwoleńcy rzymscy, używać wszelkich praw obywatelskich.

Taki stan jednak nie jest normalnym stanem niewoli; owszem jest on raczej znakiem, że niewola chyli się ku końcowi. Niewolnik, w właściwym tego słowa znaczeniu, jest istotą która nie nauczyła się nawet sama sobą posługiwać. Jest on, co prawda, o krok dalej od dzikiego: bo zna już pierwszą zasadę społeczności politycznej, to jest umie być posłusznym. Ale niewolnik posłuszny jest tylko rozkazowi bezpośredniemu; jest to charakterystyczny rys ludzi urodzonych w niewoli, że nie są zdolni zastosować się w swoim postępowaniu do pewnego przepisu, do pewnego prawa. Robią tylko to co się im rozkazuje, i tylko wtedy, kiedy im się rozkazuje. Dopóki człowiek którego się boją i który im grozi karami stoi nad niemi, dopóty są posłuszni; ale zaledwie się ten człowiek odwróci, przestają robić co im kazano.

Despotyzm który zdolny jest uchodzić dzikiego, w niewolniku powiększy tylko nieudolność. Ale niewolnicy nie umieliby kierować rządem oddanym pod ich własną kontrolę. Polepszenie ich stanu nie może wyjść z nich samych, ale musi im przyjść z zewnątrz. Jedynym dla nich sposobem dobiecia się postępu jest: przejść z pod rządu samowoli pod rząd prawa. Im trzeba się nauczyć panować nad sobą samymi, a żeby dojść do tego, trzeba się najprzód nauczyć postępować wedle ogólnych przepisów. Im trzeba nie rządu któryby używał siły, ale rządu któryby ich poprowadził. Ponieważ atoli w stanie ponizenia w jakim się znajdują, nie byliby nigdy posłusznymi kierunkowi tych, u których nie widzieliby siły, więc najlepszym dla nich rządem będzie rząd posiadający siłę, ale rzadko z niej robiący użytek. Takiemu ludowi niewolniczemu potrzeba ojcowskiego despotyzmu albo arystokracji w guście saint-simoni-stowskiego socjalizmu; potrzeba władzy, któraby z góry przewodniczyła wszystkim czynnościom społeczeństwa (tak, aby każdy czuł obecność siły, zdolnej zmusić go aby się do praw stósował), ale która ze względu na niemożność wdawania się w uregulowanie wszystkich drobiazgów życia i pracy, zmuszałaby i popychała bez przestanku indywidua, aby ile możności jaknajwięcej same przez się działały. Zdaje się iż taki rząd, rząd że tak powiemy prowadzący na pasku, może najlepiej dopomóc podobnemu ludowi do zrobienia o ile możności jak najrychlej pierwszego kroku na drodze społecznego postępu. Taki zdaje się był charakter rządu Inkasów w Peru i Jezuitów w Paragwaj. Nie potrzebuję podobno zastrzegać się tutaj, że owe paski mogą tylko być użyte jako sposób wprawienia ludu do chodzenia o swojej mocy.

Zbyteczną byłoby rzeczą dalej posuwać te objaśnienia. Gdybyśmy dla każdego ze znanych stanów społeczeństwa chcieli wyszukiwać odpowiedni rodzaj rządu, powstałby ztąd traktat nie o rządzie reprezentacyjnym, ale o umiejętności politycznej wogólności. Gdy zaś zamiar nasz do ściślejszego ogranicza się zakresu, weźmiemy więc z filozofii politycznej tylko jej główne zasady. Ażeby oznaczyć formę rządu najodpowiedniejszą dla pewnego ludu, trzeba umieć poznać między wadami i brakami tego ludu to, co stanowi bezpośrednią przeszkodę do postępu, co mu, że tak powiemy, drogę

tamuje. Najlepszym dla tego ludu będzie ten rząd, który mu najprędzej dać może to, dla braku czego on nie postępuje, albo postępuje kulawo i niedokładnie. Nie powinniśmy jednak nigdy zapominać o tem, że ilekroć rzecz idzie o poprawę albo o postęp, należy starać się, aby szukając dobra pożądanego, o ile możności jak najmniej psuć dobro już posiadane.

Trzeba uczyć posłuszeństwa lud dziki, ale nie w ten sposób, aby z niego zrobić lud niewolniczy. Nadając zaś tej uwadze charakter ogólniejszy powiemy, że forma rządu najlepiej pomagająca ludowi do stawiania pierwszych kroków na drodze postępu, będzie mimo tego bardzo złą dla tego ludu, jeżeli usługę tę oddaje mu w ten sposób, że mu przeszkadza do wszelkiego dalszego postępu. Jestto wypadek, który się często napotyka w historii, a który należy do najopłakańszych faktów historycznych. Hierarchia egipska, ojcowski despotyzm chiński, były bardzo dobrymi narzędziami do doprowadzenia tych narodów do stopnia cywilizacji na którym stanęły. Ale raz do niego doszedłszy, pozostały one na nim nieruchome, dla braku wolności intelektualnej i indywidualności, dwóch warunków postępu, do których nabycia uczyniły je zupełnie niezdolnymi te same instytucje, które je aż dotąd wychowywały; — ponieważ instytucje te nie upadły, ustępując miejsca innym, wszelki więc dalszy postęp wstrzymać się musiał.

Rozważmy teraz przykład przeciwny, którego nam dostarcza inny lud wschodni, lud mały w porównaniu z tamtymi: Żydzi. Oni także mieli monarchią samowładną, mieli hierarchią; organiczne ich instytucje były wyraźnie kapłańskiego początku, tak zupełnie jak instytucje Hindusów. Te instytucje zrobiły dla nich to, co dla innych ras orientalnych zrobiły ich własne instytucje, to jest wprawiły ich do pracy i porządku i dały im życie narodowe. Ale ani królowie, ani kapłani nie odziedzili nigdy w Judei wyłącznego wpływu na charakter narodowy. Religia ich, która była tego rodzaju, że ludzie gieniuszu i wysokiej pobożności uważani byli i uważali się sami za natchnionych z góry; wywołała niezorganizowaną instytucją nieocenioną wartość: zakon (jeżeli go tak nazwać można) proroków. — Osłonięci świętością swego charakteru, chociaż i ta nie zawsze ich ochraniała, prorocy tworzyli w narodzie potęgę, częstokroć wyższą od potęgi królów i kapłanów, i utrzymy-

wali w tym małym zakątku ziemi ów antagonizm wpływów, który jest jedyną rzeczywistą gwarancją ciągłego postępu. Religia więc nie była u nich tem, czem była częstokroć gdzieindziej, to jest: uświęceniem wszystkiego co raz zostało zaprowadzone i przeszkodą do wszelkiego dalszego rozwoju.

Spożrzeżenie jednego znakomitego Żyda (P. Salvadora), że prorocy byli w kościele i państwie tem, czem jest dzisiaj wolność druku, daje trafne poniekąd ale niedostateczne wyobrażenie o roli, jaką w historii narodowej i powszechnej odegrał ten wielki żywioł żydowskiego życia. Przy tryskającym ciągle, dzięki temu żywiołowi, źródle natchnienia, ludzie obdarzeni gieniuszem i wyższem uczuciem moralnem, mogli nietylko potępiać wprost z ramienia Wszchemocnego wszystko co im się zdało potępienia być godnem, ale prócz tego wyklądać religią narodową w duchu lepszym i wznioślejszym, które to wykłady stawały się potem częścią tejże religii. To też kto może czytać Biblią bez tego uprzedzenia, że to jest książka jednolita (uprzedzenia zakorzenionego aż do ostatnich czasów zarówno między chrześcianami jak i między niewiernymi), widzi z podziwieniem ogromną różnicę między moralnością i religią Penta-teuchu a nawet Ksiąg historycznych (które są widocznie dziełem konserwatystów żydowskich ze stanu kapłańskiego) a moralnością i religią Proroków; różnicę taką samą, jaka zachodzi między księgą Proroków a Ewanielią.

Trudno sobie wystawić warunki bardziej sprzyjające postępowi; — to też Żydzi nietylko nie stanęli nieruchomie na pewnym punkcie jak inne azyatyckie ludy, ale po Grekach byli najbardziej postępowym narodem starożytności, i wraz z niemi stanowią punkt wyjścia i wielką siłę popędową nowożytnej oświaty.

Niepodobna więc mówić o sposobie w jaki rozmaite formy rządu stosują się do rozmaitych stanów społeczeństwa, jeżeli się nie ma na względzie nietylko pierwszego kroku, lecz wszystkich kroków następnych, które społeczeństwu pozostają jeszcze do zrobienia, i to zarówno tych które można przewidzieć, jako i tych (a tych liczba nieskończenie większa) które czasami zawodzą wszelkie przewidywania. Z tego wynika, że aby ocenić wartość form rządu, trzeba sobie utworzyć ideał formy rządu najlepszej samej w sobie, to jest takiej, któraby więcej niż którakolwiek inna miała

dażności do popierania postępu, i to postępu wszelkiego rodzaju i stopnia, — przypuszczając naturalnie istnienie warunków potrzebnych, aby te dobroczynne dążności rzeczywisty skutek odnieść mogły. Potem trzeba zbadać, jakie to są te rozmaite warunki intelektualne, potrzebne aby ten rząd mógł działać wedle swoich dążności, a następnie jakie to są te braki, które mogłyby lud jakiś uczynić niezdolnym do zbierania z tego owoców. Wówczas możnaby powziąć pewne wyobrażenie, wśród jakich okoliczności wprowadzenie pewnej formy rządu byłoby zgodne z rozsądkiem — a zarazem osądzić, jakieby były dla krajów, w których lepiejby było tej formy rządu nie zaprowadzać, jakieby mówię były najwłaściwsze niższe formy rządu, aby społeczności te przeprowadzić przez tę pośrednią przestrzeń którą przebyć muszą, zanim się staną zdolne do przyjęcia najlepszej formy rządu.

Oczywistą jest rzeczą, że tutaj nie mamy się co zajmować tą drugą kwestyą; ale pierwsza stanowi istotną część naszego zadania; — gdyż teraz możemy już, nie dopuszczając się lekkomyślności, wyrzec twierdzenie, na którego poparcie dowody i objaśnienia znajdują się na następnych stronicach, że: ideału najlepszej formy rządu szukać należy w jednej z odmian systemu reprezentacyjnego.

ROZDZIAŁ III.

Ideałem najlepszej formy rządu, jest rząd reprezentacyjny.

Powtarzano od dawna (może od chwili zaistnienia wolności angielskiej), że gdyby można znaleźć dobrego despotę, monarchia despotyczna byłaby najlepszą formą rządu. Ja poczytuję to pojęcie za radykalnie fałszywe i bardzo niebezpieczne, i dopóki się go nie pozbędziemy, będzie ono fatalnie psuło wszystkie nasze rozumowania o rządzie.

Przypuszczają tedy niektórzy, że władza absolutna złożona w ręce jednego zacnego człowieka, gwarantowałyby cnotliwe i rozumne wypełnienie wszystkich obowiązków rządu. W takim razie byłyby zaprowadzone dobre prawa a złe zreformowane; wszystkie stanowiska wymagające zaufania zostałyby powierzone ludziom najzasłużeńszym; sprawiedliwość byłaby należycie wymierzana; ciężary publiczne byłyby znośne i sprawiedliwie rozłożone; wszystkie gałęzie administracji byłyby tak uczciwie i tak rozumnie prowadzone, jakby na to pozwalały stosunki narodowe i stopień moralnej i intelektualnej kultury kraju. Zgoda! gotów jestem przystać nawet na to; ale muszę wykazać, jak wielką jest ta koncesya, a zarazem, że aby się choć zbliżyć tylko do tych rezultatów, potrzeba daleko więcej rzeczy, niż ich w sobie obejmuje to proste wyrażenie: dobry despota. Rzeczą jest niezaprzeczoną, że aby dopełnić wszystkich tych warunków, monarcha musiałby być nie tylko dobrym ale wszystkowiedzącym. Powinienby on bowiem zawsze dokładnie i szczegółowo wiedzieć o stanie wszystkich gałęzi administracji na wszystkich punktach królestwa, i powinienby posiadać

możność zwrócenia swęj bacności na całe to rozległe pole w ciągu każdego dnia, który zarówno dla monarchy jak dla najbiedniejszego rzemieślnika miewa tylko dwadzieścia cztery godziny. W najgorszym razie, powinienby być zdolnym rozpoznać i wybrać z całej masy swoich poddanych nie tylko mnóstwo ludzi uczciwych i rozumnych, zdolnych do kierowania (pod kontrolą i nadzorem) rozmaitemi gałęziami administracji publicznej, ale prócz tego pewną liczbę ludzi celujących cnotą i talentami, którzyby nie potrzebowali nad sobą tego nadzoru, ale owszem mogli go nad innymi sprawować. Ażeby zadaniu temu jakotako odpowiedzieć, trzeba by energii i zdolności tak nadzwyczajnych, że nie można sobie wystawić dobrego despoty, o jakim tu jest mowa, któryby się tego chciał podjąć, chyba żeby to czynił dla uniknięcia jakichś strasznych nieszczęść, albo gdyby to uważał jako przejście do czegoś innego.

Ale dyskusya nasza może się obejść bez tak cudownego przypuszczenia. Dajmy na to, iż trudności któreśmy wymienili wyżej zostaną pokonane. Cóż wtedy będziemy mieli?.. Oto człowieka nadludzkiej czynności intelektualnej, kierującego sprawami ludu intelektualnie biernego. Jestto konieczne następstwo pojęcia władzy absolutnej. Naród jako całość i składające go indywidua nie mają wtedy żadnego wpływu na własne przeznaczenie. Wola ich nieczynną jest w przedmiocie ich interesów zbiorowych. Wola, która nie jest ich wolą, a której nie mogą być nieposłuszni, nie stając się winnymi zbrodni w obec praw obowiązujących, decyduje za nich wszystkich. Jakiż to rodzaj istot ludzkich może się ukształcić pod takim rządem? Jakiż to będzie rozwój ich zdolności umysłowych i praktycznych?.. Będzie im może wolno zastanawiać się nad kwestyami wchodzącymi w zakres czystej teoryi, ale dopóty tylko, dopóki rozumowania ich nie dotkną w czemkolwiek bądź polityki a nadewszystko polityki praktycznej. W sprawach praktycznych, w najlepszym razie cierpiane będą zaledwie ich pomysły, a nawet pod najumiarkowańszym despotą, tylko ludzie uznanej już wyższości umysłowej mogą mieć nadzieję, że ich pomysły zostaną nie pod rozwagę wzięte, ale przyjęte do wiadomości. Trzeba by nadzwyczajnego zamiłowania do pracy umysłowej w sobie i dla siebie samego, żeby człowiek miał ochotę zastanawiać się nad czemś, będąc z góry pewnym, że ten trud jego nie wywrze żadnego wpływu na zewnątrz,

albo żeby się sposobił do pełnienia obowiązków, których mu pełnić nigdy nie będzie wolno. Do pracy umysłowej może być człowiekowi pobudką tylko nadzieja, że z niej kiedyś praktyczne będzie zbierał owoce. Wyjątki pod tym względem nadzwyczaj są rzadkie.

Nie wypływa ztąd jednak, aby naród miał być przez to zupełnie pozbawiony władz umysłowych. Codzienna praktyka życia, niezbędna dla każdego pojedynczego człowieka i dla każdej rodziny, wywoła w nim pewną dozę inteligencji i wprawy praktycznej, ograniczonej ciasnem kółkiem pewnych wyobrażeń. Powstanie w nim pewien zastęp uczonych, uprawiających naukę w celu fizycznego jej zastosowania. Będzie także biurokracya; a ludzie przeznaczeni do biurokracyi muszą znać niektóre przynajmniej praktyczne zasady rządu i administracyi publicznej. Może tam zresztą zaistnieć, i istnieje też częstokroć rzeczywiście, pewna systematyczna organizacya ludzi najznakomitszych w całym kraju pod względem pewnego specjalnego zawodu (np. wojskowego), mająca na celu podniesienie sławy i wielkości despoty. Ale większość ludności pozostanie w nieświadomości najważniejszych spraw polityki bieżącej i nie będzie się niemi interesować; a jeżeli się coś o nich dowie, świadomość ta będzie świadomością *dyletanta*, podobną do znajomości mechaniki, jaką posiadać może człowiek, który nigdy żadnego narzędzia nie miał w ręce. Ale rząd taki wpływa zgubnie nietylko na umysłowy rozwój człowieka, lecz i na jego wartość moralną. Wszędzie, gdzie pole działania istot ludzkich jest sztucznie ograniczone, w miarę tego ograniczenia uczucia ich karleją i nikczemnieją. Działanie jest karmą dla uczucia. Człowiek, który nie może nic czynić dla dobra swego kraju, nie będzie go kochał. Powiedział ktoś, że w kraju rządzonym despotycznie jeden tylko jest patriota, to jest despota sam; — i trafne to zaprawdę słowa, bo polegają na słusznem ocenieniu skutków bezwzględnej uległości nawet dobremu i mądrymu panu. Pozostaje jeszcze religia, której wpływ, takby się przynajmniej zdawało, mógłby wznieść oczy i myśli człowieka po nad proch walający jego stopy. Ale religia, przypuściwszy nawet że jej despotyzm nie przerobił na swoją korzyść, wśród takich okoliczności przestaje być sprawą społeczną, a staje się sprawą osobistą między człowiekiem a jego Stwórcą, w której chodzi tylko o prywatne jego

zbawienie. W tej formie religia da się pogodzić z najciaśniejszym egoizmem, i nie więcej niż sama zmysłowość zachęca człowieka do łączenia się z bliźniemi sobie istotami.

Dobry despotyzm jestto rząd, w którym, o ile to od despoty zależy, niemasz faktycznego ucisku ze strony urzędników, ale w którym wszystkie zbiorowe interesa ludu sprawuje kto inny za niego; w którym każdą myśl odnoszącą się do interesów ludu kto inny za niego poczyna, — i pod którym umysły ludzkie stają się dobrowolnie takimi, jakimi uczynić je tylko może zupełne zrzeczenie się energii wewnętrznej.

Spuszczając się we wszystkim na rząd, podobnie jak się spuszczały niektórzy na Opatrzność, znaczy to: nie troszczyć się o nic, a wszelkie niemile mogące ztąd wyniknąć następstwa, przyjmować jako klęski naturalne. Wyjawszy więc małą liczbę ludzi pracowitych, którzy zajmują się głębszém rozmyśleniem przez zamięłowanie w tej umysłowej pracy, siły umysłowe i uczucia całego ludu zwracają się w takim razie ku zabiegom około interesów materialnych, a gdy tym zadość się stanie, ku uprzyjemnieniu i upięknieniu prywatnego życia. Ale w takim stanie rzeczy, jeżeli historia zasługuje na wiarę, dla ludu tego zbliża się godzina upadku, przypuściwszy naturalnie, że lud taki potrafił poprzednio wynieść się na wysokość, z której mógłby upaść. Jeżeli nie stoi wyżej od ludów wschodnich, to będzie i nadal wegietował w tym samym stanie. A jeżeli, jak w Grecyi i Rzymie, doszedł wysoko, dzięki energii, patriotyzmowi i wykształceniu umysłowemu, które, podobnie jak wszystkie zalety narodowe, tylko wolność dać może, — to po kilku pokoleniach popadnie w stan właściwy ludom wschodnim. A taki stan, to nawet nie owa bezduszna ale bezpieczna od wszelkich ciężkich przejść spokojność; — taki stan grozi lada chwila napadem i podbojem albo potężniejszego despoty, albo sąsiedniego ludu barbarzyńskiego, który przy całej swojej dzikości umiał zachować pierwotną wolność swoje.

Takie to są nietylko dążności rządu despotycznego, ale nieuniknione, konieczne jego następstwa; chyba że despotyzm zdecyduje się nie być despotyzmem; chyba że ów dobry despota wstrzyma się od wykonywania swęj władzy, trzymając ją tylko na odwodzie, i pozwoli poruszać się machinie rządowej tak, jak gdyby lud sam się rządził rzeczywiście. Gdybyśmy, mimo całego nieprawdopodo-

bieństwa takiego przypuszczenia, przypuścili jednakże, że znajdzie się taki despota, któryby się chciał poddać większej części przepisów i zastrzeżeń konstytucyjnych, to despota ten mógłby np. udzielić wolności druku i dyskusji do tyła, aby się utworzyła opinia publiczna i wyrzekła swoje zdanie co do spraw narodowych. Mógłby powierzyć miejscowym żywiom kierunek interesów miejscowych, bez pośrednictwa urzędów. Mógłby się wreszcie otoczyć radą złożoną z ludzi wybranych bądź przez cały naród, bądź przez pewną część jego, zachowując dla siebie tylko prawo nakładania podatków i najwyższą władzę prawodawczą i wykonawczą. Postępując w ten sposób i abdykując do tego stopnia z swych despotycznych atrybucyj, usunąłby znaczną część wad charakteryzujących despotyzm. Czynność polityczna i zdolność do zajmowania się sprawami publicznymi mogłyby się w takim razie swobodnie rozwijać w masach narodu, i utworzyłaby się opinia publiczna, nie będąca prostym echem rządowem.

Ale takie ulepszenie stałoby się początkiem nowych trudności. Ta opinia publiczna, wolna od wpływu monarchy, musiałaby być albo za nim, albo przeciw niemu: jedno z dwojga. Wszystkie rządy, na każdym kroku, narażają sobie mnóstwo osób; gdy zaś te osoby znalazłyby teraz legalne organa, zapomocą których mogłyby wyrazić swoje uczucia, weszłyby łatwo w obieg opinie przeciwne postępowaniu rządu. Cóż pocznie monarcha, jeżeli te nieprzychylne mu opinie staną się opiniami większości? Czy zmieni drogę postępowania? Czy odwoła się do narodu?.. Jeżeli to uczyni, nie będzie już despotą ale królem konstytucyjnym, organem albo pierwszym urzędnikiem narodu, z tą tylko różnicą, że będzie nieodwołalnym. Jeżeli tego nie uczyni, będzie musiał użyć swej władzy despotycznej, ażeby opozycją przywieść do milczenia, albo też rozpocznie się między jednym człowiekiem a narodem walka nieustająca, z której nie będzie żadnego wyjścia. Religijna zasada biernego posłuszeństwa a nawet zasada samego prawa boskiego, niewiele poddała przeciw naturalnym następstwom takiego położenia. Monarcha będzie musiał ustąpić i poddać się warunkom konstytucyjnego królowania, albo się usunąć, aby miejsce jego zająć mógł ktoś, co się podda tym warunkom. Podobny despotyzm, istniejący tylko z imienia,

utraciłby wszelkie prawie korzyści przypisywane monarchii absolutnej, a w bardzo niskim stopniu posiadałby korzyści rządu wolnego.

Nic to dziwnego, że niecierpliwi albo zniechęceni reformatorem, widząc przeszkody jakie najzbawienniejszym ulepszeniom publicznym stawiają ciemnota, obojętność, nienawiść, przewrotny upór ludu i egoizm prywatny, uzbrojone, potężną bronią którą im podają w ręce wolne instytucje, wzdychają niekiedy za silną ręką, któraby zdołała przemódz wszelkie zapory i lepszy rząd narzucić upartemu ludowi. Ale (pominawszy to, że na jednego despotę który od czasu do czasu poprawiłby jakie nadużycie, znalazłoby się zawsze dziewiędziesięciu dziewięciu takich, którzyby tylko dopuszczali się nadużyć) ci którzy pokładają nadzieję w podobnym lekarstwie, zostawiają na boku główną podstawę dobrego rządu, to jest: poprawę, podniesienie samegoż ludu. Jednym z dobrodziejstw wolności jest to, że pod rządem wolnym rządzący nie może lekceważyć jednostek, i polepszyć stanu ich interesów nie ulepszając ich samych. Gdyby nawet było rzeczą podobną, żeby lud jakiś mógł być dobrze rządzonym nie będąc przypuszczonym do udziału w rządzie, to ten dobry rząd jego nie trwałby dłużej niż zwykła trwać niepodległość ludu cudzym wywalczona orężem. To prawda, że despota może przeprowadzić całe wychowanie ludu — i jeżeli tego dokona, jestto jeszcze najlepsza wymówka jego despotyzmu. Ale wszelkie wychowanie, które ostatecznie nie zmierza do tego aby z ludzi porobić maszyny, kończy się na tém, że budzi w nich pragnienie wyzwolenia się, niepodległości. Koryfeusze filozofii francuskiej osiemnastego wieku wychowani byli przez Jezuitów, — a pokazało się, że takie nawet wychowanie miało w sobie żywioły potrzebne do obudzenia żądz wolności. Wszystko co o ile o tyle wzmacnia zdolności wrodzone, budzi zarazem chęć swobodniejszego ich użycia, a wychowanie ludu chybia swojego celu, jeżeli go usiłuje przysposobić do innego stanu, a nie do stanu w którymby mógł swobodnie swoich zdolności używać. Mimo wszelkich wysileń, znajdzie on w niem samem pobudki do pragnienia tego stanu, a może i żądzę zdobycia go sobie.

Nie potępiam ja bynajmniej uciekania się w razach gwałtownej potrzeby do władzy absolutnej pod formą dyktatury czasowej. Niegdyś narody wolne używały chętnie tego środka dla uleczenia

ciała politycznego z chorób, którym zwykle środki zaradzić nie mogły. Ale przyjęcie dyktatury, nawet na czas ściśle ograniczony, w takim tylko razie da się usprawiedliwić, jeżeli dyktator, podobnie jak Solon albo Pitagoras, użyje całej powierzonych sobie władzy na obalenie przeszkód dzielących naród od wolności. Dobry despotyzm, jestto pojęcie całkiem fałszywe, które w praktyce (wyjąwszy użycie go za środek do dopięcia chwilowego jakiego celu) okazuje się najbezrozumniejszym i najniebezpieczniejszym urojeniem. A nawet wybierając z dwojga złego, u ludu posiadającego już pewną cywilizacją despotyzm dobry gorszy jest od despotyzmu złego, gdyż daleko więcej miękczy i obezsila myśli, uczucia i zdolności wrodzone ludu. Despotyzm Augusta przysposobił Rzymian do despotyzmu Tyberyusza. Gdyby ogólny ton ich charakteru nie był się tak zniżył za czasu umiarkowanej niewoli, która trwała blisko przez dwa pokolenia, byłoby im zostało dosyć energii, aby zrzucić z siebie jarczmo niewoli ochydnej.

Nie łatwiejszego jak dowieść, że ideałem najlepszej formy rządu jest ten rząd, który najwyższą władzę składa w ręce połączonych masy społeczeństwa; w którym każdy obywatel nietylko ma głos przy wykonywaniu tej władzy, ale powoływany bywa do rzeczywistego udziału w rządzie, sprawując urzędy publiczne miejscowe lub ogólne.

Ażeby ocenić to założenie, trzeba je zbadać pod dwoma względami, o których mówiliśmy już w poprzednim rozdziale.

Chcąc osądzić wartość jakiegoś rządu, trzeba wiedzieć: 1) O ile on popycha ludzi ku publicznemu dobru, używając do tego ich przymiotów moralnych, intelektualnych i praktycznych, takich, jakimi one są w danej chwili; 2) jaki wpływ wywiera na te przymioty: ulepszający, czy pogarszający?

Nie potrzebujemy zdaje się mówić tutaj, że ideał najlepszej formy rządu nie znaczy bynajmniej formy takiej, któraby się dała zastosować i wprowadzić w praktykę przy jakimkolwiek bądź stopniu cywilizacji, — ale znaczy formę taką, z której, w razie jeśli się da zastosować i w praktykę wprowadzić, wypływa najwięcej następstw zbawiennych, bezpośrednich lub w przyszłości dokonać się mających. Tylko rząd zupełnie ludowy może mieć pewną pretensją do tej cechy, gdyż odpowiada obudwom wyżej wymienio-

nym warunkom. Sprzyja bowiem więcej niż którykolwiek inny rząd zarówno dobru na dziś kierunkowi spraw publicznych, jako też polepszeniu i podniesieniu charakteru narodowego.

Wyższość jego, odnośnie do dobrobytu, polega na dwóch zasadach uniwersalnie prawdziwych i dających się zastosować. Pierwszą z tych zasad jest ta, że prawa i interesa czyjebydź wtedy tylko mogą być pewne iż nie będą zaniedbane, jeżeli interesanci sami mają siłę i ochotę do ich bronięcia. Druga zasada jest ta, że ogólna pomyślność tem wyżej się wznosi i tem szerszej rozlewa, im wyższe i rozmaitsze są przymioty osobiste, na których jej rozwój polega.

Innymi słowami można to tak powiedzieć:

Człowiekowi dla zabezpieczenia się od złości drugich ludzi pozostaje jedynie tylko: obrona siebie samego, przez siebie samego; w walce z naturą do pomyślnych rezultatów może go doprowadzić tylko: zaufanie w siebie samym, liczenie raczej na to co sam zdoła zrobić, bądź to osobno, bądź w stowarzyszeniu, aniżeli na to co inni mogą zrobić dla niego.

Pierwsza z tych zasad, że każdy jest jedynym stróżem swoich praw i swoich interesów, jest też jedną z elementarnych zasad roztropności, którą zachowuje każdy człowiek zdolny do prowadzenia spraw własnych, ilekroć idzie o jego osobisty interes. Wielu wprowadzie potępia tę zasadę jako doktrynę polityczną, nazywając ją doktryną uniwersalnego egoizmu. Na to możemy odpowiedzieć: Gdy przestanie być prawdą, że ludzie w ogólności wyżej cenią siebie nad innych, a tych którzy ich bliżej dotyczą, nad resztę ludzkości, od tej chwili począwszy, komunizm stanie się jedynie możebną formą społeczeństwa i z pewnością przyjęty zostanie. Mnie, który nie wierzę w egoizm uniwersalny, nic nie przeszkadza przypuszczać, że komunizm i dziś dałby się praktycznie zastosować wśród wyboru ludzkości, a następnie mógłby być zastosowany i wśród reszty. Lecz ponieważ opinia ta nie jest bynajmniej opinią obrońców dzisiejszych instytucyj, którzy krytykują doktrynę uniwersalnego egoizmu, więc być może, iż oni sami w głębi duszy przekonani są, że większa część ludzi ceni siebie samych wyżej nad innych.

Ale nie trzeba nawet tak długich wywodów dla poparcia prawa wszystkich do udziału w najwyższej władzy. Nie potrzebujemy robić przypuszczenia, że kiedy władza spoczywa wyłącznie w rękach jednej klasy, klasa ta poświęci dla siebie, świadomie i z namysłem, wszystkie inne klasy. Wiadomo, a wiadomość ta jest dla nas dostateczną, że w braku obrońców naturalnych, interes klas wykluczonych narażony zawsze bywa na zaniedbanie, i że tam nawet gdzie nań zwracają uwagę, patrzą nań oczyma, które nie są wcale oczyma osób bezpośrednio interesowanych. W naszym kraju naprzykład (w Anglii), klasy znane pod nazwą klas robotniczych mogą być uważane jako wykluczone od bezpośredniego udziału w rządzie: nie utrzymują jednak dla tego, żeby klasy mające w nim udział, miały w ogólności intencją poświęcenia klas robotniczych. Miały one niegdyś tę intencją — dowodem tego uparte i długie usiłowania aby przeprowadzić ustawę zniżającą płacę robotników. Ale dzisiaj zmieniło się dawne ich usposobienie; podejmują one chętnie znakomite ofiary, mianowicie ofiary z pieniężnych swoich interesów, na korzyść klas robotniczych, i grzeszą raczej zbyt hojną i ślepą dobroczynnością. Nie sądzę też, aby kiedykolwiek rząd który pałał równie szczerą chęcią dopełnienia swego obowiązku względem najniższej klasy swoich ziomków. Mimo tego, czyż parlament albo który z jego członków stawia się kiedykolwiek na stanowisku robotnika, aby z niego przypatrzeć się jakiejkolwiek kwestyi? Kiedy przyjdzie pod rozprawy przedmiot który obchodzi robotników jako robotników, czy zapatruje się kto na niego z innego stanowiska jak ze stanowiska patronów? Nie utrzymuję ja bynajmniej żeby wogólności robotnicy zapatrywali się trafniej na te kwestye niż ich patronowie; ale zapatrują się oni na nie czasami równie trafnie, a w takim razie należałoby ich opinii z poszanowaniem wysłuchać, gdy tymczasem nietylko tak się nie dzieje, ale nawet opinii tej nikt nie zna. Naprzykład co się tyczy kwestyi zmów, nie masz może ani jednego ze znakomitszych członków obu izb, któryby nie był przekonany, że majstrowie mają zupełną słusność w swoim zapatrywaniu się na ten przedmiot, i że robotnicy patrzą nań ze stanowiska nie mającego zdrowego sensu. Ktokolwiek studyował tę kwestyą wie dobrze, że rzecz się ma wcale inaczej, i że przedmiot ten byłby w inny zupełnie sposób i nie tak powierzchownie

rozbiegany, gdyby głos tych właśnie klas które robią znowy, mógł dać się słyszeć w parlamencie.

Choćby nie wiem jak szczerą była intencja bronięcia interesu drugich, nie jest rzeczą ani bezpieczną ani zbawienną wiązać im ręce: jestto warunek nieodłączny od spraw ludzkich. Jeszcze bardziej bijącą w oczy prawdą jest to, że ludzie tylko własnymi rękami zdołają rzeczywiście i trwale polepszyć swoje położenie. Pod połączonym wpływem tych dwóch zasad w społecznościach wolnych było zawsze mniej zbrodni i niesprawiedliwości społecznej, więcej pomyślności i blasku niż w innych społecznościach, a traciły one te korzyści dopiero wraz z stratą swojej wolności. Porównajmy tylko państwa wolne, w chwilach gdy były rzeczywiście wolnemi, ze współczesnemi im państwami poddanemi monarchicznemu lub oligarchicznemu despotyzmowi; porównajmy miasta greckie z satrapjami perskiemi, rzeczypospolite włoskie i wolne miasta Flandry i Niemiec z feudalnemi europejskiemi monarchiami, Szwajcaryą, Holandya i Anglią, z Austryą lub Francją przed rewolucją. Ich górująca pomyślność zanadto była widoczną, aby jej kiedykolwiek zaprzeczyć było można, a wyższości jej pod względem dobrego rządu i stosunków społecznych dowodzi sama ta ich pomyślność, dowodzi każda niemal karta historii.

Jeżeli porównamy nie jeden wiek z drugim, ale rozmaite rządy istniejące obok siebie w tym samym wieku, przekonamy się, że suma nieładu jaki panował w państwach wolnych nie może iść nawet w porównanie z tém przyzwyczajeniem deptania pogardliwie nogami masy ludu, które przeszło w obyczaj w państwach monarchicznych, ani z tą oburzającą indywidualną tyranią, występującą codziennie w ich systematycznych rozbojach nazywanych operacyami skarbowemi i w tajemniczych ciemnościach ich sądów straszliwych.

Trzeba zresztą wyznać, że dobrodziejstwa wolności, takiej jaka się dotąd praktykowała, rozciągały się tylko do pewnej części społeczności, i że rząd pod którymby się one rozciągały na wszystkich zarówno, jest do dziś dnia nieureczywistnionem *desideratum*. Lecz chociaż wszystko co nas może zbliżyć do tego *desideratum* ma swoją wartość wewnętrzną, i chociaż zbliżyć się do niego jestto częstokroć wszystko, co przy dzisiejszym stanie ogólnego postępu

zrobić można, jednak zawsze udział wszystkich w dobrodziejstwach wolności, doskonałe pojęcie rządu wolnego, pozostaje dotąd w teorii. Jak skoro tylko pewna klasa, wszystko jedno jaka, wyłączona jest od tego udziału, interesa ludzi do tej klasy należących nie mają już tej gwarancji jaką mają interesa drugich, a zatem są oni w mniej dogodnych niż inni warunkach pod względem możliwości użycia swoich zdolności do polepszenia bytu swego i bytu społeczeństwa, od czego właśnie zależy pomyślność ogólna.

Tak się rzeczy mają co do obecnego dobrobytu i co do kierunku spraw dzisiejszego pokolenia. Jeżeli teraz przyjdziemy do wpływu jaki forma rządu wywiera na charakter narodowy, to ujrzymy pod tym względem znakomitszą jeszcze i oczywistszą jeśli to być może wyższość rządu ludowego nad wszelkimi innymi rządami.

W istocie kwestya ta polega na innej, jeszcze bardziej zasadniczej kwestyi: który z dwóch zwyczajnych typów charakteru pożądanym jest dla ogólnego dobra ludzkości: typ czynny, czy typ bierny? ten co walczy przeciw złemu, czy ten co je znosi? ten co się ugina przed okolicznościami, czy ten co je ugiąć usiłuje?

Ogólniki moralne i sympaty ogólnie ludzkości stają po stronie typu biernego. Można podziwiać charaktery energiczne, ale ludzie po większej części przenoszą nad nie charaktery spokojne i uległe. Bierność naszych sąsiadów wzmaga w nas uczucie bezpieczeństwa i zastępuje poniekąd naszą własną energią. Charaktery bierne, jeżeli nie potrzebujemy od nich działania, zdają się być jedną mniej przeszkodą na naszej drodze. Charakter zadawalniający się łatwo nie jest niebezpiecznym rywalem. A jednak nic niemasz pewniejszego nad to, że wszelki postęp w sprawach ludzkich jest dziełem charakterów niezadowolonych; a prócz tego daleko łatwiej jest umysłowi czynnemu nabyć cierpliwości, niż umysłowi biernemu nabyć energii.

Wszelka wyższość umysłowa jest owocem czynnego działania; duch przedsiębiorczy, żąda posuwania się naprzód, próbowania nowych rzeczy dla własnego albo cudzego dobra, jest źródłem talentu praktycznego, a nawet talentu spekulacyjnego. Kultura umysłowa licująca z drugim typem, jestto owa kultura słaba, niepewna, wła-

ściwa umysłem lubiącym bawić się, albo pograżać w prostej kontemplacji. Szczęśliwe próby w praktyce, są cechą myśli realnej i silnej, myśli dążącej za prawdą, a nieoddającej się marzeniom. Gdzie nie ma tej dążności ku nadaniu myśli precyzji, charakteru stanowczego, zrozumiałego sensu, nie zdoła ona wydać chyba księgi *Wedas* albo metafizyczny mistycyzm Pitagorejczyków. Odnosnie do praktycznych ulepszeń, rzecz staje się jeszcze widoczniejszą. Tylko charakter walczący z dążnościami i siłami naturalnymi, a nie ten który im ustępuje, zdolny jest ulepszyć życie ludzkie. Przymioty z których odnosimy korzyści osobiste, są wszystkie własnością charakteru czynnego i energicznego; a zwyczaje i sposób postępowania które przynoszą korzyść każdemu członkowi społeczeństwa, z czasem przynoszą też korzyść i ulepszenia całemu społeczeństwu.

Lecz jeżeli idzie o przyznanie jednemu z tych typów pierwszeństwa pod względem moralnym, na pierwszy rzut oka można się zawahać. Nie robię tutaj aluzji do uczucia religijnego, które wogólności oświadcza się zawsze za charakterem nieczynnym, jako lepiej zgadzającym się z uległością woli Bożej. Chrześcijaństwo dało rozwój temu uczuciu tak jak i inne religie; ale chrześcijaństwo posiada tę prerogatywę, że może się otrząść z tego skażenia, tak jak z wielu innych. Odłożywszy na bok względy religijne, charakter bierny, który ustępuje przed przeszkodami zamiast starać się je pokonać, nie może być zaprawdę bardzo użytecznym ani sobie, ani drugim, ale można się po nim spodziewać przynajmniej że nie będzie zaczepnym. Rezygnacyą umieszczano zawsze w rzędzie cnót moralnych; ale błędem byłoby mniemać, że rezygnacya jest koniecznym i z natury rzeczy wpływającym przymiotem charakteru biernego. A kiedy tak nie jest, to też moralne następstwa bierności charakteru są fatalne. Umysł pożądający korzyści które nie są jego udziałem, a nie czujący w sobie dość siły do osiągnięcia ich kiedyś dzięki własnej energii, spogląda z nienawiścią i złością na tych, którzy lepiej niż on są uposażeni. Człowiek działający z niepełną nadzieją, że zdoła polepszyć swoje położenie, bywa zwykle życzliwie usposobionym dla tych, którzy dążą do tego samego celu, albo go już osiągnęli. A gdy większość obywateli jest takim dążeniem zajęta, ogólne krajowe obyczaje nadają ton uczuciom tych, którzy celu nie osiągnęli: przypisują oni swoje niepowodzenie albo

temu, że zamało łożyli starań, albo że nie trafili na pomyślną porę, albo wreszcie osobistemu swemu nieszczęściu. Ale ci, którzy pragnąc tego co inni posiadają, nie starają się dojść do tego własną energią, ci uskarżają się bez ustanku, że fortuna nie robi dla nich tego, czego oni nie próbują nawet robić, albo też dyszą zawiścią i złością do tych, którzy posiadają to, co oniby mieć chcieli.

Zawiść jako rys charakteru narodowego rozwija się tém mocniej, im bardziej u jakiego narodu powodzenie w życiu uchodzi za skutek szczęśliwego przeznaczenia; tém mniej, im bardziej powodzenie uważane bywa jako nagroda uczciwej i pilnej pracy. Najzawistniejszymi istotami na ziemi są mieszkańcy Wschodu. U moralistów wschodnich, we wschodnich powiastkach, co krok pojawia się człowiek zawistny. W życiu praktycznym jest on postrachem wszystkich tych, którzy posiadają cokolwiek czego on zapragnąć może: czy to pałac, czy ładne dziecko, czy nawet zdrowie i dobry humor. Samo spojrzenie jego dało początek tak rozpowszechnionej wierze w złe oczy. Po ludach wschodnich, niektóre południowo-europejskie ludy zajmują pierwsze miejsce pod względem zawiści i bezczynności. Hiszpanie prześladowali zawiścią wszystkich swoich wielkich ludzi i zatruli im życie. U Francuzów, którzy w gruncie są narodem południowym, podwójne wychowanie: katolickie i despotyczne, nadało ludowi charakter uległy i pełen rezygnacyi mimo wrodzonej mu żywości, oraz typ odznaczający się roztropnością i dobrocią. A że Francuzi nie są tak dalece zazdrośni ani jedni względem drugich, ani względem wszelkiej jakiegokolwiek wyższości, to pochodzi ztąd, że tę wadę neutralizuje w nich mnóstwo przymiotów, a mianowicie ta energia indywidualna, która lubo nie tak wytrwała i regularna jak u Anglo-Saksonów, nie tak jak u nich ciągle walcząca i polegająca tylko na sobie samej, objawiła się jednak u Francuzów we wszystkich kierunkach, w których ję tylko ich prawa dodały otuchy.

Są bezwątpienia w każdym kraju ludzie rzeczywiście zadowoleni, którzy nie tylko nie szukają ale i nie pragną dobra, którego nie posiadają: ci naturalnie nie mają żadnej niechęci do ludzi, którzy się zdają lepiej być od szczęścia uposażeni. Ale mnóstwo pozornych rezygnacyj jest w gruncie niezadowolaniem połączonym z opuszczeniem się zupełnym, w którym człowiek nie chwytając się

żadnego środka ku wzniesieniu się uczciwie, znajduje przyjemność w poniżaniu drugich do swojego poziomu. Zastanawiając się znów bliżej nad przykładami rezygnacyi niewinnej spostrzeżemy, że ją wtedy tylko podziwiać możemy, jeżeli właściwa ję obojętność rozciąga się tylko do dóbr zewnętrznych, a pod nią kryje się gorąca chęć podnoszenia się umysłowo, albo bezinteresowne pragnienie podniesienia drugich. Człowiek albo rodzina zadowolona zupełnie z tego co posiada, nie ubiegająca się za uszczęśliwieniem drugich, nie pracująca dla dobra kraju lub swoich sąsiadów, nie pragnąca wynieść się na wyższy stopień wartości moralnej, nie wzbudzi w nas ani podziwienia, ani nie zyska naszego uznania. Taki rodzaj rezygnacyi przypisujemy, i słusznie, miękkości i brakowi energii.

Aby rezygnacya wywołać mogła podziwienie, powinna umieć wesoło obejść się bez tego, czego mieć nie może, powinna umieć trafnie ocenić stosunkową wartość przedmiotów i chętnie wyrzec się posiadania mniej ważnych, jeżeli ich nie może posiadać razem z ważniejszymi. Takie przymioty tem łatwiej znajdują się w człowieku, im się czynniej zajmuje polepszeniem własnego losu lub losu drugich. Człowiek który ciągle mocije się z trudnościami, wie które są dla niego nieprzebytymi, a które znów nie zasługują nawet na to, aby je przezwyciężać. Człowiek, którego wszystkie myśli i zdolności skierowane są do jakiegoś pożytecznego i praktycznego przedsięwzięcia, mniej niż każdy inny będzie czuł niezadowolenie z powodu braku rzeczy, za które ubiegać się nie warto, przynajmniej w jego położeniu. Tak więc charakter czynny polegając na sobie samym, nie tylko że jest najlepszym sam z siebie, ale jeszcze chętnie przejmuje wszystko, co tylko jest dobrego i pożądanego w charakterze przeciwnym.

Duch przedsiębiorczy i zuchwały właściwy Anglii i Stanom Zjednoczonym zasługuje na krytykę tylko ze względu na to, że na bardzo podrzędne przedmioty ekspensuje swoją siłę. Sam w sobie jest on podstawą najpiękniejszych nadziei co do ogólnego podźwignienia się ludzkości.

Zauważano trafnie, że w razie kiedy się coś nie wie, Francuz w pierwszej chwili woła: „Cierpliwości!“, a Anglik: „Co za hańba!“ — Lud, który widzi hańbę w tem, że się mu coś nie wie, który dochodzi zaraz do tęg konkluzyi, że temu można było i na-

leżało zapobiedz, jest niezawodnie ludem, który w ciągu dłuższego czasu najwięcej jest w stanie zdziałać dla uczynienia świata lepszym. Jeżeli pragnienia jego nie są podniosłe, jeżeli nie wychodzą po za granice fizycznego konfortu i dóbr materialnych, bezpośrednim rezultatem jego energii będzie tylko ciągle rozszerzanie się władzy człowieka nad przedmiotami materialnymi; ale to właśnie toruje drogę i przygotowuje mechaniczne warunki dla największych dzieł społecznych i intelektualnych. Bezwładność, brak wszelkiego pragnienia, daleko fatalniej hamują postęp, aniżeli najfałszywszy kierunek energii; a jeżeli wady te istnieją w masie, wtedy właśnie fałszywy kierunek mniejszości może się stać bardzo niebezpiecznym, — i to to właśnie utrzymuje w stanie dzikości albo pół-dzikości ogromną większość rodu ludzkiego.

Niemasz wątpliwości, że rząd sprawowany przez jednego człowieka albo przez małą liczbę ludzi, sprzyja biernemu typowi charakteru, kiedy tymczasem rząd sprawowany przez wielu sprzyja typowi czynnemu, polegającemu na sobie. Ci co rządzą bez odpowiedzialności, wymagają od rządzonych raczej spokojności, aniżeli jakiegokolwiek czynności nie nakazanej przez siebie. Wszystkie rządy despotyczne uczą swoich poddanych uległości rozkazom ludzkim, niby konieczności naturalnej. Należy, wedle nich, ulegać biernie woli przełożonych i prawu, jako wyrazowi tej woli.

Ale ludzie nie są martwymi narzędziami i materiałami w ręku tych, którzy niemi rządzą, jeżeli mają wolę, zapał, albo we własnem postępowaniu znajdują źródło wewnętrznej czynności; — to też despoti nietylko nie dają zachęty podobnym przymiotom, ale dobrze jeżeli im wybaczą. Nawet kiedy rządcy nieodpowiedzialni do tyła się nie lękają niebezpiecznych następstw działalności umysłowej, że nie chwytają się żadnej względem niej represyi, to sytuacja sama z siebie jest tu już represją. Wszelkie działanie daleko bardziej obezwładnia pewność o własnej bezsilności, aniżeli jakakolwiek rzeczywista przeszkoda. Uległość woli cudzej i cnota panowania nad sobą i czerpania sił w sobie samym, z natury swojej zgodzić się ze sobą nie mogą, — a niezgodność ta tém większa, im cięższa niewola. Rządzący różnią się między sobą wielce co do stopnia, do jakiego kontrolują wolne działanie swoich poddanych, albo też usuwają zupełnie to działanie, sami działając za nich. Ale jestto

różnica stopnia a nie zasady — i najlepszymi z despotów są częstokroć ci, którzy najwięcej tłumią wolne działanie swoich poddanych. Zły despota, kiedy zadosyć uczyni temu co mu osobiście dogadza, częstokroć zostawia swój lud w spokoju; tymczasem dobremu despotcie chodzi o dobro tego ludu, więc zmusza go aby pracował na to dobro skuteczniej, aniżeli by tego sam dokazać potrafił. Przepisy regulujące do pewnych stałych procederów główne gałęzie przemysłu francuskiego, były dziełem wielkiego Kolberta.

W zupełnie innym stanie znajdują się władze umysłowe ludzkie tam, gdzie człowiek nie czuje innego hamulca oprócz konieczności i praw społecznych, praw które sam sobie nadał, które może ganić głośno gdy mu się zdają złemi, i do których reformy może zdążyć o ile to tylko jest w jego mocy. Bezwątpienia w rządzie częściowo ludowym, wolność ta przysłużyć może nawet ludziom nieposiadającym wszystkich przywilejów obywatelskich. Ale człowiek daleko prędzej uczy się sam sobie radzić i nabiera zaufania w samym sobie, gdy się czuje na równi z innymi; gdy nie ma tego uczucia, że powodzenie jego zależy od wpływu, jaki zdoła wyrzucić na opinie i usposobienie zgromadzenia, którego nie jest członkiem. Wielkie to zniechęcenie dla człowieka, a tem bardziej dla całej klasy ludności, gdy się widzi zostawioną po za konstytucją, gdy jej wolno tylko prosić zmiłowania u sędziów swojego losu, ale broń Boże wtrącać się do ich narad. Wzmacniający wpływ wolności na charakter dopiero wtenczas dochodzi swego maximum, gdy każdy ma pewność nabycia bądź zaraz, bądź w przyszłości wszystkich przywilejów, stawiających go na równi z drugimi.

Ważniejszą jeszcze od tej sprawy uczucia jest owa karność praktyczna, do której się nazwyczajają charakter obywateli, gdy od czasu do czasu powoływani są z kolei do sprawowania pewnych obowiązków społecznych. Nie zwracano dotąd dosyć uwagi na to, jak mało jest rzeczy w zwyczajnem życiu większej części ludzi, któreby zdolne były natchnąć jakąś wielkością bądź ich pojęcia, bądź uczucia. Praca ich jest rutyną, dziełem nie miłości ale egoizmu pod najpospolitszą formą, pod formą zadosyćuczynienia codziennym potrzebom. Ani rzecz którą się zajmują, ani sposób w który się nią zajmują, nie budzą w nich myśli ani uczuć, któreby im były bodźcem do wyjścia poza swoją sferę zwyczajną. Choćby im łatwo

było o książki nauczające, nie ich nie pobudza do ich czytania, a człowiek mniej ukształcony powiększej części mało ma sposobności obcowania z ludźmi wyżej ukształconymi. Dając takiemu człowiekowi coś do czynienia dla dobra publicznego, zastępuje się poniekąd wszystkie te braki. Jeżeli okoliczności tak się złożą, że suma powierzonego mu obowiązku publicznego jest znaczną, człowiek taki może się wysoko wykształcić. Mimo błędów systemu społecznego i wyobrażeń moralnych w starożytności, praktyka spraw sądowych i politycznych podnosiła daleko wyżej umysłowy poziom obywateli w takich np. Atenach, aniżeli w jakimkolwiek inném społeczeństwie starożytném lub nowoczesném. Czytając historią Grecyi, na każdej karcie znaleźlibyśmy na to dowody; ale dosyć jest zastanowić się tylko nad wzniosłym stylem owych mów, któremi oratorowie ich tak potężnie wpływali na umysły i na wolę słuchaczy. W Anglii najniższe warstwy średniej klasy znajdują podobną choć nie tak wysoką korzyść w pełnieniu obowiązków przysięgłych, lub obowiązków parafialnych. Zajęcia te, choć nie mogą iść w porównanie ze środkami wykształcenia publicznego jakie obywatel starych Aten znajdował w instytucjach demokratycznych, wyrabia jednak z ludzi całkiem inne istoty tak pod względem zasobu wiadomości jak i innych przymiotów, od ludzi zajętych całe życie piórem lub sprzedawaniem towarów za kasą.

Jeszcze ważniejszą jest moralna strona wykształcenia, jakiego obywatel nabywa sprawując choćby od czasu do czasu obowiązki publiczne. Tam bowiem powołaniem jego jest oceniać interesy, które nie są jego własnymi interesami; radzić się wobec sprzecznych pretensyj innych prawideł a nie własnych tylko popędów; zastosowywać ciągle do praktyki zasady, których źródłem jest dobro publiczne. A w pracy tej znajdzie on zawsze obok siebie ludzi, daleko lepiej oswojonych z takimi pojęciami i czynnościami, których zadaniem będzie oświecać jego umysł i rozbudzać poczucie dobra publicznego.

Uczy on się tam czuć, że stanowi część ogółu, i że interes ogółu, interes publiczny, jest jego interesem. Tam gdzie niemasz takiej szkoły rozumu publicznego, niema też zwykle nawet poczucia, żeby ludzie prywatni, nie stojący na żadnym znakomitém stanowisku społeczném, mogli mieć jakiegokolwiek inne obowiązki względem spó-

łeczeństwa, oprócz posłuszeństwa prawom i uległości rządowi; — niema żadnego bezinteresownego poczucia wspólności z dobrem publiczném. Wszelkie pojęcie i poczucie tak obowiązku jak interesu kończy się tam na indywiduach, albo na rodzinie. Człowiek niema tam pojęcia interesów zbiorowych, interesów, w którychby należało działać wspólnie z drugimi. Bliźni jest dla niego rywalem, a w danym razie ofiarą. Każdy sąsiad, nie będąc mu ani sprzymierzeńcem ani też współnikiem, bo nigdy nie działa wspólnie z nim na rzecz dobra publicznego, jest dlań tylko współzawodnikiem. Tak więc moralność prywatna jest tam bardzo biedna, a o moralności publicznej mowy nawet niema. Gdyby taki stan rzeczy był powszechnym i jedynie możliwym, w takim razie najwyższém zadaniem prawodawcy byłoby: zrobić z takiego społeczeństwa stado baranów, spokojnie pasących się obok siebie.

Z tego co się wyżej powiedziało jasno wynika, że jedynym rzędem mogącym zadosyć uczynić wszystkim wymaganiom stanu społecznego, jest rząd, w którym cały lud ma udział; — że wszelki udział w sprawowaniu choćby najpodrzedniejszych obowiązków publicznych, bardzo jest pożyteczny; — że udział ten wszędzie powinien być tak wielki, na jaki tylko zezwala stopień cywilizacji ogółu społeczeństwa; — i że wreszcie ostatecznym celem dążeń społeczeństwa powinien być udział wszystkich we władzy najwyższej. — Ponieważ atoli w społeczeństwie przechodzącym rozmiarami swemi granice małego miasteczka, każdy osobiście w nader małej tylko części może uczestniczyć w sprawach publicznych, więc ideałem doskonałego rządu może być tylko rząd reprezentacyjny.

ROZDZIAŁ IV.

W jakim stanie społeczeństwa rząd reprezentacyjny nie da się zastosować.

Uznaliśmy rząd reprezentacyjny za ideał rządu najdoskonalszego, tem stósowniejszy dla każdego ludu, im lud ten stoi na wyższym stopniu postępu. Im mniej lud jaki jest rozwinięty, tem téż, mówiąc w ogólności, forma ta rządu mniej jest dla niego odpowiednią. Prawda ta nie jest jednak bezwzględna: to bowiem czy lud jaki uzdolniony jest do posiadania rządu reprezentacyjnego, zależy nietylko od stanowiska jakie lud ten zajmuje w ogólnym rozwoju ludzkości, jak raczój od pewnych warunków całkiem specjalnych, a jednak tak ściśle związanych ze stopniem ogólnej cywilizacyi, że wszelka nieproporcjonalność między nimi jest raczój wyjątkiem niż regułą. Rozważmy, zstępując na dół, od jakiego punktu rząd reprezentacyjny przestaje być możebnym, bądź dla tego że sam z siebie byłby niestósownym, bądź dla tego, że inny jakiś rząd byłby stósowniejszym.

A najprzód, rząd reprezentacyjny, jak każdy inny rząd, byłby niestósownym tam, gdzieby nie mógł istnieć stale, to jest tam, gdzieby nie znalazł owych trzech warunków któreśmy wymienili w pierwszym rozdziale, a które są następujące: 1) Żeby lud był usposobiony do chętnego przyjęcia tego rządu; 2) Żeby lud miał wolą i zdolność czynienia tego co jest potrzebne do utrzymania tego rządu; 3) Żeby lud miał chęć i zdolność pełnienia obowiązków i sprawowania czynności jakich ten rząd wymagać po nim będzie.

Skłonność ludu do przyjęcia rządu reprezentacyjnego bywa zwykle kwestyą czysto praktyczną, gdy monarcha oświecony, albo téż jeden lub kilka obcych narodów, które mają wpływ na ten kraj, chcą go tém dobrodziejstwem obdarzyć. Dla pojedynczych reformatorów kwestya ta nie ma prawie żadnego znaczenia, bo na zarzut, że obojętność albo opór opinii publicznej stają na drodze ich zamiarowi, mają oni zawsze gotową i to słuszną odpowiedź, że skłonienie opinii publicznej do przystąpienia do ich osobistój opinii, jest właśnie celem do którego zmierzają. W wypadkach, w których opinia publiczna rzeczywiście stawia opór, opór ten wywołuje po większej części wstręt do zmiany, a nie wstręt do rządu reprezentacyjnego. Zdarzało się wprawdzie niekiedy przeciwnie; niektóre ludy okazywały religijny wstręt do ograniczenia władzy pewnego rodu panujących; ale wogólności, doktryna biernego posłuszeństwa przepisywała tylko uległość władzom istniejącym, czyto monarchicznym, czy ludowym. W ogólności, gdy idzie o zaprowadzenie gdzieś rządu reprezentacyjnego, należy się spodziewać przeszkód raczój ze strony obojętności dla téj formy rządu i niezdolności do pojęcia jój ustroju i wymogów, aniżeli ze strony rzeczywistój opozycyi. W każdym razie przeszkody te są równie zgubne i równie uparte jak wstręt rzeczywisty; gdyż prawie zawsze łatwiej jest zmienić kierunek uczucia istniejącego, aniżeli wzbudzić uczucie którego dawniej nie było.

Kiedy lud jaki nie ma należytego szacunku i przywiązania do rządu reprezentacyjnego, niemasz prawie nadziei, aby się ten rząd mógł utrzymać. W każdym kraju wykonawcza gałąź rządu ma w rękach władzę bezpośrednią i bezpośrednio styka się z publicznością; do niej to zwracają się nadzieje i obawy pojedynczych członków narodu, i ona reprezentuje przedewszystkiem w oczach publiczności wszystkie dobrodziejstwa i grozę rządu, a zarazem cały urok jego. Jeżeli więc władze, które winny powściągać i miarkować władzę wykonawczą, nie znajdują poparcia w opinii i w sile uczucia ludu, władza wykonawcza znajdzie zawsze sposób pominięcia ich albo zmuszenia do posłuszeństwa sobie, a i pomoc zawsze do tego znajdzie. Trwałość instytucyj reprezentacyjnych zależy zawsze od gotowości ludu do stanięcia w ich obronie, w razie gdyby były zagrożone. Jeżeli instytucye te nie wzbudzają tyle szacunku,

izby mogły liczyć na taką gotowość, rzadko kiedy się przyjmą, a jeżeli się przyjmą, to mogą być pewne że zostaną wywrócone, jak skoro tylko naczelnik rządu lub naczelnik jakiej partji, zebrawszy siły stósowne, zechce odważyć się na małe ryzyko w celu osiągnięcia władzy absolutnej.

Te uwagi odnoszą się do dwóch pierwszych przyczyn, dla których rząd reprezentacyjny istnieć nie może. Trzecia z tych przyczyn zachodzi wtenczas, gdy ludowi zbywa na chęci, albo na zdolności do odegrania roli jaka mu przypada w rządzie reprezentacyjnym. Kiedy niemasz nikogo, albo kiedy się znajdzie mała tylko liczba osób interesujących się do tyła ogólnemi sprawami państwa, aby się mogła ztąd wyrobić opinia publiczna, w takim razie wyborcy użyją prawa głosowania tylko w swoim własnym interesie, albo w interesie miejscowości, albo wreszcie w interesie człowieka z którym są związani bądźto jako jego stronnicy, bądź jako zależni od niego. Nieliczna klasa, która w takim stanie uczucia publicznego otrzyma ster w ciele reprezentacyjnym, użyje téj sposobności na zrobienie karyjery. Jeżeli władza wykonawcza jest słabą, zawiąże się w kraju walka, walka zacięta o stanowiska; jeżeli jest silną, stanie się despotyczną, uspokoiwszy tanim kosztem tych z pomiędzy reprezentantów, którzy budzą w niej pewną obawę, a to zapewnieniem im pewnego udziału w zdobyczy. Jedynym owocem reprezentacji narodowej będzie w takim razie to, że oprócz tych którzy rządzą rzeczywiście, publiczność będzie musiała płacić i zgromadzeniu reprezentantów, i że nie będzie nawet nadziei zniesienia jakiegokolwiek nadużycia, w którym choćby część zgromadzenia będzie interesowaną.

Jednak jeśli złe na tém się kończy, można mu się poddać, żeby tylko mieć jawność i dyskusyą, które są naturalnemi choć podległemi zmianom towarzyszkami każdej reprezentacji, nawet nominalnej. I tak naprzykład nie ulega wątpliwości, że w dzisiejszej Grecji, ludzie polujący tylko na posady, z jakich składa się po większej części zgromadzenie reprezentantów, podtrzymują ideę praw ludowych i przyczyniają się wiele do rzeczywistej wolności prasy która istnieje w tym kraju, chociaż nie myślą wcale albo przynajmniej bardzo mało o tém, aby kraj był dobrze rządzony, a nawet o powściągnięciu arbitralności władzy wykonawczej. W ka-

żdym razie, dobrodziejstwo to zależy zupełnie od tego, że obok ciała reprezentacyjnego istnieje tam król dziedziczny. Gdyby zamiast ubiegania się o względy panującego, te samolubne i brudne fakcje zaczęły się ubiegać o samą władzę najwyższą, kraj ujrzałby się, tak jak Ameryka hiszpańska, w stanie chronicznej rewolucji i wojny domowej, stałby się ofiarą despotyzmu całego szeregu awanturników politycznych, i to nie despotyzmu praw ale despotyzmu gwałtów; a imie i formy rządu reprezentacyjnego przydałyby się tylko na to, ażeby despotyzmowi niedozwolić dojść do tego ustalenia się i do tego bezpieczeństwa, które są jedynemi warunkami mogącemi złagodzić złe z niego płynące, i wprowadzić w życie tę odrobinę dobrego, do jakiej on jest zdolny.

W żadnym z przywiedzionych wyżej wypadków rząd reprezentacyjny nie może istnieć stale. Są znów wypadki w których rząd ten dałby się zaprowadzić, ale w których inna forma rządu będzie stósowniejszą i korzystniejszą; np. kiedy lud jaki aby się podnieść w cywilizacji potrzebuje się przejąć jaką zasadą, nabyć jakiegoś przyzwyczajenia, czemu rząd reprezentacyjny stałby prawdopodobnie na przeszkodzie.

Najdobitniej okazuje to wypadek, któryśmy już rozbierali, tj. kiedy lud nie zna jeszcze pierwszej zasady posłuszeństwa. Lud, który w walkach z naturą i sąsiadami nabył energii i odwagi, ale który nie nagiął się jeszcze do posłuszeństwa jednemu wspólnemu naczelnikowi, trudno żeby do tego nawykł pod rządem zbiorowym wybranym zpośród siebie. Zgromadzenie reprezentantów takiego ludu byłoby tylko odbiciem burzliwej jego niesforności. Odmówiłoby ono swego przyzwolenia na wszelkie akta zmierzające do nałożenia choćby najzbawienniejszego przymusu na dziką jego wolność.

Wogóle tylko przymus wojenny i władza despotyczna nieodłączna od dowództwa nad wojskiem są w stanie skłonić podobne plemiona do przyjęcia pierwszych warunków społeczeństwa cywilizowanego. Nie uznają one nad sobą innej zwierzchności prócz zwierzchności bitnego wodza, albo jakiego proroka, którego mają za obdarzonego wyższém natchnieniem, jakiego czarnoksiężnika słynnego z mniemanych cudów. Tacy ludzie mogą wywierać wpływ chwilowy; ale ponieważ wpływ taki jest czysto osobisty, rzadko więc może wpłynąć na zmianę obyczajów ludu, chyba że prorok jest zarazem

wodzem wojennym, jak Mahomet, i występuje jako zbrojny apostoł nowej religii; albo że wodzowie wojenni połączą się ze sobą i mocą zbiorowego swego wpływu utworzą rząd własny.

Również niestosownym byłby rząd reprezentacyjny dla ludu nacechowanego wadą wprost przeciwną tej o której dopiero coś mówili, to jest nadzwyczajną biernością i skora uległością tyranii. Gdyby lud taki otrzymał instytucje reprezentacyjne, nieochybnie wybrałyby na reprezentantów tyranów swoich, a kombinacja, która na pierwszy rzut oka zdawałaby się jarzmo jego lżejszem czynić, uczyniłaby je owszem cięższem daleko. Przeciwnie niejeden lud wyszedł z takiego stanu przy pomocy władzy centralnej, która z położenia swego była rywalką despotów cząstkowych i w końcu zapanowała nad nimi, a która miała za sobą tę korzyść, że była jedyną w swoim rodzaju. Historia francuska od Hugona Kapeta aż do Ryszelięgo i Ludwika XIV przedstawia ciągle przykłady takiego biegu wypadków. Nawet kiedy król mało co był potężniejszym od najmożniejszych swoich wasalów, historycy francuscy przyznają, że miał wielką wyższość nad nimi przez to, że był tylko jeden. Ku niemu zwracały się spojrzenia wszystkich uciśnionych; w całym królestwie w nim pokładano nadzieję i zaufanie, gdy tymczasem potęga owych cząstkowych panów ograniczona była mniejszym lub większym zakresem ich posiadłości. Ze wszystkich krańców królestwa uciekano się do króla i szukano jego protekcji przeciw temu lub owemu bezpośredniemu ciemęcy. Wpływ jego wzrastał się z wolna ale ciągle, korzystając ze sposobności, które królowi tylko nadarzać się mogły; to też wzrost tego wpływu był pewny, a w miarę tego wzrostu, zmniejszało się w uciśniętej części narodu nawyknięcie do znoszenia ucisku.

Interesem króla było dawać zachętę częściowym usiłowaniom poddanych ku wyzwoleniu się z pod władzy panów a poddania się pod jego władzę bezpośrednią. Pod jego protekcją tworzyły się liczne gminy nie uznające żadnego pana nad sobą, tylko króla. Posłuszeństwo oddalonemu monarsze było prawdziwą wolnością w porównaniu z poddaństwem panu sąsiedniego zamku; a do tego monarcha, zmuszony koniecznością swego położenia, długi czas sprawował władzę swoją raczej jako sprzymierzeniec, aniżeli jako pan tych klas narodu, którym dopomógł do wyzwolenia się z pod jarz-

ma poddaństwa. W ten to sposób władza centralna, w zasadzie despotyczna, choć w praktyce wogólności wielce ścieśniona, dopomogła głównie ludowi do przebycia tej koniecznej fazy postępu, do której wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nie byłby nigdy dojął pod rządem prawdziwie reprezentacyjnym. Są w Europie kraje, w których podobne dzieło pozostaje jeszcze do spełnienia, i na innej drodze spełnić się nie da. W Rosyi np. tylko rząd despotyczny albo rzeź ogólna są w stanie dokonać emancypacji poddanych. W tej samej epoce historycznej spostrzegamy inną jeszcze zasługę monarchii absolutnej, jako przełamującej przeszkody stojące na drodze postępowi cywilizacji, przeszkody któreby rząd reprezentacyjny był owszem jeszcze powiększył. Jedną z najważniejszych przeszkód w rozwoju postępu, nawet kiedy lud stoi już na dość wysokim stopniu cywilizacji, bywa częstokroć zastarzały duch miejscowości. Są pewne społeczeństwa, pod wielu innymi względami zdolne do używania wolności i przygotowane do jej przyjęcia, a jednak nieposiadające przymiotów potrzebnych im aby się mogły złączyć choćby w jak najmniejszy narodek. Częstokroć zawiść i antypatye tak je oddalają od siebie, że niepodobna myśleć o połączeniu się ich dobrowolnym; czasami znów nie posiadają one uczuć i zwyczajów, któreby, przypuściwszy że połączenie dokonaniem zostało imiennie, zdołały uczynić je rzeczywistem. Pewne grupy ludności, jak n. p. obywatele jakiegoś miasta starożytnego, albo mieszkańcy wsi azyatyckiej, mogą posiadać wielką wprawę w kierowaniu interesami swego miasta lub swojej wsi, mogą nawet niezłe wywiezywać się ze sprawowania rządu ludowego na tym szczupłym teatrze, a jednak nie posiadać sympatyi poza tą granicą, ani zdolności kierowania wspólnymi interesami wielu innych miast podobnych. Nie znam wypadku, w którymby się pewna liczba tych atomków czyli ciałek politycznych złąła w jedno ciało, poczuła jednym narodem, nie przeszedłszy poprzednio przez rządy władzy centralnej*). Przyzwyczajenie do odnoszenia się do jednej władzy, do wchodzenia w jej plany,

*) Włochy, które tutaj jako jedyny wyjątek przytoczyć można, są tym wyjątkiem tylko co do ostatniej fazy swego przeobrażenia. Trudniejszy daleko postęp, którego już dawniej dokonały były pojedyncze miasta, jak Florencia, Piza albo Medyolan, łącząc się w grupy prowincjonalne Toskanii albo Lombardyi, odbywał się zwyczajnym trybem. (Przyp. Autora).

do poddawania się jój widokom, otwiera dopiero umysł takiego ludu na pojęcie interesów wielkich, obejmujących rozległą przestrzeń. Każdy rząd centralny musi zwracać uwagę głównie na takie interesa, i dzięki mniej więcej ścisłym związkom, jakie rząd taki zaprowadza stopniowo między pojedynczemi miejscowościami, umysły publiczności oswajają się z niemi powoli.

Najpomyślniejszym dla podobnego postępu byłby taki zbieg okoliczności, żeby istniały instytucje reprezentacyjne bez rządu reprezentacyjnego; żeby jedno lub kilka ciał reprezentacyjnych powołanych z pojedynczych miejscowości, były pomocnikami i narzędziami władzy centralnej, nie usiłując bynajmniej sprzeciwiać się jój albo ją kontrolować. Gdyby w ten sposób lud został powołany niejako do rady, choć bez udziału w najwyższej władzy, znakomitsi mieszkańcy pojedynczych miejscowości i wogóle lud cały nabyłby wykształcenia politycznego prędkiej i lepiej, aniżeli innym jakimkolwiek sposobem. Jednocześnie zachowałyby się tradycje rządu działającego za ogólnem przyzwoleniem, a przynajmniej tradycja nie oblokłaby swoją powagą rządu absolutnego, który uświęcony będąc zwyczajem, częstokroć tak źle zakończył rzeczy dobrze zaczęte, i przedstawia jeden z licznych przykładów smutnej fatalności, która w wielu krajach powstrzymała postęp na pierwszym zaraz kroku, dlatego, że prace jednego wieku dokonane zostały w ten sposób, iż stanęły w drodze koniecznemu zadaniu pracy wieków następnych. Bądź cobądź, można przyjąć jako pewnik polityczny, że monarchia absolutna łatwiej niż rząd reprezentacyjny może mnóstwo drobnych politycznych jednostek zlać w jeden kraj, mający ogólne poczucie wspólności, dosyć siły do odparcia zaboru lub najazdu, i interesa do tyła rozmaite i ważne, iżby mogły godnie zajmować i rozwijać w przynależnym stosunku rozum społeczny i polityczny obywateli.

Dla tychto rozlicznych powodów, rząd królewski z instytucjami reprezentacyjnymi, które przyczyniały się może nawet do jego wzmocnienia nie kontrolując go wcale, był w dawnych wiekach najstósowniejszą formą rządu dla każdego społeczeństwa, nie wyjmując nawet miast starożytniej Grecyi. Tam też to rzeczywiście, jak nas uczy historia, rząd królów, kontrolowany poniekąd przez opinią publiczną działającą faktycznie, choć ani widocznie ani konstytucyjnie, poprzedził, i to o wiele zapewne, wszelkie instytucje

wolne, i ustąpił dopiero miejsca oligarchii kilku rodzin, które ją długi czas w swém ręku dzierżyły.

Możnaby jeszcze wymienić setki innych ułomności i braków, dla których lud pewien nie jest w stanie odnieść z rządu reprezentacyjnego tyle korzyści, ileby ich odnieść powinien; ale tu już nie jest rzeczą tak jak tam widoczną, aby rząd jednego albo małej liczby ludzi mógł przyczynić się do usunięcia albo pomniejszenia złego. Panujące wady pewnego ludu, czy to niemi będą zakorzenione przesady, czy uparte przywiązanie do starych zwyczajów, czy istotne wady charakteru narodowego, czy też poprostu ciemnota i brak wykształcenia umysłowego, — wady te znajdują się oczywiście i w zgromadzeniu reprezentantów tego ludu, — a w razie jeżeli władza wykonawcza, bezpośredni kierunek interesów, dostanie się w ręce osób stosunkowo wolnych od tych wad, to osoby te częstokroć daleko więcej mogłyby zrobić dobrego, gdyby im nie wiązała rąk konieczność otrzymania dobrowolnego zatwierdzenia od ciał reprezentacyjnych. Lecz w tym wypadku stanowisko rządzących nie wystarczy, tak jak w wypadkach któreśmy poprzednio rozbiegali, aby ciała te natchnąć dążnością działającą w dobroczynnym kierunku. Rzadko bardzo czy to jeden rządzący i jego doradcy, czy mała liczba rządzących, nie podziela wad wspólnych całemu ludowi lub właściwych pewnemu stopniowi cywilizacyi, — chyba że to są cudzoziemcy należący do narodu wyżej wykształconego, do lepiej rozwiniętej społeczności. W takim razie i rządzący owi mogą pod każdym względem przewyższać w cywilizacyi rządzonych, a uległość podobnemu rządowi cudzoziemców, mimo złych stron swych, bywa jednak częstokroć ogromną korzyścią dla ludu, gdyż popycha go do szybkiego przejścia przez wiele faz postępu i usuwa wiele przeszkód, któreby mogły istnieć bez końca, gdyby lud ten pozostał wiony był własnemu losowi i naturalnym swoim dążnościom.

Kraj nie zostający pod panowaniem cudzoziemca tylko genialny monarcha może obdarzyć podobnym dobrodziejstwem. Historia bardzo mało wykazuje takich dobroczyńców ludzkości, którzy dość długo panowali, aby mogli uczynić trwałemi niektóre z zaprowadzonych przez siebie ulepszeń, zostawiając je straży pokoleń pod swoim wychowanym wpływem. Przykłady takich ludzi są rzadkie, i należą zawsze do rzędu tych szczęśliwych wypadków, które tylo-

krotnie decydowały w chwilach stanowczych, czy jaka część ludzkości ma się wznieść nagle, czy też popaść napowrót w barbarzyństwo. Taką osobistością był Temistokles za czasu wojen perskich, takimi byli I i III Wilhelm książę Oranii. Nierozsądkiem byłoby zaprowadzać jakieś instytucje jedynie w nadziei korzystania z podobnych wypadków, a to tém bardziej, że ludzie tego rodzaju na jakimkolwiek bądź stanowisku, potrafią zawsze, nie będąc nawet uzbrojeni w władzę despotyczną, wywrzeć wielki wpływ, jak tego dowiedli owi trzej ludzie dopiero co wymienieni.

Najbardziej zasługującym na uwagę pod względem instytucji jest ten dosyć zresztą częsty wypadek, kiedy pewna nieliczna ale wyborowa część ludności odznacza się znakomitą wyższością nad resztą, tak pod względem cywilizacji jako też i innych przymiotów, którą zawdzięcza różnicy rasy, bardziej ucywilizowanemu pochodzeniu, lub innym szczególnym okolicznościom.

W tych warunkach, masa rządzona przez swoich własnych reprezentantów byłaby wystawiona na utratę prawie wszystkich korzyści, jakie mogłaby odnieść z cywilizacji owych klas wyższych; gdy tymczasem rząd złożony z reprezentantów tych klas, poniżałby coraz bardziej masę, i nie zostawiłby jej nawet nadziei, że będzie przyzwyczajona traktowaną chyba wtenczas, gdy się zrzeknie jednego z najcenniejszych żywiołów przyszłego swego postępu. Największa szansa postępu dla takiego ludu spoczywa w powierzeniu władzy bez żadnych ograniczeń konstytucyjnych albo przynajmniej faktycznie bardzo rozległej, jednemu z członków owiej klasy wyższej. Znajdzie on na tém stanowisku interes w podnoszeniu i kształceniu masy, względem której nie jest zazdrosnym, dla zyskania w niej siły na której mógłby się oprzeć, chcąc zrównoważyć potęgę swojej kasty, względem której jest zazdrosnym. A jeżeli szczęśliwe okoliczności postawią przy jego boku, nie w charakterze kontrolora ale jako podporządkowane mu, zgromadzenie reprezentantów klasy wyższej, które swymi zarzutami, swymi dyskusjami a w razie potrzeby wybuchami swęj energii oswajając będzie ogół ze zbiorowym oporem, i będzie mogło z czasem, powoli, stać się reprezentacją rzeczywiście narodową (a taką jest w gruncie rzeczy historia parlamentu angielskiego), naród z pewnością może liczyć w przyszłości na wszystkie

ulepszenia, do jakich tylko może dojść społeczeństwo w takim jak on położeniu i w takim składzie będące.

Między dążnościami, które nie czyniąc jakiegoś ludu zupełnie niezdolnym do rządu reprezentacyjnego, nie pozwalają mu jednakże osiągnąć z niego wszelkich możebnych korzyści, jest jedna na szczególniejszą zasługująca uwagę. Są dwie skłonności, różne od siebie w gruncie a jednak mające pewien punkt wspólny, na którym schodzą się częstokroć w kierunku jaki nadają usiłowaniom indywidualuów i narodów; skłonnościami temi są: żądza rozkazywania i wstręt do słuchania rozkazów. Przewaga jednej lub drugiej z tych skłonności stanowi najważniejszy żywioł historii ludu w którym one panują. Są narody, u których żądza rozkazywania drugim tak dalece przeważa nad pragnieniem niezależności osobistej, iż ludzie poświęcają chętnie istotną wolność dla samego pozoru władzy. Każdy z nich, niby szeregowiec w armii, z całego serca zrzeka się osobistej wolności działania i składa ją w ręce swego generała, byle tylko armia odniosła zwycięstwo, i byleby sobie mógł z dumą powiedzieć, że jest członkiem armii zdobywczą, chociaż owa część władzy, która niby ma przypaść na niego w panowaniu nad ludem podbitym, jest złudzeniem. Rząd, którego władza i atrybucje byłyby ściśle ograniczone, któryby się nie mieszał do wszystkiego, któryby zostawiał rzeczy po większej części własnemu ich biegowi nie wstępując w roli opiekuna lub kierownika, — rząd taki nie podobałby się takiemu ludowi. W jego oczach ci co dzierżą władzę nie mogą być nigdy zanadto przedsiębiorczymi, byleby tylko kiedyś, wcześniej czy później, wszyscy obywatele doszli do władzy. W takim narodzie, każdy człowiek wogólności chętnie przeniesie nadzieję (choćby jaknajdalszą i jaknajniepewniejszą) sprawowania części władzy nad swymi współobywatelami, nad pewnością, że ani on, ani drudzy nie będą ulegać władzy niepotrzebnej.

W takim to ludzie wszyscy niemal ubiegają się tylko o posady — ta chciwość posad kieruje głównie jego polityką — wolność u niego za nic a tylko równość jest w cenie — spory partyj politycznych są tam tylko walkami o to, czy do téj lub do owęj partyi (czasem do téj lub owęj grupy ludzi politycznych) należeć będzie prawo mieszania się we wszystko — idea demokratyczna jest tam poprostu ideą otwarcia wszystkim przystępu do sprawowania urzę-

dów publicznych — tam wreszcie, im bardziej ludowemi są instytucje, tem bardziej liczba posad mnoży się w nieskończoność, — nadużycie więc władzy wszystkich nad każdym, a władzy wykonawczej nad wszystkimi, występuje tam potworniej niż gdziekolwiek indziej.

Byłoby niesprawiedliwie i nieszlachetnie podawać rys powyższy lub coś jemu podobnego za wizerunek ludu francuskiego.

Lud angielski należy w ogólności do wprost przeciwnego typu, i dlatego to właśnie jest on najsposobniejszym do rządzenia się reprezentacyjnie. Oburza on się łatwo przeciw wszelkiej władzy nieuswięconej dawnym zwyczajem albo własnem jego pojęciem prawa, ale mało mu chodzi o dzierżenie władzy nad drugimi. Nie roszczęc sobie pretensyi do rządzenia, wiedząc zresztą bardzo dobrze z jakich to powodów głównie ubiegają się ludzie o władzę, Anglicy wolą, aby rząd zostawał raczej w ręku tych, którym sprawowanie go z natury ich społecznego stanowiska przypada w udziale. Gdyby cudzoziemcy mogli to zrozumieć, zrozumieliby też lepiej pewne pozorne anomalie u Anglików; zrozumieliby tę ich gotowość w uznaniu wyższości politycznej pewnych klas, obok poczucia zupełnej niezależności osobistej od nich; zrozumieliby ów energiczny opór władzy, jak skoro takowa przestępuje przepisane granice, ową niezłomną wytrwałość w przypominaniu bezustannie tym którzy rządzą, że winni rządzić wedle woli ogółu. Dlatego też ubieganie się o stanowiska w rządzie jest ambicyą prawie nieznaną Anglikom. Wyjąwszy niektóre rodziny, na których drodze, że tak powiem, leżą stanowiska urzędowe, Anglicy żądę wyniesienia się przenieśli na inne pole, na pole interesów i zawodów specjalnych. Żywią oni głęboki wstręt przeciw ludziom i partyom politycznym, których jedynym celem jest ubieganie się o stanowiska, i nic nie przejmuje ich taką antypatyą jak mnożenie urzędów publicznych, co właśnie jest rzeczą nader popularną u narodów stałego ładu, które, zatwardziałe w biurokracyi, wolą raczej płacić wyższe podatki, aniżeli ścieścić sobie widoki otrzymania posad urzędowych. Jeżeli dopominają się o oszczędność, to nie dlatego iżby żądały zniesienia pewnych posad — żądają one tylko zmniejszenia płacy przywiązanej do wyższych, nie każdemu przystępnych urzędów.

ROZDZIAŁ V.

O czynnościach należących do ciał reprezentacyjnych.

Rozbierając kwestyą rządu reprezentacyjnego nie trzeba nigdy zapominać o różnicy jaka zachodzi między jego ideałem czyli istotą, a szczególnemi formami jakie ideał ten przybiera pod naciskiem historycznych wypadków, albo pod wpływem wyobrażeń nabytych w pewnej daniej epoce.

Rząd reprezentacyjny znaczy to, że naród cały, a przynajmniej znaczna część jego, wykonywa za pośrednictwem deputowanych wybieranych peryodycznie władzę najwyższej kontroli, władzę, którą w każdej konstytucyi musi ktoś sprawować. Tę najwyższą władzę naród powinien posiadać w zupełności. Naród, ile razy tylko zechce, powinien być panem wszystkich czynności rządu. Niemasz potrzeby aby sama ustawa konstytucyjna nadawała mu tę władzę. Nie nadaje jej i ustawa angielska, ale to co mu ona nadaje, w praktyce wychodzi na to samo. Władza ostatecznej kontroli musi być jednolitą zarówno w rządzie mieszanym, na równowadze opartym, jak w monarchii i czystej demokracji. I o tyle też prawdziwem jest zdanie starożytnych, przyjęte znów dzisiaj przez znakomite powagi, że konstytucya oparta na równowadze jest niepodobieństwem. Nie obejdzie się prawie nigdy bez pewnego ważenia się, i nigdy szale wagi nie staną na jednym poziomie. Patrząc tylko powierzchownie na instytucje polityczne, nie zawsze można dostrzedz przy której jest przewaga. W konstytucyi angielskiej każdy z trzech członków, z których składa się władza najwyższa, obdarzony jest taką władzą, że gdyby jej chciał użyć w zupełności, byłby w stanie wstrzymać cały mechanizm rządu. Nominalnie zatem każdy z nich posiada jednaką

władzę sprzeciwienia się drugim i powstrzymania ich czynności. I gdyby jeden z owych trzech członków mógł dopatrzeć się korzyści w jej użyciu, zwyczajna kolej rzeczy ludzkich każe przypuszczać, żeby jej użył. Bezwątpienia, każdy z tych trzech członków użyłby całej swej władzy na swoją obronę, w razie gdyby się ujrzał atakowanym przez jednego, lub przez obu pozostałych razem. Cóż więc przeszkadza im użyć jej zaczepnie?.. Oto niepisane zasady konstytucyi, czyli inaczej mówiąc, pozytywna moralność i polityka kraju: i tę to pozytywną moralność i politykę powinniśmy mieć na względzie, jeśli chcemy wiedzieć gdzie tkwi rzeczywiście najwyższa władza w konstytucyi.

Mocą ustawy konstytucyjnej, korona może odmówić swego przyzwolenia każdemu aktowi parlamentu, i mianować albo utrzymać przy urzędowaniu każdego ministra mimo przedstawień tegoż parlamentu. Ale konstytucyjna moralność kraju niweczy tę władzę, nie dozwala z niej robić użytku, wymaga aby naczelnik administracyi był istotnie mianowany zawsze przez izbę niższą, i tym sposobem czyni to ciało prawdziwym suwerenem państwa. Ale niepisane reguły ograniczające użycie władzy legalnej nie mogą mieć skutku i nie mogą wejść w życie tylko w takim razie, jeżeli się zgadzają z istotnym rozkładem prawdziwej siły politycznej. W każdej konstytucyi jest jedna władza silniejsza, władza, która odniosłaby zwycięstwo, gdyby kompromis, dzięki któremu konstytucya funkcjonuje, przestał istnieć, a siły owe przyszły do zmierzania się ze sobą. Zasady konstytucyjne dopóty znajdują uznanie i dopóty mają praktyczny skutek, dopóki tej władzy zapewniają przewagę w konstytucyi, która na zewnątrz posiada przewagę jako władza działająca.

W Anglii władzą tą jest władza ludowa. Gdyby zatem legalne zastrzeżenia konstytucyi angielskiej, równie jak niepisane zasady regulujące *de facto* postępowanie rozmaitych władz politycznych, nie dawały żywiołowi ludowemu w konstytucyi tej prawdziwej supremacji we wszystkich gałęziach rządu, która stanowi o rzeczywistości jego władzy nad krajem, konstytucya ta nie posiadałaby tej niewzruszoności która ją cechuje, albo też ustawy i zasady niepisane musiałyby się zmienić natychmiast. Tak więc rząd angielski jest rządem reprezentacyjnym w prawdziwym tego słowa znaczeniu,

a władzy którą on powierza w ręce tych, którzy nie są bezpośrednio odpowiedzialni przed ludem, nie można uważać inaczej, jak tylko za środek ostrożności, na który władza panująca zezwala dla zawarowania się przeciw własnym swoim błędom. Podobne środki ostrożności istniały we wszystkich dobrze ukonstytuowanych rządach demokratycznych. Konstytucya ateńska znaczną ich liczbę mieściła w sobie, a podobnie rzecz się ma i w konstytucyi Stanów Zjednoczonych.

Lecz jeżeli z jednej strony koniecznością jest dla rządu reprezentacyjnego, aby istotna supremacja w państwie należała do reprezentantów ludu, to z drugiej zachodzi pytanie, jakie to są czynności, które ciało reprezentacyjne ma pełnić bezpośrednio i osobiście? jaki będzie właściwy udział jego w mechanizmie rządowym? — Otóż czynności te mogą być bardzo rozmaite, odpowiednio do istoty rządu, byleby zapewniały ciału reprezentacyjnemu najwyższą władzę we wszystkim.

Między kontrolowaniem czynności rządu a pełnieniem tych czynności radykalna zachodzi różnica. Jeden i ten sam człowiek, albo jedno i to samo zgromadzenie może kontrolować wszystko, ale robić nie może wszystkiego, — a w wielu razach nawet, im mniej będzie usiłowało robić samo przez się, tem dokładniejszą będzie kontrola jego nad wszystkim. Naczelny wódz armii nie mógłby tak dobrze kierować jej ruchami, gdyby sam walczył w szeregach albo szedł do szturmu. Tak samo rzecz się ma ze zgromadzeniami ludzkimi. Są rzeczy, które tylko zgromadzenie może zrobić dobrze; są inne, których ono dobrze zrobić nie może. Wiedzieć zatem, co zgromadzenie ludowe winno kontrolować, to jedna kwestya; wiedzieć co ono powinno robić, to druga kwestya. Jakiśmy to już widzieli, powinno ono kontrolować wszystkie czynności rządu. Lecz aby z pewnością powiedzieć, w jaki sposób kontrola ta najlepiej da się wykonać i jaką część prac rządowych zgromadzenie reprezentacyjne winno wziąć na siebie, trzeba wprzód rozważyć, jakiego to rodzaju prace najlepiej przez tak liczne zgromadzenie mogą być dokonane. Osobiście powinno się ono podejmować tylko tego, co może zrobić dobrze. Reszty czynności nie powinno brać na siebie, a tylko pilnować aby one dobrze były wykonane.

I tak na przykład, jednym z głównych zajęć zgromadzenia reprezentantów ludu jest bezsprzecznie uchwalanie podatków. Mimo tego w żadnym kraju zgromadzenie reprezentantów nie zajmuje się układaniem budżetów, ani samo, ani przez swoich delegatów. Choć budżet wydatków tylko przez izbę niższą może być zawotowany, i chociaż rozdział dochodów między rozmaite pozycje budżetu wydatków wymaga również sankcyi izby, jednak jestto rzecz przyjęta i praktykowana we wszystkich konstytucjach, że przyznanie potrzebnych sum dzieje się zawsze na propozycyą korony. Zrozumiano to bowiem dobrze, że nie można spodziewać się ani umiarkowania w oznaczeniu sumy, ani troskliwości i trafności w szczegółowym jej zastosowaniu tylko wtedy, gdy władza wykonawcza przez której ręce te pieniądze mają przechodzić, odpowiedzialną jest za plany i obliczenia na których opiera się żądanie funduszów. Dlatego też nikt nie żąda od parlamentu, ani mu nawet nie wolno zajmować się rozkładem podatków i oznaczaniem wydatków. Parlament daje tylko na nie swoje przyzwolenie, albo go też odmawia.

Zasady zawarte i przyjęte w tej doktrynie konstytucyjnej, doprowadzone do ostatecznych swoich wyników, są najlepszą wskazówką w oznaczeniu ogólnych czynności zgromadzeń reprezentacyjnych. We wszystkich krajach rządzących się systemem reprezentacyjnym przyjęto za zasadę, że ciała reprezentacyjne, składające się z znacznej liczby członków, nie powinny zajmować się administracją. Zasada ta gruntuje się nietylko na najistotniejszych podstawach dobrego rządu, ale także na podstawach, na których polega pomyślny rezultat każdej czynności. Żaden zbiór ludzi, jeżeli nie ma osobnej organizacyi i hierarchii, nie jest zdolny do czynu w właściwym tego słowa znaczeniu. Nawet rada złożona z małej liczby ludzi wybranych, oswojonych z czynnościami w zakres tej rady wchodzącemi, gorzej zawsze odpowie swemu zadaniu, aniżeliby mu mógł odpowiedzieć jeden człowiek wybrany z pomiędzy jej członków, i rada owa zyskałaby na tém niezmiernie, gdyby człowiek ten został jej naczelnikiem, a reszta członków żeby została jego podwładnymi. Czynnością, której zgromadzenie może lepiej dokonać niż pojedynczy człowiek, jest roztrząsanie. Kiedy zachodzi potrzeba albo kiedy wiele na tem zależy, ażeby mnogich sprzecznych opinij wysłuchać i takowe wziąć pod rozwagę, wtedy zgromadzenie

radne jest koniecznością. Takie zgromadzenia są częstokroć użyteczne nawet w dziale administracyjnym, ale tylko jako doradcze; gdyż wogólności prace tego rodzaju zawsze jest lepiej powierzyć jednej osobie odpowiedzialnej. Nawet towarzystwa akcyjne mają zwykle swoich żerantów; dobry lub zły kierunek takiego towarzystwa zależy zawsze od jednego człowieka; dyrektorowie są tylko jego doradcami, czuwają nad jego czynnościami i mogą go powstrzymać lub usunąć w razie gdyby źle interesa prowadził. Gdyby mieli widocznie równy jemu udział w dyrekcyi, nietylko nie byłoby to korzyścią ale owszem wielką przeszkodą. Osłabiłoby to znacznie zarówno w oczach żeranta jak i w oczach innych znaczenie odpowiedzialności osobistej, która powinna ciążyć na nim, i to na nim samym tylko.

Ale zgromadzenie ludowe jest jeszcze mniej zdolnem do administrowania albo do wydawania szczegółowych poleceń tym, którym administracya jest poruczona. Każda gałąź administracyi ma odrębne swoje przepisy, odrębne tradycye, znane po większej części tylko tym, którzy już jakiś czas pracują w tej gałęzi, a ocenić je mogą tylko ludzie praktycznie obeznani z przedmiotem. Nie twierdzą ja bynajmniej, żeby kierowanie sprawami publicznymi miało zawierać w sobie jakieś ezoteryczne mysterya, przystępne tylko wtajemniczonym. Owszem, zadanie to polega na zasadach zrozumiałych dla każdego człowieka obdarzonego zdrowym rozsądkiem i umiejącego zdać sobie jasną sprawę z ogółu okoliczności i warunków, z którymi ma do czynienia; — ale żeby tego dokazać, trzeba znać te okoliczności i warunki, a tej znajomości nie nabywa się za pomocą, intuicyi. We wszystkich gałęziach spraw publicznych, tak jak w każdym zatrudnieniu prywatném, jest mnóstwo wielkiej wagi przepisów których powodu nie może znać człowiek nieobznajomiony z rzeczą, ani nawet domyślać się ich istnienia, bo te przepisy utworzone zostały dla zapobieżenia niebezpieczeństwom i niedogodnościom, o których on nigdy nawet nie pomyślał. Znałem ludzi publicznych, ministrów niepospolitych zdolności, którzy jednak biorąc się do jakiej nowej dla siebie gałęzi administracyi, wywoływali uśmiech na twarz swoich podwładnych. Prawda, że człowiekiem stanu ten się nazwać może, kto w pewnych razach umie się trzymać tradycy,

a kiedy tego potrzeba otrząść się z nich potrafi, — ale błędem byłoby przypuszczać, że lepiej działać potrafi nie znając tradycyj.

Człowiek nie znający gruntownie sposobów postępowania uswieconych doświadczeniem, nie może dostrzedz kiedy okoliczności wymagają odstąpienia od tych zwyczajnych sposobów postępowania. Do oceny interesów opartych na działaniu pewnej gałęzi administracyi i następstw mogących wypłynąć z pewnego szczególnego sposobu kierowania tą gałęzią, potrzeba pewnej wiedzy i wytrawnego sądu; a tego nie znaleźć u ludzi którzy się nie kształcili do tego zawodu, tak jak nie znaleźć zdolności do reformowania praw u tych, którzy się prawa nie uczyli. Wszystkich tych trudności nie zna widać zgromadzenie reprezentantów, jeżeli chce coś stanowić pod względem szczególnych rozporządzeń administracyjnych.

W najlepszym razie przedstawi ono widok niedoświadczenia chcącego wyrokować o doświadczeniu, widok nieświadomości chcący wyrokować o wiedzy; nieświadomości, która nie domyślając się nawet istnienia tego o czém nie wie, zarówno bywa lekkomyślną jak dumną, traktuje z lekceważeniem albo nawet z gniewem wszelką pretensją do sądu trafniejszego aniżeli sąd jój własny. Tak się dzieje, jeżeli osobisty interes w to się nie miesza; w przeciwnym razie zjawia się rajfurstwo (jobbery) bezczelniejsze i zuchwalsze, aniżeli najstraszliwsze przekupstwo, jakie można widzieć w służbie publicznej pod rządem jawności. Niepotrzeba nawet żeby większość zgromadzenia była w tem interesowaną. Czasami dosyć żeby było dwóch albo trzech członków takich. Ci dwaj albo trzej członkowie będą mieli większy interes w tém aby obłąkać zgromadzenie, aniżeli którykolwiek z pozostałych w tém, aby je na dobrą naprowadzić drogę. Ogół zgromadzenia może być zupełnie czysty; ale nie może być dosyć baczny, ani mieć dosyć trafnego sądu i rozeznania przedmiotów na których się nie zna. Nieudolne zgromadzenie, tak jak nieudolny człowiek, jest zawsze narzędziem w ręku tego, kto sobie zada najwięcej pracy aby go użyć.

Niestósowne rozporządzenia i niestosowne nominacje wydawane przez któregokolwiek z ministrów mogą być kontrolowane przez parlament, a obrona ministrów i ataki ich przeciwników, w których jedni i drudzy są interesowani, dają powód do rozpraw nie na żarty. Ale *quis custodiet custodes?* Kto będzie kontro-

lował parlament? Minister, naczelnik służby publicznej, czuje że nad nim ciąży pewna odpowiedzialność; tymczasem zgromadzenie nie poczuwa się do żadnej odpowiedzialności. W istocie, kiedyżto jaki członek parlamentu stracił swoje krzesło za to, że tak albo tak wotował na jaki szczegół administracyjny? Dla ministra albo naczelnika jakiego oddziału służby publicznej większą wagę ma to, co o jego rozporządzeniach będą myśleli po jakimś czasie, niż to co myślą w chwili gdy je wydaje. Ale zgromadzenie, jeśli tylko ma za sobą opinią chwili obecnej, choćby opinia ta była nierozważną albo pozyskaną sztucznie, uważa się i jest uważane za rozgrzeszone, jakkolwiekby fatalnemi były następstwa jego czynności. Owszem zgromadzenie osobiście nie czuje nigdy niestosowności swych uchwał, aż dopiero gdy ona przybierze rozmiary nieszczęść publicznych. Ministrowie i administratorowie widzą zbliżające się te nieszczęścia, i na nich spada troska i praca wyszukiwania środków ku ich odwróceniu.

Właściwym obowiązkiem zgromadzeń reprezentacyjnych w sprawach tyjących się administracyi nie jest wcale decydować o nich, ale czuwać nad tem, aby ludzie którzy będą o nich decydowali byli do tego kompetentnymi, a nawet nie dopełni tego zadania korzystnie, jeżeli samo wydawać będzie nominacje. Niemasz czynności, któraby powinna być wykonywaną pod takim naciskiem osobistej odpowiedzialności, jak mianowanie urzędników publicznych. Każdy człowiek obeznany z tokiem spraw publicznych zgodzi się na to, że mało jest wypadków, w którychby sumienie pospolitego człowieka mniej było czułem, i w którychby tak mało zwracano uwagi na zdolności; już to dla tego, że ludzie nie umieją dostrzedz różnicy między zdolnościami drugich, już dlatego że się o to nie troszczą. Kiedy minister ma wydać jedną z tych nominacyj, które uchodzą za uczciwe, to jest kiedy nie nadużywa tej sposobności na korzyść swych osobistych stosunków albo na korzyść swój partyi, prostaczek jaki pomyśli sobie zapewne, że w takim razie nominacja dostanie się osobie zdolnej do zajęcia wakującej posady. Gdzie tam zaś! Minister zwyczajny uważa się za cudnoty, jeśli w takim razie odda ową posadę człowiekowi zasłużonemu i mającemu pewne prawo do wdzięczności publicznej, choćby to prawo i ta zasługa były wprost przeciwne temu, czego posiada

wymaga. „Potrzeba było rachmistrza a tancerz uzyskał posadę“ jestto powiedzenie, które wcale dzisiaj nie jest karykaturą, tak jak nią nie było za czasów Figara, a minister sądzi bezwątpienia że nietylko postąpił nienagannie, ale że mu się nawet należą pochwały, jeżeli ów mianowany dobrze tańczy.

Zresztą zdolności do sprawowania pewnych urzędów mogą się w ludziach dopatrzeć tylko ci co ich znają, albo ci którzy poczytują sobie za obowiązek sądzić ludzi wedle ich czynów, albo wedle świadectwa ludzi, którzy ich osądzić są w stanie. Jeżeli tego obowiązku sumienia tak dalece zaniedbują wysocy urzędnicy, którzy przecież za wydane przez siebie nominacje mogą być odpowiedzialni cóż dopiero myśleć o zgromadzeniach reprezentantów, na których nawet ta odpowiedzialność nie ciąży. Dziś nawet najgorsze bywają nominacje wydane w celu zyskania podpory lub rozbrojenia opozycji w ciele reprezentacyjnym; czegoż możnaby się spodziewać, gdyby samo to ciało nominować poczęło? Liczne zgromadzenia nie troszczą się nigdy o specjalne zdolności. Każdy kandydat, byle nie szubienicznik, jest dla nich zarówno zdatnym na posadę o którą mu się ubiegać podoba. Jeśli nominacje wydawane przez zgromadzenie ludowe nie zależą, jak bywa najczęściej, od stosunków partyjnych albo od prywatnych zabiegów, w takim razie nominacje te dostają się albo ludziom mającym reputację ogólnie utalentowanych, reputacją częstokroć niezasłużoną, albo téż, co się zdarza bardzo często, ludziom osobiście popularnym.

Nigdy nie uważano za rzecz pożądaną, żeby parlament sam mianował członków gabinetu. Parlament decyduje tylko rzeczywiście kto ma być prezesem ministrów, albo téż wskazuje dwóch lub trzech ludzi, z pomiędzy których prezes ministrów ma być wybrany. W ten sposób parlament stwierdza poprostu ten fakt, że ten a ten człowiek jest kandydatem partji, której, dla dobra ogólnej polityki, parlament winien użyczyć pomocy. Rzeczywiście parlament jednę tylko rozstrzyga kwestyą, to jest: która z dwóch, trzech lub więcej partji, dostarczy ludzi do sprawowania władzy wykonawczej; opinia zaś samej partji rozstrzyga, który z jej członków ma być téj władzy naczelnikiem. W konstytucji angielskiej wszystkie te okoliczności jaknajlepiej są urządzone. Parlament nie mianuje żadnego ministra, ale korona mianuje naczelnika administracji stoso-

wnie do życzeń i szlachetnych skłonności objawionych przez parlament; potem mianuje innych ministrów na polecenie naczelnika, a na każdym ministrze osobiście ciąży moralna odpowiedzialność za mianowanie osób na inne urzędy administracyjne, które nie są urzędami stałymi.

W rzeczypospolitej trzebaby użyć innego mechanizmu; lecz im bardziej mechanizm ten zbliżałby się do tego, który od tak dawna istnieje w Anglii, tembardziej możnaby się spodziewać, że będzie dobrze funkcjonował. Trzeba, żeby albo naczelnik władzy wykonawczej był mianowany przez jakąś władzę niezależną od ciała reprezentacyjnego, jak w rzeczypospolitej amerykańskiej, albo żeby to ciało mianowało prezesa ministrów, czyniąc go odpowiedzialnym za nominacje jego kolegów i podwładnych.

Jestem najmocniej przekonany, że przynajmniej w teorii wszyscy zgodzą się na te uwagi; ale w praktyce wszystkie ciała reprezentacyjne dążą do wdawania się coraz bardziej w szczegóły administracyjne. Kto jest silnym, musi doświadczać coraz większej pokusy do nadużycia swojej siły: jestto prawo powszechne i jedno z praktycznych niebezpieczeństw na jakie rządy reprezentacyjne będą w przyszłości narażone.

Ale jestto również prawdą, chociaż powoli i dopiero od niedawna zyskującą uznanie, że liczne zgromadzenie zarówno jest niezgodnym do prac bezpośrednio prawodawczych, jak do administracyjnych. Tworzenie praw jest pracą, wymagającą więcej niż którakolwiek inna umysłów nietylko doświadczonych i wytrawnych, ale zarazem usposobionych do téj pracy zapomocą długich i pracowitych studiów. Ten jeden powód, gdyby innych nie było, wystarczyłby na przekonanie, że zadaniu tworzenia praw może dobrze odpowiedzieć tylko komitet z bardzo małej liczby osób złożony. Równie przemawiającym do przekonania jest ten powód, że każdy paragraf prawny tworzyć należy z jak najdokładniejszą i najbaczniejszą uwagą na wpływ jaki on wywrze na wszystkie inne paragrafy, i że każde nowe prawo powinno być tak tworzone, aby się mogło zlać w jednę całość z prawami dawniej istniejącymi. Niepodobna aby warunkom tym jakokolwiek stało się zadosyć, jeżeli prawa jedno po drugim uchwalane będą w zgromadzeniu z różnych żywiołów złożonym.

Niestósowność tworzenia praw w ten sposób uderzałaby każdego, gdyby prawa nasze, tak pod względem formy jako i ducha, nie były takim chaosem, że już nic zdaje się nie zdoła powiększyć ich zamętu i sprzeczności. Jednak, przy takim nawet sposobie postępowania, nieudolność naszego mechanizmu prawodawczego do dopięcia zamierzonego celu z każdym rokiem coraz mocniej daje się uczuć w praktyce.

Procedura z billami zabiera tyle czasu, że parlament nie może żadnego z nich uchwalić, chyba że przedmiot jego jest pojedynczy i ograniczony. Ale niech kto wniesie bill traktujący o całości jakiego przedmiotu (a niepodobna przecież orzekać coś o przedmiocie, nie mająca przytomnej w umyśle jego całości), bill ten wlec się będzie od sesji do sesji, jedynie dla tego, że niema czasu nim się zająć. Wszystko jedno, czy bill będzie zredagowany przez powagę uważaną za najkompetentniejszą i opatrzoną we wszystkie źródła i informacje; czy będzie przygotowany przez komisję wybraną do tego ze względu na głęboką znajomość przedmiotu, nad którego studyowaniem i stosowaniem do praktyki lata całe spędziła... bill nie przejdzie, bo izba niższa nie zechce zrzec się szacownego przywileju obrabiania go ciężkimi swemi rękami.

Od niedawna przyjęto zwyczaj odsyłania właściwej komisji każdego billu, który przy drugim odczytaniu zostanie przyjęty. Ale przekonano się, że i to niewiele zdoła oszczędzić czasu; albowiem gdy potem zawsze cała izba zawiązana w komitet*) rozstrzyga o billu, opinie i urojenia prywatne bezsilne w obec światła komisji, usiłują

*) Izba niższa w parlamencie angielskim zawięzuje się w Komitet (*Com-mitee general*) gdy dla swobodniejszego porozumienia się nad jakim przedmiotem odstępuje na czas jakiś od zwykłego uroczystego trybu obradowania. Prezydujący opuszcza wtedy swoje krzesło i ustępuje go komu innemu, mowcy przemawiają krócej, a przemówienia ich zbliżają się raczej do potocznej rozmowy, i każdy członek izby może po kilka razy głos zabierać. Czasami w ciągu jednego posiedzenia izba kilka razy zawięzuje się w Komitet. Wszystkie wnioski dotyczące się finansów, religii i handlu przychodzą najprzód pod obrady Komitetu całej izby niższej (*Committee general*), a dopiero gdy izba chce co do jakiejś kwestyi bliższych zasięgnąć informacji, wybiera osobną komisję (*Select Committee*), która po wysłuchaniu świadków, w sztuce biegłych i osób interesowanych, co się zwykle dzieje na publicznym posiedzeniu, zdaje izbie sprawę z dokonanej przez siebie czynności.

postaremu wygrać sprawę przed trybunałem niewiadomości. Ten zwyczaj przyjęła głównie izba lordów, której członkowie mniej są chciwi mieszania się we wszystko i mniej zazdrośni o znaczenie osobistych swoich głosów aniżeli członkowie izby gmin. A gdy bill o licznych paragrafach zdoła wreszcie przejść przez szczegółową dyskusję, jakże odmalować stan w jakim wychodzi z rąk komitetu! Zapomniano o paragrafach koniecznych ze względu na inne; powkładano inne niepodobne do wiary, aby zadosyć uczynić prywatnemu interesowi albo urojeniom jednego z członków, który grozi opóźnieniem billu; na wniosek jakiegoś półmędrka, który zna przedmiot tylko powierzchownie, wsunięto artykuły prowadzące do następstw, których nie przewidział w pierwszej chwili ani członek który bill wnosił, ani ci co go popierali, i na następnej sesji trzeba do niego dodawać poprawkę, zapobiegającą złym jego skutkom. Złe to pochodzi stąd, że przedstawienie i obrona billu rzadko dzieje się przez usta osoby której on jest dziełem i która prawdopodobnie nie zasiada w parlamencie. Obrona billu poruczona zwykle bywa ministrowi lub członkowi parlamentu, który nie jest tego billu autorem, którego kto inny musi zaopatrywać we wszystkie dowody, wyjąwszy te, które same z siebie w oczy wpadają, który nie zna całej doniosłości przedmiotu, ani najlepszych na jego poparcie motywów, i który zupełnie jest niezdolny odpowiedzieć na nieprzewidziane zarzuty. Można zaradzić temu złemu co się tyczy billów rządowych, i zaradzono mu w niektórych konstytucjach reprezentacyjnych, dozwalając aby rząd był reprezentowany w obu izbach przez osoby posiadające jego zaufanie i mające prawo zabierania głosu, nie mając prawa głosowania.

Gdyby ta większość izby gmin, większość aż dotąd znaczna, która nie wnosi nigdy poprawek i nie zabiera głosu, zechciała nadal nie zostawiać kierunku wszystkich spraw tym, którzy wnoszą poprawki i przemawiają; gdyby zechciała przypomnieć sobie, że na prawodawcę trzeba innych zdolności oprócz zdolności łatwego mówienia i jednania sobie głosów wyborców, i że zdolności takie można znaleźć byleby ich tylko poszukać, przyszłaby niebawem do uznania, że zarówno w przedmiocie prawodawstwa jak i administracyi jedynym zajęciem do jakiego zgromadzenie reprezentacyjne jest zdolnym, jest nie załatwianie prac tych osobiście, ale dopilno-

wanie aby były załatwiane, decydowanie komu to załatwianie ich ma być powierzonym, a po ich dokonaniu, przyznanie lub odmówienie im narodowej sankcji. Każdy rząd zastosowany do wyższego stopnia cywilizacji powinienby mieć pomiędzy zasadniczymi swemi żywiołami osobne ciało, którego członkowie nie przewyższaliby w liczbie członków gabinetu, a którego wyłącznym zadaniem byłoby układanie praw. Gdyby prawa nasze zostały przejrane i poprawione, co też zapewne wkrótce przyjdzie do skutku, komisya kodyfikacyjna któraby tego dokonała ppowinnaby być nieustającą, czuwać nad swoim dziełem, zapobiegać jego zepsuciu i zaprowadzać w niem wszelkie ulepszenia jakie się okażą potrzebnymi. Komisya taka nie posiadałaby naturalnie władzy stanowienia praw; przedstawiałaby ona tylko żywioł inteligencji, a parlament przedstawiałby żywioł woli. Żadne rozporządzenie nie stawałoby się prawem, dopóki by nie otrzymało wyraźnej sankcji parlamentu, a parlament albo izba lordów posiadałaby władzę nietylko odrzucenia billu, ale i odesłania go do komisji dla zbadania go i poprawienia. Każda z izb miałaby także pole do używania swego prawa inicjatywy, wskazując komisji przedmioty do nowych ustaw. Naturalnie komisji niewolnoby było odmówić wypracowania ustawy, którejby kraj żądał. Jak skoro obie izby zgodnie dałyby instrukcyę do przygotowania billu zmierzającego do pewnego szczególnego celu, komisarze musieliby zadosyć uczynić tym instrukcyom, chyba żeby woleli podać się do dymisy. Jednak jak skoroby operat został wygotowanym przez komisją, parlament nie mógłby w nim nic zmieniać, tylko albo przyjąć bill, albo go odrzucić, albo wreszcie gdyby się mu w pewnej części nie podobał, odesłać go jeszcze raz do komisji dla zbadania.

Komisarze ci byliby mianowani przez koronę, ale tylko na pewien oznaczony czas (dajmy na to na 5 lat), chyba żeby obie izby zażądały ich odwołania, bądźto z powodu osobistego ich złego sprawowania się, bądź w razie gdyby odmówili wygotowania billu odpowiednio do żądania parlamentu. Po upływie 5ciu lat jeden z członków winienby wystąpić z komisji, chyba żeby był na nowo mianowany; byłby to wygodny sposób pozbywania się członków, którzyby się okazali nieodpowiednimi swemu stanowisku, i odmładzania krwi w żyłach komisji.

Potrzeba podobnej ostrożności dawała się czuć nawet w Atenach, gdzie za czasów największej świetności, zgromadzenie ludowe mogło wprawdzie uchylać tak zwane *psephismy*, które po większej części były poprostu przepisami policyjnemi, ale właściwe prawa układało i w razie potrzeby zmieniało osobne ciało, zwane *Nomothetae* (prawodawcze), które miało także obowiązek rewidowania całego zbioru praw i baczenia na to, aby się takowe między sobą zgadzały. W konstytucyi angielskiej trudno jest bardzo zaprowadzić jakąkolwiek zmianę tak co do treści jak i co do formy; stosunkowo jednak nie tak wielki panuje wstręt do nowych urządzeń, jeżeli takowe podsuną się pod dawne formy i tradycyę. Zdaje mi się więc, że możnaby konstytucyą naszą zbogacić tym tak cennym nabytkiem za pośrednictwem izby lordów i panujących w niej zwyczajów. Komisya do przygotowywania billów nie byłaby tak dalece nowością tam, gdzie tyle innych komisyj istnieje. Ze względu na wielką wagę i godność przywiązaną do tego stanowiska, każdy członek komisji mógłby być mianowany parem dożywotnim, jeżeliby tylko komisya ta nie była złożona ze swego urzędowania na żądanie parlamentu. Ten sam zdrowy rozsądek, który sprawowanie urzędu sędziowskiego w izbie parów, w praktyce powierza wyłącznie lordom prawnikom *) sprawiłby prawdopodobnie, żeby prawodawcom z profesyi poruczono redakcyą praw, z wyjątkiem kwestyj dotyczących zasad i interesów politycznych. Stałoby się też zapewne, że bille wnoszone przez izbę wyższą również przez tych prawodawców byłyby przygotowywane, że rząd powierzyłby im także przygotowywanie wszystkich swoich billów, i że wreszcie członkowie izby niższej przekonaliby się, że to daleko będzie dla nich wygodniej i korzystniej, jeżeli bille ich będą tylko przyjęte przez izbę do wiado-

*) Izba wyższa w Anglii jest najwyższym trybunałem, najwyższą instancją sądową. W sprawach wytoczonych przed sąd parów, każdy par ma prawo brać udział, atoli historia parlamentu angielskiego dwa tylko cytuje wypadki w których na takim sądzie wszyscy parowie zasiadali (*the peers at large*). Zwykle wszyscy lordowie nie prawnicy oddalają się, a trzech sędziów wystarcza do prawomocności wyroku. Jeżeli się zdarzy, jak to było np. od r. 1818—27, że na całą izbę wyższą sam tylko lord-kanclerz jest prawnikiem, w takim razie musi mu przynajmniej dwóch parów asystować podczas sądów, choć wtedy są oni poprostu tylko figurantami, potrzebnymi dla dopełnienia prawem przepisanej liczby.

mości a następnie odesłane do komisji, aniżeli żeby je mieli, jak dotąd, sami odrazu wnosić przed izbę. Bo naturalnie izbie wolno było przesłać komisji do zbadania nie tylko pomysł jakiś ogólny, ale wszelką propozycją szczegółową, a nawet projekt do billu *in extenso*, gdyby który członek izby czuł się do przygotowania go w ten sposób uzdolnionym. I bez wątpienia izba odsyłałaby wszystkie takie projekta do komisji, chociażby tylko jako materiały, i z powodu pożytecznych natrąceń, jakich one mogą dostarczyć. Przesyłałaby również komisji wszelkie poprawki i zarzuty uczynione na piśmie przez członków izby przeciw pracom komisarzy.

Zwyczaj zmieniania billów przez komitet całej izby nie zostałby zniesiony formalnie ale wyszedłby z użycia. Nie zrzekli byśmy się tego prawa — zamknęlibyśmy je tylko w tym arsenale, gdzie spoczywa już *vetu* królewskie, prawo odmawiania subsydiów i inne przestarzałe narzędzia wojny politycznej, których nikt nie ma ochoty używać, ale których wyrzekać się nie można, z obawy, żebyśmy ich znowu kiedyś, w jakiejś nadzwyczajnej okoliczności nie zapotrzebowali. W ten sposób prawodawstwo uznaneby zostało za sprawę wymagającą wielkiej biegłości, wielkiej wprawy i specjalnych studiów, gdy tymczasem narodowi pozostałaby nienaruszona jedna z najważniejszych jego swobód, mocą której nie może być rządzone tylko prawami przyjętymi przez reprezentantów prezeń wybranych. Swoboda ta nabrałaby owszem większego jeszcze znaczenia, boby została uwolniona od licznych usterków, wypływających ze źle pojętego sprawowania władzy prawodawczej.

Zgromadzenie reprezentacyjne nie powinno rządzić, bo do tego zupełnie jest niesposobnym; ale powinno rząd nadzorować i kontrolować, ujawniać jego czynności, domagać się ich przedłożenia i usprawiedliwienia jeżeli jaka co do nich zachodzi wątpliwość, ganić je jeżeli są nagany godne, usuwać z urzędów ludzi składających rząd jeżeli nadużywają swego stanowiska albo jeśli postępują wbrew wyraźnej woli narodu, i mianować ich następców, bądź bezpośrednio, bądź pośrednio. Jestto władza zaprawdę dość rozległa i dostateczne bezpieczeństwo zapewniająca wolności. — Oprócz tego parlament ma jeszcze i inne nie mniejszej wagi zadanie. Parlament jest areną, na której nie tylko ogólna opinia narodowa, ale i opinie partyj, a nawet pojedyncze opinie ludzi najznakomitszych w kraju

występują na jaw i wywołują dyskusję. Tam każdy obywatel może być pewnym, że znajdzie się ktoś, co wyłoży jego opinią równie dobrze a może nawet lepiej niżby on sam potrafił, i to nie tylko przyjacielom i stronnikom ale i przeciwnikom, z którymi będzie umiał zwieść walkę. Tam ci których opinia się nie utrzyma, znajdują przynajmniej to wewnętrzne zadowolenie, że ich wysłuchano, a jeżeli upadli, to nie w skutek samowolnego kaprysu, ale z powodów uznanych za wyższe przez reprezentantów większości narodu. Tam każda partya, każda opinia może porachować swoje siły i przestać się ludzi co do liczby i potęgi swoich stronników. Tam wszelka opinia przeważnie panująca w narodzie może okazać tę swoją przewagę rządowi, który w takim razie może i powinien jej ustąpić poprzestając na tej prostej manifestacyi, a nie czekając żeby naprawdę użyła swęj siły. Tam wreszcie ludzie stanu mogą z większą niż gdziekolwiek indziej pewnością sprawdzić, który z żywiołów opinii i władzy wznosi się a który upada, i od nich tylko zależy przedsięwziąć środki odpowiednie nie tylko potrzebom obecnym, ale i dążnościom do przyszłego postępu.

Nieprzyjaciele zgromadzeń reprezentacyjnych zarzucają im, że są siedzibą gadaniny. Jestto żart godzin politowania. Nie wiem na co mogłoby zgromadzenie reprezentantów korzystniej użyć czasu niż na mówienie, jak skoro przedmiotem jego mów są wielkie interesa publiczne, i jak skoro każde jego słowo jest wyrazem opinii albo jakiejś znakomitej klasy w narodzie, albo opinii człowieka w którym jedna z takich klas położyła zaufanie. Zgromadzenie ludzi wśród którego każdy interes, każdy odcień opinii może usłyszeć obronę swojej sprawy, obronę częstokroć z zapalem wnoszoną wobec rządu i wobec przedstawicieli innych opinij i interesów; może ich zmusić aby jej wysłuchali i powiedzieli tak, albo wytłumaczyli się jasno dlaczego mówią nie, — zgromadzenie takie jest zaprawdę jedną z najważniejszych jakie tylko mogą istnieć instytucyj, jednym z najcenniejszych dobrodziejstw rządu wolnego. O słowach wypowiedzianych na takim zgromadzeniu niktby się nie poważał odzywać z lekceważeniem, gdyby słowom tym nie pozwolono tamować czynności, coby się znów nie działo, gdyby zgromadzenia wiedziały i chciały to uznać, że mówienie i dyskutowanie jest właściwem ich zadaniem, a działanie, jako rezultat dyskusji, jest zadaniem nie zebrania

licznego, ale pojedynczych ludzi odpowiednio wykształconych; że następnie powinny tylko czuwać nad tem, aby owi ludzie byli wybrani uczciwie i rozumnie, i nie mieszać się w ich sprawy chyba na to aby ich krytykować, albo im poddawać pomysły, lub wreszcie aby ich czynnościom przyznawać lub odmawiać pieczęci narodowej sankcyi.

Brakowi to tego taktu przypisać należy, że zgromadzenia narodowe chcą robić to, czego robić dobrze nie mogą, to jest rządzić i stanowić prawa — i nie mają po większej części pojęcia, aby do téj czynności mógł się znaleźć mechanizm lepszy niż one same, chociaż naturalnie każda godzina spędzona na rozprawach, jest godziną ujętą rzeczywistej czynności. Ale ten sam fakt, który zgromadzenie czyni nieudolnym jak ciało prawodawcze, fakt, że zgromadzenie takie nie jest wyborem samych najznakomitszych w kraju ludzi politycznych, że zatem jego opinia nie jest wcale pewną wskazówką opinii narodowej, lecz że ono jest prawdziwą próbką rozmaitych stopni inteligencji wszystkich klas mających głos w rządzie, — ten fakt właśnie stawia je w możności spełnienia dobrze innego zadania. Zadaniem tém jest: wskazywać potrzeby, być organem żądań ludu, być dla wszystkich opinij miejscem dyskusyi o sprawach publicznych zarówno drobnych jak wielkich, wreszcie za pomocą krytyki albo postrachem odmówienia im swego poparcia trzymać na wodzy tych wysokich urzędników, którzy rzeczywiście kierują sprawami publicznymi, albo którzy mianują tych co nimi kierują.

Chcąc korzystać zarazem z pożytków kontroli ludowej i z dobrodziejstw dobrej administracyi i dobrego prawodawstwa (które z każdym dniem stają się potrzebniejszymi, w miarę jak sprawy ludzkie stają się coraz ważniejszymi i bardziej skomplikowanymi) trzeba koniecznie do tych rozumnych granic sprowadzić czynności ciał reprezentacyjnych. Niepodobna zbierać jednocześnie owych pożytków inaczej, jak tylko rozdzielając te czynności, i stawiając z jednej strony obowiązek krytykowania i kontrolowania, z drugiej rzeczywiste kierownictwo interesów, a powierzając pierwszy jaknajwiększej liczbie reprezentantów, drugie małej liczbie ludzi światłych, doświadczonych, zresztą usposobionych do tego odpowiedniemi wykształceniem i specjalną praktyką, którzy jednak dla tego nie przestają być odpowiedzialnymi przed narodem.

Rozebrawszy w ten sposób czynności należące do zgromadzenia reprezentantów sprawującego najwyższą władzę w narodzie, wypadałoby zastanowić się nad czynnościami właściwemi ciałom reprezentacyjnym mniejszej wagi, które powinnyby istnieć dla spraw czysto miejscowych. Przedmiot ten stanowi jedną z głównych części niniejszego dzieła: z różnych jednak względów musimy rzecz tę odłożyć na później, a wprzód zbadać jaki jest najlepszy skład wielkiego ciała reprezentacyjnego, przeznaczonego na najwyższego kontrolora czynności prawodawczych i administracyi ogólnych interesów narodowych.

ROZDZIAŁ VI.

O ułomnościach i niebezpieczeństwach, jakim podlega rząd reprezentacyjny.

Wady jakiegokolwiek bądź formy rządu mogą być albo negatywne albo pozytywne. Negatywnemi są wtenczas, jeżeli rząd nie może skoncentrować w rękach urzędów tyle władzy, ile one jój potrzebują aby były w stanie wykonywać swoje obowiązki; albo jeżeli nie rozwija dostatecznie zdolności i społecznych uczuć obywateli. Po tém cośmy już dotąd powiedzieli, nie potrzebujemy się długo zastanawiać nad temi dwoma kategorjami wad negatywnych.

To, że rządowi jakiemuś zbywa na władzy dostatecznej do utrzymania porządku i popierania postępu, zależy zwykle raczej od nieokrzesanego i dzikiego stanu społeczeństwa aniżeli od szczególnej formy rządu. Kiedy lud zanadto jest przywiązany do swój barbarzyńskiej niezależności, aby chciał znosić władzę nad sobą do tyła, ile tego własny jego interes wymaga, wtedy społeczność jego (jakeśmy to już mówili) nie jest jeszcze przygotowaną do przyjęcia rządu reprezentacyjnego. Gdy nadejdzie chwila w której rząd ten będzie mógł wejść w życie, można być pewnym, że zgromadzenie narodowe będzie posiadało dosyć władzy, aby zrobić wszystko co potrzeba. A jeżeli władza wykonawcza nie będzie w tém miała dostatecznego udziału, to nie może pochodzić z kąd inąd tylko ztąd, że zgromadzenie pozazdrości władzy administracyi. To zaś znowu uczucie może istnieć tylko tam, gdzie należąca do zgromadzenia konstytucyjna władza usuwania z posad członków administracyi nie jest jeszcze w dostateczny sposób uznana.

Tam gdzie to prawo konstytucyjne w zupełnem jest użyciu, zarówno w zasadzie jak i w praktyce, niemasz obawy, aby zgromadzenie wzbraniało się powierzyć dostatecznej władzy w ręce swoich ministrów. Owszem obawiać się trzeba, aby przeciwnie nie udzieliło im władzy zbyt rozciąglęj, albowiem władza ministra to władza ciała które go mianowało i które go popiera. A jednak bardzo być może, że zgromadzenie kontrolujące (i w tem to właśnie spoczywa jedno z grożących mu niebezpieczeństw) będzie zbyt hojne w nadawaniu władzy, ale potem stawiać będzie przeszkody w wykonaniu téj władzy; że przyzna władzę w ogóle, a cofać ją będzie w szczegółach, mnożąc pojedyncze wypadki, w których interwencją swoją w sprawach administracyjnych uzna za potrzebną. W przeszłym rozdziale położyliśmy dostateczny przycisk na niestósowności jakie wynikają ztąd, jeżeli zgromadzenie chce samo rządzić, zamiast ograniczyć się na krytykowaniu i trzymaniu na wodzy tych, którzy rządzą. Przeciw takiej szkodliwej interwencji niemasz innego środka, prócz bardzo silnego i bardzo upowszechnionego przekonania, że podobna interwencya jest niebezpieczną.

O drugiej negatywnej wadzie rządu, polegającej na tem, iż rząd nie zostawia indywiduom dostatecznego pola do kształcenia władz moralnych, intelektualnych i praktycznych, mówiliśmy wogólności wykazując ujemne strony despotyzmu. Z dwóch form rządu ludowego ta będzie korzystniejszą pod tym względem, która otwiera szersze pole sprawowaniu obowiązków publicznych — bądź wyłączając o ile możności jak najmniej osób od głosowania — bądź to zapewniając wszystkim klasom obywateli prywatnych, o tyle, o ile na to pozwalają inne równie ważne względy, jak najobszerniejszy udział w sprawowaniu szczegółowych urzędów sądowniczych i administracyjnych, jakiemi są np. sądy przysięgłych, urzędy municypalne itp., — a nadewszystko zapewniając im jaknajwiększą jawność i wszelką możliwą wolność dyskusyi. Jestto najlepszy środek dostarczenia sposobności do uczestniczenia w rządzie, do kształcenia się i umysłowego rozwoju nietylko niektórym indywiduom kolejno, ale poniekąd całej publiczności. Dlatego to zatrzymamy się z wykładem tych korzyści, równie jak ze wskazaniem pewnej miary, którą w ubieganiu się za niemi zachować należy, aż do chwili w której przyjdzie nam mówić o szczegółach administracyi.

Wady i niebezpieczeństwa pozytywne, właściwe rządowi reprezentacyjnemu lub jakiegobądź innej formie rządu można pod te dwa punkta podciągnąć: 1) Ogólna ciemnota i nieudolność ciała kontrolującego, czyli mówiąc grzeczniej, brak zdolności umysłowych; 2) niebezpieczeństwo, aby ciało to nie zostawało pod wpływem interesów nie mających nic wspólnego z ogólnym dobrobytem społeczeństwa.

Utrzymują pospolicie, że rząd ludowy podlega więcej niż którykolwiek inny pierwszej z tych wad, to jest brakowi pewnej podniosłości umysłowej. Porównywają energią monarchy, stałość i roztropność arystokracji, z krótkowidzącym i chwiejnym poglądem na rzeczy każdej nawet najzdolniejszej demokracji, a antyteza ta niezbyt pochlebnie na stronę demokracji wypada. Jednak wyobrażenie to nie jest tak dalece uzasadnionem, jak się na pierwszy rzut oka wydaje.

Pod wszystkimi temi względami rząd reprezentacyjny nie jest bynajmniej niższym od prostej monarchii. Wyjawszy epokę wielkiego nieokrzesania, monarchia dziedziczna, kiedy nią jest rzeczywiście a nie maskowaną arystokracją, przewyższa o wiele demokracją we wszystkich tych nieudolnościach, które jęj tylko wyłącznie niektórzy chcą przypisywać. Powiedziałem „wyjawszy epokę wielkiego nieokrzesania“, bo nieokrzesany stan społeczeństwa gwarantuje poniekąd w monarsze zdolność pojmowania i działania. Wola jego napotyka ciągle na opór poddanych i niektórych indywidualów mających między niemi znaczenie. Wobec stosunków w jakich znajduje się społeczeństwo, nie napotyka on wielkiej pokusy do oddania się uciechom: czynność umysłowa i cielesna, a mianowicie polityczna i wojskowa, oto jego najgłówniejsze zabawy; — otoczony burzliwymi naczelnikami i wyuzdanymi towarzyszami, nie miałby dostatecznej powagi, nie byłby pewnym utrzymania się długo na tronie, gdyby nie posiadał w wysokim stopniu osobistej odwagi, zręczności i energii. Traiczny los Edwarda II i Ryszarda II, wojny domowe i zaburzenia trwające przez panowanie Jana i za jego niedołęznego następcy, tłumaczą daczego Henryki i Edwardy w naszej historii są ludźmi tak wysokich zdolności. Burzliwy okres reformacji wydał także kilku znakomitych monarchów dziedzicznych, takich jak Elżbieta, Henryk IV, Gustaw Adolf. Ale po większej

części monarchowie ci przebyli szkołę przeciwności, doszli do tronu tylko dzięki niespodzianemu wygaśnięciu bliższych dziedziców, albo też musieli walczyć z wielkimi trudnościami na początku swego panowania.

Od czasu jak życie europejskie poczęło regularnym płynąć biegiem, król dziedziczny wyższy nad mierność stał się bardzo rzadkiem zjawiskiem, gdy tymczasem większa ich część okazała się niższą od mierności, tak pod względem zdolności jak pod względem siły charakteru. Dzisiaj monarchie konstytucyjno-absolutne trzymają się tylko siłą umysłowych zdolności długotrwałej biurokracji, chyba że przypadkiem dostaną się pod chwilowe panowanie jakiego uzurpatora z energicznym umysłem. Rządy rosyjski i austriacki, a nawet rząd francuski, w normalnym swoim stanie są oligarchiami urzędników, a naczelnik państwa wybiera tylko najgłówniejszych pomiędzy nimi. Mówię tutaj tylko o regularnym biegu ich administracji; boć naturalnie wola monarchy może stanowić o pojedynczych ich czynnościach.

Rządy, które się odznaczyły w historii zdolnościami umysłowymi i długotrwałą energią w kierowaniu sprawami publicznymi, były to arystokracje, ale arystokracje bez wyjątku urzędnicze. Ciała rządzące były tak nieliczne, że dla każdego ich członka, a przynajmniej dla każdego członka znakomitszego, sztuka rządzenia była profesją i głównym zajęciem jego życia. Rzym i Wenecja są jedynymi arystokracjami, które okazały wielkie zdolności w rządzeniu i które przez wiele pokoleń rządziły wedle niezmiennych zasad politycznych. Ale w Wenecji, chociaż klasa uprzywilejowana była liczna, rzeczywisty kierunek spraw publicznych spoczywał w rękach oligarchii w oligarchii, której całe życie poświęcone było studiowaniu i kierownictwu interesów państwa. Rząd rzymski więcej miał charakteru czystej arystokracji, nakszałt naszej; ale ciało które rządziło rzeczywiście, senat, składał się wyłącznie z ludzi którzy sprawowali urzędy publiczne, i którzy już zajmowali albo spodziewali się zająć najwyższe w państwie godności, nie bacząc na straszną odpowiedzialność w razie niezdolności lub niepowodzenia. Gdy raz zostali członkami senatu, już całe ich życie poświęcone było kierowaniu sprawami publicznymi; nie wolno im było opuszczać Italii chyba dla spełnienia obowiązku publicznego, a

jeżeli tylko cenzorowie nie wypędzili ich z senatu z powodu ich charakteru albo prowadzenia się uznanego za niecne, do śmierci zostawali przy władzy i odpowiedzialności. W tak urzędowej arystokracji każdy jej członek czuł, że znaczenie jego osobiste zależy od godności i wielkości Rzeczypospolitej którą rządzi, i od roli jaką zdoła odgrywać w radzie. Ta godność i ta wielkość były rzeczami zupełnie różnymi od pomyślności i szczęścia ogółu obywateli (często nawet były z nimi zupełnie sprzeczne); ale były ściśle związanymi z pomyślnością zewnętrzną i ze wzrostem państwa. To też to z okiem wiecznym w ten cel wlepionym arystokracji rzymskiej i weneckiej rozwinęły owe głębokie systemy polityki zbiorowej i owe wielkie indywidualne zdolności do rządzenia, za które słusznie cześć im oddaje historia.

Widzimy stąd, że jedyne rządy niereprezentacyjne, w których wielka zręczność i wielkie zdolności polityczne, czy to pod formą monarchiczną, czy pod arystokratyczną, nie należały do wyjątków, były w gruncie rzeczy biurokracjami. Rząd zostawał tam w rękach ludzi rządzących z profesji, — w czem też leży istota biurokracji i prawdziwe znaczenie tego wyrazu. Czy rząd dla tego zostawał w ręku tych ludzi, że oni w rządzeniu byli wyćwiczeni, — czy oni dla tego się w tem ćwiczyli, że rząd miał w ich spoczywać rękę, — jest różnica ważna pod wielu względami, ale niema ona żadnego znaczenia ze względu na istotny charakter ogólnej reguły. Z drugiej strony, arystokracje takie jak w Anglii, gdzie klasa posiadająca władzę dzierży ją jedynie w skutek swego społecznego stanowiska, nie będąc do tego specjalnie ćwiczoną ani poświęcając się temu wyłącznie (gdzie zatem wykonanie władzy nie jest bezpośrednio ale dzieje się za pośrednictwem instytucji reprezentacyjnych oligarchicznie urządzonych), — arystokracje takie mówię, miały zawsze pod względem umysłowym taką samą wartość jak demokracje, ani mniejszą ani większą, to jest że ich zdolności pojawiały się i istniały tak tylko długo, jak długo dano jest istnieć jednemu człowiekowi obdarzonemu wielkimi zdolnościami, a popartemu znakomitą stanowiskiem. Temistokles i Perykles, Washington i Jefferson nie byli wcale bardziej ze tak powiem wyjątkowymi wyjątkami w swoich demokracjach, a jednak byli wyjątkami z pewnością świetniejszymi aniżeli Chatamy i Peele w reprezentacyjnej arystokracji

Wielkiej Brytanii, albo jak Sullowie i Kolberty w arystokratycznej monarchii francuskiej. Wielki minister w arystokratycznych rządach Europy nowożytniej jest zjawiskiem prawie równie rzadkiem jak wielki król.

A zatem pod względem intelektualnej wartości rządu, porównywać między sobą można tylko demokracją reprezentacyjną i biurokracją — wszystkie inne formy rządu trzeba zostawić na boku. I tutaj wyznać należy, że pod wielu bardzo ważnymi względami rząd biurokratyczny ma wielką wyższość za sobą. Gromadzi on doświadczenia, przejmuje się tradycyjnymi zasadami wypróbowanymi i ocenionymi należycie, i daje rękojmnią dostatecznej wiedzy praktycznej w tych, którzy istotnie kierują sprawami publicznymi. Ale nie tak korzystnie stoi biurokracja ze względu na indywidualną energią umysłu.

Chorobą którą trapi rządy biurokratyczne i na którą one zwykle umierają, jest rutyna. Giną one przez niezmiennosc swoich zasad, a bardziej jeszcze w skutek owego powszechnego prawa, w moc którego wszystko co przechodzi wrutynę traci swój pierwiastek żywotny, i dla braku myśli przytomnej funkcjonuje ciągle ale w sposób machinalny i nie dokonywa tego co chce dokonać. Arystokracja ma zawsze skłonność ku przejściu w pedantokrację. Kiedy biurokracja jest rzeczywistym rządem, duch korporacji, podobnie jak u Jezuitów, niszczy indywidualność najznakomitszych jej członków. W zawodzie rządowym, tak jak w każdym innym wysokim zawodzie, jedyną myślą większości jest: robić to, czego ją robić nauczono. Trzeba na to rządu ludowego, aby pomysły oryginalnego gieniuszu mogły mieć za sobą prawdopodobieństwo, że zdołają odnieść zwycięstwo nad bezwładnym i wrogim duchem mierności, który zna tylko tradycję, a po za nią o niczem nie wie. Potrzeba było rządu ludowego (odkładając na bok wypadek, gdyby się był zdarzył jaki bardzo inteligentny despot) na to, aby sir Rowland-Hill mógł zatryumfować nad zarządem pocztowym. Rząd ludowy dał mu posadę w zarządzie pocztowym, i ta gałąź administracji musiała być posłuszną popędowi danemu przez człowieka, który do specjalnej wiedzy łączył oryginalność i wielką siłę umysłu. Że arystokracja rzymska uniknęła tej charakterystycznej choroby biurokracji, zawdzięcza to oczywiście swemu żywiołowi ludowemu. Lud

mianował na wszystkie główne urzędy, tak na te, które dawały krzesło w senacie, jak na te, za którymi ubiegali się senatorowie. Rząd rosyjski przedstawia nam uderzający przykład dobrych i złych stron biurokracyi. Temi stronami są: owa niezmiennosc zasad z wieku w wiek dążących ciągle do tego samego celu z wytrwałością prawdziwie rzymską; znakomita zręczność w tem dążeniu; straszliwe zepsucie wewnętrzne; nienawiść wieczna ku wszelkiemu ulepszeniu idącemu od zewnątrz; owa walka wreszcie, z której nawet autokratyczna władza cara obdarzonego wielką siłą umysłu nie wychodzi zwycięsko nigdy, a przynajmniej bardzo rzadko; walka z opozycją cierpliwą, ale z czasem zdolną znużyć kapryśną i niepewną energią jednego człowieka. — Rząd chiński, ta biurokracya mandarynów, jest, o ile wiem, drugim przykładem tych samych wad i przymiotów.

We wszelkiej sprawie ludzkiej potrzebne są wpływy przeciwnie dla utrzymania w każdym żywotności i zdolności pojęcia co czynić powinien. Jeżeli uganiamy się za jednym jakimś dobrem z pominięciem innego dobra które tamtemu powinno towarzyszyć, staje się zwykle nie to, żeby jednego było zanadto a drugiego za mało, ale to, że powoli tracimy nawet to, za czemeśmy się tak wyłącznie uganiali. Rząd sprawowany przez urzędników wychowanych do tego rzemiosła nie może dla kraju zrobić tego, co może dla niego zrobić rząd wolny; ale myślałby kto może, że on za to zdoła zrobić niejedno, czego rząd wolny sam przez się zrobić nie potrafi. Według mnie jednak, do tego ażeby rząd biurokratyczny mógł spełniać swoje zadanie dokładnie i przez czas dłuższy, potrzeba koniecznie pewnego zewnętrznego żywiołu wolności. Podobnie też wolność nie przyniesie wszystkich przywiązanych do niej błogich skutków a częstokroć nawet upadnie zupełnie, jeżeli się nie wynajdzie sposobu pogodzenia dobrodziejstw rządu wolnego, z dobrodziejstwami zręcznej i wprawnej administracyi. Nie można się ani chwili wahać między rządem reprezentacyjnym dla ludu który na jego przyjęcie jest przygotowany, a biurokracyą choćby najdoskonalszą jaką sobie tylko wyobrazić można; ale instytucye polityczne powinny zmierzać koniecznie do tego, aby jak najwięcej przymiotów jednego i drugiego rządu w sobie pomieścić. Powinny one, o ile te dwie rzeczy dadzą się z sobą pogodzić, tak się urządzić, żeby kie-

runek spraw publicznych należał do osób zdolnych, ukształconych do tego jako do osobnego zawodu, a żeby ciało reprezentacyjne posiadało i wykonywało na seryo prawo kontroli ogólnej. Rezultat ten możnaby mniej więcej osiągnąć, przyjąwszy pociągniętą przez nas w poprzedzającym rozdziale linią demarkacyjną między sprawą właściwego rządu, z której bez specjalnej nauki dobrze wywiązać się nie można, a sprawą wybierania, pilnowania a w razie potrzeby kontrolowania rządzących, sprawą, która równie w obecnym jak i we wszystkich innych razach przypada słusznie nie tym, którzy rząd sprawują, ale tym na których korzyść rząd ten jest ustanowiony. Niepodobna dojść do dobrego rządu demokratycznego, jeżeli demokracya nie zgodzi się na to, ażeby pracę wymagającą odpowiedniego uzdolnienia wykonywali ci, którzy uzdolnienie to posiadają. Demokracya ma i tak dosyć do roboty, jak skoro ma się zaopatrzyć w dostateczną dozę zdolności umysłowej, potrzebnej do spełnienia właściwego jej zadania, to jest czuwania i trzymania rządzących na wodzy.

Jakim sposobem dojść do osiągnięcia tej zdolności? oto pytanie, nad którym zastanowić się trzeba, gdy rzecz idzie o ustanowienie pożądaney dla zgromadzenia reprezentacyjnego konstytucyi. Gdy skład zgromadzenia będzie pod tym względem wadliwy, zgromadzenie wkraczać będzie szczegółowemi aktami w zakres władzy wykonawczej; rozwiąże dobre ministeryum a zamianuje złe i będzie je popierać; dozwoli na nadużycia ze strony ministrów albo je nawet powagą swoją będzie okrywać; da się im oszukiwać fałszywemi pozorami albo też odmówi swego poparcia tym, którzy będą chcieli sumiennie swój urząd sprawować; będzie protegować albo samo narzuci zarówno zewnętrzną jak i wewnętrzną ogólną politykę samolubną, kapryśną, lekkomyślną, niebaczną, krótkowidzącą i pełną przesądów; poznosi dobre prawa a pozaprowadza złe; będzie popełniać coraz nowe błędy, albo z przewrotnym uporem stać będzie przy starych. Być może nawet, że pod działaniem zgubnych wpływów, bądź chwilowych bądź stałych, pochodzących od niego samego lub od jego wyborców, posunie się ono do kroków pozostawiających na boku prawo, w razie gdy rzeczywista sprawiedliwość byłaby niepopularną. Takie to są niebezpieczeństwa grożące rządowi reprezentacyjnemu, jeżeli konstytucya reprezentacyjna nie gwaran-

tuje dostatecznej dozy inteligencji i wiedzy w zgromadzeniu reprezentacyjnym.

Przechodzimy teraz do zgubnych następstw pochodzących ztąd, gdy postępowaniem ciała reprezentacyjnego kierują głównie interesa zostające mniej więcej w sprzeczności z ogólnym dobrem społeczeństwa. Jestto rzecz powszechnie uznana, że znaczna część wszystkich złych następstw wynikających z rządów monarchicznych i arystokratycznych z tej pochodzi przyczyny. Monarcha lub arystokracja zabezpiecza albo sądzi że zabezpiecza swój własny interes, postępując wbrew ogólnemu interesowi społeczności. I tak np. interesem rządu jest nakładać wielkie podatki: interesem zaś społeczności jest płacić podatki tak małe, o ile tylko na to pozwalają konieczne wydatki rządu dobrego. Interesem króla i arystokracji jest, posiadać nieograniczoną władzę nad ludem i zmusić go, aby się zupełnie stosował do woli i upodobań rządzących: interesem ludu jest, ulegać kontroli jak najmniejszej, to jest takiej tylko jakiej koniecznie potrzeba, aby rząd mógł osiągnąć prawowite swoje cele. Interesem, a przynajmniej interesem pozornym i domniemanym króla i arystokracji jest, niedopuszczać żadnej krytyki swoich czynności, to jest żadnej krytyki którąby mogli uważać za groźną swęj władzy, albo za zmierzającą do ograniczenia swobody ich działania: interesem ludu jest, posiadać zupełną moc krytykowania każdego publicznego urzędnika, każdego aktu i każdego rozporządzenia publicznego. Interesem klasy panującej, czy nią będzie arystokracja, czy monarchia arystokratyczna, jest zdobywać sobie jak najwięcej rozmaitych przywilejów, jużto z bogacających ją kosztem ludu, jużto zmierzających do wyniesienia jej ponad lud, czyli innymi słowami, poniżających lud i oddających go pod jej władzę. Jeżeli lud źle jest usposobiony przeciw władzy rządowej, co pod podobnym rządem jest rzeczą arcyprawdopodobną, interesem króla i arystokracji jest utrzymywać ten lud na stopniu nader miernej inteligencji i wykształcenia, podniecać wśród niego niezgody, a nawet nie dopuszczać aby mógł wieść życie bardzo wygodne, z obawy „aby się nie spasił i nie wierzgał“ wedle maksymy, którą kardynał Richelieu pozostawił w sławnym swoim testamencie politycznym.

Takie to i tym podobne fatalne następstwa są owocem osobistych, nie mających żadnego związku z ogólnym dobrem intere-

sów królów i arystokracji, gdy takowe posiadają dostateczną władzę, aby się wynieść ponad opinią reszty społeczeństwa, i nierozsądkiem byłoby liczyć na inne w podobnym położeniu postępowanie.

W rządzie monarchicznym lub arystokratycznym rzecz to widoczna i namacalna, ale bezzasdnym jest także twierdzenie, jakoby podobne wpływy nie miały żadnego przystępu do rządów demokratycznych. Jeżeli uważać będziemy demokracją za to czem ona jest pospolicie, to jest za rząd większości liczebnej, stać się może, że władza panująca będzie pod wpływem interesów pewnej klasy lub koteryi, które jej wskażą sposób postępowania zupełnie niezgodny z bestronnie pojętym dobrem publicznym, z interesami wszystkich. Przypuściwszy np. większość białych i mniejszość murzynów albo *vice-versa*, czyż można uwierzyć, że większość sprawiedliwą będzie względem mniejszości? Przypuściwszy większość katolików a mniejszość protestantów lub naodwrot, czyż nie będzie znów to samo? Wreszcie przypuściwszy większość Anglików a mniejszość Irlandczyków lub przeciwnie, czyż można się spodziewać, aby było inaczej? W każdym kraju jest większość ubogich i mniejszość, którą dla przeciwstawienia można nazwać bogatymi. Interesa tych dwu klas są sobie pod wielu względami pozornie zupełnie sprzeczne. Przypuśćmy, że większość posiada do tyła rozumu, iż pojmuje, że nie jest bynajmniej jej interesem osłabiać własność, i że własność osłabia każdy akt samowolnej grabieży. Lecz czyż nie zachodzi wielka obawa, ażeby większość ta nie zrzuciła na właścicieli ziemskich i na tych co mają największe dochody, przeważnej części albo nawet całego ciężaru podatków? i żeby następnie nie powiększała tych podatków bez żadnego skrupułu, pod pozorem, że je wydaje na korzyść i w interesie klasy robotniczej? Przypuśćmy jeszcze mniejszość robotników zdolnych a większość niezdolnych; przykład mnogich stowarzyszeń robotniczych wskazuje nam, jak uzasadnioną jest obawa, że owa większość zaprowadzi równość płacy, zniesie płacę od sztuki i wszystko to, zapomocą czego większa pracowitość i wyższe uzdolnienie mogą wyższą za pracę osiągnąć nagrodę. Usiłowania na drodze ustawodawczej ku podniesieniu płacy albo ograniczeniu konkurencji w cenie pracy — opłaty i ograniczenia w użyciu maszyn i wszelkich ulepszeń zdążających do zastąpienia ręcznej pracy, a może nawet protekcja produkcji

krajowej przeciw zagranicznemu przemysłowi, oto bardzo naturalne, (niechęć powiedzieć prawdopodobne) następstwa interesów i uczuć, któreby kierowały rządem sprawowanym przez większość robotników pracujących rękami.

Może mi ktoś zarzuci, że to wszystko nie leży w prawdziwym interesie klasy najliczniejszej. Na to odpowiem, że gdyby postępowaniem ludzi kierowały jedynie pobudki w prawdziwym ich interesie źródło mające, to i monarchia, i oligarchia nie byłyby znów tak bardzo złemi rządami, bo ileż to potężnych argumentów nie pojawiło się i nie pojawia podziś dzień, wykazujących jakiej to zazdrości godnym jest stanowisko króla lub senatu rządzącego, jeżeli sprawiedliwie i energicznie rządzą ludem czynnym, bogatym, oświeconym i wyższym obdarzonym umysłem. Ale nader rzadko się zdarza król, któryby z tak wzniosłego stanowiska zapatrywał się na swój osobisty interes; oligarchii takiej nigdy nie było, — a zkażde mamy się spodziewać tak wzniosłego sposobu myślenia po klasach robotniczych. Nie można tu brać na uwagę ich interesu, ale wyobrażenie jakie one mają o tym interesie; jeżeli jakaś teoria rządowa twierdzi, że większość liczebna robi zwykle to, czego nigdy nie robią i czego nawet spodziewać się nie można (chyba w bardzo rzadkich i wyjątkowych razach) po rządach inaczej ukonstituowanych, — to jest, że będzie się kierować wedle prawdziwego swego interesu, wbrew swemu bezpośredniemu i pozornemu interesowi — taka teoria już się sama zgóry potępiła. Naturalnie nie ulega wątpliwości, że owe zgubne środki o których dopiero cośmy mówili, i wiele innych im podobnych, leżą w bezpośrednim interesie niezdolnych robotników. Może być nawet, że środki te byłyby korzystnymi dla tej klasy, a przynajmniej dla jej obecnej generacji. Podupadnięcie przemysłu i czynności, zaniedbanie się w pracy, te ostateczne następstwa owych środków, nie dałyby się może uczuć klasie robotników w ciągu jednego pokolenia.

Najfatalniejsze, najzgubniejsze zmiany w kierunku spraw ludzkich, były częstokroć korzystnymi na razie. Despotyzm cesarów był wielkim dobrodziejstwem dla całego współczesnego pokolenia. Położył on koniec wojnom domowym, powściągnął nadużycia i tyranją pretorów i prokonsulów, nadał społeczeństwu polor i kulturę umysłową, o ile takowa nie miała związku z polityką. Wreszcie za

czasów tego despotyzmu pojawiły się owe pomnikowe dzieła literackie, olśniewające tych powierzchownych znawców historii, którzy nie zastanawiają się nad tem, że ludzie którym despotyzm Augusta (tak jak despotyzm Wawrzeńca Medyceusza i Ludwika XIV) swoją świetność zawdzięcza, wszyscy wykształcili się za poprzedniej jeszcze generacji. Bogactwa nagromadzone przez wieki wolności, energia i czynność umysłowa którą one rozbudziły, złożyły się na pożytek jednego pokolenia niewolników. Mimo tego, był to początek rządu, pod wpływem którego cała cywilizacja dotychczas nabyta wygasła powoli tak dalece, że państwo które cały świat zdobyło i objęło swemi ramionami, straciło wszystko, nawet wojskową swoją potęgę, a hordy na których odparcie wystarczały dawniej trzy albo cztery legiony, przebiegały w końcu bezkarnie i stały się panami na całym tym ogromnym obszarze. Nowy popęd dany przez chrześcijaństwo przybył w sam czas aby ocalić umiejętności i sztuki, i aby uratować ród ludzki od popadnięcia w zupełne i może już niewyleczone barbarzyństwo.

Gdy mówimy o interesie pewnego zgromadzenia a nawet pojedynczego człowieka jako o zasadzie kierującej jego czynnościami, kwestya jakim byłby ten interes w oczach bezstronnego widza, jest kwestyą najmniejszej wagi w tym przedmiocie. Słusznie powiada Coleridge, że: „człowiek tworzy pobudki a nie pobudki tworzą człowieka.“ Interes wskazujący człowiekowi co ma robić a czego niema robić, zależy nie tyle od zewnętrznych okoliczności jak raczej od samego człowieka. Jeżeli chcecie wiedzieć co stanowi w praktyce interes człowieka, trzeba wam znać zwykły bieg jego myśli i uczuć. Każdy ma dwa rodzaje interesów: interesa około których zabiega i interesa o które się nie troszczy. Każdy ma swoje interesa egoistyczne: a ludzie samolubni wprowadzili zwyczaj troskliwego zajmowania się pierwszemi a zaniedbywania drugich. Każdy ma interesa bliższe i dalsze, a krótkowidzącym jest ten, kto troska się o bliższe a o dalsze niedba. Na nic się nie zda najlepsze obrachowanie że te dalsze są właśnie ważniejsze, jeżeli człowiek nawykł ku bliższym jedynie zwracać swoje myśli i żądze. Nadaremnie chciałby kto wyperswadować człowiekowi który biją żonę i tyranizuje dzieci, że byłby daleko szczęśliwszy, gdyby żył z niemi na dobrej stopie. Byłby szczęśliwszy, gdyby mógł żyć sam; ale nie-

stety, nie należy on do tego rodzaju ludzi, i zapóźno już na niego, ażeby się przerobił. Będąc tém czém jest, zadowolnić swoją żądzę panowania i dziki swój charakter zdaje mu się rzeczą pożądaną, aniżeli szczęście i miłość tych, którzy od niego zależą. Szczęście ich nie sprawia mu żadnej przyjemności a o ich miłość wcale mu nie chodzi. Sąsiad jego który inaczej myśli, jest bezwątpienia szczęśliwszym od niego; ale gdyby owego brutalą zdołał ktoś o tem przekonać, rozjątrzyłoby to tylko prawdopodobnie jeszcze bardziej jego złośliwość i drażliwość. Wogólności człowiek ożywiony miłością dla bliźnich, dla ojczyzny lub dla ludzkości, jest szczęśliwszy od człowieka nie czującego téj miłości; ale na cóż się przyda wykladać tę doktrynę człowiekowi, który dba jedynie o swą spokojność i o swoje kieszeń? Jestto to samo, co robakowi czolgającemu się po ziemi wykladać, o ileby to lepiej było dla niego gdyby był orłem.

Jestto rzecz powszechnie wiadoma i sprawdzona, że owe dwie zgubne skłonności o których mowa, a wskutku których nasze egoistyczne interesa stawiamy wyżej od interesów wspólnych nam z drugimi, a interesa bezpośrednie i bliższe od interesów pośrednich i dalszych, że te dwie skłonności są charakterystycznymi rykami, które wyradza i rozwija znakomicie posiadanie władzy. Jak tylko człowiek lub pewna klasa ludzi ujrzy się w posiadaniu władzy, osobisty interes człowieka lub wyłączny interes klasy nabiera w ich oczach całkiem nowej wagi. Widząc jak ich drudzy uwielbiają, przychodzą w końcu do tego, że się uwielbiają sami i zdaje im się, że są sto razy więcej warci niż drudzy, a łatwość z jaką im przychodzi robić to co im się podoba, nie troszcząc się o to co z tego będzie, osłabia w nich powoli zwyczaj przewidywania następstw nawet takich, które ich samych mogą osiągnąć. Tradycja powszechna oparta na powszechnem doświadczeniu uczy, że władza ludzi psuje. Każdy wie, jak nierozsądnie byłoby przypuszczać, że czém człowiek jest i co robi w życiu prywatnem, tém też będzie i to będzie robił jako despota na tronie, kiedy wszystkim jego złym skłonnościom, które przedtem powściągały i przywoływały do porządku wszystkie stosunki codziennego życia i wszyscy ci którzy w bliższych z nim zostawali stosunkach, dzisiaj wszyscy będą pochlebiać i wszystko będzie sprzyjało. Zupełnie tak samo rzecz się ma z całymi klasami ludzi, z całym ludem (*demos*) i t. p. — Lu-

dzie najskromniejsi, najłatwiejsi do opamiętania się, dopóki czują nad sobą władzę potężniejszą od nich, zmieniają się najzupełniej pod tym względem od chwili w której poczują, że sami są ową władzą.

Rządy należy tworzyć dla ludzi takich jakimi są albo jakimi mogą się stać w najbliższej przyszłości. Jakikolwiek bądź weźmiemy stopień oświaty, interesami którymi się będą kierować ludzie, jeżeli myślą tylko o swoich interesach osobistych, będą prawie wyłącznie interesa uderzające na pierwszy rzut oka i wywierające wpływ na stan ich obecny. Ku interesom dalszym i nienamacalnym może skierować umysły pewnej klasy lub zgromadzenia ludzi tylko bezinteresowny wzgląd na drugich, a nadewszystko na potomność, na kraj lub na ludzkość, wzgląd pochodzący z sympatyj albo z sumiennego uczucia: nie można jednak utrzymywać, że jakaś forma rządu jest dobrą i loiczną, jeżeli ona polega na przypuszczeniu, że te wniosłe zasady działania będą pobudkami kierującymi postępowaniem ludzi pospolitych. Można wprawdzie liczyć na pewną sumę sumiennosci i bezinteresowności u ogółu obywateli w społeczności dojrzałej do rządu reprezentacyjnego; ale nie liczcie nigdy na to, że znajdziecie u nich przymioty te w takim stopniu i w takiej ilości, połączone z taką dozą trafnego sądu, aby zdołały się oprzeć wszelkim pokusom zwodniczych sofizmatów zmierzających do tego, aby interes swój klasy ubrać w szaty interesu ogólnego i prawideł sprawiedliwości i publicznego dobra. Podobna ufność byłaby śmieszna. Wiemy wszyscy, jakich to nadużyć dopuszczać się można na podstawie jakiegoś aktu niesprawiedliwego, ale przedstawionego jako zmierzający wrzko do dobra mas. Wiemy, ilu to ludzi, którzy w innych razach nie byli ani głupimi ani złymi, poczytywało jednak bankructwo państwa za rzecz usprawiedliwioną. Wiemy ilu to ludzi zdolnych i używających wielkiej popularności uznało jednak za rzecz słuszną cały ciężar podatków włożyć na oszczędności zrealizowane pod nazwą własności nieruchomości, uwalniając od wszelkich ciężarów tych, którzy podobnie jak ich ojcowie wydają całe swoje dochody, jakoby w nagrodę tego wzorowego ich postępowania. Wiemy, jakich to potężnych dowodów, tém niebezpieczniejszych ze zawierających w sobie pewną dozę prawdy, można użyć przeciw prawu dziedzictwa, przeciw prawu testamentowemu, przeciw

wszelkim korzyściom, jakie jeden człowiek zdaje się mieć nad drugimi. Wiemy, jak to łatwo można wykazać, że prawie wszelkie gałęzie umiejętności na nic się nie przydadzą, na wielką uciechę tych co nic nie umieją. Iluż to jest ludzi, którzy nie będąc kompletnie głupimi, uważają jednak umiejętną naukę języków za niepotrzebną, literaturę starożytną za niepotrzebną, wszelką erudycją za niepotrzebną, loikę i metafizykę za niepotrzebne, poezją i sztuki piękne za próżniactwo i zabawkę, a ekonomią polityczną za rzecz czysto szkodliwą? Ludzie ci nawet historją ogłosili za naukę niepotrzebną i szkodliwą. Znajomość zewnętrznej natury nabyta z doświadczenia a służąca bezpośrednio do praktykowania rzeczy potrzebnych i przyjemnych sama jedna znalazłaby tylko uznanie u ludu, gdyby go tylko choć cokolwiek ośmielić do zwątpienia o tych wszystkich wielkich rzeczach, któreśmy dopiero co wyliczyli.

Gdzieżto są ludzie tak delikatnego sumienia, tak sprawiedliwi wobec tego co nadweręza pozorny ich interes, ażeby zdołali oprzeć się tym i tylu innym sofizmatom które niesie z sobą władza, popychając ich do przeniesienia osobistych skłonności i samolubnych widoków nad sprawiedliwość, nad dobro publiczne, nad przyszłość? Nie można liczyć na takie cuda nawet wśród ludzi daleko wyżej ukształconych, aniżeli zwykle bywa większość ukształconą.

Jedno zatem z wielkich niebezpieczeństw grożących zarówno demokracji jak każdej innej formie rządu, stanowią uboczne interesa tych którzy dzierżą władzę; jest to niebezpieczeństwo grożące również rządowi jednej klasy, rządowi szukającemu (bądź mu się to uda, bądź nie) bezpośredniego pożytku klasy panującej, ze szkodą mas. I jedna z rzeczy na które szczególną trzeba zwracać uwagę, kiedy idzie o oznaczenie najlepszego składu rządu reprezentacyjnego, jest właśnie sposób zabezpieczenia się od tego złego.

Jeżeli, mówiąc politycznie, za klasę uważać będziemy jakąkolwiek liczbę osób mających ten sam interes uboczny, byłoby rzeczą pożądaną, aby żadna klasa i żadne stowarzyszenie klas skłonnych do łączenia się z sobą, nie mogły mieć przeważnego wpływu w rządzie. Każde społeczeństwo nowożytne którego nie rozdzielają silne antypaty rasowe, językowe lub narodowe, da się podzielić na dwa wielkie działy, odpowiadające, z wyjątkiem niektórych lekkich od-

cieni, dwóm przeciwnym kierunkom interesów pozornych. Nazwijmy te dwa działy jeden działem pracujących, drugi działem żyjących z owoców pracy. W tym drugim dziale zamieszczamy nie tylko kapitalistów którzy się już usunęli od interesów i ludzi którzy otrzymali majątek w spadku, ale zarazem i tych hojnie płaconych pracowników (na polu nauk i sztuk wyzwolonych), których wychowanie i sposób życia zbliża do bogatych, i którzy usiłują i mogą z czasem wynieść się do tej klasy. Z drugiej strony, do działu pracujących zaliczamy i ową klasę ludzi żyjących z owoców pracy, która ze względu na swoje interesa, zwyczaje i wykształcenie należy do klas robotniczych i wspólne z niemi ma żądze, upodobania i cele — jednym słowem klasę drobnych przemysłowców.

W społeczności podobnie złożonej, gdyby było podobieństwem stworzyć system reprezentacyjny teoretycznie doskonały i utrzymać go w tym stanie, ustrój jego powinienby być taki, aby w nim obie klasy, to jest klasa pracujących i klasa używających owoców pracy, równoważyły się między sobą, mając po równej liczbie głosów w parlamencie. Przypuściwszy że większość każdej klasy będzie się we wszystkich czynnościach kierowała interesem li tylko klasowym, to przecież w każdej z nich znajdzie się mniejszość, w której wzgląd ten będzie podporządkowany pod rozum, sprawiedliwość i dobro ogółu. Otóż ta mniejszość jednej z klas, połączywszy się z drugą klasą, przemoże zawsze własną większością niegodną przewagi. Dlaczego w społeczności jako tako ukonstytuowanej sprawiedliwość i interes ogólny przemagają zwykle ostatecznie? Dlatego, że w społeczeństwie ludzkim panują rozmaite rodzaje egoizmu. Niektóre egoizmy licują ze złem, ale są i takie które się jednoczą z dobrem; a ludzie którzy się wyższymi względami kierują, jakkolwiek zanadto nieliczni i zanadto słabi aby sami o swojej sile mogli zyskać przewagę, po przeprowadzonej dyskusji i odpowiedniej agitacji bywają zwykle dosyć silni, aby zjednać przewagę tej grupie interesów prywatnych, która przedstawia tę samą konkluzją co ich bezinteresowność. System więc reprezentacyjny powinienby być zbudowany w ten sposób, aby mógł taki stan rzeczy utrzymać: nie powinienby pozwolić żadnemu z rozmaitych interesów klasowych wzrosnąć w taką

siłę, aby mógł przemódz prawdę i sprawiedliwość, połączone z innymi klasowymi interesami. Powinaby w nim zawsze być taka równowaga między szczególnymi interesami, żeby żaden z nich nie mógł spodziewać się zwycięstwa chyba wtedy, jeżeli zdoła zjednać sobie większą część ludzi działających wedle wznioślejszych pobudek, w widokach szczerych i dalej w przyszłość sięgających.

ROZDZIAŁ VII.

O prawdziwej i fałszywej demokracji — o reprezentacji wszystkich i o reprezentacji samej tylko większości.

Niebezpieczeństwa jakim podlega demokracja reprezentacyjna, są, jakieśmy to widzieli, dwojakiego rodzaju: niebezpieczeństwa wpływające z nader niskiego stopnia inteligencji w ciele reprezentacyjnym i kontrolującego opinii powszechniej; i niebezpieczeństwa grożące ze strony prawodawstwa w duchu klasowym, zostającego w rękach większości liczebnej, jeżeli większość tę jedna klasa stanowi. Trzeba nam teraz zbadać, jak dalece (bez materyalnego nadwężenia charakterystycznych dobrodziejstw rządu demokratycznego) można zorganizować demokracją w taki sposób, aby uniknąć tych dwóch wielkich niebezpieczeństw, albo je przynajmniej zmniejszyć o tyle, o ile zapomocą ludzkiej kombinacji dokazać tego można.

Zwykle usiłowano ten cel osiągnąć ograniczając demokratyczny charakter reprezentacji zapomocą mniej więcej ściśnionego prawa głosowania. Ale pewna uwaga, o której zapominać nie trzeba, modyfikuje wielce okoliczności, w których takie ściśnienie zdaje się być potrzebnem. Demokracja w której panuje zupełna równość, w narodzie w którym większość liczebną stanowi jedna i ta sama klasa, ma zawsze pewne złe swoje strony; ale złe te strony o wiele większej nabierają wagi i znaczenia wobec tego, że w demokracjach dzisiaj istniejących niemasz wcale równości; owszem widzimy w nich systematyczną nierówność wypadającą na korzyść klasy panującej. Pod tym wyrazem „demokracja“ rozumiemy zwykle i mieszamy ze-

sobą dwa całkiem różne wyobrażenia. Demokracja czysta, wedle pierwotnej swojej definicyi, jest to rząd całego ludu przez cały lud zarówno reprezentowany. Demokracja taka jak ją pojmują i praktykują dzisiaj, jest to rząd całego ludu przez prostą większość ludu, która sama tylko wyłącznie jest reprezentowaną. W pierwszym razie wyraz demokracja jest synonimem równości wszystkich obywateli; w drugim znaczy rząd przywileju na korzyść liczebnej większości, która faktycznie sama tylko ma głos w państwie. Jest to nieuniknione następstwo dzisiejszego sposobu zbierania głosów, z zupełnym wyłączeniem mniejszości.

Pomieszenie wyobrażeń jest tutaj wielkie; tak łatwo cały ten chaos oświecić, iż zdawałoby się, że dosyć będzie choćby najmniejszej wskazówki, aby rzecz całą w prawdziwym świetle przedstawić każdemu najpospolitszemu umysłowi. Takby było, gdyby nie owa siła przyzwyczajenia, dzięki której pojęcie najprostsze, jeżeli z niem człowiek nie jest oswojony, staje się tak trudnem do zrozumienia, jak gdyby było niewiedzieć jak skomplikowane. Mniejszość powinna ustąpić większości, liczba mniejsza liczbie większej, oto pojęcie, z którym ludzie już są oswojeni; zdaje im się więc, że nie potrzebują się już o nic więcej troszczyć, i na myśl im nawet nie przychodzi, żeby mógł być jaki środek między nadaniem mniejszej liczbie tej samej władzy co i większej, a zupełnem mniejszej liczby pominięciem. Na zgromadzeniu reprezentacyjnem, wśród dyskusyi, mniejszość musi oczywiście ustąpić większości, — a w demokracji w której istnieje równość (ponieważ opinie wyborców, jeżeli na nie silny kładą przycisk, wpływają stanowczo na opinie zgromadzeń reprezentacyjnych), większość ludu za pośrednictwem swoich reprezentantów liczbą głosów przeważa i odniesie zwycięstwo nad mniejszością i jej reprezentantami. Lecz czyż ztąd wypływa że mniejszość zupełnie nie powinna mieć reprezentantów? Czyż dla tego że większość musi przeważać nad mniejszością, ma ona posiadać wszystkie głosy a mniejszość żadnych? Czyż trzeba tego koniecznie żeby mniejszość nawet wysłuchaną być nie mogła? Tylko przyzwyczajenie i odwieczne jakieś wyobrażenia są w stanie istotę rozumną pogodzić z niesprawiedliwością, która nawet nikomu na nic się nie zda. W prawdziwej demokracji, każda partya powinna być reprezentowaną w stosunku odpowiednim swjej liczbie — nie większym

ani mniejszym. Większość wyborców powinna mieć zawsze większość reprezentantów; ale i mniejszość wyborców powinna mieć swoją mniejszość reprezentantów. Mniejszość powinna być jednym słowem równie kompletnie reprezentowaną jak większość. Bez tego niemasz w rządzie równości, ale owszem nierówność i panowanie przywileju: pewna partya ludu rządzi resztą; pewna część ludności pozbawiona jest tej części wpływu jaka się jej z prawa należy w reprezentacyi, a to wbrew wszelkiej społecznej sprawiedliwości a nadewszystko wbrew zasadzie demokracji, głoszącej że równość jest jej rdzeniem i podwaliną.

Niesprawiedliwość ta i pogwałcenie zasady nie są wcale mniej widocznymi dlatego, że to mniejszość od nich cierpi: bo prawo głosowania nie jest już równe tam, gdzie jakiegokolwiek indywiduum osobno wzięte nie znaczy liczebnie tyle, co każde inne równie osobno wzięte indywiduum w społeczności. Ale w takim razie nie tylko mniejszość cierpi. Demokracja w ten sposób ukonstytuowana nie osiąga nawet swego widocznego celu, to jest nie zawsze oddaje władzę w ręce liczebnej większości; owszem robi całkiem co innego, bo oddaje tę władzę w ręce większości, która bardzo może być mniejszością wobec całości. Wartość zasady w ostatecznościach zwykle ukazuje się dopiero w całym świetle; przypuśćmy więc, że w jakimś kraju, w którym zaprowadzone jest równe i powszechne głosowanie, następują wybory; że te wybory po wszystkich okręgach wyborczych wachają się długo, — i że nareszcie przy każdym wyborze mała większość odnosi zwycięstwo. Tak złożony parlament przedstawiać będzie trochę więcej niż prostą większość narodu. Parlament ten zaczyna stanowić prawa i wydawać ważne postanowienia w myśl prostej w samymże parlamencie większości. Jakąż można mieć gwarancją, że postanowienia te będą zgodne z życzeniami większości narodu? Połowa prawie wyborców, zmuszona ustąpić przy wyborach, nie miała żadnego wpływu na ich rezultat; cała ta połowa może być niechętną owym postanowieniom parlamentu, jak skoro głosowała przeciw tym, którzy je wydają, i prawdopodobnie jest im też niechętną po większej części. Co się tyczy reszty wyborców, to mniej więcej połowa z nich wybrała reprezentantów, którzy (jak przypuszczać można) głosowali przeciw owym postanowieniom. Jest więc rzeczą możebną a nawet prawdopodobną, że

owe powzięte w parlamencie postanowienia podobać się będą tylko mniejszości, chociaż mniejszość ta jest zawsze większością tej partji w narodzie, którą prawa krajowe wyniosły na klasę panującą. Jeżeli demokracja ma znaczyć pewny wpływ większości, to aby się w tem ubezpieczyć niemasz innego sposobu, tylko każdej cyfrze indywidualnej dać równe znaczenie i wartość w ogólnem dodawaniu. Jeżeli się pewna mniejszość zostanie na boku, bądź to zostawiona z pewnym zamiarem, bądź w skutek złego ustroju mechanizmu rządowego, władza nie spocznie w rękach rzeczywistej większości, ale owszem w rękach mniejszości, która w samym tylko parlamencie będzie większością.

Jedna tylko na to jest odpowiedź, której słusność przyznać należy, to jest: że, ponieważ w różnych okolicach różne panują opinie, przeto opinia mająca za sobą większość w jednym miejscu, w innym zostaje w mniejszości, i że koniec końców każda z opinij istniejących po okręgach wyborczych otrzyma odpowiednią sobie liczbę głosów w reprezentacji. I wogólności tak się rzecz ma wobec dzisiejszego stanu prawa wyborczego; w przeciwnym razie, niezgodność izby z ogólnemi uczuciami kraju wkrótce stałaby się widoczną. Ale rzecz ta zaraz stanęłaby inaczej, gdyby prawo wyborcze przyznano większej liczbie, a zwłaszcza gdyby je przyznano wszystkim; w takim albowiem razie większość wszędzie składałaby się z robotników, — a ilekroćby chodziło o jaką kwestyą w której te klasy nie zgadzałyby się z resztą społeczeństwa, żadna inna klasa nie potrafiłaby tego dokazać aby była reprezentowaną. A nawet i teraz, czyż to nie jest bardzo źle, że wielka liczba wyborców, chociaż gorąco pragnie aby była reprezentowaną, nie widzi w parlamencie ani jednego członka za którym głosowała? Czyż to rzecz sprawiedliwa, że np. każdy wyborca z Marylebone nie może być przez kogo innego reprezentowany tylko przez dwóch kandydatów zgromadzeń parafialnych? a każdy wyborca z Finsbury albo z Lambeth przez kandydatów szynkarzy? Okręgi do których wogólności należą ludzie najwyżej stojący tak pod względem wykształcenia umysłowego jak pod względem publicznego ducha, to jest okręgi wyborcze miast większych, są teraz po większej części albo zupełnie nie reprezentowane albo źle reprezentowane. Wyborcy nie należący do partji stanowiącej większość miejscową nie są wcale repre-

zentowani. Nawet wyborcy tej właśnie partji są w znacznej części źle reprezentowani, gdyż zmuszeni są przyjąć tego, kto miał najwięcej głosów w ich partji, choć może opinie jego pod każdym innym względem różnią się od ich opinij. Stan rzeczy naówczas pod wielu względami jest gorszy aniżeli byłby wtedy, gdyby mniejszość nie mogła wcale głosować; wówczas bowiem przynajmniej członek parlamentu wybrany przez większość przedstawiałby to co jest w niej najlepszego, gdy tymczasem dzisiaj obawa rozdzielenia partji a tém samém wzmocnienia przeciwników, przynagla każdego do głosowania na pierwszego lepszego kandydata który się pojawi z kokardą partji, albo na tego, którego forytują naczelnicy partji. Ci zaś znowu, jeżeli im nawet zrobimy ten zaszczyt na który rzadko zasługują, że przypuścimy, iż wyborem ich nie kierował osobisty ich interes, — to aby sobie zapewnić poparcie całej partji, muszą zawsze na kandydata wysadzać człowieka, przeciwko któremu nikt w całej partji nie mógłby wystąpić z żadnym ważniejszym zarzutem, to jest człowieka, który się niczem szczególnem nie odznacza, i o którego opiniach tyle tylko wiadomo, że nosi na sobie sztyld partji.

Stany Zjednoczone przedstawiają nam uderzający przykład w tej mierze. Tam przy wyborze prezydenta nigdy najsilniejsza partya nie waży się wysuwać naprzód najznakomitszych z pośród siebie ludzi; ponieważ dlatego już samego, że taki człowiek musiał od jakiegoś czasu zwracać na siebie uwagę publiczną, łatwiej mógłby ten i ów wystąpić z jakimś przeciw niemu zarzutem, — a zatem kandydatowi takiemu trudniej byłoby zyskać wszystkie głosy, aniżeli człowiekowi o którym publiczność nigdy nic nie słyszała. Tak więc człowiek w ten sposób wybrany nawet przez najsilniejszą partyą, może nie być reprezentantem tej partji, ale czasem kilku zaledwie należących do niej osób. Każda sekcyja której poparcie potrzebne jest do dokonania wyboru, może położyć swoje *veto* co do kandydata. Każda sekcyja upartsza od innych, może je wszystkie zmusić do przyjęcia swego kandydata; a na nieszczęście upór taki częściej daleko napotyka się u tych którzy się upierają przy własnym swoim interesie, aniżeli u tych którzy obstają przy dobru publicznem. Wogólności mówiąc, o wyborze większości decyduje najbojaźliwsza, najograniczeńsza, najbardziej przesiąknięta przesądami albo najuparciej do interesów klasy przywiązana frakcyja ciała wybor-

czego, — a prawa wyborcze mniejszości, zamiast służyć jedynie głównemu celowi każdego głosowania, sprawiają tylko ten skutek, że zmuszają większość do stawiania kandydata, wybranego z pomiędzy najlichszych i najgorszych swoich żywołów.

Nie dziwnego, że wielu ludzi znając złe to w całej obszerności, uważa je za konieczne, niejako za cenę którą się rząd wolny opłaca. Taka nawet była opinia wszystkich przyjaciół wolności aż do bardzo niedawnego czasu. Przyzwyczajono się poczytywać to złe za tak niepodobne do wyleczenia i tak zastarzałe, że wielu ludzi nie jest w stanie nawet pomyśleć, iż chętnie zaradziliby mu, gdyby mogli. Zwątpić o wyleczeniu i zaprzeczać choroby, są to rzeczy bardzo blisko siebie chodzące; ztąd wyradza się pewien wstręt do wszelkiego proponowanego lekarstwa, jak gdyby ten co je proponuje wywoływał chorobę a nie przedstawiał sposób jęj leczenia. Ludzie tak nawykli do złego, że poczytują za rzecz nierozsądną, jeżeli nie za naganną, skarżyć się na nie. A jednak czy ono da się usunąć czy nie, trzeba na to zaślepionego miłośnika wolności, żeby mu to złe nie ciążyło, żeby się nie cieszył, przekonawszy się że się od niego uwolnić można. Zapatrując się na rzeczy ze stanowiska na którym stoimy nie ulega wątpliwości, że pominięcie mniejszości nie jest bynajmniej naturalnem ani koniecznem następstwem wolności; owszem jest ono wprost przeciwnem pierwszej zasadzie demokracji, którą jest reprezentacja liczbom odpowiednia. Istotnym warunkiem demokracji jest to, ażeby mniejszość w odpowiednim jęj stosunku była reprezentowaną; bez tego niemasz prawdziwej demokracji, ale tylko fałszywe jęj pozory.

Ludzie którzy widzieli i czuli o ile o tyle doniosłość tych spostrzeżeń, proponowali rozmaite sposoby zmierzające do zmniejszenia o ile możliwości tego złego. Lord John Russel w jednym z swoich biłłów reformy zamieścił artykuł, mocą którego niektóre okręgi wyborcze miałyby prawo wybierać trzech deputowanych, a każdemu z wyborców w tych okręgach wolnoby było głosować tylko na dwóch. — Pan Disraeli niedawno temu przypomniał to lordowi Russel, ganiąc go za ten projekt: widocznie jest on tego zdania, że człowiekowi stanu konserwatyście przystoi tylko zajmować się środkami, a wypierać się z pogardą wszelkiej z kimkolwiekby łącz-

ności uczucia w sprawie troszczenia się o cele *). Inni proponowali, ażeby każdemu wyborcy na jednego tylko deputowanego głosować było wolno. Oba te projekta miałyby ten skutek, że mniejszość wynosząca trzecią część całego okręgu wyborczego, jeżeliby nie miała ambitniejszych zamiarów, mogłaby przynajmniej mianować jednego na trzech reprezentantów. Do tego samego rezultatu możnaby dojść jeszcze daleko lepiej, gdyby, jak to proponował w broszurze swojej z wielkim talentem napisanej p. James Garth Marshall, każdy z wyborców miał wszystkie trzy głosy, ale żeby mu je wolno było dać jednemu kandydatowi. Projekta te, chociaż zapewne mają pewną wartość, nie prowadzą jednak ostatecznie do celu, ponieważ wszelką mniejszość miejscową nie wynoszącą trzeciej części całego okręgu wyborczego, równie jak wszelką mniejszość, choćby nie wiem jak liczną, utworzoną przez różne okręgi wyborcze, pozostawiają bez reprezentantów. Żałować jednak wypada, że żaden z tych projektów nie został wprowadzony w życie: gdyż każdy z nich byłby uznaniem prawdziwej zasady i byłby przygotował drogi zastosowaniu skuteczniejszych środków. Ale nie będzie prawdziwej równości w reprezentacji, dopóki liczba wyborców równająca się cyfrze zwyczajnego okręgu wyborczego, nie będzie się mogła porozumiewać ze sobą (gdziekolwiekby po kraju byli wyborcy rozproszeni) w celu wybrania jednego reprezentanta.

*) To wystąpienie p. Disraeliego (przeciw któremu sir John Packington na wielki swój zaszczyt, zaprotestował przy pierwszej sposobności) jest uderzającym między wielu innymi przykładem, jak dalece naczelnicy partji konserwatywnej nie rozumieją zasad konserwatywnych. Nie posuwając się aż do wymagania od partji politycznych takiej cnoty i trafności poglądu, aby umiały zrozumieć i zastosować w porę zasady swoich przeciwników, godzi się jednak powiedzieć, iż byłby to już wielki postęp, gdyby każda partya rozumiała swoje własne zasady i stosowała się do nich. Szczęśliwą byłaby Anglia, gdyby konserwatyści wotowali konsekwentnie za wszystkim co jest konserwatywnem, a liberalni za wszystkim co jest liberalnem. Wtedy nie potrzebowalibyśmy tak długo czekać na reformy równie znakomite ze stanowiska konserwatywnego jak i ze stanowiska liberalnego. Konserwatyści jako partya z natury swojej najściślej ograniczona, mają sobie najcięższe grzechy do zarzucenia pod tym względem: i smutno powiedzieć, ale tak jest rzeczywiście, iż gdyby przyszedł na stół wniosek rzeczywiście konserwatywny ale takiej doniosłości i tak daleko sięgający, że liberalni widzieliby się spowodowani pisać się na niego, przeważnie większa część partji konserwatywnej rzuciłaby się ślepo przeciw niemu i przejśćby mu nie dozwoliła. *Prz. Autora.*

Ten stopień doskonałości w reprezentacji zdawał się być niepodobnym do osiągnięcia w praktyce, dopóki człowiek obdarzony zarówno rozległym poglądem ogólnym jak i zdolnością kombinowania praktycznych szczegółów, p. Tomasz Hare, nie udowodnił jego możności nakreśliwszy plan, który ma tę niezrównaną prawie zasługę, że rozwija wielką zasadę rządową w sposób zbliżający się do idealnej doskonałości co się tyczy głównego przedmiotu jaki ma na celu, a prócz tego dotykający przypadkowo wielu innych przedmiotów tej samej nieomal wagi.

Według tego planu jednostka reprezentacyjna czyli liczba wyborców mająca prawo do wybrania jednego reprezentanta, oznaczona by została zapomocą bardzo prostego sposobu, używanego do wyszukania liczby średnio proporcjonalnej, to jest przez podzielenie liczby wszystkich głosujących przez liczbę krzeseł w izbie. Każdy kandydat któryby otrzymał taką ilość głosów byłby reprezentantem, choćby ilość ta składała się z głosów tu i owdzie rozproszonych po rozmaitych okręgach wyborczych. Głosowanie odbywałoby się tak jak i teraz, to jest miejscowościami, ale każdemu wyborcy wolnoby było głosować na każdego kandydata, w jakiegokolwiek części kraju byłby on postawiony. W ten sposób wyborcy którzyby nie chcieli być reprezentowani przez żadnego z kandydatów miejscowych, mogliby głosami swemi dopomódz do wyboru osoby, któraby im się najbardziej podobała między wszystkimi w całym kraju kandydatami. W ten tylko sposób mniejszość mogłaby rzeczywiście posiadać prawo wyborcze, którego inaczéj faktycznie jest pozbawiona. Ale ważną także jest rzeczą, aby nietylko ci co niechęć głosować na kandydatów miejscowych, ale i ci co głosując na nich zostaną pobici, mogli sobie znaleźć gdzieindziej reprezentacyą, której się im nie udało otrzymać w swoim okręgu. W tym celu wymyślono następujący sposób:

Każdy wyborca byłby obowiązany złożyć listę kandydatów, zawierającą więcej nazwisk oprócz nazwiska kandydata któremu wyborca nad innemi daje pierwszeństwo. Głos każdego wyborcy służyłby tylko jednemu kandydatowi; ale gdyby ten, któremu wyborca daje pierwszeństwo upadł, nie mając dostatecznej liczby głosów za sobą, może drugi byłby szczęśliwszy. Wyborca umieściłby na liście nazwiska kandydatów w tym porządku, w jakim któremu

z nich pierwszeństwo przed drugimi przyznaje, tak, aby w razie gdy nazwiska na czele jego listy umieszczone nie otrzymają potrzebnej ilości głosów, albo ją otrzymają bez jego głosu, głos ten mógł być użyty dla kogoś, komu dopomódz może. Aby otrzymać z wyborów tylu członków ilu ich potrzeba do kompletu izby, a zarazem zapobiedz temu, aby bardzo popularni kandydaci nie zabierali prawie wszystkich głosów dla siebie, nie liczonoby żadnemu kandydatowi więcej głosów, tylko tyle ile ich koniecznie potrzebuje aby był wybranym; głosy reszty wyborców którzy wotowali na niego liczyłyby się temu, ktoby pierwszy z osób na liście każdego z nich wymienionych potrzebował tego, i przy pomocy tych głosów mógł otrzymać wymaganą ich ilość. Dla oznaczenia które z pomiędzy otrzymanych przez kandydata głosów mają być użyte dla niego a które dla innych, proponowano różne metody, o których tutaj mówić nie będziemy. Naturalnie każdy kandydat zatrzymałby przede wszystkim dla siebie głosy tych wszystkich wyborców, którzyby przez nikogo innego nie chcieli być reprezentowani, — co do reszty losowanie byłoby najlepszym środkiem, w braku lepszego. Listy głosów byłyby składane w biurze centralnem, gdzieby głosy obliczono, ponumerowano, uporządkowano wedle pierwszeństwa, każdemu kandydatowi, któryby miał dostateczną liczbę głosów przydzielonoby ich tyle, ile mu ich potrzeba aby był wybranym, aż dopóki by się izba nie skompletowała, dając pierwszym głosom pierwszeństwo nad drugimi, drugim nad trzecimi itd. Listy głosów byłyby złożone w biurach publicznych i przystępne dla wszystkich interesowanych; gdyby więc ktoś otrzymawszy wymaganą liczbę głosów nie był mianowany, jak do tego miał prawo, łatwo byłoby mu sprawdzić rzecz całą.

Oto główne zarysy tego planu. Tych, którzyby chcieli bliżej poznać nader prosty jego mechanizm, odsyłamy do *Rozprawy p. Hare'go o wyborze reprezentantów* (małej książeczki wydanej w r. 1859), oraz do broszury p. Henryka Fawcett, wydanej w r. 1860 pod tytułem: *Bill reformy p. Hare'go uproszczony i wyjaśniony*. To ostatnie dziełko zawiera w sobie bardzo jasny i treściwy wykład owego planu sprowadzonego do najprostszego wyrażenia przez usunięcie niektórych przepisów p. Hare'go, które jakkolwiek same w sobie dobre, szkodzą jednak raczéj prostocie planu, aniżeli się przyczyniają do praktycznych jego korzyści. Smiem twierdzić, że

blizsze badanie tych dwu dziełek coraz lepiej wykazywać będzie praktyczność i ogromne korzyści tego planu. Korzyści te są tak wielkie i tak liczne, że co do mnie, umieściłbym ten plan między najznakomitszymi dziełami postępu, jaki dotąd osiągnięto w teorii i praktyce rządowej.

Najprzód bowiem plan ten zapewnia reprezentacją odpowiednią liczbie każdego oddziału ciała wyborczego, i to nietylko dwom wielkim partynom a co najwięcej niektórym wielkim mniejszościom tu i owdzie, ale każdej mniejszości w całym kraju, składającej się z dostatecznej liczby ludzi, aby jej służyło prawo mieć swojego reprezentanta. Powtóre, żaden wyborca nie byłby reprezentowany imiennie tylko, przez kogoś, kogo sam nie wybrał. Każdy członek izby byłby reprezentantem jednomyślnego ciała wyborczego. Reprezentowałyby 1000, 2000, 5000 albo 10000 wyborców, wedle tego jakaby wypadła liczba głosów mająca stanowić o wyborze reprezentanta, i to wyborców, z których każdy nietylko głosował za nim, ale wybrał go z pomiędzy wszystkich w całym kraju kandydatów, a nie z pomiędzy dwóch albo trzech zgniłych pomarańcz, które stanowiły może cały zasób towaru na miejscowym targu. W ten sposób węzeł łączący wyborcę z reprezentantem nabrałby siły i wagi o jakich dzisiaj nie mamy nawet wyobrażenia. Każdy z wyborców byłby jaknajściślej połączony osobiście z swoim reprezentantem a reprezentant z swoimi wyborcami. Każdy z głosujących na niego wyborców głosowałby tak albo dlatego, że reprezentant ten z pomiędzy wszystkich kandydatów najlepiej przedstawia jego opinie, albo dlatego, że w jego zdolnościach i charakterze największe pokłada zaufanie, i że jemu najchętniej powierza troskę myślenia za siebie. Członek parlamentu reprezentowałby osoby a nie cegły i tynki miejskie; reprezentowałby wszystkich tych co mają prawo głosowania a nie kilku radców parafialnych albo kilka matedor miejskich. Mimo tego ostałoby się wszystko, co warte zachowania z reprezentacji miejscowej. Chociaż parlament powinien o ile możności jaknajmniej mieszać się w sprawy czysto miejscowe (lokalne), jednak ponieważ się w nie miesza, trzeba żeby miał w gronie swoim członków, którychby specjalnym obowiązkiem było czuwać nad interesami pewnych ważnych miejscowości, — i takby też było i po zaprowadzeniu reformy o której mowa. W każdej miejscowości licząc

głosujących więcej nad wymaganą ilość (który to wypadek zachodziłby prawie wszędzie), większość wolałaby wogólności być reprezentowaną przez kogoś ze swoich, przez kogoś co zna miejscowość i w niej mieszka, jeżeliby tylko znalazł się między kandydatami taki, któryby godzien był aby go wybrano na reprezentanta miejscowości. Tylko mniejszości nie mające żadnego udziału w wyborze członka miejscowego szukałyby gdzieindziej kandydata, któryby oprócz nich mógł liczyć i na inne głosy.

Ze wszystkich jakie tylko istnieć mogą sposobów złożenia reprezentacji narodowej, ten sposób przedstawia największą rękojmią co do umysłowych zdolności pożądaných w reprezentantach. Dzisiaj, każdy to przyzna, człowiekowi posiadającemu tylko zdolności i reputacją coraz trudniej wejść do izby niższej. Dzisiaj liczyć na to że będą wybrani mogą tylko ci, co posiadają wpływy miejscowe, albo ci co wielkimi pieniędzmi torują sobie drogę, albo ci których na zaproszenie trzech lub czterech kupców lub prokuratorów, jedna z dwóch wielkich partyj wyszła z klubów londyńskich, jako ludzi, na których głos może liczyć w każdej okolicy. Według systemu p. Hare'go, ci którymby się nie podobali kandydaci miejscowi, mogliby głosować na tego z pomiędzy wszystkich ludzi zaszczytnie znanych w kraju, któregooby opinie polityczne najbardziej odpowiadały ich opiniom. Tak więc niemal każdy człowiek któryby się w jakikolwiek sposób zaszczytnie odznaczył, chociażby nie posiadał żadnych wpływów miejscowych i chociażby nie przysiągł na posłuszeństwo żadnej partii, mógłby mieć nadzieję pozyskania wymaganej na reprezentanta liczby głosów, a przy takiej zachęcie ludzi podobnie jawiliby się tłumami. Jest mnóstwo ludzi zdolnych, ludzi niepodległej opinii, dla których przy dzisiejszym systemie niemasz najmniejszego prawdopodobieństwa aby mogli być wybrani przez większość któregookolwiek wyborczego okręgu; — a jednak ludzie ci dali się poznać w różnych stronach kraju już to z pism swoich, już to z innych prac około jakiejś gałęzi dobra publicznego, pewnej choć niewielkiej liczbie osób, które cenią i uznają ich zasługi, — a gdyby przy głosowaniu głosy tych wszystkich osób po różnych miejscach mogły być razem zliczone, ludzie owi z pewnością byliby wybrani. Niepodobna wymyślić żadnej innej kombinacji, zapomocą której parlament mógłby z równą pewnością

dojść do tego, aby się składał z samego wyboru ludzi najznakomitszych w całym kraju.

Ale nietylko zapomocą głosów mniejszości system powyższy przyczyniałby się do podniesienia umysłowego poziomu izby gmin. Większości zmuszoneby były także starać się o zdolniejszych kandydatów. Gdyby członkowie większości nie byli zmuszeni albo głosować na tego kogo im wskażą ich przywódcy miejscowi, albo nie głosować wcale; gdyby kandydat wskazany przez tych przywódców znalazł współzawodników nietylko w kandydacie mniejszości ale we wszystkich ludziach mających ustaloną reputacją w kraju i chcących mu służyć, — wówczas niepodobna byłoby narzucać wyborcom pierwszego lepszego indywiduum, które się przedstawi z reklamą partyi na ustach i z trzema lub czterema tysiącami liwrów w kieszeni. Większość więc albowy musiała postawić godniejszego kandydata, albo głosować gdzieindziej a mniejszość odniosłaby zwycięstwo: większość przestałaby być niewolnicą najmniej wartości mającej swojej frakcji. Z pomiędzy przedniejszych obywateli miejscowych wysuwano by naprzód co najlepszych, najzdolniejszych i o ile możliwości takich, którzyby byli korzystnie znani i poza obrębem miejscowości, ażeby siła przychylnych im głosów miejscowych mogła w razie potrzeby znaleźć poparcie w głosach pozamiejscowych. Ciąła wyborcze wydzierająby sobie niemal nawzajem najlepszych kandydatów i współubiegałyby się w tem, które z nich z pośród ludzi odznaczających się wykształceniem i znajomością stosunków miejscowych wybierze najznakomitszych pod każdym względem.

Naturalna dążność rządu reprezentacyjnego równie jak całej nowożytnej cywilizacji skłania się ku zbiorowej mierności, a dążności tej przychodzą w pomoc wszystkie ścieśnienia i ograniczenia prawa wyborczego: ich rezultatem bowiem jest powierzenie naczelną władzę w ręce ludzi umysłowo stojących o wiele niżej od najwyższego punktu, do jakiego wykształcenie dochodzi w tej społeczności. Lecz jakkolwiek celujące inteligencye i charaktery muszą zawsze pozostać w mniejszości, wielką to jednak stanowi różnicę, czy one będą miały głos, czy też nie. W fałszywej demokracji, która zamiast zapewnić reprezentacją wszystkim, zapewnia ją tylko większości, może się zdarzyć, że mniejszość wykształcona nie będzie miała żadnego organu w ciele reprezentacyjnem. Jestto fakt po-

wszechnie wiadomy, że w demokracji amerykańskiej, w tak wadliwy sposób właśnie zbudowanej, najwykształceńsi członkowie społeczeństwa, wyjąwszy tych, którzy gotowi są poświęcić własne opinie i przekonania i stać się niewolniczymi organami ludzi niższych od nich pod względem wiedzy, nie stają nawet nigdy w liczbie kandydatów, bo wiedzą, że niemasz dla nich najmniejszego prawdopodobieństwa aby byli wybrani. Gdyby światłym i bezinteresownym założycielom rzeczypospolitej amerykańskiej był znany plan podobny do planu p. Hare'go, zgromadzenia reprezentacyjne tamtejsze byłyby mieściły w sobie o wiele więcej ludzi znakomitych pod każdym względem, a demokracja amerykańska byłaby wolną od największego zarzutu jaki jęj uczynić można, i od najgorszego niebezpieczeństwa jakie każdej demokracji zagraża, — przeciwko temu bowiem system reprezentacyjny p. Hare'go jest jedynym prawie lekarstwem. Mniejszość ludzi wykształconych, rozproszona po rozmaitych okręgach wyborczych, łączyłaby się ze sobą w celu zamianowania pewnej liczby ludzi najzdolniejszych w całym kraju, pozostającej w stosunku odpowiednim do jęj liczby. Miałaby ona jaknajsilniejsze powody do wybierania właśnie takich ludzi, bo innym sposobem, ze względu na małą swoją siłę liczebną, nie zdołałaby nigdy niczego dokazać.

Reprezentanci większości, prócz tego że w skutek tego systemu musieliby być lepsi, nie byłiby też odtąd sami w parlamencie. Wprawdzie przenosiliby innych liczbą, w takim samym stosunku, w jakim jedna klasa wyborcza przenosi drugą; mogliby zawsze górować nad innemi ilością głosów, — ale musieliby przemawiać i głosować w ich obecności, pod naciskiem ich krytyki. Przy każdej dyskusji pragnęliby odpowiedzieć na argumenta wykształconej mniejszości silnemi przynajmniej napozór dowodami; a ponieważ nie mogliby, obyczajem ludzi przemawiających wobec jednako myślących i uprzedzonych słuchaczy, twierdzić poprostu że mają słusznie, zdarzałoby im się przy niejednej sposobności przekonać się, że mają niesłusznie. Ponieważ wogólności działaliby w dobrej wierze (jak tego można słusznie spodziewać się po reprezentacji narodowej wybranej bezstronnie), podnosiliby się więc nieznacznie umysłowo pod wpływem tych, z któremi by się stykali i ścierali. Koryfeusz niepopularnych doktryn nie głosiliby swoich opinij poprostu

w książkach i pismach peryodycznych, czytanych przez ich własną tylko partją; zastępy przeciwników spotykałyby się twarz w twarz, oko w oko, i mierzyłyby lojalnie wobec kraju intelektualne swoje siły. Łatwo byłoby wówczas poznać, czy opinia przeważna liczbą, jest również przeważną pod względem wewnętrznej swojej wartości. Masy mają częstokroć instynkt trafny, mocą którego umieją ocenić jak należy człowieka zdolnego, jeśli człowiek ten ma pole do okazania im swoich zdolności. Jeżeli ludzie tacy nie osiągają tego do czego mają prawo, wina to instytucyj albo zwyczajów, które ich trzymają w ukryciu. W starożytnych demokracjach nie było sposobu na zmuszenie człowieka z talentem do pozostania w ukryciu; trybuna stała mu otworem i nie potrzebował niczyjzego zezwolenia aby zostać radcą publicznym. Nie tak rzecz się ma w rządzie reprezentacyjnym, i najlepsi przyjaciele demokracji reprezentacyjnej nie mogą być wolni od obawy, że jakiś Temistokles lub Demostenes, który byłby zdolny zbawić cały naród, przez całe życie swoje może nie otrzymać krzesła w parlamencie. Lecz jeżeli uda się zapewnić sobie obecność pewnej choćby bardzo małej liczby ludzi znakomitych w parlamencie, można być pewnym, chociażby reszta składała się z samych ludzi pospolitych, że wpływ owych znakomitości da się uczuć przy ogólnych rozprawach, chociażby było wiadomo, że one pod wielu względami stają wbrew opiniom popularnym. Trudno mi zaprawdę wyobrazić sobie inną kombinacyą, któraby z równą pewnością gwarantowała obecność w zgromadzeniu reprezentacyjnym podobnych wyższości, jak kombinacya p. Hare'go.

Ta część zgromadzenia byłaby także właściwym organem wielkiej sprawy społecznej, na którą nie zwrócono wcale uwagi w demokracjach dzisiejszych, a która jednak, jeśli zostanie zaniedbaną w jakim rządzie, może rząd ten przyprawić o zupełne wyrodzenie się i zgubę. W każdym rządzie jest zawsze pewna władza silniejsza niż wszystkie inne. Każda zaś taka władza dąży ciągle do tego, aby się stać władzą jedyną. Napoły z zamiarem, napoły mimowolnie stara się ona ciągle usuwać wszystko co jęj staje na drodze i nie zaspakaja się dopóty, dopóki czuje, że jęj się cokolwiek opiera, że jest jakaś siła niezgodna z jęj duchem. — Jeżeli atoli władza taka zdoła pokonać wszelką współzawodniczą siłę

i wszystko na swój wzór przerobić, w takim kraju kończy się postęp a zaczyna upadek. Postęp ludzki jest wynikiem mnogich czynników, a żadna z władz istniejących dotąd między ludźmi nie obejmuje ich wszystkich w sobie. Najdobroczynniejsza władza zaledwie kilka warunków dobra w sobie zawiera; jeżeli więc pragniemy dalszego postępu, trzeba w innych źródłach innych szukać warunków. Tylko w takich społeczeństwach postęp rozwijał się przez czas dłuższy, w których panowała ciągła walka między władzą najsilniejszą a inną jaką współzawodniczącą z nią władzą, między władzą duchowną a świecką, między władzą wojskową lub terytoryalną a klasami pracującymi, między królem a ludem, między prawowiernymi a reformatorami religijnymi. Jak tylko zwycięstwo przechylił się na jedną lub drugą stronę do tyła że walka ustaje, a inny spór nie wszczynają się na to miejsce, następuje zrazu stagnacya a potem upadek.

Wpływ większości jest mniej niesłusznym, i obliczywszy wszystko mniej szkodliwym niż wiele innych: ale zawsze towarzyszą mu te same co innym niebezpieczeństwa, a nawet towarzyszą mu pewniej niż któremukolwiek innemu. Rzeczywiście, jeżeli rząd spoczywa w ręku jednego człowieka lub małej liczby ludzi, zawsze liczba wielka jest współzawodniczącą z nim potęgą, która lubo nie zawsze ma na tyle siły aby go mogła kontrolować, jednak jęj opinia i uczucia udzielają moralnego a nawet społecznego poparcia tym, którzy bądź to z przekonania, bądź z powodu sprzeczności interesów, są nieprzyjaciółmi dążności władzy rządzącej. Ale kiedy demokracja jest władzą najwyższą, wtedy niemasz ani takiego jednego człowieka, ani takiej małej liczby ludzi, którzyby mogli stanowić potęgą dostateczną do poparcia opinij sprzecznych rządowi i zagrożonych lub nadwężonych interesów. Dzisiaj przekonano się, że jedną z wielkich trudności jakie zachodzą w dobrem ukonstytuowaniu rządu demokratycznego, jest stworzenie wpośród demokratycznej społeczności tego, co się dotąd znajdowało we wszystkich społecznościach zdolnych do wyższego i ciągłego postępu, — stworzenie pewnej podstawy społecznej, pewnej podpory dla indywidualnego oporu przeciw dążnościom władzy rządzącej; stworzenie opieki, punktu zjednoczenia dla opinij i interesów zostających w niełasce u publicznej i przeważającej opinii. Dla braku to tęj podpory społecz-

ności starożytne i prawie wszystkie społeczności nowoczesne, z małymi wyjątkami, albo popadły w rozkład, albo stanęły w miejscu (co właściwie wychodzi na powolny upadek), z powodu wyłącznej przewagi pewnej tylko części warunków dobrobytu społecznego i umysłowego.

To też system reprezentacji narodowej utworzony został dla zapełnienia tego braku w sposób o ile można jaknajdoskonalszy, wobec okoliczności wśród jakich znajduje się społeczeństwo nowożytne. Dopełnienia i regulatora instynktów większości demokratycznej nie można szukać gdzieindziej tylko w wykształconej mniejszości; ale przy zwykłym ustroju rządu demokratycznego mniejszość ta nie ma wcale swoich organów. System p. Hare'go daje jej właśnie taki organ. Reprezentanci którychby mianowały do parlamentu zespolone mniejszości, byłiby jaknajdoskonalszym organem tego rodzaju. Oddzielna organizacja klas ukształconych gdyby nawet była podobną do przeprowadzenia, byłaby przedmiotem zawiści, i wtedyby ją tylko cierpiano, gdyby żadnego nie miała wpływu. Ale gdyby wybór tych klas stanowił część parlamentu na mocy tych samych praw co i reszta jego członków, reprezentując taką samą liczbę wyborców, taką samą liczebną frakcją woli narodowej, obecność jej w nikim nie budziłaby nieufności, a ona znalazłaby się w jaknajkorzystniejszym położeniu, tak pod względem możliwości wypowiedzenia swjej opinii i swego zdania we wszystkich ważniejszych przedmiotach, jak pod względem czynnego udziału w sprawach publicznych. Jej zdolności miałyby niej dla większe znaczenie, aniżeli jej strona liczebna, i zapewniałyby jej wpływ w rządzie; jakoż Ateńczycy nie powierzali odpowiedzialnych urzędów publicznych takiemu Kleonowi albo Hyperbolusowi (poselstwo Kleona do Pylus i Amfipolis było tylko wyjątkiem), gdy tymczasem taki Nicyas, Teramenes, Alcybiades, mieli sobie ciągle poruczone różne sprawy do załatwiania bądź to wewnątrz kraju, bądź zewnątrz, chociaż wiadomo było, że oni sympatyzują więcej z oligarchią niż z demokracją. Mniejszość wykształcona miałaby liczebne znaczenie tylko przy samym głosowaniu, ale daleko większe znaczenie nadawałaby jej władza moralna mająca źródło w jej wiedzy, i we wpływie jakiby jej ta wiedza zapewniała nad resztą zgromadzenia.

Trudno żeby umysł ludzki wymyślił jakiś układ zdolniejszy do utrzymania opinii publicznej w granicach rozsądku i sprawiedliwości, i do uchronienia jej od mnogich fatalnych wpływów, zagrażających słabym stronom demokracji. Lud demokratyczny znalazłby przy takim układzie to, czego inaczej z pewnością nie znajdzie, to jest naczelników, którzyby byli jego przywódcami z ducha i charakteru. Demokracja nowoczesna miewałaby w ten sposób od czasu do czasu swoich Peryklesów, a na codzień miałaby zawsze plejadę umysłów wyższych i zdolnych do kierownictwa.

Obok tylu powodów przemawiających za powyższym systemem, czyż są jakie mówiące przeciw niemu? Niemasz żadnego któryby miał za sobą choć pozór słuszności, jeżeli tylko podobna przywieść lud jakiś do wzięcia rzeczy nowej na seryo pod rozwagę. Są wprawdzie ludzie, którzy pod pozorem sprawiedliwości i równości, chcieliby tylko wpływ kastowy który dziś dzierżą bogaci, przenieść na ubogich, i ci z pewnością nie będą się pisać na plan, który obie te klasy stawia na równi. Ale zdaje mi się że podobne zachcenia nie istnieją w robotniczych klasach naszego kraju, nie rzecę jednak czy sztuki demagogiczne nie zdołałyby w nim kiedy obudzić tego uczucia. W Stanach Zjednoczonych, gdzie większość iczebna od tak dawna pozostaje w posiadaniu zbiorowego despotyzmu, prawdopodobnie taksamoby się go zrzec nie chciała jak despota albo arystokracja. Ale demokracja angielska, o ile mi się zdaje, poprzestałaby jak na teraz na tem, żeby się czuła zabezpieczoną od ulegania prawom stanowionym przez innych, nie zastrzegając też i sobie bynajmniej prawa do podobnego przywileju.

Między tymi którzy jawnie czynią zarzuty planowi p. Hare'go, niektórzy utrzymują, że plan ten jest niepodobny do wykonania ale to są wogólności ludzie, którzy tylko słyszeli o nim, albo badali go tylko bardzo powierzchownie. Inni nie mogą się oswoić z myślą, żeby się miało zatracić to, co oni nazywają lokalnym charakterem reprezentacji. W ich oczach naród nie składa się z ludzi, ale ze sztucznych jednostek będących utworem jeografi i statystyki. Parlament powinien reprezentować miasta i hrabstwa a nie istoty ludzkie. Ależ nikt tu nie myśli o zatracie miast i hrabstw. Zdaje się, że miasta i hrabstwa będą reprezentowane, jak skoro będą reprezento-

wane istoty ludzkie które je zamieszkują. Uczucia lokalne nie mogą istnieć bez kogoś co by je czuł, ani interesa miejscowe bez kogoś co by był w nich interesowany. Jeżeli istoty ludzkie mające te interesa i te uczucia otrzymają należy im udział w reprezentacji, te interesa i te uczucia będą reprezentowane wraz z innymi tych osób interesami i uczuciami. Ale nie widzę dla czego by uczucia i interesa które kawałkują rodzaj ludzki wedle miejscowości, miały być uważane jako jedynie godne aby miały swoją reprezentację, ani dla czego by ludzie mający inne interesa i inne uczucia o które im bardziej chodzi aniżeli o interesa jeograficzne, mieli być ograniczeni właśnie do tych tylko interesów, jako do jedyniej zasady ich politycznej klasyfikacji. Wyobrazenie, że Yorckshire i Middlesex mają odrębne prawa od praw swoich mieszkańców, albo że Liverpool i Exeter powinny być istotnymi przedmiotami troskliwości prawodawcy a nie ludność zamieszkująca te miasta, jest ciekawym przykładem złudzenia sprawionego grą wyrazów.

Wogólności jednak ci co robią te zarzuty, zwykli przecinać całą kwestyą twierząc, że lud angielski nie przyjmie nigdy podobnego systematu. Nie chcę tutaj wypowiadać tego, co lud angielski myśli prawdopodobnie o tych, którzy tak sumaryczny sąd wydają o jego zdolności pojmowania i sądzenia, i którzy uważają za niepotrzebne zbadać wprzód czy rzecz jakaś jest dobra lub zła, zanim zawyrokują że on ją odrzuci. Co do mnie, nie sądzę aby lud angielski zasługiwał na to, żeby ktoś, nie przekonawszy się o tem utrzymywał o nim, że żywi w sobie nieprzełamane uprzedzenia przeciw wszystkiemu, co może być dobrem bądź dla niego, bądź dla innych. Zresztą, mojem zdaniem, uprzedzenia bywają najczęściej upartemi z winy tych, którzy je głoszą nieprzewyciężonemi dla tego, aby mieć wymówkę, że się w niczem nie przykładają do ich wykorzenia. Każde uprzedzenie będzie nieprzewyciężonem, gdy ci co go nie dzielają poddają mu się, schlebiają mu i przyjmują je jako prawo natury. Zdaje mi się jednak że w wypadku o którym mowa, uprzedzenie istnieje jedynie w ustach tych którzy o niem mówią, i że wogólności wszyscy którzy słyszeli o tym planie, nie są mu wcale przeciwni. Mają oni tylko do niego tę naturalną i zbawienną nieufność, jaką budzi każda nowość dopóki nie zostanie dostatecznie zbadaną, i dopóki wszystkie *za* i *przeciw* nie staną się

widocznymi. Jedyną ujemną stroną tego pomysłu jest to, że się z nim umysły powszechności jeszcze nie oswoiły. Prawdę mówiąc jest to wada bardzo szkodliwa, gdyż wyobraźnia daleko łatwiej zwykła się godzić z wielką zmianą w istocie rzeczy, aniżeli z małą zmianą w nazwach i formie. Wada jednak tego rodzaju znika z czasem, gdy pomysł ma wartość rzeczywistą. A w naszej epoce, epoce dyskusji i wielkiego zajęcia się sprawą postępu, dzieła na których spełnienie potrzeba było niegdyś wieków całych, w ciągu lat się dokonywają.

Od czasu pierwszego wydania niniejszej książki, pojawiły się liczne krytyki planu p. Hare'go które dowodzą przynajmniej, że plan ten badano i rozbierano z większą starannością niż przedtem. Taka jest zwykła kolej rozpraw nad wielkimi ulepszeniami. Naprzód napotyka się one tylko na ślepe uprzedzenie i na argumenta do których tylko ślepe uprzedzenie może przywiązywać jakąś wagę. W miarę jak uprzedzenie słabnie, argumenta których ono jeszcze jakiś czas używa nabierają większej wagi. Jakoż rzeczywiście, lepsze zrozumienie i pojęcie tego planu wykazuje jasno istotne jego niedogodności i okoliczności, które mu nie pozwalają wydać na razie wszystkiego dobra do którego wydania jest zdolnym, ale zarazem wyświeca też całą jego wartość. Ale między wszystkimi zarzutami mającymi choć pozornie jakieś znaczenie, które doszły do mojej wiadomości, niemasz ani jednego, którego by zwolennicy planu nie przewidzieli, nie zbadali, nie roztrząsali i nie wykazywali że on jest albo fałszywym albo zbyt mało znaczącym.

Na najważniejszy pozornie ze wszystkich tych zarzutów, to jest na mniemaną niemożność uchronienia się od malwersacji albo od podejrzeń o malwersację w czynnościach bióra centralnego, najkrócej można odpowiedzieć. Jawność i zupełna wolność przeglądania list głosów po wyborach, oto rękojmia przeciw malwersacji. Ale utrzymują niektórzy że podobna rękojmia nie przyda się na nic, gdyż chcąc sprawdzić wybory, głosujący musiałby na nowo rozpocząć całą robotę dokonaną przez cały skład komisji. Były to zarzut bardzo ważny, gdyby zachodziła potrzeba aby każdy z głosujących osobiście sprawdzał wybory. Głosujący mógłby i potrzebował co najwięcej sprawdzić: jaki zrobiono użytek z jego własnej listy głosów. W tym celu każda lista powinna być po upływie pewnego czasu

odesłaną do miejsca z którego pochodzi. Ale to czego by nie mógł zrobić każdy z osobna głosujący, zrobiliby za niego nieszczęśliwi kandydaci i ich ajenci. Ci z pomiędzy zwyciężonych, którzyby sądzili że powinni byli być wybrani, użyliby bądź każdy ze swjej strony, bądź wszyscy razem jakiegoś pośrednika do sprawdzenia całego przebiegu wyborów; a gdyby odkryli jakkolwiek błąd, przesłaliby dowody na to komitetowi izby gmin, który zbadałby i sprawdził całą czynność wyborczą dziesięć razy prędzej i oszczędniej, aniżeli przy dzisiejszym systemie dokonywa komitet wyborczy sprawdzenia jednego wyboru.

Niektórzy znów, przypuszczając że plan jest podobny do wykonania, utrzymują że zachodzą dwa wypadki w których korzyści jego mogą być zniweczone i mogą się zamienić w szkodliwe następstwa. Twierdzą oni naprzód, że zanadto wielka władza przyznana by została bądź to pewnym grupom i stowarzyszeniom, bądź zjednoczeniom sekciarskim, bądź ligom zawiązanym w specjalnym jakim celu, bądź pewnym ciałom zjednoczonym interesami kastowymi albo wspólnością wyznania religijnego. Zarzucają powtórnie, że system ten mógłby być użyty na poparcie widoków partyjnych. Centralny organ każdej partii politycznej rozesłałby po całym kraju swoją listę sześciuset pięćdziesięciu ośmiu kandydatów, ażeby wszyscy członkowie partii, rozrzucony po różnych okręgach wyborczych, głosowali wedle tej listy. Głosy ich przeważałyby znacznie nad temi, któreby mógł otrzymać jakiś kandydat niepodległy. System oparty na takich listach działałby jedynie, jak się dzieje w Ameryce, na korzyść wielkich partij zorganizowanych; listy ich każdy przyjmowałby ślepo, żaden z głosujących nieby w nich nie zmienił, i partye takie nie mogłyby być nigdy pobite, chyba przypadkowo przez grupy sekciarzy albo przez stowarzyszenia ludzi zjednoczonych wspólną dążnością, o jakich mówiło się już powyżej.

Na ten zarzut możemy dać wyczerpującą o ile mi się zdaje odpowiedź. Nikt nie powiada, żeby w skutek planu p. Hare'go albo jakiegokolwiek bądź innego planu, organizacja przestała być rzeczą korzystną. Żywioty rozproszone są zawsze w niekorzystnem położeniu w porównaniu z ciałami zorganizowanymi. Ponieważ plan p. Hare'go nie może zmienić natury rzeczy, spodziewać się należy, że partye czy sekcyje, wielkie czy małe, posiadające organizacją,

użyją jej o tyle o ile tylko potrafią dla powiększenia swego wpływu. Ale w dzisiejszym systemie wpływy te stanowią o wszystkim. Żywioty rozproszone nic a nic nie znaczą. Głosujący którzy nie należą do żadnej partii politycznej, wielkiej lub małej, nie mogą odnieść z głosów swoich żadnego pożytku. Plan p. Hare'go podaje im na to sposób. Sposobu tego mogliby użyć zręczniejsi lub mniej zręcznie. Za jego pomocą mogliby uzyskać albo cały wpływ im należny, albo mniejszy; ale wszystko cokolwiekby uzyskali, byłoby czystym dla nich zyskiem. A skoro ktoś utrzymuje że lada interes, że lada stowarzyszenie w podrzędnym jakimś celu miałyby swoje organizacją, dlaczegóż mielibyśmy przypuszczać że tylko wielki interes inteligencji i honoru narodowego sam jeden nie miałby żadnej organizacyi? Gdyby jakieś stowarzyszenie rozpowszechniało swoje listę, czyż nie dość byłoby jednej osoby używającej pewnej opinii w swoim okręgu wyborczym aby puścić w obieg inną listę opartą na osobistych zasługach? Czyż choć mała liczba takich osób nie mogłaby się porozumieć w takim np. Londynie, i ułożyć listę kandydatów z najznakomitszych imion, bez względu na techniczne podziały gminy, i bardzo małym kosztem upowszechnić tę listę po wszystkich okręgach? — Trzeba zawsze pamiętać na to, że przy dzisiejszym trybie wyborów wpływ wielkich partij jest nieograniczony; przy trybie wskazanym w planie p. Hare'go byłyby wprowadzone wielkim ale określonym pewnymi granicami. Dwie wielkie partye, podobnie jak i najmniejsze grupy, mogłyby tylko wybierać taką ilość członków, jakaby odpowiadała stosunkowo liczbie ich stronników. System list w Ameryce działa w warunkach całkiem od tych odmiennych. W Ameryce wyborcy głosują wedle listy partii, bo tam wybór zależy od prostej większości, a głos dany komuś co nie ma zapewnionej większości jest głosem straconym. Tymczasem wedle systemu p. Hare'go głos dany osobie znaniej z położonych zasług tak samo może dojść do celu, jak i głos dany kandydatowi partii. Możliwe więc mieć nadzieję, że każdy, czy to liberał, czy konserwatysta, będący czemś więcej nie samym tylko liberałem lub konserwatystą poprostu, i mający własne zdanie oprócz zdania partii, wymazałby z pomiędzy kandydatów partii nazwiska najmniej znane i najmniej znaczące, a w ich miejsce wpisałby nazwiska ludzi przynoszących zaszczyt narodowi. A względ

ten byłby potężną pobudką dla tych którzyby układali listę partyi, aby się w niej nie ograniczali na ludziach oddanych partyi, ale zamieszczali na niej także nazwiska tych z pomiędzy znakomości krajowych, którychby uważali za bliższych swojej partyi niż partyi przeciwniej.

Prawdziwą trudnością, bo nie przeczmy że zachodzą pewne trudności, byłoby tutaj to, że wyborcy niezależni, pragnący głosować na ludzi zasłużonych a nie protegowanych, zapisywaliby na swoich listach niewielką liczbę podobnych nazwisk a resztęapełnialiby prostemi kandydatami partyi, tworząc tym sposobem sami liczniejszych przeciwników swoim najpożądanyszim kandydatom. Na to w razie potrzeby znalazłoby się bardzo proste lekarstwo, to jest: ograniczenie liczby głosów drugorzędnych, albo dawanych na wszelki przypadek. Niepodobna, aby głosujący niepodlegle miał 658, a nawet 100 takich kandydatów, na którychby głosował dlatego, że ich zna bliżej. Nie możnaby mieć nic do zarzucenia przeciw temu, gdyby ograniczono do 20, do 50, lub do jakiegokolwiek innej cyfry liczbę tych, którychby mu wolno było wybrać, byleby wybór ten mógł od niego samego zależeć, byleby głosował jako indywiduum a nie jako żołnierz partyi. Ale nawet bez tego zastrzeżenia złe to ustałoby samo z siebie, jak skoroby tylko system nasz został dobrze pojęty. Usunięcie tego złego stałoby się głównym celem zabiegów wszystkich tych stowarzyszeń czy koteryj, których wpływ niektórzy tak lekceważą. W każdej takiej koteryi mała mniejszość dałaby takie hasło: „Głosujcie tylko na waszych specjalnych kandydatów a przynajmniej piszcie ich imiona na czele, ażeby ich o ile możności poprzeć waszą siłą liczebną w otrzymaniu potrzebnej liczby samych pierwszych, albo przynajmniej niedalekich od początku głosów.“ A wyborcy nienależący do żadnej koteryi korzystaliby z tej nauki.

Najmniejsze nawet grupy otrzymałyby tyle właśnie władzy ileby jej powinny posiadać. Wpływ jakiby mogły wywierać byłby właśnie tak wielki, do jakiego liczba głosujących ich członków dawałaby im prawo, a bynajmniej nie większy; ażeby zaś takowy osiągnąć, byłyby zmuszone podawać na reprezentantów swoich interesów takich kandydatów, którzyby dla zalet swoich mogli liczyć i na głosy

wyborców stojących poza sektą lub koteryą. Ciekawa to rzecz, jak się to rodzaj argumentów używanych na obronę istniejących systematów zmienia wedle natury wymierzonej przeciw nim napaści. Kilka lat temu, najulubieńszym argumentem używanym na poparcie istniejącego naówczas systematu było to, że w systemacie tym wszystkie interesa czyli klasy były reprezentowane. I zaprawdę wszystkie interesa czyli klasy, bez względu na ich wagę i znaczenie, powinny być reprezentowane, to jest powinny mieć swoich mówców czyli obrońców w parlamencie. Nie poprzestawano jednak wówczas na tem i twierdzono, że należy popierać taki system, któryby poszczególnym interesom zapewniał nietylko obrońców ale i trybunał. Dzisiaj co za zmiana! System pana Hare'go nie oddaje na usługi poszczególnych interesów trybunału, ale im tylko zapewnia obrońców, a i to nawet poczytują mu za złe. Ponieważ dwojaką łączy w sobie zasługę, bo korzyści reprezentacyi klas i reprezentacyi liczebnej, więc téż z dwóch stron narażony jest na zarzuty.

W rzeczywistości atoli nie owe to zarzuty są istotną przeszkodą do przyjęcia tego systemu, ale raczej przesadzone wyobrażenie o trudnościach wprowadzenia go w praktykę. Jedyną odpowiedzią na ten zarzut byłoby poddanie systematu pod próbę. Kiedy zalety planu p. Hare'go zostaną lepiej poznane, kiedy bezstronni myśliciele przychylniejszém poczną patrzeć nań okiem, wtedy trzeba się będzie wszelkiemi siłami starać o to, aby zrobiono z nim próbę przy wyborach mniejszych rozmiarów, np. przy wyborach municypalnych w jakim wielkiem mieście. Pominęto dobrą do tego sposobność, kiedy stanowiono podział zachodniej części Yorckshire, dlatego aby hrabstwo to mogło mieć czterech deputowanych, zamiast spróbować nowej zasady, zostawiając okrąg wyborczy nietknięty, a pozwalając na to, aby ten był mianowany członkiem parlamentu, kto otrzyma taką ilość głosów pierwszo lub drugorzędnych, któraby równała się przynajmniej czwartej części wszystkich głosów. Podobne próby dałyby wprawdzie bardzo niedokładne wyobrażenie o zaletach naszego planu, ale pokazałyby jak on funkcjonuje, dowiodłyby publiczności, że on nie jest niepodobnym do wprowadzenia w praktykę, obznajomiłyby z jego mechanizmem, i dałyby możność

osądzenia, czy trudności z nim połączone są rzeczywiście tak straszne, czy też istnieją one tylko w wyobraźni jego oponentów. Dzień w którym parlament da swoją sankcją takiej próbie częściowej, dzień ten, mam to przekonanie, stanie się początkiem nowej ery reformy parlamentarnej, której przeznaczeniem będzie nadać rządowi reprezentacyjnemu formę godną jego okresu dojrzałości i tryumfu, w który przejdzie z tego okresu wojującego, w którym się dotąd oczom świata przedstawiał.

ROZDZIAŁ VIII.

O rozciągłości prawa głosowania.

Rząd demokratyczno-reprezentacyjny taki, jakiśmy dopiero co naszkicowali — rząd w którymby wszyscy a nie sama tylko większość była reprezentowaną — w którymby interesa, opinie i pewne stopnie inteligencji będące w mniejszości miały jednak zapewniony głos w reprezentacji i mogły mieć nadzieję zyskania powagą swęj reputacji i siłą swych dowodów większego wpływu aniżeli go im dać może liczebna ich potęga — w którymby się jednoczyły równość, bezstronność, rząd wszystkich przez wszystkich, co stanowi jedyny prawdziwy typ demokracji, — rząd taki byłby wolnym od tych wszystkich wielkich wad i nieszczęść, jakie towarzyszą zwykle temu, co dziś mylnie nazywają ludzie demokracją, i co służy za podstawę dzisiejszemu pojęciu demokracji. Ale i w takim rządzie większość posiadałaby, gdyby jęj tylko użyć chciała, władzę absolutną; a większość ta składałaby się z jednéj wyłącznie klasy, mającéj jednakie skłonności, jednakie uprzedzenia, jednaki sposób myślenia, a nie posiadającéj wysokiego wykształcenia, jeżeli nie gorzję. Konstytucya więc taka miałaby jeszcze zawsze ujemne strony charakteryzujące rząd kastowy, — a choćby je miała zapewne w mniejszym stopniu aniżeli rząd sprawowany wyłącznie przez klasę która dziś przywłaszcza sobie nazwę demokracji, jednak jedyném wędzidłem poskramiającém istniejące w nięj złe byłby zdrowy rozsądek, umiarkowanie i tolerancya tęg kasty.

Jeżeli tego rodzaju wędzidła są dostateczne, to filozofia rządu konstytucyjnego jest tylko żartem na wielką skalę. Konstytucya wtedy

tylko zdoła wzbudzić zaufanie, jeżeli daje rękojmią, że ci co dzierżą władzę nie tylko nie zrobią z niej złego użytku, ale że złego użytku z niej zrobić nie będą mogli. Demokracja nie jest ideałem najlepszej formy rządu, jeżeli ta słaba strona wzmocnić się u niej nie da, jeżeli nie da się zorganizować w ten sposób, ażeby żadna klasa, nawet najliczniejsza, nie była w stanie przywieść do nicości politycznej wszystkiego co nie jest nią, i kierować prawodawstwem i administracją wedle własnego tylko interesu. Znaleść środki zapobieżenia temu nadużyciu nie poświęcając jednak charakterystycznych korzyści rządu ludowego, oto zadanie do rozwiązania.

Nie można za takie rozwiązanie uważać ograniczenia prawa głosowania, którego oczywiście następstwem jest to, że pewna część obywateli zostaje pozbawioną udziału w reprezentacji. Jednym z najważniejszych dobrodziejstw rządu wolnego jest owo kształcenie władz umysłowych i uczuć zstępujące aż do najniższych warstw ludu, gdy lud ten powołany jest do udziału w czynnościach dotyczących się bezpośrednio wielkich spraw krajowych. Na poprzednich stronicach taki już nacisk położyłem na tę okoliczność, że jeżeli do niej jeszcze powracam to jedynie dlatego, że tak mało jest ludzi, którzyby całą wartość instytucji ludowych przywiązywali do tego ich rezultatu. Poczytują oni po większej części za urojenie, że ktoś tak wiele spodziewa się po tak błahej napozór przyczynie, i że wykonywanie praw politycznych przez robotników uważa za potężną dźwignię umysłowego postępu. Jednakże jeżeli wykształcenie umysłowe całych mas ludzkości nie jest czystem urojeniem, to tą jedynie drogą dojść do niego można. Jeżeli ktoś o tem wątpi, biorę na świadectwo całe wielkie dzieło pana de Tocqueville, a w szczególności zdanie jego o Amerykanach. Prawie wszyscy podróżnicy zwracają na to uwagę, że pod pewnym względem każdy Amerykanin jest zarazem patriotą i człowiekiem wykształconym; a p. de Tocqueville dowiódł jak dalece te przymioty są ściśle związane z ich demokratycznymi instytucjami. Nigdy nie widziano ani nawet nie uważano gdzieindziej za możebne takiego rozkrzewienia się usposobień, wyobrażeń i uczuć właściwych wykształconym umysłom. A jednak jestto niczem w porównaniu z tem, coby nam mógł dać rząd równie demokratyczny pod względem szerokości swjej podstawy, ale lepiej zorganizowany pod innymi

równie ważnymi względami. Albowiem polityczne życie Ameryki jest bezwątpienia szacowną szkołą; ale jestto szkoła, w której najzdolniejsi profesorowie wogóle wyłączeni są od reprezentacji narodowej i od sprawowania urzędów publicznych, zupełnie jakby zostawali pod zarzutem nieudolności prawnej. Prócz tego, ponieważ w Ameryce lud jest jedynym źródłem władzy, ku niemu więc zwraca się wszelka samolubna ambicja, tak jak w krajach despotycznych ku monarsze. Ludzie ambitni zasypują ten lud-despotę pochlebstwami, a demoralizujące działanie władzy idzie tam w parze z dobroczynnymi i uszlachetniającymi jej wpływami. A jeżeli nawet przy takiej mieszaninie, instytucje demokratyczne zdołały dokonać tak wysokiego rozwoju umysłowego w najniższej klasie amerykańskiej, w porównaniu z tą samą klasą w Anglii i gdzieindziej, cóżby to było dopiero, gdyby można zatrzymać dobroczynną część tego wpływu a pozbyć się części jego szkodliwej? A to przecież da się poniekąd osiągnąć; ale nie osiągniemy tego z pewnością odmawiając tej warstwie ludu, naturalnie najapatyczniejszej, wszelkiej sposobności do rozwoju bacności i przenikliwości, których nabędzie, jeżeli zostanie przypuszczoną do bliższego zastanawiania się nad sprawami publicznymi i do udziału w ich kierownictwie.

Robotnik który utrzymuje się z pracy rąk własnych, którego zatrudnienie jest poprostu rutyną, którego sposób życia nie naręcza mu wielkiej różnorodności wrażeń, okoliczności i myśli, tylko zapomocą dyskusji politycznej dojść może do zrozumienia pośredniego a jednak istotnego wpływu przyczyn dalekich i wypadków zdala od niego zaszłych, na jego interesa osobiste; i tylko zapomocą dyskusji politycznej i zbiorowego politycznego działania, człowiek którego interesa w skutek codziennych jego zajęć do ciasnego zakresu są ograniczone, uczy się współczuć ze swojimi współobywatelami i przychodzi do świadomości że jest członkiem wielkiego społeczeństwa. Ale gdy jaka klasa narodu nie ma prawa głosowania i nie stara się o nie, dyskusje polityczne przechodzą mimo niej bezowocnie. Stanowisko jej w stosunku do wyborców jest takie samo, jak stanowisko publiczności na sądach w stosunku do owych dwunastu osób, które zasiadają na ławie przysięgłych. Nikt nie pożąda jej głosów, nikt nie stara się wpłynąć na jej opinią, odezwy, dowody zwracają się ku komu innemu nie ku niej, nie nie

zależy od postanowienia jakieby ona powziąć mogła, a więc nie widzi ona ani potrzeby, ani przyczyny żadnej, któraby ją skłaniać mogła do powzięcia jakiegokolwiek postanowienia. W rządzie nawet ludowym, każdy kto nie ma prawa głosowania ani nadziei pozyskania go kiedyś, będzie albo ciągle niezadowolonym, albo stanie się człowiekiem którego nic nie obchodzi ogólne sprawy społeczeństwa, człowiekiem dla którego sprawami temi kto inny powinien kierować, który tyle tylko ma wspólnego z prawami że im posłusznym być winien, i który wobec interesów i spraw publicznych rolę prostego widza odgrywa. W takim zostając położeniu będzie on prawie tyle wiedział o interesach ogólnych i tyle się nimi będzie troszczył, co np. kobieta z klasy średniej w porównaniu ze swym mężem albo bracią.

Niezależnie nawet od powyższych uwag jestto osobista niesprawiedliwość odmawiać komuś, jeżeli się to nie dzieje dla zapobieżenia większemu złemu, prawa do głosu przy rozstrzygnięciu spraw, które go tak dobrze jak i innych dotyczą. Kto ma obowiązek płacić, bić się i być posłusznym, powinien także mieć prawo wiedzieć dlaczego to robi, dać na to swoje przyzwolenie albo go odmówić, widzieć że zdanie jego coś znaczy, a mianowicie że znaczy ni mniej ni więcej, ale tyle ile warto. W narodzie dojrzałym i cywilizowanym nie powinno być paryasów ani ludzi niezdolnych do używania praw politycznych, chyba z własnej ich winy. Czy człowiek wie o tem czy nie, jestto zawsze poniżeniem dla niego, kiedy drudzy przywłaszczają sobie nieograniczoną władzę stanowienia bez niego o jego losie. Nawet gdyby umysł ludzki stał na wyższym stopniu rozwoju aniżeli dzisiaj, z samej natury rzeczy nigdy ci którymi można rozrządzać dowolnie nie byłiby traktowani z taką sprawiedliwością, jak ci co mają prawo do głosu. Rządzący zniewoleni są zawsze mieć wzgląd na interesa i żądania tych co posiadają prawo do głosowania; ale względem tych którzy prawa tego są pozbawieni nic rządzących w ten sposób nie obowiązuje, a choćby usposobienie ich z natury było jaknajuczciwsze, są oni wogólności zanadto zajęci rzeczami któremi zajmować się muszą, żeby mieli czas myśleć o tem, co mogą zaniedbać bezkarnie. Dlatego też żaden system głosowania nie może przez dłuższy czas funkcjonować z ogólnym zadowoleniem, jeżeli tylko odmawia tego prawa

bądźto całym klasom, bądź pojedynczym osobom, albo jeżeli przywilej wyborczy nie jest dostępny wszystkim ludziom dojrzałym i posiąść go pragnącym.

Są jednak pewne wyłączenia konieczne a nie będące w sprzeczności z tą zasadą; a chociaż wyłączenia te są złem same w sobie, nie mogą jednak ustać chyba wraz ze stanem rzeczy którego są następstwem. Uważam za rzecz całkiem niemożliwą, ażeby do prawa głosowania przypuszczeni byli ludzie nieumiejący czytać, pisać, a dodałbym i nieznający pierwszych działań arytmetycznych. Sprawiedliwość wymaga, nawet gdyby prawo głosowania od tego nie zależało, aby środki nabycia tej elementarnej wiedzy mogły być przystępne każdemu, bądź za darmo, bądź za tak małą cenę, aby na nią stać było nawet najuboższych, nawet tych co na chleb zarabiać muszą. Gdyby tak było rzeczywiście, nie pomyślałby nikt o przyznaniu prawa głosowania człowiekowi nieumiejącemu czytać, tak jak nikt nie myśli o przyznaniu go dziecku nieumiejącemu mówić, a wyłączenie to nie byłoby winą społeczeństwa, ale winą osobistego lenistwa tego człowieka. Jeżeli społeczeństwo nie dopełniło swego obowiązku ułatwiając wszystkim osiągnięcie tego stopnia oświaty, wyłączenie takie będzie niesprawiedliwością, ale niesprawiedliwością którą bądź co bądź popełnić trzeba. Kiedy społeczeństwo zaniedba dwóch najświętszych obowiązków, powinno zawsze tego z nich wprzód dopełnić, który jest świętszy i ważniejszy: oświata powszechna powinna poprzedzić powszechne głosowanie. Jeden tylko jest człowiek w którym nieopatrna teoria tak dalece zagłuszyła zdrowy rozsądek, iż utrzymuje, że władzę nad drugimi, władzę nad całą społecznością należy dać ludziom, którzy nie posiadają najwzyczajniejszych i najistotniejszych warunków aby mogli radzić sami sobie i kierować rozumnie interesami swojemi i osób które ich najbliżiej dotyczą.

Bezwątpienia argument ten możnaby dalej posunąć, i użyć go na dowiedzenie wielu innych rzeczy. Byłoby rzeczą nadzwyczaj pożądaną, aby inne jeszcze wiadomości oprócz czytania, pisania i rachunków były warunkami prawa głosowania; byłoby rzeczą pożądaną, ażeby od wyborców można było wymagać pewnej znajomości kształtu ziemi i jej podziałów naturalnych i politycznych, pewnej znajomości historii powszechnej i historii instytucyj wła-

snego kraju. Ale ten stopień wiedzy nie jest przystępnym dla wszystkich w naszym kraju, a prawdopodobnie ani w północnych Stanach Zjednoczonych. Nie masz nawet pewnego środka przekonania się, czy ktoś stoi na tym stopniu czy nie. W obecnym stanie rzeczy kuszenie się o coś podobnego wydałoby tylko stroniczość, szykanę i wszelkiego rodzaju nadużycia. Lepiej jest albo przyznać prawo głosowania wszystkim bez różnicy, albo go odmówić, anizeli zostawiać urzednikowi publicznemu wolność przyznania go jednym a odmówienia drugim. Ale co się tyczy czytania, pisania i rachunków nie zachodzą żadne trudności. Łatwo byłoby zażądać od każdego ktoby się zgłosił do list wyborczych, ażeby w obecności registratora przepisał jakie zdanie z książki, albo rozwiązał jakieś zadanie zapomocą reguły trzech; łatwo też byłoby zapomocą stałych przepisów i zupełnej jawności zapewnić się, aby próby tak proste odbywały się uczciwie. Dla tego to warunek ten zawsze powinien być zachowany przy powszechném głosowaniu, a po kilku latach ci tylko byliby od niego wykluczeni, którymby tak mało chodziło o tę prerogatywę, że głosy ich, gdyby je nawet dać mieli prawo, nie byłyby wskazówką rzeczywistej opinii publicznej.

Ważną także jest rzeczą, ażeby zgromadzenie mające uchwalać podatki ogólne i miejscowe, wybrane było wyłącznie przez tych, którzy płacą w jakiejś części te podatki. Ci którzy podatków nie płacą, rozrządzając zapomocą głosów swoich cudzemi pieniędzmi, mieliby wszelkie możebne powody do rozrzutności, a żadnego do oszczędności. W sprawach pieniężnych przyznanie prawa głosowania takim ludziom jest pogwałceniem głównej zasady rządu wolnego, fałszywą kombinacją mieszczącą w sobie władzę kontrolowania, a żadnego bodźca do dobrego sprawowania tej władzy. Jestto to samo, co pozwolić ludziom plondrować po kieszeniach sąsiadów za lada przedmiotem, który im się spodoba nazwać przedmiotem publicznym. Wiadomo powszechnie, że to jest właśnie powód, dla którego po wielkich miastach Stanów Zjednoczonych do tak niesłychanej cyfry wzrosły podatki miejscowe, których cały ciężar spada na klasy najbogatsze. Reprezentacya tak daleko sięgająca jak podatek, oto rzecz zgodna z teorią instytucyj angielskich.

Lecz ażeby warunek ten można doradzać jako niezbędny przy powszechném głosowaniu, jest rzeczą konieczną a i pod wielu in-

nemi względami pożądaną, ażeby podatek w formie widocznej schodził aż do klas najuboższych. Zarówno u nas jak i we wszystkich niemal krajach nie masz podobno ani jednej takiej rodziny robotników, któraby nie płaciła podatku pośredniego, kupując herbatę, kawę, cukier, że pominiemy już narkotyki i środki pobudzające. Ale taki sposób pokrywania wydatków publicznych zaledwie się czuć daje; kontrybuent, jeżeli nie jest człowiekiem wykształconym i myślącym, nie zdoła dopatrzeć się ścisłego związku interesu własnego z oszczędnością w wydatkach publicznych, jeżeli nie żądają od niego bezpośrednio pieniędzy na ich pokrycie; a gdyby nawet był do tego zdolnym, to bezwątpienia starałby się, mimo całej wysokości wydatków jakąby głosem swoim rządowi wyznaczał, starałby się mówić, aby wydatki te nie były pokrywane z dodatkowych podatków nałożonych na artykuły, które on konsumuje. Daleko lepiej byłoby gdyby podatek bezpośredni nałożony był pod postacią np. pogłównego na każdego pełnoletniego członka społeczności; albo gdyby każdy pełnoletni członek społeczności stawał się wyborcą, pozwalając nałożyć na siebie coś więcej podatku niestałego (*assessed taxes*) anizeli go winien płacić; albo wreszcie gdyby każdy wyborca płacił rocznie pewną niewielką kwotę, której wysokość zmieniałaby się stósownie do wysokości ogółu wydatków krajowych, tak, aby każdy to czuł, że pieniądze z których uchwała wydatki są w części i jego pieniędzmi, i aby miał w tem interes, żeby uchwalać wydatki o ile możności jaknajmniejsze. W każdym razie zdaje mi się, że kto pobiera wsparcie parafialne, powinien być wyłączony od głosowania. Kto się nie może utrzymać z własnej pracy, nie ma prawa rozporządzać pieniędzmi drugich. Od chwili gdy egzystencya jego zaczyna zależeć od innych członków społeczności, zrzeka on się tém samym prawa do uważania się na równi z drugimi. Ci którym on zawdzięcza przedłużenie swego istnienia słusznie mogą sobie rościć pretensye do wyłącznego kierowania interesami ogólnymi, dla których on żadnej nie przynosi korzyści, a przynajmniej nie przynosi jój tyle, ile sam z nich korzysta. Człowiek tej kategorii chcący mieć sobie przyznane prawo wyborcze powinienby przez pewną liczbę lat (np. przez 5 lat) nie być już na koscie parafii.

Bankructwo lub niewypłacalność (*Insolvent act*) powinnyby wykluczać od głosowania, aż dopóki osoba téj kategorii nie spłaciła długów, albo przynajmniej nie wykazała się, że od dość dawnego czasu nie żyje z jałmużny publicznej. Niepłacenie podatków, jeżeli trwa zbyt długo ażeby je można liczyć na karb zapomnienia, powinnyby być, dopóki kontrybuent nie stanie się wypłacalnym, przeszkodą w wykonaniu prawa głosowania. Ten system wykluczeń z natury swojej nie jest stałym; wymaga on warunków do których wypełnienia każdy jest a przynajmniej mógłby być zdolnym gdyby chciał tylko. Czyni on prawo głosowania dostępnem dla wszystkich tych, którzy są w normalnym stanie istot ludzkich; a jeżeli kto jest tego prawa pozbawionym, to dla tego, że nie chce mu się dopełnić tego, do czego nawet mimo to jest obowiązany, albo że się znajduje w stanie ciemnoty i poniżenia. Dla człowieka w tym stanie prawa polityczne są prawie niczem, korzyścią której nie rozumie: gdy z tego stanu wyjdzie, wykluczenie jego polityczne ustaje téż samo z siebie.

Możnaby się więc spodziewać, że w pewnym przeciągu czasu (przypuszczając że nie masz żadnych innych zastrzeżeń oprócz tych o których mówiliśmy wyżej) wszyscy byliby w posiadaniu prawa wyborczego, — wszyscy z wyjątkiem tych (których liczba zmniejszałaby się zapewne coraz bardziej) którzy żyją kosztem parafii. W ten sposób głosowanie byłoby powszechnem, z tym małym wyjątkiem. Jakaśmy to widzieli, w samym już rozleglejszem, wyższem pojęciu dobrego rządu leży konieczność takiego rozszerzenia prawa głosowania. Mimo tego, w tym stanie rzeczy, znaczna większość głosujących tak w Anglii jak w większej części innych krajów, składałaby się z robotników zajętych pracą ręczną, a więc istniałoby, i to w wysokim stopniu, niebezpieczeństwo jakim zagraża zbyt niski stopień rozumu politycznego, i niebezpieczeństwo wynikające z prawodawstwa jednej tylko klasy. Zobaczmy czy nie byłoby jakiego sposobu zapobieżenia tym niebezpieczeństwom.

Gdyby tylko ludzie szczerze chcieli, możnaby temu zapobiedz nie zapomocą sztucznej kombinacji, ale idąc za naturalnym biegiem rzeczy ludzkich, który się następuje wszędzie, gdzie jakiś interes, jakaś opinia tradycyjalna nie staje temu na drodze. We wszystkich sprawach ludzkich, każdy kto jest bezpośrednio interesowany

a nie zostaje pod opieką lub kuratelą, ma prawo do głosu: jestto rzecz powszechnie uznana, i nie można mu, bez dopuszczenia się niesprawiedliwości, odmawiać używania tego prawa, jeżeli ono nie jest sprzeczne z bezpieczeństwem ogółu. Lecz jeżeli każdy ma prawo do głosu, czyż głos każdego ma mieć jednakową wagę? To zupełnie inne pytanie. Kiedy dwie osoby które mają wspólny interes w jakiej sprawie niejednakich są opinii, czyż sprawiedliwość wymaga, aby obu tym opiniom jednakową przyznać wagę? Jeżeli przy równej cnocie jedna z tych osób przewyższa drugą pod względem inteligencji i wiedzy, — albo przy równej inteligencji jedna drugą przewyższa w cnocie, — opinia osoby wyższej pod względem moralnym i intelektualnym ma więcej wartości aniżeli opinia osoby niższej pod temi względami; a jeżeli instytucje krajowe utrzymują że te dwie opinie mają wartość równą, to utrzymują rzecz której nie ma. Jedna z tych dwóch osób, jako rozumniejsza albo lepsza, ma prawo do większego wpływu. Trudność w tem, żeby rozstrzygnąć która z nich ma to prawo: rzecz niepodobna gdy chodzi o indywidua, łatwa i dająca się dosyć dokładnie przeprowadzić gdy chodzi o masy. Nie masz potrzeby stosować téj doktryny do wszystkiego, co tylko można uważać słusznie za wypadek prawa osobistego i prywatnego. W sprawie która obchodzi jedną tylko z dwóch osób, osoba ta ma prawo iść za własną opinią, chociażby opinia drugiej osoby była bez porównania nawet lepszą. Ale my tu mówimy o rzeczach, które dwie osoby zarówno obchodzą; mówimy o wypadku, w którym jeżeli człowiek głupi nie podda się kierunkowi człowieka mądrego, mądry będzie musiał ustąpić głupiemu. Któryż z tych dwóch układów będzie korzystniejszym dla ogólnego składu rzeczy? Jeżeli będziemy uważać że niesprawiedliwieby było aby którakolwiek strona zmuszona była ustąpić drugiej, kiedyż będzie większa niesprawiedliwość: czy kiedy lepsze zdanie ustąpi gorszemu, czy kiedy gorsze lepszemu?

Otóż sprawy narodowe zupełnie są podobne do téj sprawy wspólnej, z tą różnicą, że tutaj nikt nigdy nie potrzebuje całkowicie poświęcać swojej opinii. Opinia ta może zawsze wejść w rachunek i zająć pewne miejsce, tylko że wyższe miejsca przeznaczone są dla głosów tych, których opinia na większe zasługuje powa-

zanie. W tym systemie niema nic tak dalece drażliwego dla tych, którym się mniejszy stopień wpływu dostanie w udziale.

Nie mieć wcale głosu w sprawach ogólnych to jedna rzecz; widzieć że drugich głosy mają większe znaczenie z powodu większej ich zdolności do kierowania wspólnymi interesami, to rzecz druga. Dwie te rzeczy nietylko są między sobą różne, ale nie dadzą się nawet porównać ze sobą. Każdy ma prawo czuć się obrażonym gdy widzi że go mają za nic, że go uważają za człowieka nie mającego żadnej wartości. Nikt, chyba głupiec, i to głupiec szczególnego rodzaju, nie może się czuć obrażonym o to, że są ludzie, których zdanie a nawet życzenia inaczej są uważane niż jego zdanie i życzenia. Nikt się chętnie nie zgodzi na to, żeby nie mieć głosu w tem, co jest poczęści jego własną sprawą; ale gdy to co jest poczęści sprawą jednego człowieka jest poczęści także sprawą drugiego, gdy ten człowiek czuje że ten drugi lepiej niż on rozumie tę sprawę, nie dziwi go to gdy zobaczy że opinia tego drugiego w większej jest cenie niż jego opinia, i zdaje mu się że się to zgadza ze zwyczajnym biegiem rzeczy. Trzeba tylko żeby przyczyny tej wyższości były dla niego zrozumiałe i żeby je mógł uznać za słuszne.

Spieszno mi powiedzieć, że nie można dopuszczać, nawet gdyby to miało chwilowem złem zagrażać, aby wyższość wpływu zależała od majątku. Nie przeczę, że majątek jest pewnym rodzajem świadectwa. W większej części krajów wychowanie, jakkolwiek nie jest wcale proporcjonalne do majątku, bywa jednak zwykle lepsze w bogatej części społeczeństwa, aniżeli w ubogiej; ale criterium to jest tak niedokładne, przypadek o tyle większą niż zasługa odgrywa rolę w wyniesieniu ludzi, i tak trudno jest człowiekowi posiadającemu pewien stopień wykształcenia dobić się odpowiedniego stanowiska na drabinie społecznej, że ta zasada przywileju wyborczego była i będzie zawsze nienawistną do najwyższego stopnia. Gdyby ilość głosów przywiązana była do pewnej kwalifikacji pieniężnej, nietylko rzecz sama z siebie ulegałaby zarzutom, lecz byłby to pewny sposób skompromitowania zasady i uczynienia niepodobieństwem stałego jej zastosowania. Demokracja, przynajmniej w naszym kraju, nie jest jak na teraz zazdrosną wyższości osobistej, ale jest naturalnie i słusznie zazdrosną wyższości zasadzającej się na samym tylko majątku. Jedyną słuszną przyczyną dla której głos

jednej osoby mógłby się liczyć więcej niż za jeden, mogłaby być umysłowa wyższość człowieka; tylko że niema sposobu ocenienia choć w przybliżeniu tej wyższości. Gdybyśmy mieli wychowanie rzeczywiście narodowe, albo godny zaufania ogólny system egzaminacyjny, wychowanie możnaby przyjąć za criterium. W braku tego, natura zatrudnienia każdego człowieka jest rodzajem świadectwa. Majster jest wykształcenijszym człowiekiem od robotnika, bo musi pracować głową nietylko rękami. Podmajstrzy jest zwykle wykształcenijszym od prostego robotnika, a robotnik w rzemiosłach delikatniejszych wykształcenijszym od robotnika w rzemiosłach ordynaryjnych. Bankier, negocjant albo fabrykant powinien być prawdopodobnie wykształcenijszym od kramarza, bo kieruje interesami rozleglejszemi i bardziej skomplikowanemi. We wszystkich wyżej wyliczonych wypadkach dowodem zdolności nie jest to, że ktoś sprawuje jakąś czynność, ale to że się z nią dobrze wywiązuje. Dlatego to, równie jak dla zapobieżenia temu aby ludzie nie podszywali się tylko pozornie pod jakieś zatrudnienie aby mieć prawo głosowania, wypadłoby zastrzedz, ażeby każdy przez pewien przeciąg czasu oddawał się pewnemu zatrudnieniu (dajmy na to przez 3 lata). Przy pomocy podobnych warunków, możnaby ludziom oddającym się wyższym zatrudnieniom przyznać dwa głosy. Nauki i sztuki wyzwolone, kiedy im się kto poświęca rzeczywiście, świadczą naturalnie o wyższym jeszcze stopniu wykształcenia. Jeżeli więc z rozpoczęciem pewnego zawodu każdy obowiązany będzie złożyć odpowiedni egzamin lub inne niemyślne dowody swego wykształcenia, to po rozpoczęciu zawodu można mu natychmiast przyznać więcej głosów.

Możnaby ten sam przepis zastosować do stopni uniwersyteckich, a nawet do tych którzy będą w stanie dowieść, że odbyli jak należy kurs nauk w jednej z tych szkół, których zadaniem jest wykład najwyższych gałęzi umiejętności. Tak zwane egzamina *miejscowe* albo *średniej klasy*, dające prawo do stopnia *towarzysza*, ustanowione na uniwersytecie oxfordzkim, i wszystkie tym podobne egzamina które mogłyby u siebie zaprowadzić odpowiednie zakłady naukowe, dostarczyłyby (byleby tylko przystęp do nich dla każdego bez różnicy był otwarty) podstawy, wedle której możnaby z wielką korzyścią przyznać pewną ilość głosów tym, którzy przeszli przez

taką próbę. Wszystkie te pomysły mogą dać powód do wielkiej dyskusji nad szczegółami, do zarzutów, których przewidywać jak na teraz nie widzimy potrzeby. Nie nadszedł jeszcze czas wprowadzenia tych planów w życie, a nie chciałbym się wiązać szczegółowymi projektami które mógłbym podać obecnie. Lecz według mnie nie ulega wątpliwości, że prawdziwy ideał rządu reprezentacyjnego w tym właśnie leży kierunku, że więc zbliżać się ku niemu zapomocą jaknajlepszych kombinacji praktycznych, jestto przygotowywać prawdziwy postęp polityczny.

Jeżeli mnie kto zapyta jak daleko można posunąć tę zasadę, albo ile głosów można przyznać jednemu wyborcy z powodu wyższych jego kwalifikacyj, odpowiem iż rzecz ta sama w sobie nie jest tak wielkiej wagi, byleby oddziały i stopniowanie nie były stanowiące dowolnie ale w taki sposób, iżby je sumienie i rozum publiczny mogły zrozumieć i uznać za słuszne. Trzeba tylko zawsze zachować jeden konieczny warunek, to jest nie przechodzić nigdy granicy przepisanej główną zasadą, wskazaną przez nas w innym rozdziale, jako warunek dobroci konstytucji z systemem reprezentacyjnym.

Wielości głosów przyznanych pojedynczym wyborcom nie można pod żadnym pozorem posuwać tak daleko, ażeby ci którzy posiadają ten przywilej, albo klasa (jeżeli jest taka klasa) do której on głównie należy, mogła zapomocą tego przywileju wziąć górę nad resztą społeczeństwa. Przywilej przyznany wykształceniu, słuszny sam w sobie, ma jeszcze tę wielką zaletę, iż zabezpiecza ludzi wykształconych przeciw prawodawstwu klasy ludzi niewykształconych. Niepowinien on jednak sięgać tak daleko, ażeby znów wyłącznie w ręce pierwszych i na ich korzyść oddawał całe prawodawstwo. Niech mi wolno będzie dodać, że według mnie do najistotniejszych warunków wielości głosów należy to, żeby najuboższemu członkowi społeczności wolno było upomnieć się o ten przywilej jeżeli dowiedzie, że mimo wszelkich przeszkód i trudności umiał sobie zdobyć stopień wiedzy dający mu do tego prawo. Powinnyby być ustanowione egzamina do których każdemu ktoby tylko chciał wolno by się było zgłosić, aby dowieść że posiada dostateczny stopień wiedzy i zdolności dający mu prawo do wielości głosów. Przywilej przystępny dla wszystkich którzy zdołają dowieść że zadość uczynili

wszystkim warunkom na których przywilej ten spoczywa w teorii i w zasadzie, nie obrażałby niczyjego uczucia sprawiedliwości; ale z pewnością inaczejby się rzecz miała, gdyby przyznając ten przywilej na mocy ogólnych i nie zawsze niemylnych przypuszczeń, odmawiano go tym, którzyby byli w stanie złożyć niemylne zdolności swęj do niego dowody.

Wielość głosów, chociaż praktykowana w Anglii przy wyborach parafialnych i przy wyborach administratorów ustawy o ubogich, zastosowana do wyborów parlamentarnych nie znalazłaby zapewne odrazu chętnego przyjęcia. Ale ponieważ z pewnością nadejdzie chwila w której nie będzie innego wyboru tylko między tym sposobem głosowania a głosowaniem powszechnem, ci więc co nie pragną głosowania powszechnego, powinni się zawczasu z pierwszym pogodzić sposobem.

Ktoś mający prawo do dwóch głosów nie zawsze ma oba te głosy na jednym zgromadzeniu wyborców (*hustings*), ale może mieć jeden głos w jednym ciele wyborczem a drugi w drugim; a luoj przywilej ten dzisiaj jest raczej przywilejem wyższości majątkoweb niż wyższości umysłowej, nie znosiłbym go tam gdzie istnieje; gdyż dopóki nie zostanie przyjęte lepsze criterium wykształcenia, nierozsądkiem byłoby odrzucać to, które nam dają stosunki majątkowe, jakkolwiek ono jest bardzo niedokładne. Możliwość obmyśleć taki sposób rozszerzenia tego przywileju, ażeby on mógł się więcej bezpośrednio wyższego wykształcenia stać udziałem. W billu reformy zniżającym znacznie pieniądze warunki prawa wyborczego należałoby wezwać wszystkich co mają stopnie uniwersyteckie, wszystkich co z dobrym postępem uczęszczali do szkół wyższych, wszystkich zajmujących się wyzwolonemi sztukami a może i innych jeszcze ludzi, aby z tego tytułu podali się na listy wyborców, z prawem głosowania w tym okręgu wyborczym do którego im się zapisać podobalo, coby nie nadwężało bynajmniej ich prawa głosowania jako prości obywatele w miejscu gdzie zamieszkują.

Dopóki nie będzie wynaleziony i przyjęty przez opinią publiczną sposób wielokrotnego głosowania taki, któryby zapewniał wykształceniu, jako takiemu, wpływ większy, zdolny zrównoważyć liczebną przewagę klasy mniej ukształconej, — dopóty dobrodziejstwem głosowania powszechnego towarzyszyć zawsze będzie (o ile mnie się

zdaje) przeważające nad niemi źródło złego. Wprawdzie może być (i jest to może jedno z tych przejść które przebyć musimy, zanim dojdziemy do prawdziwie dobrego systemu reprezentacyjnego), że granice ścieśniające prawo głosowania zostaną zupełnie zniesione w niektórych okręgach wyborczych, w których reprezentanci będą dla tego mianowani przez samych robotników. Zresztą prawo wyborcze zostanie tem czem jest, a jeśliby zaprowadzono w niem jakie zmiany to chyba tego rodzaju, iżby ugrupowano okręgi wyborcze w ten sposób, aby niedopuszczyć przewagi klasy robotniczej w parlamencie. Podobny kompromis nietylko by nie usunął nieprawidłowości reprezentacji, aleby ją spotęgował jeszcze. Zarzut ten jednak nic nie stanowi; gdyż jeżeli kraj jaki nie chce zdążyć do użytecznych celów zapomocą regularnego, wprost do nich wiodącego systematu, to powinien chętnie godzić się na najgorsze nawet nieregularności, bo one zawsze lepsze są od regularnego, ale regularnie też ku złemu wiodącego albo pomijającego rzeczy potrzebne systematu. Daleko ważniejszym jest ten zarzut, że takie urządzenie głosowania nie da się pogodzić z wzajemną łącznością między okręgami wyborczymi jakiej wymaga plan p. Hare'go; bo przy takim urządzeniu każdy wyborca byłby, że tak powiem, uwięziony w jednym lub kilku ciałach wyborczych do których nazwisko jego jest zapisane, i nie byłby całkiem reprezentowany, gdyby nie chciał głosować na jednego z miejscowych kandydatów.

Co do mnie, przywiążę tyle wagi do emancypacji tych którzy mają już prawo do głosów, ale głosy te na nic im się przydać nie mogą, bo mają przeciw sobie przewagę liczebną; tak mocno wierzę w naturalny wpływ prawdy i rozumu, gdyby im tylko można zapewnić słuchaczy i obrońców kompetentnych,— że nie rozpaczałbym nawet o rezultatach równego głosowania powszechnego, gdyby je tylko uczynić rzeczywistym przez zaprowadzenie proporcjonalnej reprezentacji wszystkich mniejszości wedle planu p. Hare'go. Ale gdyby nawet najpiękniejsze nadzieje jakie sobie można tworzyć w tej mierze stały się pewnością, jeszcze i wtenczas obstawałbym za zasadą wielości głosów. Nie proponuję ja bynajmniej wielości głosów jako rzeczy samęj przez się niepożądanęj, jako rzeczy którą tylko chwilowo, podobnie jak wykluczenie polityczne pewnej części społeczności, dla zapobieżenia większemu złemu cierpieć na-

leżało. Nie uważam z drugiej strony równego głosowania za rzecz dobrą samą przez się, byleby się tylko można zabezpieczyć przeciw pewnym towarzyszącym jej niedogodnościom; — uważam je owszem za rzecz dobrą tylko względnie, za rzecz lepszą od nierówności przywilejów zależących od okoliczności przypadkowych lub drobiazgowych, — ale mojem zdaniem, jestto rzecz fałszywa w zasadzie i źle na umysły wyborców wpływająca.

Nie użyteczna ale szkodliwa to rzecz, gdy konstytucya krajowa głosi, że ciemnota i nauka jednako są uprawnione do rządzenia krajem. Instytucye krajowe powinny wszystko co się do nich odnosi przedstawiać umysłowi obywatela w jaknajkorzystniejszym dla niego świetle; a ponieważ dla niego najkorzystniejszą będzie, jeżeli sobie będzie myślał, że każdy ma prawo do pewnego wpływu, ale że lepsi i mądrzejsi mają prawo do większego wpływu niż inni, ważną więc jest rzeczą aby państwo głosiło tę doktrynę a instytucye narodowe żeby ją wprowadzały w praktykę.

Takie to rzeczy stanowią ducha praw każdego kraju, ową stronę ich wpływu na którą najmniej zwracają uwagi myśliciele wogólności a w szczególności myśliciele angielscy, chociaż instytucye w każdym kraju gdzie niemasz wielkiego pozytywnego ucisku, więcej działają zapomocą swego ducha niż zapomocą jakichkolwiek rozporządzeń, bo ten to duch właśnie formuje charakter narodowy. Amerykańskie instytucye wpoily silnie w umysł Amerykanów to pojęcie, że każdy człowiek (mający skórę białą) wart tyle co i drugi i łatwo dostrzedz, że to fałszywe przekonanie wiąże się ściśle z najgorszymi stronami amerykańskiego charakteru. Jest to źle, bardzo źle, jeżeli konstytucya jakiegoś kraju uświęca tę zasadę; — wiara w nią jest prawie równie szkodliwa pod względem moralnym jak i intelektualnym, jak najgorsze skutki większej części form rządowych.

Może ktoś powie, że konstytucya zapewniając zupełnie jednaki wpływ klasom wykształcenijszym i mniej wykształconym, prowadzi jednak do postępu, gdyż odzywając się ciągle do klas mniej ukształconych, zmuszając do działania ich zdolności umysłowe, zobowiązując klasy wykształcenijsze do starania się o oświecenie innych klas i uwolnienie ich od błędów i przesądów, dostarcza silnych bodźców do postępu ich inteligencji. Że rezultat ten, jeden z najpożądań-

szych, jest rzeczywiście następstwem przypuszczenia klas mniej ukształconych do udziału i to do wielkiego udziału we władzy, powiedziałem to już poprzednio. Ale zarówno teoria jak i praktyka dowodzą, że gdy po stronie tych klas jest stanowcza przewaga, tworzy się prąd przeciwny. Ci co posiadają najwyższą władzę nad wszystkim, czy to będzie jeden człowiek, czy wielka, czy mała liczba ludzi, nie potrzebują już broni rozumu; dosyć dla nich poprostu chcieć,—a ludzie którym się opierać nie można są zwykle zanedożdzeni z własnego zdania, aby mieli być skłonni do zmieniania go na inne albo do słuchania cierpliwie gdy im kto powiada, że są w błędzie. Najsilniejszym bodźcem do rozwoju umysłowego jest zdobywanie władzy, ale nie władza już zdobyta; a z pomiędzy wszystkich stadyów jakie człowiek napotyka na drodze do władzy ta chwila najbardziej sprzyja rozwojowi jego najprzedniejszych i najwznieślijszych przymiotów, w której czuje się dosyć silnym aby nadać przewagę rozumowi, a nie dosyć jeszcze silnym aby wziąć przewagę nad rozumem. W takim to położeniu powinni być postawieni, wedle zasad któreśmy skreślili, bogaci i ubodzy, oświeceni i nieposiadający oświaty, wreszcie wszystkie klasy na jakie dzieli się społeczeństwo. Kombinując te zasadę z zasadą przyznającą wyższe wpływy w miarę wyższości umysłowych przymiotów, konstytucya osiągnęłaby tę względną doskonałość, jaka tylko jest możebną wobec skomplikowanej natury spraw ludzkich.

Popierając w poprzednich ustępach sprawę głosowania powszechnego ale stopniowanego, nie troszczyłem się bynajmniej o różnicę płci. Rzecz tę uważam za tak mało znaczącą pod względem politycznym, jak różnicę we wzroście lub w kolorze włosów. Wszystkie istoty ludzkie zarówno są interesowane w tem aby mieć dobry rząd, wszystkim zarówno chodzi o byt dobry, i wszystkie zarówno potrzebują mieć głos w rządzie, dla zapewnienia sobie należnej części jego dobrodziejstw. Jeżeli zachodzi tutaj jaka różnica to chyba ta, że kobiety bardziej tego potrzebują niż mężczyźni, bo będąc fizycznie słabsze, więcęć też polegać muszą na opiece prawa i społeczności.

Ludzkość oddawna już wyrzekła się zasad na których polegało zdanie, że kobiety nie powinny mieć prawa do głosowania. Nikt dziś nie będzie utrzymywał że kobiety powinny być niewolnicami,

że nie powinny ani myśleć, ani pragnąć niczego, tylko być poddankami swoich mężów, ojców lub braci. Dziś wolno już kobietom niezamężnym, a niebawem wolno będzie zapewne i zamężnym, mieć swój własny majątek, zawiadywać swemi interesami pieniężnymi i innemi sprawami, zupełnie jak mężczyznom; dziś wszyscy godzą się na to, iż jest rzeczą pożądaną i przyzwoitą, aby kobiety myślały, pisały i nauczały. Od chwili gdy się takie wyobrażenia przyjęły, nieudolność polityczna kobiet niema żadnej podstawy. Opinia nowożytnego świata coraz silnie oświadcza się przeciw temu, jakoby społeczeństwo miało prawo decydować o indywidualach do czego one są zdadne a do czego niezdatne, i czego im trzeba pozwolić próbować a czego zabronić. Jeżeli nowoczesne zasady polityki i ekonomii politycznej mogą się na co przydać, to niezawodnie na to aby dowieść, że same tylko indywiduala mogą o tem sądzić zdrowo, i że przy zupełnej wolności wyboru, wszędzie gdzie tylko są rzeczywiście rozmaite zdolności, każda z nich weźmie się do tego, do czego jest mniej więcęć najzdolniejszą, a tylko wyjątki poczynają sobie będą w sposób wyjątkowy. Albo dążność nowożytnego postępu społecznego jest fałszywą, albo trzeba ją posunąć aż do zupełnego zniesienia wszelkich wyłączeń i ograniczeń zamykających ludziom drogę do uczciwych zatrudnień.

Ale nie potrzeba nawet tak długich wywodów na okazanie że kobiety powinny posiadać prawo głosowania. Gdyby nawet było rzeczą o tyle sprawiedliwą, o ile jest niesprawiedliwą, aby kobiety stanowiły klasę podrzędną, ograniczoną do zajęć domowych, poddaną domowej władzy, to zawsze niemniej potrzebowałyby prawa głosowania, aby mogły być bezpieczne przeciw nadużyciom tej władzy. Mężczyźni tak samo jak kobiety potrzebują praw politycznych nie tylko na to żeby rządzić, ale i na to żeby się zabezpieczyć od złych rządów. Większość płci męskiej, to robotnicy pracujący w roli lub w warsztatach, którzy nigdy już nie będą niczem innym, — a jednak nie czyni to prawa głosowania mniej pożądanem dla tej większości, ani jęć go też dlatego zaprzeczać nie można, jeżeli tylko nie jest skłonną do zrobienia zeń złego użytku. Nikt zapewne nie powie, że kobiety użyłyby na złe prawa głosowania. Co najgorszego mówią o nich w tej mierze to to, że one głosowałyby jako proste maszyny, wedle polecenia swych krewnych rodzaju męskiego. Choćby

i tak było, niech sobie będzie! Jeżeli będą myśleć samoistnie, to bardzo dobrze, — jeżeli nie, to także niema nic złego. Zdjęcie kajdan jest zawsze dobrodziejstwem dla istot ludzkich, chociażby nawet nie miały ochoty chodzić. Będzie to już wielki postęp w moralnym stanowisku kobiet, że odtąd nie będą już przez prawo uważane za niezdolne aby mieć własne zdanie lub wyrażać swoją opinią o najwznioślejszych interesach rodu ludzkiego. Byłaby rzecz dla nich indywidualnie bardzo pożyteczna, gdyby posiadały coś takiego, czego by im krewni płci męskiej nie mogli wiaść mocą, a czego by jednak pragnęli. A i to byłaby rzecz niemałej wagi, że mąż musiałby nad kwestyą wyboru dyskutować z żoną, i że danie komuś głosu nie byłoby już teraz jego wyłączną sprawą, ale sprawą wspólną. Nie zastanawiano się też dotąd nad tem dostatecznie, jak dalece ta okoliczność, że kobieta niezależnie od mężczyzny posiada jakiś wpływ na świat zewnętrzny, podwyższa jej godność i znaczenie w oczach człowieka pospolitego i jak dalece przejmuję go szacunkiem, którego nie uczułyby nigdy dla osobistych przymiotów istoty, której cały byt społeczny może sobie całkowicie przywłaszczyć.

Oprócz tego sama natura głosów zyskałaby na tem wiele. Mężczyzna byłby zmuszony nieraz szukać szlachetnych argumentów na poparcie swego zapatrywania się przy głosowaniu, aby skłonić więcej częstokroć prawy i bezstronniejszy od swego charakteru do stanięcia pod tym samym co i on sztandarem. Nieraz, dzięki wpływowi żony, pozostałby wiernym prawdziwej swojej opinii. Nieraz także wprowadzie wpływ kobiety działałby nie na korzyść dobra publicznego, ale na korzyść osobistego interesu albo światowej próżności rodziny. — Ale tam gdzieby kobiety w tym duchu działały, ten sam kierunek już i dziś z ich strony czuć się daje, tem bardziej że wedle dzisiejszych praw i obyczajów kobieta zanadto jest obcą polityce, ażeby mogła na tem polu widzieć dla siebie jakiś punkt honoru. Zwykle zaś tak mało troszczymy się o punkt honoru cudzy, kiedy on dla nas nie jest punktem honoru, jak o uczucie religijne tych, którzy inną niż my wyznają religią.

Dajcie głos kobiecie, a poczuje ona wpływ punktu honoru; nauczy się uważać politykę jako rzecz o której jej wolno mieć swoje zdanie, i w której każdy wedle swego zdania postępować powinien; nabędzie poczucia osobistej odpowiedzialności i nie będzie

już myślała jak dzisiaj, że choćby wpływ jej był jaknajgorszy, wszystko będzie dobrze byle tylko męża przekonała, i że odpowiedzialność męzowska pokryje wszystko. Tylko wtedy gdy się ją zachęci do utworzenia sobie pewnej opinii i pewnego rozumnego pojęcia przyczyn dla których nie powinna działać wyłącznie tylko w interesie osobistym lub familijnym, przestanie ona wpływać zgubnie na polityczne sumienie mężczyzny. Nie można odjąć szkodliwości jej pośredniemu działaniu inaczej, tylko zamieniając je na bezpośrednie.

Dotąd wychodziłem z przypuszczenia, że prawo głosowania opiera się na wartości osobistej, a i wobec tego przypuszczenia rzecz tak się przedstawia jak dopiero co powiedziałem. Ale tam gdzie tak jak u nas i w wielu innych krajach, prawo głosowania zależy od warunków majątkowych, sprzeczność jeszcze jest oczywistszą. Jak skoro kobieta jest w stanie dostarczyć wszelkich rekojmii jakich się wymaga od wyborcy mężczyzny, jak skoro posiada majątek niezależny, jak skoro jest właścicielką i głową rodziny, jak skoro płaci podatki, jak skoro wreszcie czyni zadość wszystkim wymaganym warunkom, krzyczącą nieloiką i niesprawiedliwością jest odstępować od zasady i systemu reprezentacyjnego opartego na majątku, na to tylko, aby od prawa do głosowania wyłączyć kobietę, jako nieposiadającą odpowiednich zdolności. Obraz tej nieloiczności i niesprawiedliwości prawie oczywistej uzupełni się jeszcze przed naszymi oczyma, jeżeli pomyślimy, że to dzieje się w kraju rządonym przez kobietę, i że najznakomitszym monarchą jakiego kraj ten kiedykolwiek posiadał, była kobieta. Miejmy nadzieję, że dzisiaj kiedy z każdym dniem rozpadają się szczątki chwiejnej budowli monopolu i tyranii, i ten upadnie także niebawem; miejmy nadzieję, że opinia Benthama, Samuela Bayley'a, Hare'go i tylu innych najznakomitszych w naszym kraju i wieku myślicieli politycznych wywrze wpływ na wszystkie umysły nieświadnie pod naciskiem samolubstwa i zastarzałych przesądów; miejmy wreszcie nadzieję, że jeszcze za naszego pokolenia różnica płci, tak jak różnica koloru skóry, przestanie być uważaną jako dostateczny powód, żeby istotę ludzką pozbawić rekojmii wspólnego bezpieczeństwa i z praw obywatelskich ogołocić.

ROZDZIAŁ IX.

Czy mają być dwa stopnie wyborów?

W niektórych konstytucjach reprezentacyjnych postanowiono wybierać członków ciała reprezentacyjnego zapomocą podwójnych wyborów, to jest w ten sposób, że wyborcy wybierają tylko innych wyborców, a ci dopiero wybierają członków do parlamentu. Kombinacją tę wymyślono prawdopodobnie dlatego, aby powstrzymać nieco wolny bieg namiętności ludowych. W ten sposób prawo głosowania a więc i władza najwyższa zostaje przy wielkiej liczbie obywateli; ale władzę tę muszą oni wykonywać za pośrednictwem stosunkowo małej liczby, prawdopodobnie mniej przystępnej uniesieniom namiętności ludowych. Prócz tego, ponieważ spodziewaćby się należało, że wyborcy będący już ciałem wybranem, pod względem inteligencji i charakteru stać będą wyżej od pierwotnych swoich wyborców, sądzono, że wybory przez nich będą dokonane światlej i staranniej, a w każdym razie z wyższem poczuciem odpowiedzialności, aniżeli wybory dokonane przez masy. Ten sposób filtrowania że tak powiem prawa wyborczego przez ciało pośrednie, pozornie może się wydać bardzo chwalebny. Jakoż, z wielką na pozór słusznością można powiedzieć, że mniej trzeba na to rozumu i wykształcenia aby osądzić który z naszych sąsiadów jest najzdolniejszy dobrze wybrać członka parlamentu, aniżeli który jest najzdolniejszy sam zostać takim członkiem.

Ale najprzód, jeżeli uwierzmy że w ten sposób zmniejszą się niebezpieczeństwa jakimi zagraża rząd ludowy, toć nie ulega

wątpliwości że zmniejszą się również i jego dobrodziejstwa, — a ten ostatni skutek daleko pewniej nastąpi niż pierwszy.

Ażeby system ten mógł działać jak należy, trzeba żeby działał w duchu, w jakim został pierwiastkowo pomyślany; trzeba, żeby wyborcy korzystali z prawa głosowania w ten sposób jak to przypuszcza teoria, to jest żeby żaden z nich nie zadawał sobie pytania ktoby powinien być członkiem parlamentu, ale poprostu, kogoby tu wybrać, żeby tego członka wybrał za niego? Jestto rzecz niezaprzeczoną; korzyści które (jak niektórzy twierdzą) stawiają wybory pośrednie wyżej nad bezpośrednimi, wymagają koniecznie takiego usposobienia umysłu po głosującym, — i wtedy tylko dadzą się urzeczywistnić, gdy głosujący na seryo przejmie się tą doktryną, że jedynem jego zadaniem jest głosować nie na członka parlamentu, ale na tych którzy go mają wybrać. Trzeba przypuścić że wyborcy nie będą obchodzić ani opinie i sprawy polityczne, ani ludzie polityczni, i że tylko wiedziony osobistym szacunkiem dla jakiegoś prywatnego człowieka, da mu ogólne pełnomocnictwo działania za siebie.

Ale jeżeli wyborca zgodzi się na zajęcie takiego stanowiska, przypadną wszelkie korzyści jakie zwykliśmy przywiązywać do prawa głosowania; — czynność polityczna która wtedy stanie się jego udziałem, nie zdoła przyczynić się do rozwinięcia w nim ducha i rozumu politycznego, ani zwrócić jego uwagi i ciekawości do spraw ogólnych. W systemie tym trzeba by przypuścić warunki, które się nawzajem wykluczają; gdyż jeżeli głosujący nie ma się interesować ostatecznym rezultatem, jakże można się spodziewać, żeby się miał interesować środkami które do niego prowadzą? Nawet człowiek pospolitej inteligencji i cnoty może pragnąć aby ten a ten z kandydatów był jego reprezentantem w parlamencie, a zatem może też i pragnąć wybrać kogoś, coby znów wybrał tego reprezentanta. Ale żeby ktoś co się nie troszczy bynajmniej o wybór reprezentanta, albo czuje się obowiązany ten wzgląd zupełnie na bok odłożyć, miał się troszczyć o to, żeby wybrać osobę któraby była najgodniejszą wybrać znów kogoś innego wedle własnego zdania, — na to trzeba gorącej miłości obowiązku dla samego obowiązku, a coś podobnego napotkać można tylko u ludzi tak wysoko wykształconych, że samo wykształcenie to dowodzi, iż godni

są piastować wpływ polityczny pod formą więcej bezpośrednią. Ze wszystkich prerogatyw publicznych jakie można przyznać najuboższemu członkom społeczeństwa, ta bezwątpienia jest najmniej właściwą do rozbudzenia ich uczuć: bo ogranicza się do czynności którą szczerze zająć się może ten tylko, kto ma cnotliwe postanowienie sumiennie wypełniać wszystkie swoje obowiązki. Gdyby zaś wybory do tyła interesowali się sprawami publicznymi, że przywiązywaliby pewną wartość nawet do tak ograniczonego udziału w tych sprawach, to prawdopodobnie nie zechcieliby poprzestać na udziale tak małym.

Ale przypuściwszy nawet, że człowiek nie mogący z powodu niskiego stopnia swego wykształcenia mieć dostatecznego sądu o przymiotach jakie winien posiadać kandydat do parlamentu, może być kompetentnym sędzią uczciwości i zdolności tego, kogo ma wybrać aby za niego mianował członka parlamentu, — muszę tutaj zwrócić uwagę na to, że jeżeli ów głosujący zgodzi się na takie ocenienie swojej kwalifikacji i zechce rzeczywiście położyć w kimś zaufanie upoważniając go do zrobienia wyboru za siebie, to w takim razie nie potrzeba żadnych konstytucyjnych formalności aby ten cel osiągnąć. Dostateczny będzie, żeby głosujący poradził się owiej osoby w której pokłada takie zaufanie, na kogo ma głosować, — a oba systemy wyborcze doprowadzą wtedy do jednakich rezultatów, i zapomocą głosowania bezpośredniego osiągniemy wszystkie korzyści głosowania pośredniego. — Oba systemy nie będą się wtedy różnić w działaniu, chyba że przypuścimy, iż głosujący wolałby przy wyborze reprezentanta kierować się własnym swoim zdaniem, i że dlatego tylko pozwala komu innemu dokonać za siebie tego wyboru, ponieważ jemu samemu prawo na to nie pozwala. Ale jeżeli takie jest jego usposobienie, jeżeli nie jest zadowolony z narzuconego mu prawem przymusu, jeżeli sam pragnie reprezentanta wybierać, dokaże tego i mimo prawa. Poprostu wybierze na wyborcę znanego stronnika kandydata któremu sam sprzyja, albo kogoś, co się zobowiąże głosować na tego kandydata. Jestto tak naturalny rezultat dwustopniowych wyborów, że wyjąwszy kraje w których panuje zupełna martwota polityczna, nie podobna czego innego spodziewać się po tej instytucji.

W ten sposób to odbywa się wybór prezydenta w Stanach Zjednoczonych. Imiennie, wybór ten dokonywa się pośrednio. Masa ludności nie głosuje na prezydenta tylko na wyborców którzy mają obrać prezydenta. Ale wyborcy ci wybierani są zawsze pod wyraźnym zastrzeżeniem, że będą głosować na takiego a takiego kandydata, — i żaden obywatel nie głosuje tam na wyborcę ze względu na jego jakieś osobiste przymioty, ale poprostu głosuje za stronnikiem *Brickenridge'a* albo *Lincoln'a*. Trzeba pamiętać, że się wyborców nie obiera na to, aby przebiegali kraj szukając człowieka najgodniejszego na prezydenta albo na członka parlamentu. Gdyby tak było, dałoby się coś powiedzieć o korzyściach takiego zwyczaju; — ale tak nie jest ani nie będzie nigdy, dopóki rodzaj ludzki wogólności myśleć będzie wraz z Platonem, że najgodniejszym piastowania władzy jest ten, kto jej najmniej pożąda. Wybory mają wybrać jedną z osób które się przedstawiają jako kandydaci, a ci którzy wybierają tych wyborców wiedzą już o tych kandydatach. Jeżeli w kraju jest jakiegokolwiek życie polityczne, wszyscy wyborcy którzy jakiegokolwiek wartość przywiązują do głosowania, przechylają się na stronę tego lub owego kandydata, i już na nic więcej nie zważają przy głosowaniu. Stronnicy każdego kandydata mają gotowe listy wyborców którzy się na niego głosować zobowiązali, a pierwotnego wyborcy o nic więcej się nie pytają, tylko o to, którą z tych list chce popierać.

Dwustopniowe wybory wtedy tylko zbawiennie działają w praktyce, gdy wyborcy drugiego stopnia nie są poprostu znów tylko wyborcami, ale mają pełnić inne ważne obowiązki, — a zatem przestają być wybranymi jedynie tylko jako delegaci do złożenia głosu. Inna instytucja amerykańska, senat Stanów Zjednoczonych, przedstawia nam przykład takiej szczęśliwej kombinacji. Zgromadzenie to, ta że tak powiemy izba wyższa kongresu, nie reprezentuje wprost ludu, ale Stany jako takie, i winno być stróżem tej części ich praw państwowych, której się nie zrzekły. Ponieważ godność i samodzielność wszystkich Stanów jest, co z natury federacji wypływa, zupełnie równą i zarówno nietykalną, bez względu na wielkość i potęgę Stanu, każdy więc z nich jednako liczbę (dwóch) członków do senatu wysyła, czy to mały Delaware, czy ogromny New-York. Członków tych nie wybiera lud, ale wybierają ich zgromadzenia

prawodawcze każdego Stanu, same przez lud tegoż Stanu wybrane. Ale ponieważ zwykle czynności i atrybucje ciał prawodawczych, to jest prawodawstwo wewnętrzne i kontrola władzy wykonawczej spoczywają w rękach tych zgromadzeń, członkowie ich zatem są wybierani więcej ku temu, aniżeli ku tamtemu celowi. Mianując dwie osoby na reprezentantów stanu w senacie związkowym, idą oni zwykle za swoim zdaniem, z uwzględnieniem naturalnie opinii publicznej, której rząd demokratyczny nigdy pomijać nie może. Tak dokonywane wybory wypadają zawsze bardzo świetnie i są bezwątpienia najlepszymi wyborami w Stanach Zjednoczonych, gdyż senat jest tam ciągle złożony z ludzi najznakomitszych pomiędzy tymi, którzy się dostatecznie dali poznać w życiu publicznym. Wobec takiego przykładu nie można twierdzić, żeby pośrednie wybory ludowe nie miały być nigdy korzystne. Ale sprzyjające temu warunki istnieć mogą tylko w rządzie federacyjnym, jakim jest właśnie rząd Stanów Zjednoczonych, gdzie wybór może być powierzony miejscowym reprezentacyjom, które okok tego mają sobie poruczone kierownictwo najważniejszych spraw narodowych. U nas jedynymi tego rodzaju ciałami istniejącymi lub mogącymi istnieć są municypalności i inne rady bądź już utworzone, bądź któreby utworzyć można w celach również miejscowych. Mało kto jednak uważałby to za ulepszenie w składzie naszego parlamentu, gdyby reprezentanci z Londynu wybierani byli przez aldermenów i radę municypalną, a reprezentanci Marylebone przez zgromadzenia parafialne. Nawet gdyby ciała te, uważane poprostu jako rady miejscowe, nie podlegały tyłu zarzutom jak obecnie podlegają, to zdolności które im pozwalają należycie pełnić drobiazgowe i ograniczone obowiązki edylostwa miejskiego, nie dawałyby jeszcze rękami, że zdołają należycie sądzić o zdolnościach kandydatów do parlamentu. Nie dopełniłyby one prawdopodobnie tego obowiązku lepiej, niż go dopełniają mieszkańcy zapomocą bezpośredniego głosowania; a trzeba z drugiej strony pamiętać o tym, że gdyby zdolność do mianowania członków parlamentu trzeba było mieć na uwadze już przy wyborach zgromadzenia parafialnego lub rady municypalnej, wielu z ludzi zdolnych do sprawowania obowiązków tak szczerpłego zakresu musiałoby uleść wykluczeniu już dla tego samego, żeby wtedy wypadało wybierać takich ludzi, którychby opinie co do ogólnej polityki zgodne

były z opiniami głosujących. Już pośredni polityczny wpływ rad municypalnych, czyniąc wybory municypalne sprawą partyi, zrobił z nich co innego niż to czem być powinny. Gdyby do obowiązków subjekta lub buhaltera należał wybór lekarza dla jego pryncypała, pryncypał nie miałby prawdopodobnie lepszego lekarza niż gdyby go sobie sam wybierał; ale byłby ograniczony w wyborze subjekta lub buhaltera, nie mogąc wybrać do tego obowiązku tylko takiego człowieka, któryby mógł się wywiązać z drugiego swego obowiązku bez zbyt wielkiego niebezpieczeństwa dla zdrowia tegoż pryncypała.

Tak więc pokazuje się, że przy wyborach bezpośrednich można mieć wszystkie korzyści wyborów pośrednich, a korzyści których nie zapewniają wybory bezpośrednie, nie można osiągnąć także i za pomocą wyborów pośrednich, które prócz tego mają sobie tylko właściwe niekorzystne strony. Już to samo, że wybory takie są dodatkowym i zbytecznym w mechanizmie kołem, stanowi zarzut nie lada. Mówiliśmy już o tém, o ile one są niższymi jako środek kształcenia ducha publicznego i politycznego rozumu; gdyby je bowiem chciano zastósować na seryo, to jest gdyby wyborcy zostawili zupełnie na wolą swoich delegatów wybór reprezentanta do parlamentu, osłabiłyby wielce związek między głosującym a reprezentantem, a w tym ostatnim zwątłaby bardzo uczucie odpowiedzialności wobec wyborców. Prócz tego mała stosunkowo liczba osób w których rękach znalazłby się w końcu wybór reprezentanta, ułatwiłaby drogę intrygom i przekupstwu pod wszelkimi formami na jakie tylko pozwalałoby społeczne stanowisko wyborców. Okręgi wyborcze, co się tyczy ułatwień dla przekupstwa, znalazłyby się w położeniu dzisiejszych małych miasteczek. Dosićby było zjednać sobie małą liczbę osób, aby być pewnym wyboru. Jeżeliby ktoś powiedział, że wyborcy byłiby odpowiedzialni wobec tych co ich wybrali, to mamy na to odpowiedź gotową, że wyborcy ci nie sprawując żadnego urzędu stałego ani urzędu publicznego, nie ryzykowałyby nic więcej głosując interesownie, chyba to, żeby ich drugi raz nie zrobiono wyborcami: groźba to zaprawdę nie straszna. Jedynym środkiem przeciw temu byłyby kary na przekupstwo, których niedostateczność wykazało doświadczenie na małych okręgach wyborczych. Złe skutki ztąd wynikające odpowiadałyby zupełnie stopniowi wolności pozostawionej wyborcom drugiego stopnia. Wtedy tylko

prawdopodobnie nie śmieliby oni użyć swego głosu na korzyść swego osobistego interesu, gdyby wybrani byli poprostu jako delegaci, zobowiązani formalnie do odniesienia tylko na zgromadzenie wyborcze głosu swoich wyborców. Od chwili, w którejby dwustopniowe wybory zaczęły wywierać jakikolwiek skutek, zaczęłyby wywierać skutek zły. Taki to jest rezultat zasady wyborów pośrednich, gdziekolwiekbyśmy je zastosowali, wyjąwszy takie okoliczności, jakie towarzyszą wyborom senatorów w Stanach Zjednoczonych.

ROZDZIAŁ X.

O sposobie głosowania.

Najważniejszą kwestyą co się tyczy sposobu głosowania jest: czy głosowanie ma się odbywać tajnie czy jawnie? — i do niej też przystępujemy przedewszystkiem.

Śmieszna byłoby rzeczą występować w tej kwestyi z frazesami o skrytości lub tchórzostwie. W wielu wypadkach tajność da się usprawiedliwić a niekiedy bywa potrzebną; nie jest to tchórzostwo, jeżeli kto stara się zabezpieczyć od złego, którego uczciwie może uniknąć. Podobnie nikt rozumny nie będzie utrzymywał, że nie można sobie nawet pomyśleć wypadku, w którymby głosowanie tajne mogło być lepszym od jawnego. Twierdzę tylko, że w sprawach charakteru politycznego, wypadki takie są wyjątkiem a nie regułą.

Wypadek obecny jest jednym z tych licznych wypadków o których już miałem sposobność nadmienić, że duch instytucyi, wrażenie jakie ona sprawia na obywatelu, są najważniejszymi czynnikami jej wpływu.

Duch tajnego głosowania, sposób w jaki go sobie prawdopodobnie wyborca tłumaczy, jest taki, iż mu się zdaje, że głos dany mu jest dla niego samego, dla jego użytku i na jego osobistą korzyść, ale wcale nie jako obowiązek publiczny. Bo gdyby to był obowiązek, gdyby publiczność miała jakieś prawo do jego głosu, to dla czegoż nie miałyby mieć prawa znać ten głos? Takie wrażenie fałszywe i szkodliwe może jednak panować w masach, bo ono przecież przeważało u wszystkich tych, którzy od lat kilku najmocniej stawali w obronie głosowania tajnego.

Nie tak pojmowali tę doktrynę ci co ją pierwsi popierali; ale o wpływie jaki doktryna wywiera na umysł ludzki lepsze można powziąć wyobrażenie z tych, których ta doktryna wykształciła, aniżeli z tych którzy ją wykształcili. P. Bright i jego szkoła demokratyczna utrzymują uparcie, że przywilej wyborcy jest tem co oni nazywają prawem, a nie obowiązkiem. Pojęcie to, czerpiące źródło w pojmowaniu rzeczy ogólném, ma w sobie tyle złego pod względem moralnym, że złe to przeważa wszelkie korzyści jakieby mogło przynieść tajne głosowanie. W jakikolwiekby sposób zdefiniowalibyśmy i rozumieli pojęcie prawa, nikt nie może mieć prawa do władzy nad drugimi; ilekroć pozwala się człowiekowi posiadać podobną władzę, bierze on na siebie tem samem obowiązek moralny w całym tego słowa znaczeniu.

Wszelkie stanowisko polityczne, czy to stanowisko wyborcy, czy stanowisko reprezentanta, nadaje władzę nad drugimi. Ci którzy utrzymują że prawo do głosowania jest tylko prawem a nie obowiązkiem, nie zastanowili się z pewnością nad następstwami do jakich prowadzi ich doktryna. Jeżeli udział w głosowaniu jest prawem, jeżeli on przysłuży głosującemu dla niego samego, jakże go tu potępiać za to, że głos swój sprzedaje, że go używa na to, aby się zasłużyć osobie której chce się przypodobać w osobistym swoim interesie? Nie żądamy przecież po nikim, aby jedynie publiczny interes miał na względzie w rozporządzaniu swoim domem, swojemi kapitałami, i wszystkim tem do czego ma rzeczywiście prawo. Istotnie człowiek powinien posiadać prawo do głosu dla tego (prócz innych przyczyn) aby się sam mógł ubezpieczyć, ale tylko przeciw temu, od czego powinien także chronić swoich współobywateli o tyle, o ile to zależy od jego głosu.

Głos jego nie jest to rzecz, któraby mogła zależeć od jego kaprysu; osobiste jego życzenia tyle tutaj znaczą co w wyroku jaki winien wydać sędzia przysięgły. Jestto ściśle sprawa obowiązku; winien on głosować wedle najsumienniejszego swego przekonania opartego na świadomości dobra publicznego. Ktokolwiek ma inne pojęcie prawa głosowania, nie jest godzien posiadać to prawo: umysł jego jest przewrotny a nie wzniosły. Zamiast otwierać serce jego szlachetnemu patryotyzmowi i poczuciu publicznego obowiązku, prawo głosowania budzi i utrzymuje w takim człowieku skłonność

do użycia swego publicznego stanowiska na rzecz swego interesu, swego upodobania lub kaprysu. Są to te same, tylko na mniejszą skalę uczucia i wyobrażenia, jakie przewodniczą każdemu despotcie, każdemu ciemniejszy.

Rzecz to pewna, że zwyczajny obywatel, postawiony na pewnym stanowisku publiczném lub społecznem takie będzie miał pojęcie obowiązków które nań stanowisko to wkłada, jakie zdawała się mieć społeczność umieszczając go na niem. To czego ta społeczność zdaje się oczekiwać po nim, oto jego modła, jego wzór, którego może nie dosięgnie, ale ponad który z pewnością się nie wzniesie. A co się tyczy sposobu w jaki sobie będzie tłumaczył głosowanie tajne, można być prawie pewnym, że głosując nie będzie się poczuwał do jakiegokolwiek względu na tych, którym niewolno wiedzieć jak on głosuje; będzie przekonany, że może rozrządzać swoim głosem jak mu się tylko żywnie spodoba.

Oto stanowcza przyczyna, dla której nie można użyć głosowania tajnego przy wyborach do parlamentu, chociaż go używają powszechnie w klubach i stowarzyszeniach prywatnych. Członek klubu jest rzeczywiście w położeniu, w jakim fałszywie mniema się być wyborca; nie jest on obowiązany zważać na niczyje interesy lub życzenia. Głos jego nie ma innego znaczenia, tylko że głosujący zgadza się albo nie zgadza na przypuszczenie do swego towarzystwa pewnej osoby; w tej mierze wolno mu słuchać jedynie własnej fantazy lub skłonności, a zawsze lepiej jest dla wszystkich, nawet dla osoby odrzuconej, jeżeli to może zrobić bez narażania się na zwadę. Jest jeszcze inna przyczyna, dla której tajne głosowanie jest tutaj na swoim miejscu, a tą jest, że głosowanie takie usuwa sposobność do kłamstwa. Osoby interesowane należą zwykle do jednej klasy, zajmują jednakie w społeczeństwie stanowisko, i nieprzyzwoitością byłoby, gdyby jedna drugą chciała wypytywać jak głosowała. Całkiem inaczej rzecz się ma z wyborami parlamentarnymi i dopóty tak będzie, dopóki będą istnieć stosunki społeczne, które požądaniem czynią głosowanie tajne, dopóki człowiek jeden nad drugim będzie miał taką wyższość, iż się będzie sądził w prawie narzucenia mu swego głosu. A skoro tak jest, można być pewnym, że milczenie albo odpowiedź wymijająca będą uważane za dowód, że głos nie padł wedle żądania.

Przy każdych wyborach politycznych, nawet w razie głosowania powszechnego (a tembardziej gdy głosowanie jest ograniczone) głosujący ma konieczny moralny obowiązek baczyć nie na swój prywatny interes, ale na interes publiczny i głosować wedle swego najlepszego przekonania, zupełnie tak, jakby to był obowiązany uczynić gdyby sam jeden tylko głosował, i gdyby wybór od niego samego tylko zależał. Następstwem tak postawionego założenia będzie, że dopełnienie obowiązku głosowania dźić się winno w oczach publiczności, pod naciskiem krytyki publiczności, której każdy członek nietylko jest interesowany w spełnieniu tego obowiązku, ale może słusznie utrzymywać, że mu się dzieje krzywda, gdy obowiązek ten nie jest pełniony uczciwie i starannie. Bez wątpienia ta maxyma moralności politycznej nie jest absolutniej nienaruszalną niż każda inna; mogą przeważać nad nią silniejsze jeszcze względy. Ale ma ona taką wagę, że wypadki upoważniające do jej naruszenia powinny być czysto wyjątkowemi. Może np. zachodzić taka okoliczność, że chcąc głosującego uczynić odpowiedzialnym za jego głos wobec publiczności, uczynilibyśmy go raczej odpowiedzialnym wobec jakiegoś potężnego pojedynczego człowieka, którego interes przeciwniejszy jest ogólnemu interesowi społeczeństwa, aniżeli byłby interes samegoż głosującego, gdyby zasłonięty tajnym głosowaniem wolnym był od wszelkiej odpowiedzialności. Jeżeli wielka ilość głosujących zostaje w takim położeniu, i to w wysokim stopniu, wybierając z dwojga złego, mniejszem złem będzie głosowanie tajne. Kiedy głosujący są niewolnikami, trzeba cierpieć wszystko co im pomaga do otrząśnienia się z jarzma niewoli. Najkorzystniejszym jest tajne głosowanie wtedy, gdy szkodliwa władza małej liczby nad wielką coraz bardziej wzrasta. Przy upadku rzeczypospolitej rzymskiej tajne głosowanie było arcy potrzebne i pożyteczne. Oligarchia stawała się coraz bogatszą i bardziej tyrańską, lud coraz biedniejszym i zależniejszym, i trzeba było wznosić coraz silniejsze zapory przeciw nadużyciom prawa wyborczego, które stało się jednym więcej narzędziem w rękach ludzi zdolnych ale samolubnych. Niemasz także wątpliwości, że w Atenach głosowanie tajne, o ile tam istniało, było bardzo pożyteczne. Nawet w tej bowiem najsilniej ugruntowanej rzeczypospolitej greckiej wolność mogła być nadwreżoną przez nielo-

lojalnie przeprowadzone głosowanie; bo lubo głosujący Ateńczyk nie był tak dalece zależnym od nikogo, aby mógł być narażony na przymus z czyjejkolwiek bądź strony, mógł jednak być przekupiony albo nastraszony nielegalnym gwałtem jakiej bandy złożonej z młodych ludzi bogatych i wysokiego urodzenia, jak się to trafiło nawet w Atenach. W takich razach tajne głosowanie było szacownym żywiołem porządku i prowadziło do dobrej administracji, którą Ateny odznaczały się między starożytnymi rzeczami politemi. Ale w krajach nowożytniej Europy a mianowicie w naszym kraju, władza zdolna nałożyć przymus na głosujących upadła znacznie i z każdym dniem upada coraz bardziej. Przyczyną więc złego głosowania nie może być wpływ obcy ciężący nad głosującym, ale raczej jego interesa uboczne i niechlubne uczucia, charakteryzujące go bądź osobiście, bądź jako członka pewnej klasy. Chronić go od pierwszego złego a zostawiać wolne pole drugiemu, byłoby to zamieniać złe mniejsze i zmniejszające się coraz bardziej, na złe większe i coraz bardziej wzrastające. W broszurze mojej o reformie parlamentarnej wyraziłem się w tej kwestyi wogólności, z odniesieniem się do dzisiejszej Anglii, w słowach które pozwolę sobie tutaj przepisać, nie czując się zdolnym nic lepszego powiedzieć.

„Przed trzydziestu laty było jeszcze prawdą, iż przy wyborach członków do parlamentu złe na które przedewszystkiem należało zwrócić uwagę było właśnie tego rodzaju, że mu tajne głosowanie zapobiedz mogło: rozumiem tutaj przymus jaki wówczas wywierali właściciele, majstrowie i klientela. Dzisiaj nieskończenie więcej obawiam się egoizmu lub egoistycznych skłonności samegoż głosującego.

„Dzisiaj, jestem o tem przekonany, głosowanie złe i nikczemne ma swoje źródło raczej w interesie osobistym lub w interesie klasy do której głosujący należy, albo wreszcie w jakimkolwiek nieszlachetnym jego uczuciu, aniżeli w obawie albo w obcym przymusie; głosowanie więc tajne pozwoliłoby mu oddać się swobodnie tym wpływom, uwalniając go od wstydu i odpowiedzialności.

„Niedawno jeszcze temu, najwyższe i najbogatsze klasy zostały w zupełnym posiadaniu rządu. Władza ich fatalnie ciążyła

„nad krajem. Zwyczaj głosowania po woli pryncypała lub dziedzica „był tak głęboko zakorzeniony, że aby go zachwiać trzeba było „jednego z tych gwałtownych uniesień ludowych, które tylko dobra „sprawa wywołać jest w stanie. Każdy głos dany wbrew tym wpły- „wom, był wogólności biorąc głosem uczciwym i politycznie rozu- „mnym; a w każdym razie i z jakichkolwiek wypływał pobudek „był zawsze głosem dobrym, bo stawał w opozycji przeciw złemu „potwornemu, przeciw przeważnemu wpływowi oligarchii. Gdyby „wówczas głosujący mógł być użyć swego przywileju z całą swo- „bodą, choćby go nie był użył ani uczciwie, ani rozumnie, byłby „to już wielki krok naprzód, bo byłby zatrzęsł jarzmem władzy „wówczas panującej, władzy która stworzyła wszystko co było „złego w instytucjach i administracji państwa, władzy właścicieli „i kupców.

„Nie zaprowadzono tajnego głosowania; ale sam bieg okoli- „czności sprawił i sprawia jeszcze to samo, co ono byłoby sprawiło. „Stan polityczny i stan społeczny tego kraju zmieniły się znacznie „co się tyczy téj kwestyi i z każdym dniem zmieniają się coraz „bardziej. Dzisiaj klasy najwyższe nie są już panami kraju. Trze- „baby chyba zamknąć oczy na wszystko co się dzieje, żeby mieć to „przekonanie, iż klasy średnie są dziś tak uległe klasom wyższym, „a klasy robotnicze tak zależne od klas średnich i wyższych, jak „były przed dwudziestu pięciu laty.

„Wypadki ostatnich dwudziestu pięciu lat nie tylko wskazały „każdej klasie jaka jest jój siła zbiorowa, ale postawiły pojedyn- „czych ludzi klas niższych na tem stanowisku, że mogą górą nosić „głowę wobec ludzi z klas wyższych. Głosy wyborców, czy to prze- „ciwne, czy zgodne z życzeniami ich przełożonych, nie są już te- „raz po większej części owocem przymusu, który już dzisiaj wy- „wierać trudno, ale wyrazem ich skłonności politycznych lub oso- „bistych. Nawet wady dzisiejszego systemu wyborczego są tego „dowodem. Wznoszą się głośnie skargi na to, że przekupstwo się „wzmaga, że sięga nawet tam, gdzie o niem dawniej słyhać nie „było; — a więc wpływy miejscowe nie są już teraz wszechmo- „cnymi, a więc wyborcy głosują teraz po własnej a nie po cudzej „woli. Bezwątpienia, po hrabstwach i po małych miasteczkach „znajdzie się jeszcze dosyć niewolniczej zależności; ale duch czasu

„jest jój przeciwny, a siła wypadków dąży ciągle do jój zniesienia. „Dobry dzierzawca czuje dziś, że na nim tyle zależy dziedzicowi, „co jemu na dziedzicu; kupiec z rozkoszą czuje się niezależnym „od swojej klienteli. Przy każdych wyborach wyborcy coraz samoi- „stniej głosują. Dziś trzeba już emancypować raczej ich umysł niż „stanowisko. Nie są oni już dzisiaj biernymi narzędziami cudzej „woli, prostemi maszynami do oddania władzy w ręce kontrolującej „oligarchii. Wyborcy sami zaczynają tworzyć oligarchią.

„Im więcej głos wyborcy jest wyrazem jego własnej woli a „nie woli cudzej, woli jego zwierzchnika, tém więcej stanowisko „jego zbliża się do stanowiska członka parlamentu. Jawność jest „więc konieczną, dopóki tylko jakaś część społeczności będzie nie- „reprezentowaną; argument chartystów przeciw tajności głosowania „połączonej z jego ograniczeniem jest niewzruszony. Wyborcy „dzisiejsi i większość tych których każdy bil reformy prawdopodo- „bnie obdarzy prawem głosowania, należą do klasy średniej, a więc „tem samem mają odrębny interes od interesu klasy robotniczej, „klasy właścicieli albo wielkich fabrykantów. Przypuśćmy że prawo „głosowania przyznane zostanie wszystkim; przypuśćmy że to co „niegdyś mylnie nazywano głosowaniem powszechném stanie się „ustawą, to jednak zawsze jeszcze głosujący będą mieli interes „odrębny od interesu kobiet. Przypuśćmy że prawodawca poruszył „jakąś kwestyą tyczącą się specjalnie kobiet, np. że idzie o to, „czy kobiety mogą się ubiegać o stopnie uniwersyteckie, albo czy „lekkich kar przepisanych na tych złoczyńców, którzy codziennie „biją swoje żony prawie na śmierć, nie należałoby zmienić na „cięższe; albo przypuśćmy żeby w parlamencie angielskim zapro- „ponowano to, co w Stanach Zjednoczonych jest już w praktyce „nie w skutek prostej ustawy, ale w skutek osobnego przepisu „wprowadzonego przy rewizyi konstytucyi, — to jest żeby kobiety „zameżne miały prawo do swego własnego majątku, — czyż żona „i córki nie mają prawa wiedzieć czy ich mąż i ojciec będzie wo- „tował przeciw, czy za kandydatem zamierzającym popierać ten „wniosek?

„Naturalnie można tu zrobić zarzut, że cała siła tych argu- „mentów polega na przypuszczeniu niesprawiedliwego głosowania, „i że jeżeli opinia nie-wyborców jest w stanie wpłynąć na wyborcę

„aby wotował uczciwiej lub korzystniej aniżeli by to uczynił bez „tego wpływu, to nie-wyborcy ci mają lepsze niż on kwalifikacje „na wyborców, i powinni być przypuszczeni do prawa wybor- „czego. Powiedzą nam zapewne, że ktokolwiek jest zdolny wywierać „wpływ na wyborców, jest tém samém zdolny sam na wyborcę; że „ci wobec których wyborcy winni być odpowiedzialni, powinni „sami być wyborcami, i jako tacy zostawać pod opieką tajnego „głosowania, któreby ich zabezpieczało przeciw nielegalnemu wpły- „wowi klas albo pojedynczych ludzi, wobec których nie powinni „być odpowiedzialni.

„Jestto argument na pozór silny, i dawniej miałem go za „niewzruszony. Teraz uważam go za zwodniczy. Ci którzy są zdolni „wywierać wpływ na wyborców, nie koniecznie są zdolni sami „na wyborców. To ostatnie stanowisko jest o wiele ważniejszem od „pierwszego, a ci co są zdolni do sprawowania mniejszego z dwóch „obowiązków publicznych, nie koniecznie mogą być zdolni do spra- „wowania większego. Opinie i życzenia najuboższej i najmniej „wykształconej klasy robotniczej mogą bardzo pożyteczny wpływ „(obok innych wpływów) wywierać na umysły głosujących i prawo- „dawcy, a jednak mogłoby być rzeczą arcyszkodliwą, gdyby się im „nadało wpływ przeważny, przypuszczając ich, w dzisiejszym ich „stanie moralnym i intelektualnym, do używania w pełni prawa „głosowania. Ten to właśnie pośredni wpływ tych co nie mają „prawa do głosu na tych którzy je mają, rozwijając się stopniowo „przygotowuje drogi dla rozszerzenia prawa głosowania, gdy nadejdzie „chwila, w której będzie można rozszerzenia tego dokonać spokoj- „nie. Lecz jest jeszcze inna głębsza uwaga, o której przy rozumo- „waniach politycznych nigdy zapominać nie należy. Twierdzenie „że jawność i poczucie odpowiedzialności wobec publiczności nie „mają żadnego znaczenia jeżeli publiczność nie ma zdrowego sądu, „jest twierdzeniem bezzasadném. Trzeba mieć bardzo powierzch- „wne wyobrażenie o pożytkach opinii publicznej, żeby mniemać iż „ona wtedy tylko może się przydać na co, gdy zdoła wszystkiemu „nakazać niewolniczo korzyć się przed sobą. Tym którzy działają „wbrew opinii drugich, bardzo chodzi o to, że ci drudzy patrzą na „nich, że się przeciw nim bronić muszą, bo wtedy na pewnych „tylko mogą działać podstawach. Nigdy człowiek nie działa z więk-

„szą uwagą i dojrzałszém zastanowieniem, jak wtedy gdy działa „przeciw jakiemuś naciskowi (presyi). Pomijając nawet chwilowe „skutki chwilowej podniety, nikt nie będzie robił tego, o czem wie „żeby nań ściągnęło głośną naganę, chyba że ma jakiś zamiar stały i „z góry powzięty, co dowodzi zawsze charakteru silnego i głębo- „kiego, i wypływa wogóle, wyjąwszy u ludzi z gruntu złych, z sil- „nych i szczerych osobistych przekonau. Nawet sama ta myśl, że „trzeba będzie zdać rachunek z swego postępowania, jest silną „pobudką do postępowania tak, żeby można przynajmniej przy- „zwoicie zdać ten rachunek. Kto myśli że prosty wzgląd na prze- „pisy przyzwoitości nie jest wcale i to wielkiego znaczenia prze- „szkodą do nadużycia władzy, ten chyba nie zwracał nigdy uwagi „na postępowanie tych, którzy nie potrzebują zważać na te prze- „pisy. Wpływ jawności nieoceniony jest nawet wtenczas, kiedy tylko „powstrzymuje od tego czego zakazać nie można, zniewalając każdego „do rozważki, do zastanowienia się wprzód nim co zrobi nad tem „co będzie musiał powiedzieć, gdy mu przyjdzie zdać rachunek „z swoich czynności.

„Ale może ktoś powie że później, kiedy już wszyscy staną się „zdolnymi aby posiadać prawo do głosowania, i kiedy na mocy tej „nabytej zdolności wszyscy zostaną do głosowania przypuszczeni, „zarówno mężczyźni jak i kobiety, nie będzie już powodu obawiać „się stronniczego prawodawstwa jednej klasy; że wówczas wyborcy „będąc narodem, nie będą mogli mieć odrębnego interesu od inte- „resu ogólnego; że gdyby nawet niektóre indywidua głosowały „jeszcze z pobudek osobistego interesu, większość inaczejby sobie „poczynała; że ponieważ wtenczas nie będzie już nie-wyborców, „przed któremiby ta większość mogła być odpowiedzialną, więc „tajne głosowanie, jako usuwające tylko zgubne wpływy, bardzo „korzystnem będzie.

„Nawet wobec takiego przypuszczenia nie mogę przystać na „tajne głosowanie.

„Nie mogę uwierzyć, żeby nawet wtedy gdy lud stanie się „godnym głosowania powszechnego i przypuszczony doń zostanie, „głosowanie tajne mogło być pożądaném. Naprzód dlatego, że nie „można przypuszczać, aby wśród takich okoliczności mogło się „przydać na co. Rozważmy stan rzeczy wynikający z powyższego

„przypuszczenia: wystawmy sobie lud ogólnie wykształcony, w którym każdy człowiek dojrzały posiada prawo do głosowania. Jeżeli nawet wtedy, gdy mała tylko liczba posiada prawo wyborcze a większość ludu jest prawie bez żadnego wykształcenia, opinia publiczna, jak to każdy dzisiaj widzi, jest najwyższą władzą i ostatnią instancją, — to urojeniem jest czystem przypuszczać, że wtedy gdy wszyscy będą umieli czytać i będą posiadać prawo głosowania, właściciele i ludzie możni będą mogli wbrew skłonnościom społeczności wywierać na nią wpływ taki, iż jej trudno będzie mu się oprzeć. Ale jeżeli osłona tajności staje się wtedy nieużyteczną, to kontrola jawności przeciwnie użyteczniejszą jest niż kiedykolwiek. Źle zna rodzaj ludzki ten, kto sobie wyobraża, iż sam ten fakt że człowiek jest członkiem jakiejś społeczności i nie ma interesu wprost przeciwnego interesowi publicznemu, daje już dostateczną rękojmią spełnienia publicznego obowiązku bez podniety i przymusu ze strony opinii publicznej.

„Udział jaki człowiek ma w interesie publicznym nie jest dostatecznym, nawet kiedy prywatny interes nie ciągnie go w inną stronę, aby go zniewolić do wypełnienia obowiązku względem publiczności; przekonano się, że wogólności trzeba do tego innej jeszcze podniety. Nie można też przypuszczać, że nawet gdy wszyscy będą mieli prawo do głosu, wszyscy będą równie uczciwie wotować tajnie jak i jawnie.

„Badając bliżej twierdzenie, jakoby wyborcy, jak skoro sami stanowią całość społeczeństwa, nie mogli mieć żadnego interesu w wotowaniu wbrew interesowi tego społeczeństwa, spostrzeżemy, że nie ma w niem wiele sensu. Chociaż społeczeństwo jako całość może nie mieć innego interesu oprócz swego interesu zbiorowego, jednak każdy członek społeczeństwa może mieć inny interes.

„Interes człowieka leży w tem, co go najbardziej interesuje. Każdy ma tyle rozmaitych interesów ile ma uczuć, sympatyj lub antypatyj, bądź egoistycznych, bądź z lepszego gatunku. Nie można powiedzieć, że każde z tych uczuć wzięte oddzielnie, stanowi interes człowieka. Człowiek ten jest dobry albo zły wedle tego, jak jednej lub drugiej klasie tych interesów daje pierwszeństwo. Człowiek który jest tyranem u siebie, będzie sympatyzował z tyranią (byle to nie była tyrania nad nim), a prawie z pewnością

„nie będzie sympatyzował z oporem przeciw tyranii. Człowiek samolub przeniesie korzyść osobistą, choćby małą, nad udział w korzyści jakąby kraj jego odniósł z dobrej ustawy, gdyż umysł jego nawykł już przedewszystkiem zwracać uwagę i baczenie na interes, które go osobiście obchodzą. Wielka liczba wyborców ma dwojakie skłonności: jedne oparte na pobudkach prywatnych, drugie na publicznych. Zwykle wyborca tylko do tych drugich lubi się przyznawać. Najlepszą stroną ludzkiego charakteru jest ta, którą ludzie pragną pokazać nawet tym, co nie więcej od nich warcu. Ludzie daleko skorsi będą do głosowania nieuczciwie i podłe (przez łakomstwo, złość, zawiść, współzawodnictwo osobiste albo nawet z powodu interesów i uprzedzeń kasty lub sekty), gdy głosowanie będzie tajemne, aniżeli gdyby było jawne. Zdarzają się wypadki, — a daj Boże aby nie były częste — że jedynym wędzidłem trzymającym na wodzy większość łajdaków, jest mimowolny szacunek dla opinii uczciwej mniejszości. Czyż w zbankrutowanych Stanach Ameryki północnej jedynym wędzidłem na wyborców bez zasad nie jest to, że ich wstyd popatrzeć w oczy uczciwemu człowiekowi? Ponieważ wszystkie te korzyści przepadłyby przy tajnym głosowaniu nawet wśród najbardziej sprzyjających mu okoliczności, — przeto aby ta metoda głosowania mogła się stać pożądaną, trzeba by na to tak wyjątkowego stanu rzeczy jaki już dzisiaj trudno napotkać, a im później tem będzie trudniej.“

Co się tyczy innych punktów spornych odnoszących się do sposobu głosowania, niemasz potrzeby tak długo się nad niemi rozwodzić. System reprezentacji narodowej wedle p. Hare'go wprowadza w użycie listy głosów. Lecz zdaje mi się rzeczą konieczną, żeby wyborca obowiązany był wypełnić listę w publicznym biurze wpisowém, albo gdyby to połączone było z jaką niedogodnością, w miejscu otwartém dla wszystkich i w obecności odpowiedzialnego urzędnika publicznego. Propozycją, aby głosującemu wolno było wypełnić listę u siebie a potem ją odesłać pocztą, uważam za zgubną, chyba żeby listy były zbierane przez publicznych urzędników. Wyborca dokonywałby tego aktu w nieobecności wszelkich wpływów zbawiennych, a w obecności wszelakich wpływów szkodliwych. Przekupca mógłby pod zasłoną tajemnicy widzieć na własne oczy dopełnienie warunków dobitego przez siebie targu. Działający postrac

chem mógłby odrazu dopilnować, aby wymuszona przezeń uległość stała się nieodwołalną. Przeciwnie dobroczynny wpływ jaki wywiera obecność tych co znają prawdziwe uczucia głosującego, zachęta jaką mu dać może sympatya ludzi téj saméj co on partyi lub opinii, byłyby zupełnie stracone *).

Miejsca przeznaczone na głosowanie (*polling-places*) byłyby dosyć liczne, aby każdy głosujący miał je w pobliżu, a kosztów podróży nie wolno by było pod żadnym pozorem liczyć na rachunek kandydata. Tylko słabym, i to za złożeniem świadectwa lekarskiego, służyłoby prawo zażądania, aby ich zawieziono powozem na koszt państwa albo miejscowości. Zebrania wyborcze (*hustings*), nadzorców przy obliczaniu głosów (*poll-clerks*) i cały mechanizm potrzebny przy wyborach opłacałby ogół. Nietylko nie wymaganoby od kandydata wielkich wydatków na wybór, ale owszem nie pozwolono mu tylko na bardzo ograniczony i mały wydatek. Pan

*) Zalecano bardzo ten środek dlatego że jest ekonomiczny, i że zapomocą niego możnaby zebrać głosy wielkiej liczby wyborców, którzyby inaczej nie głosowali, a których obrońcy planu uważają za klasę wyborców szczególnież pożądaną. Zastosowano ten plan do wyboru urzędników ustawy o ubogich; a ponieważ się te wybory powiodły, zalecano więc aby sposobu tego użyć w ważniejszym wypadku, to jest przy wyborach członka do parlamentu; ale dwa te wypadki zdaje mi się różnić się od siebie, mianowicie w punkcie od którego zależą korzyści tego sposobu. W wyborach miejscowych, do pewnego szczególnego rodzaju czynności administracyjnej, która polega głównie na rozdziale funduszków publicznych, należy przeszkodzić temu, aby wybór nie pozostał wyłącznie w rękach tych, którzy się tym rozdziałem czynnie zajmują. Ponieważ interes publiczny wiążący się do tych wyborców jest ograniczony zwykle bardzo i słaby, przeto ochotę do zajęcia się tą rzeczą mają tylko ci, którzy spodziewają się przy tem coś osobiście skorzystać, i może im być rzeczą arcy pożądaną, żeby interwencya innych osób stała się o ile możności jaknajmniej uciążliwą, choćby dla zamieszkania tych prywatnych interesów. Ale kiedy idzie o wielką sprawę rządu narodowego, która powinna interesować każdego kto nie myśli wyłącznie tylko o sobie, albo myśli o sobie ale rozumnie, lepiej jest niepozwolić raczej głosować tym którym sprawa ta jest obojętną, aniżeli przynaglać ich do głosowania w inny sposób, a nie przez rozbudzanie odrętwiałych ich umysłów. Człowiek którego tak mało obchodzą wybory, że mu się niechce iść złożyć swego głosu, jeżeli będzie mógł głosować bez tego zachodu, da z pewnością głos swój pierwszemu lepszemu co go o to poprosi, albo go da dla jakichś błahych i nieznaczających powodów. Człowiekowi którego nie obchodzi głosowanie, nie będzie też chodziło o sposób głosowania, — a kto jest w tym stanie umysłu, nie ma żadnego moralnego prawa do głosowania.

Przyp. Aut.

Hare uważa za rzecz pożądaną, żeby każdy kto się podaje na listę kandydatów obowiązany był złożyć 50 funtów szterlingów, a to dla tego, ażeby ludzi, którzy nie mają żadnej nadziei utrzymania się ani szczeréj intencji ubiegania się o krzesło w parlamencie, powstrzymać od stawiania się w rzędzie kandydatów jedynie dla zabawki, albo dla tego aby nazwisko swoje uczynić głośniejszém, przez co stają się tylko przyczyną rozstrzelenia się kilku głosów, które mogłyby się przydać kandydatom na seryo. Są pewne wydatki których nie mogą uniknąć kandydaci lub ich stronnicy, a nie można wymagać aby je publiczność płaciła za wszystkich, komu się tylko spodoba ich zażądać; mówię tutaj o tém, że każdy kandydat potrzebuje dać poznać wyborcom swoje prawa, zapomocą obwieszczeń, afiszów, cyrkularzy itp. Na wszystkie te wydatki owe 50 funtów szterl. p. Harego (w razie potrzeby możnaby tę cyfrę podnieść do 100), jeśliby ich na to pozwolono użyć, powinnyby wystarczyć. Jeżeliby się podobało przyjacielom kandydata robić sobie koszta na zebrania, na inne zabiegi itp. nie możnaby im tego zabronić; ale podobne wydatki ze strony kandydata i wszelki wydatek przechodzący 50 (albo 100) funt. szterl. byłyby nielegalnemi i karygodnemi.

Jeżeliby były jakie poszlaki że opinia lęka się aby jéj nie nadużyto kłamstwem, zażądano by od każdego reprezentanta, aby zajmując krzesło złożył deklaracyą pod przysięgą albo pod słowem honoru, że na wybór swój nie wydał albo nie wyda, bądź to w pieniądzech, bądź w innych wartościach, bezpośrednio lub pośrednio, więcej niż 50 funt. szterl.; a gdyby dowiedzione zostało że deklaracyą złożył fałszywą albo że nie dotrzymał przysięgi, reprezentant ulegałby karze przepisanej za krzywoprzysięstwo. Spodziewać się należy że podobne kary, pokazując iż prawodawca bierze rzecz na seryo, skłoniłyby opinią aby ją również wzięła na seryo i nie uważała jak dotąd za drobnostkę téj zbrodni, jednéj z najcięższych jakich się można dopuścić przeciw społeczeństwu. Gdyby raz przepis ten wprowadzono w zastosowanie, nie ulega wątpliwości, że każdy uważałby się za związanego deklaracyą złożoną pod słowem honoru lub pod przysięgą. „Opinia wtedy tylko toleruje krzywoprzysięstwo, kiedy toleruje rzecz dla której krzywoprzysięstwo się dzieje.“ Tak się téż z pewnością ma rzecz z przekupstwem wyborczém. Ludzie polityczni nigdy szczerze i na seryo nie starali się o po-

wściągnięcie przekupstwa, bo nigdy nie życzyli sobie naprawę aby wybory nie były kosztowne. Drogość ich jest korzyścią dla tych, których stać na ten wydatek, bo ona uwalnia od mnóstwa współzawodników; utrzymują ją więc starannie, upatrując w niej dążność konserwatywną, gdy tymczasem w gruncie jest to rzecz arcy szkodliwa, bo dzięki jęj, do parlamentu mają przystęp tylko ludzie bogaci. Jestto wada zakorzeniona w naszych prawodawcach obu partyj politycznych, i jest to jedyny punkt, w którym podejrzewam ich rzeczywiście o złe intencje. Kto będzie głosował, o to mało im chodzi, byleby przedmiotem głosowania był koniecznie ktoś z ich klasy; a przynajmniej pewność ta droższą im jest nad wszystko.

Wiedzą oni, że mogą liczyć na uczucie braterstwa które łączy między sobą członków ich klasy; wiedzą, że jeszcze z większą pewnością mogą liczyć na uległość dorobkowiczów, pukających do drzwi tęg klasy, i że nawet przy najdemokratyczniejszym systemie głosowania nie potrzeba się niczego złego obawiać dla interesów tęg klasy, dopóki demokraci mają do parlamentu przystęp zamknięty. Ale nawet z ich stanowiska rzecz biorąc, zła to polityka: złe złem równoważyć, zamiast dobre kombinować z dobrem. Tutaj szłoby o połączenie najlepszych członków obu tych klas, pod warunkiem, że każdy z nich wyrzeczy się interesu klasy, że wszyscy zgodnie pójdą drogą wskazaną interesem wspólnym, — zamiast dozwalać wolnego biegu uczuciom klasy licznęj podczas wyborów, a potem zmuszać ją do działania za pośrednictwem osób napojonych zasadami klasy nielicznęj.

Institucje polityczne nie są nigdy tak szkodliwe, mówiąc w znaczeniu moralném; duch ich nigdy tyle złego nie sprawia jak wtedy, gdy przedstawiają stanowiska polityczne jako rodzaj łaski o którą ten co ją chce otrzymać starać się wszelkimi siłami powinien, a nawet płacić za nią, jak gdyby na to ją miał otrzymać, żeby z nięj korzystał. Ludzie nie lubią zwykle wyrzucać wielkich sum na to, aby otrzymać pozwolenie pełnienia pracowitego obowiązku. Platon miał daleko lepsze wyobrażenie o warunkach dobrego rządu, gdy utrzymywał, że ludźmi za któremi najbardziej ubiegać się należy na rządców są właśnie ci, którzy największy wstręt czują do rządzenia, — i że jedyną pobudką, która ludzi lepszych może skłonić do objęcia rządu, jest obawa aby nie byli rzą-

dzonemi przez gorszych. Cóż sobie ma pomyśleć wyborca, gdy ujrzy trzech albo czterech gentlemenów, z których żaden nie dał się dotąd nigdy poznać z hojności bezinteresownych dobrodziejstw, walczących teraz między sobą o to kto więcej potrafi wydać pieniędzy, byle tylko na biletach wizytowych mógł sobie kazać napisać: Członek parlamentu. Czyż wyborca może przypuścić, że wszystkie te wydatki dzieją się w jego interesie? A jeżeli poweźmie o ich źródle rzeczywiste wyobrażenie i utworzy sobie w tęg mierze słuszną opinią, to do jakiegoż sam poczuje się zobowiązania moralnego? . . . Ludzie polityczni uważają za urojone przypuszczenie, że może istnieć jakiegokolwiek ciało wyborcze, do któregooby przekupstwo nie miało przystępu: jestto urojenie bezwąt্পienia i zostanie urojeniem dopóty, dopóki oni nie będą się starać o to, aby sami co się tyczy sprawy wyborów byli nieposzlakowanymi; bo niepodlega wątpliwości, że co się tyczy strony moralnéj, kandydaci nadają ton wyborcom. Dopóki reprezentant będzie w jakiegokolwiek bądź sposób płacił za krzesło w parlamencie, dopóty nadaremne będą wszelkie zabiegi aby wybory zrobić czém inném nie targowicą dla wszystkich partyj. Dopóki tak sam kandydat jak publiczność będą uważać stanowisko członka parlamentu nie tyle za obowiązek jak raczej za łaskę i zaszczyt o który ubiegać się należy, dopóty niepodobna będzie wyperswadować zwyczajnemu wyborcy, że wybór członka do parlamentu jest rzeczą obowiązku, i że nie wolno mu upatrywać w tym akcie własnéj tylko osobistéj korzyści.

Z tęg samęj zasady która chce, aby żadnych wydatków na wybory nie żądano a nawet nie dozwalano kandydatowi, wypływa inna jeszcze konkluzya, której dążność napozór sprzeczna, wiedzie przeciw do tego samego celu. Zasada ta odrzuca ową tylokrotnie wnoszoną już propozycyą, że chcąc do parlamentu otworzyć przystęp wszystkim, trzeba żeby członkowie parlamentu byli płatni. Gdyby, tak jak w niektórych naszych koloniach, nie było ludzi zdolnych, którzyby byli w stanie podjąć się bezpłatnego obowiązku, płaca byłaby dla nich wynagrodzeniem za stratę czasu i pieniędzy a nie pensyą. Korzyści i ułatwienia w wyborach, jakieby niby przedstawiała płatność reprezentantów, są czystém złudzeniem. Gdyby niewiem jaka pensya była przywiązana do takiego stanowiska, nie zdołałaby ona przynęcić ludzi pracujących w jakim innym zysko-

wnym zawodzie i mających w nim wielkie na przyszłość widoki. W ten sposób stanowisko członka parlamentu stałoby się w gruncie posadą, za którąby się ubiegano tak jak za innymi posadami, jedynie ze względu na korzyści pieniężne, — i musiałoby uleść demoralizującym wpływom na jakie narażone bywa wszelkie stanowisko zależące od czyjejs łaski. — Byłby to cel zabiegów ostatniego rzędu awanturników. — Owi sześciuset pięćdziesięciu ośmiu, którzyby zajmowali to stanowisko, i ci coby je mieli nadzieję kiedyś zająć (a tych byłoby dziesięć albo dwadzieścia razy więcej), ciągle wysilaliby się na to, aby sobie pozyskać nowe a zachować dawne głosy wyborców, obiecując im najrozmaitsze rzeczy, uczciwe i nieuczciwe, podobne i niepodobne do spełnienia; wyścigaliby się nawzajem w schlebaniu najpodlejszym uczuciom i najgrubszym przesądom najciemniejszych warstw ludności. Licytacja między Kleonem a handlarzem kielbas w Arystofanesie, jest dokładną karykaturą tego coby się działo codziennie. Podobna instytucja byłaby wieczną wezykatoryą przyłożoną do najułomniejszych części natury ludzkiej. Jestto to samo co przyznać sześćset pięćdziesiąt ośm premiiów tyłuż najszcześniejszym pochlebcom, najzręczniejszym demoralizatorom ludu. W żadnym despotyzmie nie było tak dobrze uorganizowanego systemu uprawy pod tak obfity plon zepsucia *). Wprawdzie ze względu na wysokie zdolności (co się może zdarzyć niekiedy) byłoby rzeczą pożądaną, żeby człowiek nieposiadający majątku ani sposobu jego nabycia, mógł być jednak wybrany do parlamentu, gdzieby był w stanie oddać takie przysługi, jakich nikt

*) Słusznie uważa p. Lorimer, że tworząc dla ludzi najniższej klasy pieniężną podnieję do poświęcenia się sprawom publicznym, wprowadziłoby się formalnie praktyki demagogiczne. Niczego bardziej wystrzegać się nie należy jak takiej kombinacji, w którejby interesem pewnej grupy ludzi czynnych było popychać formę rządu w kierunku, który jest już i tak kierunkiem wskazanym przez złe tego rządu naturalne skłonności. To co się dzieje z tłumem albo z pojedynczym człowiekiem pozostawionym własnym ułomnościom, słabe bardzo daje wyobrażenie o tem, czemu się stały owe ułomności, gdyby je tysiące pochlebców podniecać zaczęło. Gdyby się otwarło 658 posad, z pensją choćby skromną ale stałą, i gdyby je można było pozyskać tłumacząc masom, że ciemnota tyle a nawet więcej warta niż wiedza, jest wielkie prawdopodobieństwo, że masy w krótkim czasie poczęłyby myśleć i działać wedle téj zasady.

tak jak on oddać nie potrafi; — ale na to jest sposób, jest subskrypcya publiczna: reprezentant może, tak jak Andrzej Marvel, przez cały czas zasiadania w parlamencie żyć ze składek swoich wyborców. Przeciw temu nie można mieć nic do zarzucenia, bo takiego zaszczytu nie dostąpi nigdy służalstwo. Masy nie rozumieją się tak dalece na różnicy zachodzącej między jednym a drugim pochlebcą, aby wybrawszy z nich jednego, brały go na swój koszt na to, aby im pochlebiał. Coś podobnego może stać się udziałem tylko nadzwyczajnych przymiotów osobistych, które jeśli nie dowodzą stanowczo zdolności człowieka na reprezentanta narodowego, każą się jej przynajmniej domyślać, a w każdym razie dowodzą, ponieważ, że człowiek ten posiada wolą i opinią niepodległą.

ROZDZIAŁ XI.

Jak długo ma trwać kadencja parlamentarna.

W jakich odstępach czasu członkowie parlamentu mają być na nowo obierani? Pod tym względem zasady są jasne, trudność zachodzi tylko w ich zastosowaniu. Z jednej strony reprezentant nie powinien tak długo zasiadać na krześle parlamentarnem, żeby mógł aż zapomnieć o swęj odpowiedzialności, przestać się troszczyć o swoje obowiązki, wypełniać je wedle osobistego tylko swego interesu, albo zaniedbywać wolnych publicznych konferency ze swemi wyborcami, — bo czy on jest z niemi w zgodzie, czy też różni się z niemi w opiniach, konferencye takie są zawsze jedną z korzyści rządu reprezentacyjnego.

Z drugiej strony reprezentant powinien mieć pewność, że zostanie tak długo na swym stanowisku, iżby mógł być sądzony nie z jednego oderwanego faktu, ale z całości swego postępowania. Ważną jest rzeczą, aby posiadał jak największą swobodę opinij i przekonań osobistych, która da się pogodzić z kontrolą ludową, niezbędną w każdym wolnym rządzie; a na to trzeba (a przynajmniej w każdym wypadku jest lepiej) aby kontrola wtedy dopiero występowała, kiedy ten kto jest jęj przedmiotem miał czas okazać wszystkie swoje zdolności i dowieść swoim wyborcom, że może być reprezentantem pożądanym i godnym zaufania, chociaż nie jest dosłownym tłumaczem i literalnym obrońcą ich opinij.

Niepodobna w ogólnych wyrazach określić udziału każdej z tych zasad. Gdy władza demokratyczna w konstytucyj jest słaba albo zanadto bierna i podniety potrzebuje; gdy reprezentant opu-

ściwszy swoich wyborców dostaje się zaraz w atmosferę dworu lub arystokracji, której wpływ usiłuje go zwrócić z drogi ludowej, osłabić wszystkie uczucia ludowe jakie go mogły ożywiać i przywieść go do tego, aby zapomniał o życzeniach i zaniedbał interesa tych którzy go wybrali, trzeba koniecznie dla utrzymania jego charakteru i jego uczuć na pożądanę wysokość, ażeby mógł często powracać do źródła swęj władzy. W takim razie trzy lata są prawie zanadto długim okresem czasu, a dłuższego terminu naznaczać niepodobna.

Gdy przeciwnie demokracja jest władzą górującą, gdy władza ta dąży do wzmocnienia się jeszcze, i gdy działalność jęj trzeba raczej miarkować niż podniecać; gdy jawność bez granic i ciągle czuwające dzienniki dają reprezentantowi pewność, że każdy jego krok będzie zaraz znany, rozbierany i sądzony przez jego wyborców, i że bezustannie zyskuje lub traci na ich szacunku; gdy obok tego tą samą drogą wpływ ich uczuć i wszystkie inne wpływy demokratyczne działają żywo i skutecznie na umysł reprezentanta, w takim razie okres pięcioletni zaledwie będzie wystarczającym na zapobieżenie bojaźliwej zależności. Zmiana jaka pod każdym względem zaszła w polityce angielskiej tłumaczy nam, dla czego dzisiaj tak poszła w zapomnienie kwestya rocznych parlamentów, która przed 40 laty stanowiła tak ważną część doktryny najbardziej postępowych reformatorów. Jest jeden fakt który zasługuje na bliższą uwagę, to jest że jakakolwiek będzie kadencja parlamentu, w ostatnim roku tęj kadencyi członkowie parlamentu będą zawsze w tęp położeniu, w jakim byliby, gdyby parlament był obieranym co roku; tak, że jeśliby kadencja była bardzo krótką, parlament byłby zawsze tak prawie jakby roczny. Wobec dzisiejszego stanu rzeczy niewarto zmieniać siedmioletniej kadencyi na krótszą, chociaż ona jest za długą, tembardziej, że mogące lada chwila nastąpić rozwiązanie parlamentu, przypomina ciągle każdemu jego członkowi potrzebę zostawiania w nieustannych stosunkach ze swojemi wyborcami.

Bez względu na to jaki byłby najlepszy termin trwania mandatu parlamentarnego, mogłoby się zdawać rzeczą naturalną, że każdy członek parlamentu z upływem tego terminu (licząc od dnia jego wyboru) powinienby opuszczać swoje krzesło, i że niema potrzeby

ogólnego odnawiania całej izby. Moznaby dużo powiedzieć na stronę tego systemu, gdyby to miało jakikolwiek cel praktyczny. Ale system ten potępiają daleko silniejsze powody, aniżeli te, jakieby można przytoczyć na jego poparcie. Jednym z tych powodów jest to, że niepodobniestwem byłoby pozbyć się prędko większości, której zachowanie się byłoby szkodliwem dla narodu. Pewność, że po oznaczonym peryodzie czasu nastąpią ogólne wybory, a nawet że one mogą nastąpić każdej chwili gdy minister tego zażąda, bądź dla tego, iż sądzi że przez to zyska popularność, bądź dla innych powodów; pewność ta nie pozwala tworzyć się zbyt wielkiej różnicy między uczuciami izby a uczuciami okręgów wyborczych, różnicy któraby mogła wzrósć niezmiernie, gdyby izba widziała ciągle przed sobą mnogie lata istnienia, gdyby nowe napływy wsiąkały w nią tylko po kropki, i naturalnie przejmowały się raczej duchem zgromadzenia aniżeli wpływały na jego zmianę. To żeby ogólne usposobienie izby zgodne było z usposobieniem narodu jest rzeczą równie potrzebną i ważną jak to, żeby pojedynczy członkowie izby mogli bez obawy o utratę swego krzesła swobodnie wypowiadać najniepopularniejsze nawet opinie. Jest jeszcze inny bardzo silny zarzut przeciw stopniowemu i częściowemu odnawianiu zgromadzenia reprezentacyjnego. Ogólny a peryodyczny przegląd się przeciwnych sobie bardzo jest potrzebny i pożyteczny, bo przy jego pomocy można poznać stan ducha publicznego i z całą pewnością ocenić względną siłę rozmaitych opinij. Do takiego zaś przeglądu nie można nigdy przyjść stanowczo, gdy izba odnawia się częściowo, choćby się znaczna część zgromadzenia, np. piąta albo trzecia odnawiała odrazu, jak to bywało w niektórych konstytucjach francuskich.

Przyczyny dla których władza wykonawcza ma sobie przyznane prawo rozwiązania parlamentu rozbierzemy w jednym z następnych rozdziałów, w którym będzie mowa o składzie i czynnościach władzy wykonawczej w rządzie reprezentacyjnym.

ROZDZIAŁ XII.

Czy członkowie parlamentu powinni brać instrukcją od swoich wyborców i być jej posłuszni?

Czy członek ciała prawodawczego powinien być obowiązany do posłuszeństwa instrukcyom swoich wyborców? Czy ma być organem ich przekonań, czy swoich? Czy ma być ich ambasadorem na kongres, czy téż ich pełnomocnikiem zupełnym, mającym władzę nietylko działania za nich ale i sądenia w ich imieniu o tém, co działać należy? — Każda z tych dwóch teoryj obowiązków prawodawcy w rządzie reprezentacyjnym ma swoich zwolenników, i każda z nich jest doktryną przyswojoną przez jakiś rząd reprezentacyjny. W Holandyi członkowie stanów jeneralnych byli pro prostu delegatami, a doktrynę tę posuwano tam tak daleko, że jeżeli pojawiła się jaka kwestya ważna a nie przewidziana w ich instrukcyach, powinni byli odnieść się do swoich wyborców, zupełnie tak, jak ambasador odnosi się do rządu który reprezentuje. W naszym kraju jak niemniej w większej części krajów posiadających konstytucyą reprezentacyjną, prawo i zwyczaj pozwalają członkowi parlamentu głosować wedle własnego przekonania, jakkolwiekby ono było różne od opinii jego wyborców. Ale istnieje także i przeciwne pojęcie, którego wpływ widoczny jest nawet na członkach parlamentu; — dla tego to częstokroć członkowie ci, pomijając to, że radziby stać się może popularnymi i powtórnie być wybrani, czują się sumiennie być zobowiązanymi do działania w ten sposób, ażeby postępowanie ich, co się tyczy kwestyj w których opinia ich wyborców jest niewątpliwą, było wyrazem raczej téj opinii aniżeli ich własnej. Którez

z tych dwóch pojęć obowiązków reprezentanta jest lepsze i zasługuje na pierwszeństwo?

Odmienne od kwestyj któreśmy rozbiali dotąd, kwestya niemiejsza nie jest kwestyą prawodawstwa konstytucyjnego ale raczej kwestyą moralności konstytucyjnej — przedmiotem należącym do obyczajów rządu reprezentacyjnego. Nie tyczy się ona tak dalece instytucyj, jak raczej ducha w jakim wyborcy powinni działać, i pojęć któreby powinny przeważać pod względem moralnych obowiązków wyborców. Rzeczywiście, jakkolwiek będzie system reprezentacyjny, wyborcy mogą, jeśli to uznają za dobre, zmienić go w system prostej delegacyi.

Dopóki tylko wolno im niewotować, albo wotować jak im się podoba, niepodobna im zabronić aby do głosów swoich dodawali warunki jakie uznają za stosowne. Odmawiając swoich głosów każdemu kto im nie przyrzeknie stosować się we wszystkiem do ich opinii, a nawet, jeśli tego wymagają, radzić się ich w każdej sprawie ważnej i nieprzewidzianej, mogą reprezentanta ograniczyć do roli prostego swego tłumacza, albo też zobowiązać go pod pieczęcią sumienia, że złoży mandat w chwili, w której położenie takie znacznie mu się niepodobać. A ponieważ mogą to zrobić, teoria konstytucyjna powinna przypuszczać, że to zrobić zechcą. Albowiem sama nawet zasada rządu reprezentacyjnego spoczywa na tem przypuszczeniu, że ci co posiadają władzę polityczną, nadużyją jej na swoją korzyść; nie dla tego żeby tak miało być zawsze, ale dla tego że taka jest naturalna dążność rzeczy, dążność, której utrzymanie w karbach porządku jest właśnie zadaniem wolnych instytucyj. Dla tego też jakkolwiekbyśmy poczytywali za rzecz złą i nierozsądną takie przetwarzanie reprezentantów w delegatów, ponieważ jednak podobne rozszerzenie zasady prawa wyborczego jest naturalne i prawdopodobne, należałoby przedsięwziąć przeciw niemu takie ostrożności, jak gdyby ono było niechybnem. Możemy spodziewać się że sobie wyborcy tak nie postąpią, ale rząd reprezentacyjny powinien być tak zorganizowany, ażeby w razie gdyby chcieli działać w ten sposób, nie byli w stanie dokazać tego, czegoby żadne ciało polityczne dokazać niepowinno, to jest żeby nie obrócili prawodawstwa na swoją wyłączną korzyść.

Mówiąc że kwestya ta jest tylko kwestyą moralności politycznej, nie zmniejszamy przez to jej znaczenia. Kwestye moralności konstytucyjnej nie mniejszej są wagi w praktyce jak kwestye odnoszące się do samej konstytucyi.

Byt niektórych rządów i wszystko to, co niektóre z nich czyni znośnemi, polega na poszanowaniu w praktyce doktryn moralności konstytucyjnej, na tradycyjnych pojęciach wrażonych w umysł rozmaitych rządów konstytucyjnych i miarkujących ich władzę, której bez tego nadużyłoby mogły.

W rządach niemających żadnej przeciwwagi, — w czystej monarchii, w czystej arystokracji, w czystej demokracji — maksymy takie są jedyną przeszkodą niedozwalającą rządowi wpadać w ostateczność w charakterystycznym jego kierunku. W rządach w których równowaga jest niedokładna, w których usiłowano zapomocą ograniczeń konstytucyjnych powstrzymać zapędy władzy najsilniejszej, która jednak jest tak silną, że ograniczenia te może bezkarnie przekraczać, jedynie tylko doktryny moralności konstytucyjnej są w stanie nakazać pewien szacunek dla celów i przepisów konstytucyjnych. W rządach opartych na zupełnej równowadze, w których każdy z mających udział w tej władzy zabezpieczony jest przeciw uzurpacyom ze strony innych w jedyny możliwy sposób, to jest w ten sposób, że jest opatrzony w równie potężną broń odporną jak tamci zaczepną, — rząd tém tylko stoi, że wszyscy powstrzymują się od użycia swęj władzy, wyjąwszy ten wypadek, gdyby byli zmuszeni i wyzwani do tego postępowaniem jednego z współposiadaczy tej władzy; a w tym stanie rzeczy można śmiało powiedzieć, że byt konstytucyjny polega jedynie na szacunku, jaki budzą ku sobie zasady moralności konstytucyjnej. Kwestya instrukcyi poselskiej nie jest wcale kwestyą żywotną dla rządu reprezentacyjnego, ale wielka jest jej doniosłość pod względem dobroczynnych jej skutków. Prawa nie mogą przepisywać wyborcom zasad wedle których mają kierować swoim wyborem; ale zasady wedle których oni sądzą że powinni tym wyborem kierować, czynią wielką różnicę w praktyce, a całość tej wielkiej kwestyi można objąć zastanawiając się nad tém, czy wyborcy powinni reprezentantowi kłaść za warunek, aby przyjął pewne przez nich mu wskazane opinie.

Ci co czytali ten traktat nie mogą wątpić ani na chwilę o konkluzji, jaka odnośnie do téj kwestyi wynika z ogólnych dotąd przez nas wyznawanych zasad. Od samego początku ani na chwilę nie spuściliśmy z uwagi równéj doniosłości dwóch wielkich warunków rządu: 1) odpowiedzialności wobec tych, na których pożytek polityczny rząd powinienby funkcjonować i twierdzi że funkcjonuje — 2) sprawowania téj funkcji (aby dobrze była sprawowaną) przez ludzi wyższego umysłu, których długie studia i praktyczna wprawa przygotowały do tego specjalnego zawodu.

Wyższe przymioty umysłu i głęboka nauka na nicby się nie przydały, gdyby nie przywodziły czasem człowieka do konkluzyj odmiennych od tych, do jakich przychodzą bez nauki ludzie zdolności zwyczajnych; a jeżeli nam chodzi o to, ażeby mieć reprezentantów wyższych pod względem umysłowym od zwyczajnych wyborców, trzeba się przygotować na to, że reprezentant nie zawsze będzie się zgadzał ze swojemi wyborcami, i że w podobnym razie z dwóch opinij, opinia jego prawie zawsze będzie lepszą. Z tego wynika, że wyborcy nierozsądnie sobie poczynać będą, jeżeli jako cenę swych głosów położą zechcą bezwzględne stósowanie się do swych opinij.

Dotąd zasada jest jasną; ale rzeczywiste trudności zachodzą w jéj zastósowaniu, i trudności te przedstawimy zaraz w całej ich sile. Jeżeli ważną jest rzeczą żeby wyborcy wybrali reprezentanta wyżej od nich wykształconego, rzeczą niemniej potrzebną jest także, aby ten wykształceńszy człowiek był przed niemi odpowiedzialnym; czyli inaczej mówiąc, wyborcy są sędziami sposobu, w jaki reprezentant wykonywa swój obowiązek; a jakże oni o tem sądzić będą, jeżeli nie ze stanowiska swoich własnych opinij? A nawet jakże go wybiorą, jeżeli nie na téj saméj zasadzie? Przecież nie powinni go wybierać dla saméj jego świetnéj reputacji, dlatego tylko że on jakimś wyższym umysłowym odznacza się darem. Poznaki wedle których człowiek zwyczajny może naprzód sądzić o zdolnościach kandydata są bardzo niedokładne; odnoszą się one prawie wyłącznie do sztuki wyrażania się, a bardzo mało albo wcale nic do wartości tego, co tkwi pod tem wyrażeniem. Pierwsza z tych dwóch rzeczy nie pozwala bynajmniej wnioskować o drugiej; — przytem jeżeli wyborcy powinni na bok odłożyć swoje opinie, to jakież pozo-

stanie im *criterium* wedle którego mogliby osądzić, że ktoś zdolnym będzie do udziału w rządzie? Nie powinnyby téż, choćby posiadali nieomylny sposób rozpoznania najzdolniejszego człowieka, nadawać mu zupełnej wolności sądzenia za nich, bez żadnego względu na ich opinie. Najzdolniejszy kandydat może być torysem a wyborcy mogą należeć do partji liberalnej, albo na odwrót kandydat może być liberałem a wyborcy torysami. Mogą być na porządku dziennym kwestye polityczno-religijne, tymczasem reprezentant może być zwolennikiem religii panującej albo racjonalistą, kiedy wyborcy są dyssydentami albo należą do wyznania ewangelickiego, i naodwrót. W takim razie zdolności reprezentanta posłużyłyby tylko na to, że on poszedłby dalej i działał skuteczniej w kierunku, który wyborcy w sumienném swoim przekonaniu za zły uważają; a w takim razie będą mieli słuszność, jeżeli człowieka który podziela ich opinie w tych kwestyach przeniosą nad człowieka choćby najzdolniejszego, ale wbrew przeciwnych z niemi opinij. Może im także chodzić nietylko o to żeby byli jaknajlepiej reprezentowani, ale i o to, żeby było reprezentowane ich stanowisko moralne i ich sposób widzenia rzeczy.

Wpływ każdego sposobu zapatrywania się na rzeczy, jeżeli jest sposobem zapatrywania się wielkiej liczby, powinien się dać czuć w prawodawstwie; zresztą ponieważ przypuszczamy że konstytucya postarała się o to, ażeby przeciwne sposoby myślenia zarówno były reprezentowane, więc zapewnienie jak najlepszej reprezentacji swojemu sposobowi myślenia może być najważniejszym przedmiotem zajęcia wyborców przy zdarzonej sposobności. Są jeszcze i inne wypadki, w których reprezentant powinienby mieć ręce związane, ażeby pozostał wiernym interesowi wyborców, a raczej interesowi publicznemu takiemu jak oni go pojmują. Ostrożności te nie byłyby potrzebne, gdyby system polityczny zapewniał wyborcom nieograniczony wybór kandydatów uczciwych i wolnych od przesądów. Ale wobec dzisiejszego systemu, który zmusza wyborców prawie zawsze, z powodu kosztowności wyborów i ogólnych stosunków społecznych, wybierać sobie reprezentanta między osobami których stanowisko społeczne wielce się różni od ich stanowiska, i które mają interes klasowy odmienny od ich interesu, któż ośmieli się twierdzić, że wyborcy ci powinni się zupełnie zdać na łaskę

swego reprezentanta? Czyż można mieć za złe wyborcy z klas najuboższych, który ma przed sobą tylko dwóch albo trzech bogatych ludzi do wyboru, iż żąda od tego komu daje głos zaręczenia, że będzie głosował za tym, co on uważa dla siebie za emancypację w stosunku do klas bogatych? Zresztą zawsze tak bywa, że niektórzy członkowie ciała wyborczego muszą przyjąć reprezentanta wybranego przez większość własnej swojej partii. Ale chociażby ich właściwy kandydat nie miał żadnej szansy utrzymania się przy kandydaturze, to zawsze głosy ich mogą być potrzebne temu, którego wybrano za nich, a jedyny dla nich środek wywarcia pewnego wpływu na dalsze postępowanie tego wybrańca polega na tem, że w zamian za swój głos mogą od niego wymagać pewnych przyrzeczeń.

Te uwagi za i przeciw tak są ściśle z sobą związane, — tak ważną jest rzeczą aby wyborcy wybierali reprezentantów z wyższą wiedzą od siebie i zgodzili się na to aby niemi ta wyższa władza rządziła, gdy tymczasem niepodobna znowu aby zgodność z ich opiniami (jeżeli mają swoje opinie) nie miała wielkiego wpływu na ich sąd o zdolnościach kandydata i o jego postępkach w których złożył dowody tych zdolności, — iż zwątpić trzeba o możliwości ustanowienia pewnej stałej reguły tyczącej się obowiązku wyborców; — obowiązek ten zależeć zawsze będzie nie tyle od jakiegoś przepisu lub doktryny moralności publicznej, jak raczej od usposobienia umysłów w ciele wyborczem pod najważniejszym tutaj względem: pod względem poszanowania jakie ciało to ma dla wyższości umysłowej.

Ludzie i ludy czujące mocno wartość wyższej wiedzy, poznają się na niej prawdopodobnie po innych oznakach, nie po zgodności jej z własnymi opiniami; — poznają się na niej nawet mimo wielkiej różnicy opinii, a poznawszy się na niej tak gorąco będą pragnąć zapewnienia jej sobie za jakąkolwiek, byle nie przechodzącą granic rozsądku cenę, że nie przyjdzie im na myśl narzucać własną opinią ludziom, których poważają właśnie z powodu tej ich umysłowej wyższości.

Z drugiej strony są znowu takie charaktery, które nie czują szacunku dla nikogo, które niczyjej opinii nie uznają za lepszą od swojej, ani za równie dobrą jak opinia stu albo tysiąca ludz-

takich jak oni. Tak usposobieni wyborcy nie wybiorą nikogo coby nie miał, albo przynajmniej nie wyznawał tych samych co oni opinii, i dopóty tylko zatrzymają swego reprezentanta, dopóki te opinie odbijają się będą w jego postępowaniu. Wszyscy wdychający do zaszczytów politycznych będą usiłowali, jak mówi Plato w *Gorgiaszu*, urabiać się na wzór *Demos'a* i stać się o ile możności jak najpodobniejszymi do niego. Nie można zaprzeczyć, że w demokracji jest silna dążność zmierzająca do nadania takiego zakresu usposobieniom wyborców; demokracja nie sprzyja uczuciu poszanowania. To że niszczy uczucie szacunku dla samego stanowiska społecznego, należy policzyć do szczęśliwych a nie do złych skutków jej wpływu; chociaż działając w ten sposób zamyka najlepszą szkołę szacunku (odnoszącego się do stosunków czysto ludzkich) jaka istnieje w społeczności. Ale ponieważ demokracja, z natury swojej, daleko większą wartość przywiązuje do powszechnej równości ludzi aniżeli do szczegółowych tytułów wynoszących jednego człowieka nad drugiego, — szacunek ten więc dla wyższości, nawet osobistej, nie będzie w niej nigdy tém, czemu by być powinien. Dlatego ja też to właśnie, między innymi względami, uważam za rzecz niezmiernie ważną, ażeby instytucje krajowe prawem obwarowały wyższość wpływu ludzi wykształconych nad ludźmi niewykształconymi, i byłym jeszcze tego zdania, ażeby, nie mówiąc już nawet nic o bezpośrednich następstwach politycznych, przyznać wielość głosów dowiedzionej wyższości wykształcenia, choćby tylko dla nadania tonu usposobieniu publicznemu.

Jeżeli w ciele wyborczem istnieje trafne poczucie nadzwyczajnej różnicy wartości jaka może zachodzić między człowiekiem a człowiekiem, nie braknie mu też z pewnością i wskazówek, po których zdoła rozpoznać ludzi najzdolniejszych do spełnienia jego celów. Naturalnie, położone już zasługi publiczne byłyby pierwszą z tych wskazówek: że ktoś zajmował jakieś wyższe stanowisko i na niem będąc dokonał rzeczy ważnych których rezultaty dowodzą wysokiego rozumu; że był twórcą jakichś postanowień których trafność wykazują skutki; że przewidział wiele rzeczy, i że te jego przewidzenia bardzo często stwierdzały wypadki, a nigdy a przynajmniej bardzo rzadko im zaprzeczały; że udzielił rad, z których kraj skorzystał albo też żałował że nie poszedł za niemi, — wszystko

to należałoby do owych wskazówek. Zapewne, że i te świadectwa nie są wcale pewne i niechybne, ale nam tu chodzi o takie, którychby radzić się mogli ludzie nie obdarzeni nadzwyczajną przenikliwością.

Dobrze jest nie ufać jednej wskazówce, jeżeli jej inne nie potwierdzają. W ocenieniu rezultatu i zasługi jakiegoś praktycznego działania, należy bardzo zważać na powszechną opinią ludzi bezinteresownych, którzy znają przedmiot o który rzecz idzie. Wskazówki o których mówiłem mogą się tylko stosować do ludzi wypróbowanych, a w tej kategorii pomieścić należy i tych, którzy nie złożywszy dowodów wyższego wykształcenia w praktyce, złożyli je jednak w teorii; tych, którzy bądź to w przemówieniach publicznych, bądź w pismach, rozbiegali sprawy publiczne w sposób dowodzący, że nad nimi robili studia na seryo. Tacy ludzie mogą mieć jako prości myśliciele polityczni takie same prawa do zaufania publicznego jak ci, którzy się zajmowali praktyką polityczną jako mężowie stanu.

Kiedy trzeba koniecznie wybrać kogoś z pomiędzy osób, które jeszcze nigdy nie były wystawione na próbę, najlepszą poznaką wtedy jest reputacya zdolności, jakiej ludzie ci używają między temi co ich znają; następnie zaufanie jakim ich szacują i poparcie jakiego im udzielają ludzie już znani i szanowani. Przy pomocy takich wskazówek, okręgi wyborcze, które należną cenę przywiązują do wartości umysłowej i szukają jej skwapliwie, potrafią sobie wynaleść ludzi wyższych nad mierność, a częstokroć ludzi, na których zdanie co do kierunku spraw publicznych można się spuścić bezpiecznie, i od których bez ubliżenia im nie możnaby żądać aby się wyrzekli tego zdania na rozkaz ludzi niższych od nich po względem wiedzy. Jeżeli podobnych ludzi mimo sumiennych poszukiwań niepodobna było znaleźć, w takim razie zaprawdę wyborcy byliby uprawnieni do powzięcia pewnych ostrożności, gdyż naturalnie tylko dla zapewnienia sobie usług osoby wyższej od nich umysłowo, mogą oni własne pominąć opinie. A i w takim razie dobrze zrobią jeżeli będą pamiętać na to, że reprezentant raz wybrany jeżeli się poświęci swemu obowiązkowi, będzie miał więcej sposobności sprostować fałszywy swój sąd pierwotny, aniżeli mogą ich mieć wyborcy. Uwaga ta powstrzymałaby ich w ogólności (wyjąwszy gdyby koniecznością byli zmuszeni wybrać człowieka, w którego bez-

stronności nie mieliby zupełnego zaufania) od wymagania od swojego reprezentanta obietnicy, że nie zmieni swojej opinii, albo że opuści swoje krzesło w razie gdyby ją zmienił. Lecz gdy wybór pada na osobę nieznaną, co do której żadna wyższa powaga nie daje pewnych wskazówek, wyborca powinien od niej wymagać jako koniecznego warunku, zgodności ze swoją opinią. Dosyć będzie w takim razie, jeżeli późniejszej zmiany opinii, zmiany wyznanej szczerze i motywowanej bez ogródki, wyborca nie będzie uważał za stanowczy powód do cofnięcia swego zaufania.

Nawet przypuszczając że reprezentant posiada dowiedzione zdolności i znaną powszechnie wzniosłość charakteru, opinie wyborców nie powinny być zupełnie pominięte. Poszanowanie wyższości umysłowej nie powinno posuwać się aż do zaparcia się samego siebie, aż do poświęcenia wszelkiej osobistej opinii. Lecz gdy różnica opinii nie sięga zasadniczych podstaw polityki, jakkolwiekby wyraźny był sposób myślenia wyborców, powinni by oni pamiętać o tem, że jak skoro człowiek zdolny odmiennego jest od nich zdania, zachodzi wielkie prawdopodobieństwo, iż oni są w błędzie: a gdyby nawet było inaczej, to mogą się zrzec swojej opinii w rzeczach, które nie są tak dalece zasadniczymi, w zamian za tę nieoszacowaną korzyść, że człowiek zdolny będzie działał w ich imieniu w wielu okolicznościach, w których oni sami nie byliby w stanie sformułować własnego zdania. W podobnych razach wyborca usiłuje częstokroć pogodzić wszystko nakłaniając człowieka zdolnego aby zrzekł się swojej opinii co do punktów, na które niema między nimi zgody; ale gdyby człowiek ten przystał na podobny kompromis, byłoby to z jego strony zdradą jego specjalnego posłannictwa, wyrzeczeniem się obowiązków właściwych wyższości umysłowej, obowiązków między którymi jednym z najświętszych jest: nie opuszczać sprawy przeciw której powstają krzyki publiczne i nie pozbawiać swych usług tych z pomiędzy swoich opinij, które ich najbardziej potrzebują.

Człowiek znany jako sumienny i zdolny powinien żądać zupełnej wolności działania według tego co uzna za najlepsze, i nie powinien przyjmować mandatu pod innymi warunkami. Ale wyborcy mają prawo wiedzieć jak on zamysła działać, wedle jakich opinij myśli sobie poczynać we wszystkiem co się tyczy jego publicznego

obowiązku. Jeżeli się im zdaje, że na niektóre z jego opinij zgodzić się nie mogą, jego rzeczą jest dowieść im, że mimo tego godzien jest być ich reprezentantem; a oni, jeżeli są rozsądni, przez wzgląd na jego wartość ogólną, pomina wiele ważnych nawet różnic w opiniach. Są jednakowoż różnice których nie można lekko traktować. Każdy człowiek, którego tyle obchodzi rząd własnego kraju ile obchodzić powinien każdą istotę wolną, ma pewne przekonania odnoszące się do interesów narodowych, które są jakby krwią jego żył; przekonania któremi tak jest przejęty, że co do nich nie może przyjąć żadnego kompromisu ani w sądzie o nich polegać na niczyjém zdaniu, choćby to było zdanie niewiem jakiej umysłowej zdolności. Jeżeli takie przekonania istnieją w jakim ludzie albo w znacznej jego części, mają one prawo do pewnego wpływu nie tylko dla przypuszczalnej swojej wartości, ale już dla tego samego że istnieją. Lud nie może być dobrze rządzony, jeżeli nim rządzą wbrew jego elementarnym pojęciom dobra, choćby pojęcia te były pod niejednym względem błędnymi. Słuszne ocenienie stosunków jakie powinny istnieć między rządzącymi a rządzonymi nie wymaga bynajmniej tego, żeby wyborcy mieli się zgodzić na to, aby reprezentantem ich miał być ktoś, co sobie zamierza rządzić nimi wbrew ich zasadniczym przekonaniom. Wyborcy korzystający ze zdolności swego reprezentanta dopóty, dopóki niemasz podobieństwa aby przyszły pod dyskusją punkta, w których on się nie zgadza z nimi, mają zupełne prawo odwołać go w chwili gdy się ta dyskusya zaczyna, a zwłaszcza gdy to co oni uważają za słuszne nie ma za sobą takiej większości, iżby głos tego człowieka nie miał pewnego znaczenia.

Z tego co się powiedziało, wynika, iż: 1) Nie należałoby wymagać formalnych przyrzeczeń, chyba wtedy, gdyby w skutek nieprzyjaznych stosunków społecznych lub wadliwych instytucyj wyborcy tak dalece byli ograniczeni w swoim wyborze, że musieliby wybrać człowieka podejrzanego im o uleganie wpływom nieprzyjaznym dla ich interesów; 2) wyborcy mają prawo znać gruntownie opinie i usposobienie polityczne kandydata i mają nietylko prawo ale częstokroć i obowiązek odrzucić kandydata, gdy ten nie zgadza się z nimi na pewne artykuły, stanowiące podstawę ich politycznej wiary; 3) wyborcy jeżeli mają wysokie wyobrażenie o wyższości

umysłowej kandydata, powinni pozwolić mu działać wedle opinij różnych od ich opinij, we wszystkich rzeczach nie objętych artykułami ich wiary; 4) wyborcy powinni być niezmordowani w poszukiwaniach za takim reprezentantem, któremu mogliby zostawić zupełną wolność postępowania wedle natchnień własnego jego rozumu; 5) wyborcy powinni sobie poczytywać za obowiązek względem swoich współobywateli robić wszystko co tylko jest w ich mocy, byle tylko dać pełnomocnictwo ludziom takiej wartości, i powinni mieć to przekonanie, że daleko będzie dla nich lepiej gdy ich będzie reprezentował taki człowiek, aniżeli gdyby ich reprezentował jakiś inny, zgodniejszy z nimi pod względem opinii; w pierwszym bowiem razie mogą być pewni, że odniosą zawsze korzyści z talentu, gdy tymczasem kwestya: kto ma słusznie a kto niesłusznie co do punktów spornych, jest bardzo wątpliwa.

Rozebrałem całą tę kwestyą na podstawie przypuszczenia, że system wyborczy opiera się na zasadach wskazanych w poprzedzających rozdziałach. Nawet wobec tego przypuszczenia teoria reprezentacyi przez delegacyą wydaje mi się fałszywą i szkodliwą w swych skutkach, chociaż w tym razie złe zawarłoby się jeszcze w pewnych granicach. Ale jeżeli konstytucya nie uwzględnia rękojmi jakimi starałem się otoczyć zasadę reprezentacyjną; jeżeli mniejszość nie ma w niej zapewnionej reprezentacyi; jeżeli stopień wykształcenia głosujących nie stanowi żadnej różnicy w liczebnej wartości głosów... w takim razie trudno wypowiedzieć jak ważną jest rzeczą w zasadzie, aby reprezentant miał sobie pozostawioną najzupełniejszą swobodę; byłby to albowiem wtedy jedyny sposób, za pomocą którego, pod systemem powszechnego głosowania, mogłyby mieć głos w parlamencie inne opinie oprócz opinii większości. W tej tak fałszywie nazwanej demokracji, która w rzeczywistości jest rządem klas robotniczych, jedyna nadzieja ratowania się od prawodawstwa klasowego w najciaśniejszej formie i od głupoty politycznej w formie najniebezpieczniejszej polegałyby na tém, żeby masy nieoświecone mogły nabrać popędu ku wybieraniu reprezentantów oświeconych i poleganiu na ich opinii. Pewną dozę takiej skłonności możnaby rzeczywiście napotkać, — a wtedy chodziłoby tylko o to, żeby skłonność tę można o ile możności rozwinąć. Ale

gdyby klasy robotnicze, dostawszy raz w ręce wszechwładzę polityczną, w ten lub inny sposób nałożyły same dobrowolnie tak znaczny przymus na własną wolą i opinie, okazałyby mądrość, jakiej żadna klasa stawszy się panią władzy absolutnej nie okazała i można powiedzieć nie okaże nigdy, pod tak demoralizującymi wpływami.

ROZDZIAŁ XIII.

O izbie drugiej.

Ze wszystkich kwestyj odnoszących się do teoryi rządu reprezentacyjnego żadna nie była przedmiotem tylu sporów, mianowicie na kontynencie, jak tak zwana kwestya dwu izb. Zajmowała ona uwagę myślicieli daleko więcej aniżeli wiele kwestyj dziesięć razy ważniejszych, i uważano ją za rodzaj kamienia probierczego służącego do rozpoznania czy kto jest zwolennikiem demokracji ograniczonej czy nieograniczonej. Ja z swojej strony bardzo mało przywiązuję wartości do wędzidła jakim mogłaby być druga izba dla demokracji z kąd inąd niczem nie hamowanej, i jestem tego zdania, że byleby tylko inne kwestye konstytucyjne należycie załatwione zostały, to bardzo mało na tem zależy, czy parlament będzie się składał z dwóch czy z jednej izby.

Jeżeli będą dwie izby, skład ich może być albo podobny, albo niepodobny. Jeżeli skład obu izb jest podobny, to obie będą ulegać tym samym wpływom, i ktokolwiek będzie miał po sobie większość w jednej z izb, może być prawie pewnym że ją będzie miał i w drugiej.

Prawda, że potrzeba otrzymania przyzwolenia obu izb na przeprowadzenie jakiegoś postanowienia, może być niekiedy materialną przeszkodą dla postępu; bo przypuszczając że oba zgromadzenia są reprezentacyjne i równe sobie co do liczby, liczba mało co przechodząca czwartą część reprezentacji może przeszkodzić przejściu billu, gdy tymczasem kiedy jest jedna tylko izba, bill przechodzi prostą większością. Jednak chociaż coś podobnego

zdarzyć się może, trudno przypuścić aby się zdarzyło. Rzadko mógłby zajść taki wypadek, żeby z dwóch izb jednako złożonych jedna była prawie jednomyślną, a druga żeby się podzieliła na dwie części prawie równie silne.

Jeżeli w jednej z izb większość odrzuci jakie postanowienie, postanowienie to będzie miało zwykle w drugiej izbie silną mniejszość przeciw sobie. Wszelki więc postęp w ten sposób zahamowany, byłby po większej części postępowaniem, któryby miał za sobą tylko prostą większość w całym zgromadzeniu, a najgorszym następstwem jakoby ztąd mogło wyniknąć byłoby albo małe opóźnienie tryumfu owego postanowienia, albo nowe odwołanie się do wyborców dla zapewnienia się, że mała większość w parlamencie odpowiada rzeczywistej większości w narodzie. Tak więc szkody wynikające z opóźnienia, wynagradzałyby korzyści płynące z odwołania się do narodu.

Mało ja przywiązuję wagi do argumentu który najczęściej przytaczany bywa na korzyść dwóch izb, a mianowicie, że to jest środek zaradzający zbytniemu pośpiechowi i zmuszający do wzięcia rzeczy drugi raz pod rozwagę. Zaprawdę, byłoby to bardzo źle urządzone zgromadzenie reprezentacyjne, gdyby formalności określające sposób traktowania przezeń każdej sprawy, nie wymagały aby ona daleko więcej niż dwa razy była wziętą pod rozwagę. Względem który w mojem przekonaniu najmocniej przemawia za dwoma izbami (i do tego względu przywiązuję pewną wagę) jest złe wrażenie jakie sprawia na umyśle każdego posiadacza władzy, czyto nim będzie pojedynczy człowiek, czy zgromadzenie, myśl, że nikogo nie potrzebuje się radzić, oprócz siebie samego. Ważna to rzecz, żeby żadne zgromadzenie nie mogło przeprowadzić swego *sic volo*, bez pytania się o niczyje przyzwolenie. Większość zgromadzenia będącego zgromadzeniem jedynym, kiedy przybierze charakter stały, jako złożona z tych samych osób działających zwykle razem, i jako prawie zawsze pewna zwycięstwa, staje się łatwo despotyczną i zarozumiałą, gdy nie czuje potrzeby zważania na to, czy jej czynności zatwierdzone zostaną przez inną władzę.

Dwie izby pożądane są dla tej samej przyczyny, dla której Rzymianie obierali dwóch konsulów, ażeby ani jeden ani drugi, nawet przez przeciąg jednego roku, nie był wystawiony na niebez-

pieczną pokusę absolutnej władzy. Jednym z przymiotów najpotrzebniejszych do kierowania sprawami publicznymi, a mianowicie do kierowania instytucjami wolnemi, jest duch pojednawczy, pochopność do układów, skwapliwość w czynieniu ustępstw przeciwnikom, zresztą dar czynienia dobrych postanowień jaknajmniej przykremi tym, którzy są przeciwniej opinii.

Ustępować z jednej strony, wymagać czegoś z drugiej, jak się to praktykuje między dwoma izbami, to nieustająca szkoła tej zbaWienniej cnoty; szkoła pożyteczna nawet dzisiaj, ale której pożytki prawdopodobnie jeszcze więcej czułyby się dały, gdyby ciało prawodawcze demokratyczniejszą otrzymało konstytucyą.

Ale dwie izby mogą być nie na jednaki sposób złożone; mogą być złożone w tej myśli, aby jedna była hamulcem dla drugiej. Jeżeli jedna jest demokratyczną, druga naturalnie będzie ukonstytuowana w tym celu, aby powściągała demokracją; ale pod tym względem użyteczność jej zależy zupełnie od społecznego poparcia na jakie może liczyć poza sobą. Zgromadzenie nie mające podstawy w jakiejś wielkiej sile w kraju, niczem jest prawie wobec drugiego zgromadzenia mającego taką podstawę. Izba arystokratyczna wtedy jest tylko potężną, gdy społeczeństwo jest arystokratyczne. Izba lordów była niegdyś najpotężniejszą władzą w naszej konstytucji a izba gmin tylko władzą hamującą: ale wówczas baronowie byli prawie jedyną potęgą w narodzie.

Nie mogę w to uwierzyć, ażeby wobec społeczeństwa prawdziwie demokratycznego, izba lordów mogła mieć rzeczywistą wartość jako siła miarkująca demokracją. Kiedy jedna strona jest słabą, nie jestto sposób jej wzmocnienia, stawiać ją w szyku bojowym wobec silniejszego przeciwnika i rozwijać pod gołym niebem wzajemne ich siły. Podobna taktyka prowadzi za sobą zupełną klęskę słabszego. Słabszy chcąc działać jak należy, powinien zająć stanowisko raczej w tłumie, niż przeciw tłumowi: zamiast stać ciągle na uboczu i zmuszać każdego aby się oświadczał za nim lub przeciw niemu, powinien raczej przyciągać do siebie żywioły najzdadniejsze do zjednoczenia (fuzji); nie powinien przybierać postawy nieprzyjacielskiego korpusu, bo wywoła popolite przeciw sobie ruszenie, ale powinien działać raczej jako jeden z żywiołów masy mieszaniej, podlewać ją swemi drożdżami, a niekiedy przy pomocy

swego poparcia i swoich wpływów z partyi przedtem najslabszej czynić partyą najmocniejszą. Władza której działanie w konstytucyi demokratycznej ma być miarkujące, powinna działać *w izbie i przez izbę demokratyczną.*

Powiedziałem to już, i według mnie jestto jedna z kardynalnych zasad rządowych, że w każdej konstytucyi powinien być punkt oporu przeciw władzy górującej, a więc w konstytucyi demokratycznej punkt oporu przeciw demokracji. Jeżeli lud jakiś posiadający reprezentacją demokratyczną, ze względów wyływających z jego przeszłości historycznej chętniej znosi taki punkt oporu pod formą drugiej izby albo izby lordów aniżeli pod jakąkolwiek inną formą, jestto ważny powód aby punkt oporu pod tą formą pozostał. Ale forma ta nie zdaje mi się ani najlepszą, ani najsposobniejszą do osiągnięcia celu.

Jeżeli są dwie izby, jedna uważana za reprezentantkę ludu, druga za reprezentantkę pewnej klasy tylko albo nie będąca wcale reprezentacyjną, — nie mogę przypuścić aby tam gdzie demokracja jest władzą panującą, druga izba miała jakąkolwiek rzeczywistą siłę oporu nawet przeciw zboczeniom pierwszej. Pozwolonoby jęj może żyć przez uszanowanie dla zwyczajów i wspomnień, ale nie stanowiłaby ona rzeczywistej przeciwwagi. Gdyby chciała działać niezależnie, wymagaloby po niej aby poprzestała na naprawianiu przypadkowych zapomnień w najbardziej ludowej gałęzi prawodawczej, albo żeby z nią rywalizowała pod względem postanowień ludowych.

Możność położenia tamy wpływowi większości zależy więc od sposobu, w jaki władza rozdzielona jest w najbardziej ludowej gałęzi rządu, a powyżej wskazałem już najlepszy zdaniem mojem sposób zrównoważenia tych sił. Dowiodłem też, że: nawet w razie gdyby większości liczebnej dozwolono zupełnej przewagi za pośrednictwem odpowiedniej większości w parlamencie, gdyby jednak obok tego zapewniono i mniejszościom używanie prawa które im się również należy wedle zasad ściśle demokratycznych, prawa do rzeczywistej, odpowiedniej ich liczbie reprezentacji, ostrożność ta dałaby rękojmią, że w izbie będzie zawsze (na mocy tej samej ludowej zasady co i inni jęj członkowie) taka ilość pierwszych inteligencyj krajowych, że ta część reprezentacji, nie tworząc osobnej

partyi ani nie posiadając żadnej szczególnej prerogatywy któraby ją czyniła nienawistną, będzie wywierać wpływ osobisty daleko większy od wpływu swęj siły liczebnej, i będzie właśnie jaknajlepszym punktem owego moralnego oporu. Druga izba nie jest więc koniecznie potrzebną do osiągnięcia tego celu: nietylko nie prowadzi ona do niego, ale nawet mogłaby być przeszkodą w jego dopięciu. Gdyby jednak, z powodów o których wspomniałem wyżej, druga izba uznana była za potrzebną, powinnaby się ona składać z żywiołów nie wprost nieprzyjaznych interesom większości, ale skłonnych do walki z temi interesami, i zdolnych z godnością i powagą powstawać przeciw błędom i słabościom większości.

Oczywiście warunków takich nie posiada ciało tak ukonstytuowane jak angielska izba lordów. Od czasu jak stanowisko w świecie konwencyonalnym i majątek osobisty przestały straszyć demokracją, izba lordów straciła całkiem znaczenie.

Ze wszystkich zasad wedle których można ukonstytuować ciało rozsądnie konserwatywne, przeznaczone do miarkowania i regulowania wpływu demokratycznego, najlepsza według mnie jest zasada która służyła za podstawę senatowi rzymskiemu, temu najroztropniejszemu i najrzęczniejszemu ciału, jakie kiedykolwiek zarządzało sprawami publicznymi. Wady zgromadzenia demokratycznego reprezentującego ogół, są wogólności wadami samegoż ogółu; wady te, to brak specjalnego wykształcenia i wiedzy. Chcąc tym brakiem zaradzić, trzeba zgromadzenie to połączyć z ciałem, którego rysami charakterystycznymi były: wykształcenie specjalne i wiedza. Jeżeli jedna izba reprezentuje usposobienie ludowe, druga powinna reprezentować wartość osobistą, opartą na oddanych usługach publicznych i praktycznym doświadczeniem stwierdzoną. Jeżeli jedna izba jest izbą ludu, druga powinna być izbą mężów stanu, radą złożoną ze wszystkich ludzi publicznych którzy zajmowali ważne stanowiska i urzędy polityczne. Taka izba mogłaby być czemś więcej niż moderatorem. Nie byłaby ona hamulcem tylko, ale i siłą popędową. Władza powściągnięcia ludu byłaby tutaj powierzona ludziom najgoręcej pragnącym aby lud ten postępował naprzód we wszelkich pożytecznych kierunkach, i zdolnym wskazać mu do tego drogę. Rada mająca naprawiać błędy ludu nie reprezentowałaby klasy podejrzanej o antypatyą dla interesów ludu, ale składa-

łaby się z naturalnych jego przodowników na drodze postępu. W żaden inny sposób nie dałaby się złożyć izba druga, równie dzielnie i skutecznie mogąca wywierać wpływ powściągający. Niepodobna żeby ciało takie, przodujące zawsze na drodze postępu, mogło być okrzyczane za zawadę przez zwolenników złego, któremu by się rozpierać nie dało.

Gdyby podobny senat mógł być zaprowadzony w Anglii (nie potrzebuje mówić że to jest tylko czysta hipoteza), mogłyby w skład jego wejść następujące żywioły: Wszyscy ci coby obecnie lub przedtem wchodziłi w skład komisji prawodawczej którą opisałem w poprzednich rozdziałach, i którą uważam za niezbędny składnik w dobrze ukonstytuowanym rządzie ludowym; wszyscy ci, coby obecnie lub poprzednio byli pierwszymi sędziami albo prezesami sądów wyższych cywilnych i karnych; wszyscy ci co przez pięć lat byli prostymi sędziami; wszyscy ci co przez dwa lata byli ministrami, — ale ci mogliby wejść także do izby niższej, a wtedy na cały czas przez któryby byli jej członkami, ich parostwo lub senatorstwo byłoby zawieszono *); wszyscy ci co pełnili obowiązki głównie dowodzących i wszyscy ci którym jako dowodzącym armią lub flotą, parlament składał podziękowanie za korzyści odniesione na morzu lub lądzie; wszyscy ci, co przez dziesięć lat sprawowali jaki urząd dyplomatyczny pierwszej klasy; wszyscy ci co byli gubernatorami w Indjach lub Ameryce angielskiej, i wszyscy ci co przez dziesięć lat byli gubernatorami jakiej kolonii.

Cywilne obowiązki przez dłuższy czas pełnione, byłyby tam także reprezentowane; byliby mianowani senatorami wszyscy ci, którzy przez dziesięć lat pełnili ważne obowiązki podsekretarzy skarbu, podsekretarzy stanu lub inne równie ważne i odpowiedzialne obowiązki. Jedynie urzędy prawne, polityczne, wojskowe lub morskie dawałyby prawo do godności senatorskiej. Zasługi położone w naukach i literaturze zanadto są nieokreślone i zanadto podlegają dyskusji; samo odda-

*) Warunek czasu jest tutaj koniecznie potrzebny, aby przeszkodzić temu, iżby nie mianowano pewnych ludzi ministrami dlatego, aby im dać krzesło w senacie — a naznaczyłem dwa lata dlatego, ażeby ten sam przeciąg czasu który im daje prawo do pensji, dawał im także prawo do senatorji.

Przyp. aut.

nie się zawodowi literackiemu i naukowemu nie mogłoby stanowić kwalifikacyi, tak jak ją stanowią wyżej wyliczone zawody; z pomiędzy literatów i uczonych trzeba by dopiero pojedyncze indywidua wybierać. Zresztą, jeżeli człowiek jakiś znany jest z pism niewchodzących w zakres polityki, to pisma te nie dowodzą wcale aby człowiek ten posiadał zdolności polityczne; gdyby znów wstęp do senatu otwarty był ludziom znanym z pism politycznych, to rozmaite ministerstwa mogłyby zalać izbę narzędziami swęj partyi.

Wobec historycznej przeszłości Anglii można być prawie pewnym, że wyjąwszy wypadek gwałtownego wywrotu konstytucyi (wypadek bardzo mało mający prawdopodobieństwa za sobą), niepodobna byłoby złożyć izby drugiej inaczej jak na podstawie izby lordów. Nie można nawet myśleć na seryo o zniesieniu tego zgromadzenia a zastąpieniu go senatem takim jaki dopiero co naszkicowałem, albo jakimkolwiek innym. Ale może nie byłoby znów tak nadzwyczajnie trudno wcielić w dzisiejsze zgromadzenie klasy i kategorie któreśmy powyżej wyliczyli, z godnością parów dożywotnich.

Idąc dalej w myśl tego przypuszczenia, trzeba by może zaprowadzić tę zmianę, żeby parostwo dziedziczne zastąpione było w izbie przez reprezentantów, zamiast zasiadać tam osobiście. Taką reprezentacją zaprowadzono już dla parów szkockich i irlandzkich, a lada dzień stanie się ona konieczną i dla parów angielskich, poprostu dla tego, że liczba ich z każdym dniem wzrasta. Zastosowawszy plan p. Harego możnaby z łatwością zapobiedz temu aby parowie reprezentanci nie byli reprezentantami wyłącznie większości parów. Gdyby n. p. postanowiono jednego reprezentanta na dziesięciu parów, to każdej grupie złożonej z dziesięciu parów wolnoby było wybrać sobie reprezentanta, a wolnoby im téż było grupować się w tym celu, jakby im się tylko podobało. Wybory te mogłyby się odbywać w ten sposób: Wszyscy parowie chcący być kandydatami do reprezentowania swego stanu, byliby obowiązani oświadczyć to jawnie, i imiona swoje na listę kandydatów podać. Naznaczonoby następnie czas i miejsce, w którym mają się zebrać wszyscy chcący głosować parowie, bądź osobiście, bądź przez pełnomocników, według parlamentarnego zwyczaju. Każdy par głosowałby na jednego kandydata, a każdy kandydat mający dziesięć głosów byłby mianowany reprezentantem.

Gdyby kandydat miał więcej niż dziesięć głosów, wszyscy głosujący oprócz dziesięciu mogliby cofnąć swoje głosy, albo też losem wyciągnięto by z pomiędzy nich dziesięciu. Te dziesięć głosów tworzyłyby względem reprezentanta jego ciało wyborcze; reszcie tych co głosowali na niego służyłoby prawo głosowania na kogo innego. Tak działałoby się dopóty, dopóki (o ile by to być mogło) każdy z parów obecnych, bądź to osobiście, bądź przez pełnomocnika, nie był reprezentowany. W razie gdyby w końcu pozostało mniej niż dziesięciu niereprezentowanych, możnaby im jeszcze pozwolić, jeśli ich było przynajmniej pięciu, wybrać sobie jednego reprezentanta. Gdyby ich było mniej niż pięciu, głosy ich byłyby stracone, albo możnaby im pozwolić zapisać je na rzecz któregośkolwiek z obranych już reprezentantów. Z tym więc małym wyjątkiem każdy par reprezentant reprezentowałby dziesięciu swoich kolegów, którzy nietylko wotowali na niego, ale wybrali go z pomiędzy wszystkich kandydatów jako tego, przez którego sobie najmocniej życzyli być reprezentowanymi. Parowie którzyby nie byli wybrani na reprezentantów swego stanu, mogliby być wybrani do izby gmin: byłaby to sprawiedliwość której odmówiono parom szkockim i irlandzkim w własnym ich kraju, gdy obok tego tylko większość tych parów ma prawo być reprezentowaną w izbie parów.

Ten sposób utworzenia senatu nietylko że jest najlepszym sam przez się, ale i przeszłość historyczna i świetne dzisiejsze rezultata głośno przemawiają na jego korzyść.

Nie jest to w każdym razie jedyny plan jaki można przedstawić w tej mierze. Inny sposób utworzenia izby drugiej byłby ten, żeby ją mianowała izba pierwsza, pod warunkiem atoli, żeby nie mianowała żadnego z swoich własnych członków. Podobne zgromadzenie, wypływające tylko o jeden stopień dalej z wyborów ludowych, podobnie jak senat amerykański, nie byłoby przeciwne instytucjom demokratycznym i miałyby prawdopodobnie wielką powagę u ludu. Mianowane w powyższy sposób, nie mogłyby prawdopodobnie budzić zazdrości w izbie ludowej ani też zachodzić z nią w kolizję. Owszem możnaby być prawie pewnym, że izba druga pomieści w sobie znaczną liczbę owych ludzi wysokich zdolności, którzy bądź to przypadkiem, bądź dla tego że nie umieli się stać

dość głośnymi, nie chcieli stawać jako kandydaci na wyborach ludowych, albo też nie mogli otrzymać mandatu do izby pierwszej.

Najlepszy skład drugiej izby jest wtedy, jeżeli obejmuje w sobie jak największą ilość żywołów wolnych od klasowego interesu i od uprzedzeń większości, ale nie noszących na sobie charakteru obrażającego uczucie demokratyczne. Powtarzam jednakże, iż nie można w zupełności polegać na drugiej izbie, jakakolwiek ona będzie, że zdoła powściągnąć wpływ większości. O charakterze rządu reprezentacyjnego stanowi skład izby ludowej. W porównaniu z tem, wszystkie inne kwestye odnoszące się do formy rządu, żadnego prawie nie mają znaczenia.

ROZDZIAŁ XIV.

O władzy wykonawczej w rządzie reprezentacyjnym.

Rozbiór kwestyi na ile departamentów lub gałęzi najkorzystniej byłoby podzielić władzę wykonawczą, nie byłby na swoim miejscu w niniejszym traktacie. Pod tym względem różnią się między sobą rozmaite rządy, a prawdopodobnie niemasz powodu obawiać się wielkich błędów w klasyfikacji urzędów, jeżeli tylko ci co się tem zajmować będą, zechcą zacząć od początku, a nie będą się uważać za związanych szeregiem wypadków, które w starym rządzie takim jak nasz, spowodowały dzisiejszy podział urzędów publicznych.

Dosyć będzie powiedzieć, że podział urzędników powinien odpowiadać podziałowi przedmiotów, i że nie należy tworzyć dużo departamentów niezależnych jedne od drugich, do czuwania nad rozmaitemi częściami jednej całości. Jestto błąd który niedawno jeszcze istniał w angielskiej administracji wojskowej i istnieje nawet jeszcze i dzisiaj, tylko w daleko mniejszym stopniu. Kiedy idzie o jeden jaki przedmiot (np. o to żeby mieć dobrą armią), piecza nad tym przedmiotem jednej władzy powierzona być winna. Ogół środków zmierzających do jednego celu powinien zostawać pod jedną i tą samą kontrolą, pod jedną i tą samą odpowiedzialnością. Jeżeli ta kontrola i odpowiedzialność będą podzielone między niezależne od siebie władze, dla każdej z tych władz środki staną się celami, a o główny cel nie będzie się troszczył nikt, chyba naczelnik rządu, który znów prawdopodobnie nie będzie miał żadnego doświadczenia i praktyki w tym przedmiocie. Rozmaite ro-

dzaje środków nie mogą być wtedy skombinowane razem i zastósowane jedne do drugich pod kierunkiem jednej przewodniej myśli; a kiedy każdy departament wystarcza swoim potrzebom nie troszcząc się o inne departamenta ani o ich potrzeby, całość, cel działania pada ofiarą samegoż działania.

W zasadzie każdy urząd wykonawczy, wyższy czy podrzędny, powinienby być jako stały obowiązek jednemu człowiekowi przydzielony. Wtedy możnaby widzieć jasno co kto robi, komu przypisać należy każdy błąd, każde zaniedbanie. Niemasz odpowiedzialności, kiedy nikt nie wie kto jest odpowiedzialnym, — a zresztą odpowiedzialność słabnie podzielona między kilku ludzi. Ażeby odpowiedzialność mogła zachować całą swoją wagę, trzeba żeby zawsze był ktoś jeden taki, na kogoby spadał cały zaszczyt z tego co się dobrze zrobi, cała wina za to co się zrobi źle. Są jednakże dwa rodzaje podziału odpowiedzialności: jeden który ją tylko osłabia, drugi który ją niszczy zupełnie. Odpowiedzialność słabnie wtedy, gdy do jednej czynności trzeba kilku urzędników. Na każdym z nich ciąży rzeczywista odpowiedzialność; jeżeli czynność została źle dokonana, żaden z nich nie może powiedzieć że to nie on zrobił; miał on w tem udział, zupełnie podobny do udziału współnika w zbrodni; — jeżeli to była zbrodnia prawem przewidziana, wszyscy mogą być prawnie ukarani, a kara ich nie powinna być mniej surową niż wtenczas, gdyby jedna tylko osoba była występna. Ale nie tak się rzecz ma z karami i nagrodami które wymierza opinia: kary te i nagrody maleją, jeżeli się między kilka osób rozdziela. Jeżeli nie zachodzi zbrodnia prawem określona, jeżeli to nie jest ani przekupstwo, ani sprzeniewierzenie się, ale poprostu omyłka, nieuwaga lub coś podobnego, każdy kto w tem miał udział znajduje w oczach własnych i w oczach świata wymówkę w tem, że inni wspólnie z nim działali. Ludzie uważają się za rozgrzeszonych nawet z nieuczciwości, jeżeli ci co powinni byli temu przeszkodzić i przestrzegać aby się to nie stało nie zrobili tego, albo nawet dali na to formalne ze swój strony przyzwolenie.

W tym atoli wypadku, chociaż odpowiedzialność się zmniejsza, nie ginie jednak zupełnie: każdy z należących do téj sprawy zgodził się na czyn dokonany i wziął w nim udział wedle swojej osobistej zdolności. Gorzej daleko rzecz się ma, gdy czyn taki jest

czynem pewnej większości, jakiejś rady obradującej przy drzwiach zamkniętych, tak że nikt nie wie i wiedzieć nie może, chyba jakimś nadzwyczajnym wypadkiem, który z członków głosował za a który przeciw. Odpowiedzialność w takim wypadku imiennie tylko istnieje. „Rady są miejscami schronienia“ — powiedział dowcipnie Bentham. To co zrobi rada nie jest niczyjem dziełem i nikt za to nie może być odpowiedzialnym. Nawet reputacja rady nie cierpi na tem, a jeżeli cierpi, to tylko jej charakter zbiorowy; a każdy z osobna jej członek czuje to tylko o tyle, o ile osobistą swoją wartość identyfikuje z wartością całego zgromadzenia. Uczucie takiej solidarności bywa niekiedy bardzo silne, gdy ciało jakieś istnieje długo, a członkowie jego są z niem związani w złych i dobrych losach. Ale zmienność dzisiejszego zawodu urzędniczego nie daje nawet dosyć czasu, aby się mogło utworzyć to, co Francuz zowie *esprit de corps*. Rady więc wszelkie nie są narzędziem odpowiedzi praktyce władzy wykonawczej, i wtedy tylko istnienie ich da się usprawiedliwić, gdyby z innych względów gorzej jeszcze było powierzyć jednemu urzędnikowi zupełną władzę i swobodę działania.

Z drugiej strony jest znów maksyma zaczerpnięta z doświadczenia która powiada, że mądrość jest tylko w mnogości radców, i że pojedynczy człowiek rzadko miewa trafny sąd o własnych swoich interesach a cóż dopiero o interesach ogółu, jeżeli własnego tylko radzi się zdania albo jednego tylko doradcy. Ale między temi dwoma zasadami nie zachodzi wcale żadna sprzeczność; i można oddać rzeczywistą władzę w ręce jednego człowieka i włożyć na niego całą odpowiedzialność, a dodać mu, jeżeli tego zachodzi potrzeba, doradców, którzyby tylko za własne swoje zdanie byli odpowiedzialni.

Wogólności naczelnik departamentu władzy wykonawczej jest człowiekiem czysto politycznym. Może on być dobrym politykiem i człowiekiem zasługi, a nawet być nim powinien. Ale jego zdolnościom i ogólnym wiadomościom jakie posiada o ogólnych interesach kraju, nie towarzyszy, chyba w rzadkich wypadkach, specjalna znajomość departamentu którego naczelnikiem jest mianowany. Trzeba mu więc dodać radców znajomość tę posiadających. Jeżeli doświadczenie, wiadomości i wszystkie jednym słowem kwalifikacje jakich

od takiego radcy wymagać można, jednoczą się w jednym szczęśliwie wybranym człowieku (co np. może się zdarzyć gdy idzie o doradcę prawnego), to dosyć będzie na jednym takim człowieku do wyższego kierunku, z podporządkowanym mu sztabem urzędników do szczególnych zatrudnień. Lecz po większej części minister nie może polegać na jednym doradcy, ani też, jeżeli się sam nie zna na rzeczy, nie powinien się wyłącznie trzymać zdania jednego tylko takiego człowieka. Powinien on wysłuchać, nie czasami ale zawsze, rozmaitych opinii, i szukać objaśnień w dyskusyi doradczego ciała. Tego szczególniej wymagają sprawy wojskowe i morskie. Ministrowie zatem wojny i marynarki, a prawdopodobnie i wielu innych, powinni mieć przyboczną radę, złożoną z ludzi zdolnych i posiadających wielkie doświadczenie w tym zawodzie. Takie przyboczne rady, żeby mogły być zawsze, mimo wszelkich zmian administracyjnych, zbiorem ludzi jaknajzdolniejszych, powinny być stałemi.

Rozumiem przez to, że członkowie takich rad nie powinni tak jak lordowie admiralicyi składać swego urzędu jednocześnie z ministrem który ich mianował; ale zawsze dobrze jest, kiedy ludzie którzy na wyższe stanowiska zostali wybrani a nie doszli do nich idąc po stopniach hierarchicznych, zajmują te stanowiska tylko do pewnego oznaczonego czasu, chyba żeby powtórnie byli wybrani. W ten sposób urzędy nie będąc dożywotniami, nie będą przedmiotem takich intryg; będzie to także sposób usunięcia bez upokorzenia tych, którzy nie zasługują na to aby ich nadal zatrzymać, a mianowania osób zasługujących na to, a które nigdy nie dostałyby się do urzędowania, gdyby im przyszło czekać na śmierć albo na dobrowolne usunięcie się dożywotnich urzędników.

Rady te byłyby poprostu doradcami, to jest że ostateczna we wszystkim decyzja zależałaby od samego ministra; ale radcy nie powinni być uważani ani też sami uważać się za zera, lub przypuszczać, że minister gdy zechce może ich ograniczyć do téj roli. Doradcy człowieka posiadającego wielką władzę a przytem, jak się to nieraz trafia, dumnego, powinni być postawieni w takich warunkach, aby nie mogli bez uszczerbku własnego honoru zamilczeć swego zdania, i aby ów człowiek był zmuszony wysłuchać ich uwag i nad niemi się zastanowić, bez względu na to czy je przyjmie

albo odrzuci. Wzorem stosunków jakie powinny istnieć między naczelnikiem a jego doradcami jest rada przyboczna jeneralnego gubernatora i rady prezydencyjalne w Indjach.

Rady te złożone są z ludzi znających dokładnie stosunki indyjskie, na czem zwykle zbywa jeneralnemu gubernatorowi i innym, i czego nawet wymagać po nich nie można. W zasadzie przyjęto, że każdy członek rady powinien objawić swoje zdanie; po większej części kończy się to na prostem przyzwoleniu. Ale są różne sposoby widzenia rzeczy, a wszyscy członkowie z prawa i zwyczaju motywują swoje opinie. Toż samo robi gubernator jeneralny lub gubernator. Zwyczajnie rozstrzyga rzecz decyzją większości. Ale jeżeli gubernator jeneralny lub gubernator uzna to za stosowne, może pominąć nawet jednomysłne zdanie rady, umotywowawszy skłaniające go do tego powody. Z tego wynika, że naczelnik jest osobicie i faktycznie odpowiedzialnym za wszystkie postanowienia rządowe. Na członkach rady ciąży tylko odpowiedzialność jako na radcach. Ale wiadomo zawsze z dokumentów które mogą być przedłożone i które zawsze bywają przedkładane, ilekroć tego parlament lub opinia publiczna zażąda, co kto doradzał, i czem zdanie swoje popierał.

Tymczasem radcy, dzięki ich wysokiemu stanowisku i jawnemu udziałowi we wszystkich czynnościach rządu, mają prawie równie silne powody do poświęcenia się sprawom publicznym i do objawiania zdań swoich z należytą rozważą, jak gdyby sami dźwigali na sobie całą odpowiedzialność.

Ten sposób kierowania najwyższymi sprawami administracyjnymi jest jednym z przykładów najszcześliwszego zastosowania środków do celu, przykładów jakich niewiele dostarcza nam historia polityczna. Jestto jeden z nabytków, któremi sztukę polityczną wzbogaciło doświadczenie zarządu kompanii indyjskiej. Nabytki te, równie jak wszystko co kompania ta pod względem rządowym dobrego zdziałała, zdają się być przeznaczone na całopalenie zagrażające wszystkim tradycjom rządu indyjskiego od czasu jak je zdano na łaskę bezrozumu publicznego i zarozumiałej próżności ludzi politycznych.

Podnoszą się już krzyki domagające się zniesienia rad, poczytywanych za zbyteczne i uciążliwe koło w mechanizmie rządo-

wym, równie jak zniesienia specjalnej służby cywilnej, w której jedynie wyrabiają się właśnie ludzie zdolni na radców — i jest wielkie prawdopodobieństwo, że krzyki te odniosą skutek.

Jedną z głównych zasad dobrego rządu z konstytucją ludową jest to, aby żaden urzędnik władzy wykonawczej nie był mianowany przez wybory ludowe, bądź to bezpośrednio, bądź za pośrednictwem reprezentantów. Rządzić, bardzo to sprawa delikatna; przymioty do tego potrzebne są z rzędu tych przymiotów, o których słusznie sądzić mogą tylko ci, co je sami poniekąd posiadają, albo mają już pewną w tym zawodzie praktykę.

Wyszukiwać osoby najzdolniejsze do pełnienia obowiązków publicznych, — nietylko wybierając poprostu najlepsze z pomiędzy tych które się same przedstawiają, ale szukając najlepszych w bezwzględem tego słowa znaczeniu i notując sobie wszystkich ludzi zdolnych na jakich się napotka, ażeby ich znaleźć potem w razie potrzeby — jestto praca nader uciążliwa i wymagająca bardzo trafnego a sumiennego sądu. A ponieważ wogólności obowiązek ten publiczny bywa najgorzej ze wszystkich pełniony, przeto właśnie należy go obwarować jaknajsurowszą osobistą odpowiedzialnością; należy go uczynić przedmiotem szczególnych starań wysokich urzędników po różnych departamentach. Wszyscy podrzędni urzędnicy publiczni, których nominacja następuje bez poprzednich egzaminów publicznych, powinni być wybierani przez ministra, który jest ich zwierzchnikiem, i który całą odpowiedzialność za ten wybór bierze na siebie. Naturalnie pierwszy minister wybiera innych ministrów, a sam jakkolwiek faktycznie wybrany przez parlament, jednak pod rządem monarchicznym bywa urzędownie mianowany przez koronę.

Tylko urzędnik który mianuje powinienby mieć władzę odwołania z posady podporządkowanego sobie urzędnika, — co jednak nie powinno się przytrafić tylko w razie złego zachowania się osobistego. — Bo zaprawdę trudno spodziewać się, żeby ludzie zajmujący się szczegółami spraw publicznych, ludzie których zdolności ważniejsze są dla ogółu aniżeli zdolności samegoż ministra, zechcieli się poświęcać swemu zawodowi i starać o nabycie wiedzy i biegłości na których częstokroć minister z całą polegać musi ufnością,

będąc narażeni na wyrzucenie lada chwilę za drzwi, bez żadnej ze swej strony winy, jedynie dlatego że minister chce ich posadę dać komu innemu, bądź to dla jakiej rachuby politycznej, bądź z osobistych jakichś powodów.

Czy zasada potępiająca mianowanie urzędników władzy wykonawczej przez wybory ludowe, ma dozwolić na wyjątek, gdy pod rządem republikańskim idzie o nominację naczelnika władzy wykonawczej? Czy przepis konstytucji amerykańskiej wymagający aby prezydent mianowany był co cztery lata przez cały lud, jest dobry? Pytania te nie tak łatwo rozwiązać. Bez wątpienia, w kraju takim jak Ameryka, gdzie monarchia nie przyjęłaby się już w żaden sposób, osiąga się pewna korzyść przez to, że pierwszy minister jest konstytucyjnie niezależnym od ciała prawodawczego, przez to bowiem dwie wielkie odnogi rządu (zarówno ludowe tak co do swego źródła jak i odpowiedzialności) powściągają faktycznie jedna drugą. Jestto plan zupełnie zgodny z ową zazdrosną troskliwością, z jaką Amerykanie unikają nagromadzenia wielkiej ilości władzy w jednych rękach. Ale korzyść tę trzeba opłacać daleko drożej niż ona warta. Daleko lepiej zdaje się byłoby, gdyby pierwszy urzędnik rzeczypospolitej mianowany był pro prostu tak jak pierwszy minister w monarchii konstytucyjnej, to jest przez ciało prawodawcze. Ten sposób mianowania dawałby najprzód większą rękojmą zdolności mianowanego. W takim razie partya mająca większość w parlamencie mianowałaby zwykle swego naczelnika, który jest zazwyczaj jednym z najznakomitszych ludzi politycznych a czasami najznakomitszym ze wszystkich, — gdy tymczasem prezydent Stanów Zjednoczonych, od czasu jak ostatni z pozostałych przy życiu założycieli rzeczypospolitej zniknął ze sceny, jest zwykle albo człowiekiem całkiem nieznanym, albo człowiekiem, który reputacją swoją zawdzięcza czemu innemu a nie zajmowaniu się polityką. A fakt ten, jak to mówiłem już wyżej, nie jest wcale przypadkiem ale naturalnym wpływem położenia. Ludzie celujący w partyi nie są wcale najsposobniejsi na jej kandydatów przy wyborach w których cały kraj uczestniczy. Wszyscy ludzie znakomici mają osobistych nieprzyjaciół; każdy z nich zrobił coś takiego albo dał się poznać z jakąś opinią, która się nie podoba znacznej części społeczeństwa, i która prawdopodobnie umniejszyłaby mu głosów, — gdy tymcza-

sem człowiek bez żadnej przeszłości, o którym nikt nic nie wie oprócz tego że wyznaje opinią partyi, łatwo otrzyma głosy całej partyi. — Drugim ważnym względem zasługującym tutaj na uwagę, jest wielkie niebezpieczeństwo jakim grożą ciągle machinacje wyborcze. Kiedy najwyższa w państwie godność zależy od ponawiających się stale co cztery lata wyborów ludowych, cały przeciąg czasu między jednymi a drugimi wyborami zapewniają nieustające zabiegi. Prezydent, ministrowie, naczelnicy partyj i ich stronnicy, wszystko to zajmuje się przyszłym wyborem. Cała polityka krajowa obraca się około pojedynczych osobistości. Każda kwestya publiczna rozbiekana i rozstrzygana bywa nie tyle ze względu na jej rzeczywiste znaczenie, jak ze względu na to, jaki ona wpływ wywrze na wybór prezydenta. Gdyby się szukało systematu, zapomocą którego możnaby ducha partyi zrobić zasadą działania we wszystkich sprawach publicznych i wynaleść powód nietylko do przetwarzania każdej kwestyi na kwestyą partyi, ale do podnoszenia kwestyj mogących służyć za podstawę dla nowych partyj . . . trudno byłoby zaprawdę wyszukać lepszy sposób do dopięcia tego celu.

Nie powiem żeby miało być wszędzie i zawsze rzeczą pożądaną aby naczelnik władzy wykonawczej zależał od głosów zgromadzenia reprezentacyjnego, jak się to bez żadnego uszczerbku dla interesu publicznego praktykuje w Anglii. Jeżeliby sądzono że lepiej będzie uniknąć tego, minister (lubo mianowany przez parlament) mógłby tylko przez pewien oznaczony przeciąg czasu dzierżyć swoją władzę niezależnie od wotum parlamentu, co byłoby systemem amerykańskim mniej wyborami ludowymi i złem, które im towarzyszy. Jest jeszcze inny sposób uczynienia naczelnika administracyi o tyle niezależnym od ciała prawodawczego, o ile stać się to może bez zaszkodzenia istotnym warunkom wolnego rządu. Nie będzie on zbyt zależnym od parlamentarnego wotum, jeżeli będzie posiadał, tak jak pierwszy minister w Anglii, władzę rozwiązania parlamentu; jeżeli wotum nieufności zamiast go usunąć z urzędu, postawi go tylko w alternatywie albo podania się do dymisyi, albo rozwiązania izby.

Mojem zdaniem pierwszy minister powinien posiadać władzę rozwiązania izby nawet pod systemem, któryby mu zapewniał posiadanie władzy na pewien oznaczony przeciąg czasu. W polityce

strzedz się należy błędników, to jest takiego konfliktu między prezydentem a zgromadzeniem prawodawczym, któryby ich zmuszał stać naprzeciw siebie przez pewien (może długoletni) przeciąg czasu, bez możliwości pozbycia się jeden drugiego. Ażeby obie strony mogły przebyć takie przesilenie nie uciekając się do zamachu stanu, musiałyby lud ten posiadać miłość wolności i władzę panowania nad sobą w takim stopniu, jaki bardzo rzadko się napotyka; a gdyby nawet przedsięwzięto stosowne przeciw podobnym ostatecznościom środki ostrożności, to przypuszczać że takie dwie władze nie będą się nawzajem paraliżować, byłoby to to samo co przypuszczać, że politycznym życiem kraju będzie zawsze kierował duch wzajemnej tolerancji i kompromisu, którego nie zdołają zachwiać ani namiętności, ani najżywszy zapal walki stronnictw. Duch taki może wprawdzie istnieć, ale nierozsądkiem jest, nawet w razie jeżeli istnieje, wystawiać go na zbyt ciężkie próby.

I z innych powodów pożądaną jest rzeczą, ażeby pewnej władzy w państwie (a tą władzą może być tylko władza wykonawcza) służyło zupełne prawo zwołania nowego parlamentu. Kiedy się nie wie z pewnością która z dwóch przeciwnych partyj jest silniejszą, ważną jest rzeczą, posiadać konstytucyjny sposób przekonania się o tem. Dopóki rzecz ta pozostanie wątpliwą, niepodobna żeby jakakolwiek kwestya polityczna traktowaną być mogła należycie; — podobna przerwa jest wogólności bezkrólewem dla wszystkich projektów ulepszeń prawodawczych i administracyjnych, gdyż żadna strona nie ma na tyle zaufania w swoich siłach, aby się odważyła kusić o przeprowadzenie rzeczy zdolnej wywołać opozycją zbiorową lub indywidualną ze strony tych, co mają pośredni lub bezpośredni udział w trwającej walce.

Pominałem tutaj jeszcze przypadek, w którym wielka władza ześrodkowana w rękach pierwszego urzędnika i brak w ludzie dostatecznego przywiązania do wolnych instytucyj mogłyby skusić tego urzędnika do zamachu, mającego na celu obalenie konstytucji i przywłaszczenie sobie władzy.

Gdzie takie niebezpieczeństwo istnieje, nie powinno być takiego pierwszego urzędnika, któregoby parlament jednym wotum swoim nie mógł przywieść do stanu prywatnego człowieka. Gdzie taki brak dobrej wiary można przypuszczać, tam podobna preroga-

tywa parlamentu, jakkolwiek się wydaje być ogromną, słabą tylko jest przeciw grożącemu niebezpieczeństwu obroną.

Urzędnikami, których mianowanie za pośrednictwem wyborów byłoby najniewłaściwszym, są sędziowie. Z jednej strony lud nie potrafiłby się poznać na ich specjalnych zdolnościach; z drugiej niemasz urzędnika, u którego by tak ważnajak u sędziego rolę grała bezwzględna bezstronność i brak wszelkich związków z ludźmi lub partyjami politycznymi. Niektórzy myśliciele, a między niemi Bentham, byli tego zdania, że jakkolwiek do mianowania sędziów nie można używać wyborów ludowych, jednakże mieszkańcy dystryktu na który sędzia jest postanowiony powinni mieć władzę, wypróbować go dostatecznie, złożyć go z urzędowania. Nie można zaprzeczyć, że nietykalność urzędnika publicznego który ważne interesa ma sobie powierzone, jest sama w sobie złem niemałym.

Niema sobie co życzyć, żeby nie miało być żadnego sposobu pozbycia się sędziego niesprawiedliwego lub nieudolnego tylko w takim chyba razie, gdy postępowaniem swoim zaśluzi na wezwanie przed sądy kryminalne; niema sobie co życzyć, żeby urzędnik na którym tyle polega, czuł się być wolnym od wszelkiej odpowiedzialności, wyjąwszy odpowiedzialność w obec opinii i własnego sumienia. Idzie tylko o to, czy w szczególnym położeniu w jakim zostaje sędzia, i przypuszczając że nie zaniechano nic aby wybór jego był jaknajlepszy, nieodpowiedzialność (wyjąwszy w obec sumienia publicznego i własnego) nie wpływa mniej zgubnie na jego postępowanie, aniżeli odpowiedzialność wobec rządu lub wobec ludowego wotum.

Doświadczenie oddawna rozstrzygnęło to pytanie na rzecz nieodpowiedzialności wobec władzy wykonawczej; tak samo rzecz się ma z odpowiedzialnością wobec wyborców, którą niektórzy chcieli sędziemu nałożyć. Między przymiotami ludu jako wyborcy nie mieszczą się wcale przymioty szczególnie potrzebne sędziemu, to jest spokój i bezstronność; — na szczęście nie są to przymioty niezbędne przy głosowaniu tam, gdzie ono jest koniecznym warunkiem wolności.

Sprawiedliwość, lubo jest przymiotem potrzebnym wszystkim istotom ludzkim a więc i wszystkim wyborcom, nie wywiera jednak stanowczego wpływu przy wyborach. Sprawiedliwość i bezstronność

o tyle są tylko potrzebne przy głosowaniu na członka parlamentu, o ile mogą być potrzebnymi w każdej czynności ludzkiej. Przy wyborach nie idzie o przyznanie jednemu z kandydatów tego, do czego każdy z nich miał prawo, ani też o wydanie sądu o ich ogólnych interesach; wyborcy powinni tylko oświadczyć, który z kandydatów posiada osobiste ich zaufanie, albo który najlepiej reprezentuje ich polityczne przekonania. Sędzia obowiązany jest traktować swego politycznego przyjaciela i każdego człowieka którego zna jaknajlepiej tak samo, jak każdego innego. Gdyby podobnie postępował wyborca, dopuszczaliby się zaniedbania swego obowiązku. Nie można tutaj powoływać się na dobry wpływ jaki sąd opinii publicznej musi wywierać na sędziego tak jak na każdego innego urzędnika: albowiem i pod tym względem, jeżeli w czem czynności sędziowskie znajdują pożyteczną kontrolę, to nie w ogólnej opinii społeczeństwa (wyjąwszy niektóre wypadki polityczne), ale w opinii tej części ogółu, która zdolności i postępowanie sędziego może należycie ocenić, to jest w opinii adwokatów przy sądzie, w którym sędzia zasiada. Niech nikt nie myśli, że ja lekko sobie cenię udział ogółu społeczeństwa w zarządzie sprawiedliwości. Owszem, jest to rzecz niezmierniej wagi; ale jakież to udział? Oto taki, gdy ogół, w charakterze sędziego przysięgłego, pełni jakąś część sędziowskich czynności. Jest to jeden z bardzo rzadkich wypadków w polityce, w którym lepiej jest, żeby ludzie działali bezpośrednio i osobiście aniżeli za pośrednictwem swoich reprezentantów; — jest to prawie jedyny wypadek, w którym błędy jakich może się dopuścić osoba piastująca władzę znośniejszemi są od następstw systematu, któryby osobę tę czynił odpowiedzialną za jej błędy.

Gdyby sędzia mógł być odwołanym ze swojej posady przez wotum ludowe, pierwszy lepszy nieprzyjaciel chcący go wysadzić, we wszystkich jego wyrokach znalazłby powody do odwołania; apelowałby od tych wyroków do opinii publicznej zupełnie niekompetentnej dlatego, że albo nie wysłuchała sprawy, albo jej wysłuchała bez tych ostrożności i bezstronności, które tylko uszom sędziego są właściwe; pobudzałby namiętności i uprzedzenia ludowe tam gdzie one istnieją, a starałby się wywołać je tam gdzie ich niema. A zabiegi te, byleby tylko sprawa była zajmująca i byleby się nie lenił do pracy, powiodłyby mu się jak najzupełniej, — chyba żeby sędzia

lub jego przyjaciele zeszli na tę samą arenę, i podobnąż ze swęj strony rozpoczęli agitacją. Skończyłoby się na tém, że sędziowie przysliby do tego przekonania, iż narażają się na utratę swego stanowiska za każdą razą, kiedy wydają wyrok w sprawie mogącej obudzić powszechnie zajęcie, — i że interesem ich jest starać się nie o sprawiedliwy wyrok ale o taki, któryby najlepiej do smaku przypadał publiczności, albo któryby najmniej dostarczał sposobności do podstępnych tłumaczeń. Obawiam się, że niebawem doświadczenie okaże, iż zaprowadzony w niektórych nowych lub poprawnych konstytucjach amerykańskich zwyczaj stanowienia sędziów za pomocą peryodycznych wyborów ludowych, jest jednym z najniebezpieczniejszych błędów demokracji; — i gdyby nie zdrowy zmysł praktyczny na którym nigdy nie zbywało ludowi amerykańskiemu, a który zdolen jest zawsze do skutecznej reakcji, to możnaby błęd ten uważać już za pierwszą oznakę wyrażania się demokracji.

Co się tyczy owego licznego i rozgałęzionego ciała, które stanowi stałą siłę służby publicznej; co się tyczy tych ludzi, którzy nie zmieniają się ze zmianami politycznymi ale pozostają ażeby wspierać każdego ministra swoim doświadczeniem i tradycjami, ażeby go objaśniać swoją znajomością interesów, ażeby kierować szczegółami urzędowemi pod jego ogólną kontrolą; co się tyczy tych ludzi, jednym słowem, którzy tworzą klasę urzędników publicznych z profesyi, i którzy oddają się temu zawodowi tak jak się człowiek oddaje każdemu zawodowi, z nadzieją posuwania się stopniowo coraz wyżej, wraz z wiekiem, — niepodobna oczywiście przypuścić aby tacy ludzie mogli być usunięci i pozbawieni całego plonu usług jakie dotąd oddawali, — chyba żeby usunięcie nastąpiło w skutek ich własnej winy, rzeczywistej i dowiedzionej. — Ponieważ więc takich urzędników nie można usunąć (jeżeli nic nie przewinili) inaczej jak wyznaczając im pensyą z funduszów publicznych, jest więc rzeczą niezmiernie ważną, ażeby ich nominacye od samego początku były trafne i stosowne, — i pozostaje nam jeszcze do rozważenia jakiby był najlepszy sposób do osiągnięcia tego celu.

Co się tyczy najniższych urzędów, niemasz potrzeby obawiać się braku dostatecznej wiedzy lub trafności sądu ze strony mianujących, ale trzeba się lękać stronniczości i interesu prywatnego lub politycznego. Ponieważ kandydaci są po większej części wszyscy

młodzi, i mianuje się ich nie jako wyćwiczonych już w swoim zawodzie ale jako mających się dopiero w nim ćwiczyć, więc jedyną wskazówką ich wartości mogą być tylko postępy z jakimi odbyli nauki stanowiące wyższe wykształcenie; a na tém można się poznać bez trudności, byleby tylko ludzie którzy rzecz tę mają sobie poruczoną zechcieli sobie zadać nieco pracy i byli bezstronnymi. Są to dwie rzeczy, których nie można żądać po ministrze, który musi zupełnie polegać na zaleceniach, i który choćby niewiem jak był bezinteresownym co do osobistych swoich życzeń, nie zdoła się nigdy oprzeć instancjom osób które mogą wpłynąć na jego własny wybór i których poparcie polityczne ważnem jest dla ministryum do którego on należy. Z tych to względów wprowadzono zwyczaj, że wszyscy kandydaci do urzędów pierwszego stopnia muszą składać egzamin przed ludźmi nie zajmującymi się polityką i mającymi ten sam stopień co egzaminatorowie na stopnie uniwersyteckie. System ten byłby prawdopodobnie najlepszym w każdym rządzie, ale w naszym (angielskim) rządzie parlamentarnym przedstawia on jedyny sposób dojścia do tego, aby nominacye takie były nie mówię uczciwemi, ale przynajmniej aby nie były jawnie i krzyżaco nieuczciwemi.

Trzeba koniecznie żeby egzamina te były konkursowemi i żeby do urzędowania przyjmowano tych którzy się z egzaminu wywiążą najlepiej. Przy prostym bowiem egzaminie przepadają zwykle tylko ci co nic nie umieją. Kiedy egzaminator widzi, że ściśle spełniając swój obowiązek, który w pojedynczym wypadku nie zdaje się być rzeczą wielkiej wagi, zabije czyjąś przyszłość; kiedy wie że za to czekają go gorzkie wyrzuty a o tem że on spełnił swój obowiązek nikt nie będzie nawet wiedział, a przynajmniej nikt mu za to wdzięcznym nie będzie, — zwykle dobroć naturalna bierze w nim górę, wyjąwszy kiedy jest człowiekiem rzadkiej siły charakteru. Kiedy kto raz okaże się słabym, trudno mu potem oprzeć się naleganiom i nie stawać się coraz słabszym — aż wreszcie egzamin stanie się rzeczą prawie śmieszną i pogardy godną.

Kiedy niema żadnych powodów do przewyższenia pewnego *minimum*, *minimum* to nabiera znaczenia *maximum*; nikt nie stara się zmierzać wyżej, a ponieważ zawsze są tacy ludzie którzy nie trafiają nigdy tak wysoko jak mierzą, choćby cel ich wcale nie był

wysoki, wielu zatem chybia zupełnie tego celu. Kiedy przeciwnie posady stają się udziałem kandydatów celujących pomiędzy wszystkimi, kiedy wybór pada na najzdolniejszych między zdolnymi, wtedy nietylko każdy znajduje podniecie do wyteżenia wszystkich sił swoich aby stanąć wyżej od innych, ale metoda ta wywiera wpływ na wszystkie wyższe naukowe zakłady. Każdy naczelnik naukowego zakładu stara się aby uczniowie jego jak najlepiej popisali się przy takim konkursie; staje się to przedmiotem jego ambycyi i środkiem do zyskania reputacyi, — i niemasz skuteczniejszego nad ten środka, któregooby rząd mógł użyć do podniesienia nauk w całym kraju. Chociaż zasada konkursów na urzędy publiczne u nas bardzo niedawno zaprowadzona i chociaż bardzo niedokładnie jeszcze rozwinięta została, wpływ jej na zakłady wychowawcze średniej klasy daje się już uczuć, mimo trudności jakie nastęrcza dzisiejszy stan wychowania w naszym kraju; stan sromotny, który właśnie owe konkursy jasno wykazały.

Tak niskim jest stopień wykształcenia, który minister uważa za dostateczny dla kandydatów, że konkurs między takimi kandydatami wydaje rezultata daleko gorsze aniżeli prosty egzamin. Bo nikt nie pomyślałby nawet tak mało żądać przy egzaminie, jak to co wystarcza młodemu człowiekowi przy konkursie do przewyższenia współzawodników. To też powiadają że z roku na rok wartość wewnętrzna kandydatów się zmniejsza, każda ich serya coraz mniej zadaje sobie mozołu, widząc jak lekko przyszło poprzednikom ich osiągnąć cel do którego i oni zmierzają. — I przyszło też do tego, że między tymi co odbyli egzamin, zdarza się zaledwie kilku ludzi z wyższą wiedzą — reszta zaś szczęśliwych kandydatów nie przechodzi granic mierności. Co się tyczy tych co na takich nawet egzaminach przepadają, to powiadali nam o tem sami komisarze, że to dzieje się nie dlatego żeby im brakowało jakichś wyższych wiadomości, ale dlatego że nie posiadają wiadomości nawet elementarnych, — nie umieją arytmetyki i nie znają ortografii.

Krzyki przeciw konkursom podnoszone przez niektóre organa opinii publicznej, — z przykrością przychodzi mi to powiedzieć — nie przynoszą zaszczytu ani dobrej wierze ani zdrowemu rozsądkowi krzyżących. Posuwają się oni czasem do fałszywego przed-

stawiania powodów, dla których kandydaci przepadają na konkursach. Cytują z oburzeniem pytania najabstrakcyjniejszej jaka tylko może być treści, jakoby zadawane przy tych egzaminach, i twierdzą że warunkiem *sine qua non* jest, odpowiedzieć na wszystkie takie pytania.

Następnie przeciwnicy konkursów zapytują się, na co kandydatowi, gdy już stanie na stanowisku o które się ubiega, może się przydać taki a taki rodzaj wiadomości, objętych takim a takim pytaniem? Co się tyczy tego, jakie właściwie wiadomości są potrzebne lub pożyteczne, wielce się różnią opinie. Są ludzie (a znałem jednego takiego sekretarza stanu przy ministerstwie spraw zagranicznych) którzy znajomość ortografii uważają za rzecz niepotrzebną dla członka ambasady albo dla kancelisty w jakimkolwiek biurze rządowym.

Przeciwnicy nasi zgadzają się wszyscy na jedną rzecz, to jest na to, że jeżeli co, to ogólne wykształcenie niepotrzebne jest urzędnikowi. Jeżeli jednak (jak ja pozwalam sobie twierdzić) wykształcenie to, lub zresztą jakiegokolwiek wykształcenie jest mu potrzebne, toć kandydat powinien złożyć przy egzaminie dowody, okazujące że posiada to wykształcenie; aby dowieść że był dobrze wychowany, powinien odpowiedzieć na pytania, na które odpowie każdy człowiek dobrze wychowany, choćby treść ich nie zostawała w ścisłym związku z jego zawodem. Ci co niechęć aby kandydatów pytano przy egzaminach z nauk klasycznych i matematyki, w kraju, w którym właśnie tych tylko nauk porządnie uczą, niechże nam raczą z łaski swojej powiedzieć, o co chcieliby żeby tego kandydata pytano? Zdaje się, że ci panowie życzyliby sobie żeby go nie egzaminowo ani z tych, ani z innych przedmiotów. Jeżeli komisarze pomijając niedostatki ogólnej nauki szkolnej, ze względu na wyższe wiadomości w jakiejś pożytecznej gałęzi wiedzy dadzą białą gałkę kandydatowi, — i to nawet owych panów nie zadawalnia. Jednym słowem zdaje się, że przeciwników konkursów nic nie zadowolni, chyba otwarcie zupełnie wolnego przystępu do wszelkich urzędów nieuctwu i zupełnej głupocie.

Powiadają nam z tryumfującą miną, że ani Clive ani Wellington nie byliby potrafili złożyć takiego egzaminu, jaki dziś musi składać aspirant do szkoły kadetów inżynierii. Jak gdyby to, że

Clive i Wellington nie robili tego czego od nich nie wymagano, było dowodem, że nie potrafiliby byli tego zrobić, gdyby tego była potrzeba. Jeżeli przez to chcą nam tylko dowieść, że można być wielkim jenerałem nie umiejąc tych rzeczy, to możemy im powiedzieć, że byli wielcy wodzowie, którzy nie umieli wielu innych rzeczy, bardzo jednak wielkim wodzom potrzebnych. Aleksander Wielki nie znał wcale zasad Vauban'a, a Juliusz Cezar nie umiał nawet po francusku. Powiadają nam następnie, że pozeracze ksiązek, którem to mianem chrzczą wszystkich co mają cokolwiek do czynienia z książkami, niedołączami są zwykle w ćwiczeniach cielesnych i nie mają gentlemeńskich obyczajów. Uwagi tego rodzaju wychodzą zwykle z ust ludzi, którzy sami nic nie umieją — ale niech sobie tacy ludzie myślą i mówią co chcą, to jednak pewna, że ani wytworność obyczajów, ani wprawa w ćwiczeniach cielesnych nie jest wyłącznym ich monopolem. Tam gdzie podobne przymioty są rzeczywiście potrzebne, należy się ich domagać ale obok przymiotów umysłowych a nie w ich miejscu. Tymczasem dowiaduję się z dobrego źródła, że w szkole wojskowej w Woolwich, kadeci przechodzący przez egzamin konkursowy, są równie pod temi jak i pod innymi względami wyżsi od tych, którzy przyjmowani byli do szkoły wedle dawnego systematu. Mówiono mi, że nawet mustry uczą się prędkiej (czego też należało się spodziewać, bo człowiek inteligentny wszystkiego nauczy się prędkiej, aniżeli człowiek głupi), i że wogóle o tyle są wyżsi od swoich poprzedników, że przełożeni instytutu niecierpliwie czekają dnia, w którym resztki uczniów starego autoramentu opuszczą szkołę. Jeżeli tak jest rzeczywiście, a przekonać się o tem łatwo, należy się spodziewać, że wkrótce ucichną głosy tych którzy utrzymują, że w zawodzie wojskowym a nawet w innych zawodach, brak wykształcenia szacowniejszym jest niż samo wykształcenie przymiotem, i że wszelki przymiot nie mający bezpośredniego związku z nauką zyskuje na tém, jeżeli się bez niej obejść potrafi.

O ile przypuszczenie do pierwszych stopni urzędowych dział się powinno zapomocą konkursów, o tyle do posuwania urzędników na wyższe stopnie metody téj stosować nie można. Do tego najlepiej będzie użyć dzisiaj praktykowanego systemu że tak powiem mieszanego, bo opartego na starszeństwie w służbie i na wyborze.

Ci których obowiązki są czystą rutyną, powinni posuwać się prawem starszeństwa aż na najwyższy stopień, na jaki ich ten rodzaj służby zaprowadzić może; ci zaś którzy mają sobie powierzone czynności szczególnej wagi i wymagające specjalnych zdolności, powinni być wybierani z całego gremium przez ministra. I wybór taki będzie zwykle bezstronnym, bo jeżeli urzędnicy pierwsze nominacje otrzymali na zasadzie konkursu, to prawdopodobnie między nimi a ministrem tylko służbowy istniał będzie stosunek. Zresztą jeżeli nie zachodzą żadne szczególne, nadzwyczajne powody wyzyskiwania (*to job*) podobnych nominacyj, to minister bezwątpienia będzie się starał wybierać ludzi rzeczywiście najzdolniejszych, bo tacy będą mu najużyteczniejsi i najpomocniejsi zarówno w pracy jak i w uzyskaniu reputacji biegłego administratora, reputacji która podnosi, i słusznie, znaczenie i powagę ministra, chociażby na nią nie on sam ale raczej podwładni jego zapracowali.

ROZDZIAŁ XV.

O zgromadzeniach reprezentacyjnych miejscowych (lokalnych).

Władze centralne zaledwie w małej części są w stanie podać ogromowi pracy publicznej; a nawet w rządzie angielskim, ze wszystkich rządów europejskich najmniej centralistycznym, część jego ustawodawcza zanadto się zajmuje sprawami miejscowymi (lokalnymi), mitrząc najwyższą władzę na rozcinanie małych węzełków, które możnaby w inny lepszy sposób rozwiązać. To mnóstwo drobnych zajęć które zabiera czas parlamentowi i zaprzęta umysły jego członków ze szkodą zajęć właściwych wielkiej radzie narodowej, uważają wszyscy ludzie myślący za złe wielkie, a co gorsza za złe wzmagające się coraz bardziej.

Nie myślimy tutaj rozbierać z gruntu owęj wielkiej kwestyi, odnoszącej się nie do samego tylko wyłącznie rządu reprezentacyjnego — kwestyi granic działalności rządowej. Wypowiedziałem już zresztą gdzieindziej *) moje zdanie o zasadach wedle których zakres tej działalności winien być ograniczony. Odtrąciwszy od czynności załatwianych przez większą część rządów europejskich te, których żadna władza publiczna załatwiać nigdy nie powinna, pozostanie jeszcze takie mnóstwo i tak rozmaitych obowiązków do spełnienia, że choćby tylko ze względu na zasadę podziału pracy, należy je koniecznie rozdzielić między władze centralne i władze miejscowe.

*) W ostatnim rozdziale *Traktatu o Wolności*, a obszerniej jeszcze w ostatnim rozdziale *Zasad Ekonomii politycznej*.

Powinni być osobni urzędnicy administracyjni do spraw miejscowych (co zresztą zaprowadziły u siebie wszystkie rządy); dodam jeszcze, że kontrolę publiczną nad temi urzędnikami tylko za pośrednictwem osobnego organu skutecznie sprawować można. Przyjmowanie ich do urzędów, czuwanie nad nimi, uchwalanie lub odmawianie wydatków potrzebnych na ich czynności, powinno zależeć nie od parlamentu narodowego ani od władzy wykonawczej, ale od mieszkańców miejscowych. Jestto oczywiście niepodobieństwo, żeby mieszkańcy ci mogli te czynności sprawować bezpośrednio i osobiście. Załatwianie ich przez zebrania ludowe należy do zabytków barbarzyństwa, sprzecznego zupełnie z duchem dzisiejszym; a jednak rozwój instytucyj angielskich był tak dalece dziełem przypadkowym, że ta pierwotna forma zarządu miejscowego, mianowicie w sprawach parafialnych, przetrwała u nas wogólności aż do dzisiejszego pokolenia; a ponieważ dotąd prawnie zniesioną nie została, więc istnieje zapewne jeszcze i dzisiaj po niektórych wiejskich parafiach. Pozostaje więc tylko system zgromadzeń reprezentacyjnych, czyli niejako małych parlamentów dla spraw miejscowych, system który odtąd powinien być jedną z zasadniczych instytucyj każdego rządu wolnego. Takie parlamenty istnieją w Anglii, ale w sposób bardzo niedokładny i z wielu błędami w swym ustroju; w innych krajach mających rząd mniej ludowy, ustrój ich jest daleko racjonalniejszy. W Anglii było zawsze więcej wolności a organizacja gorsza niż gdzieindziej, kiedy tymczasem w innych krajach mniej jest wolności a lepsza organizacja. A zatem oprócz reprezentacyi narodowej potrzebne są reprezentacje municypalne i prowincjonalne, i pozostają jeszcze do rozwiązania dwie kwestye: jaki ma być skład ciał reprezentacyjnych miejscowych, i jaki zakres ich czynności? Przy rozbiórce tych kwestyj dwie rzeczy zasługują zarówno na uwagę:

- 1) Jak można najlepiej zadosyć uczynić potrzebom miejscowym?
- 2) Jaki sposób załatwiania spraw miejscowych może się najdzielniej przyczynić do utrzymania ducha publicznego i rozwoju inteligencji?

W jednym z poprzedzających rozdziałów wyraziłem się w słowach bardzo energicznych — bo nie mam słów dość energicznych na wyrażenie siły mego przekonania — o doniosłości tego rezultatu wolnych instytucyj, któryby można nazwać publicznem wycho-

waniem obywateli. Otóż ten rezultat otrzymuje się głównie zapomocą instytucyj administracyjnych miejscowych. Udział jaki obywatele mogą brać jako sędziowie przysięgli w wymiarze sprawiedliwości, jest dla masy ludności prawie jedyną sposobnością mieszania się osobiście do kierunku ogólnych spraw społecznych. Czytać dzienniki albo pisać do nich, odbywać zgromadzenia publiczne i przysyłać różnego rodzaju życzenia władzom politycznym, oto cały udział jaki obywatele prywatni mogą brać w polityce ogólnej w przerwach między jednymi a drugimi wyborami do parlamentu. A chociaż niepodobna nigdy przecenić doniosłości tych przywilejów, i jako rękojmi wolności, i jako środków ogólnego politycznego wykształcenia, to jednak uczą one raczej myśleć niż działać, i to myśleć bez odpowiedzialności za czyny, co u wielu ludzi znaczy to samo, co przyjmować biernie cudze myśli. Ale jeżeli istnieją zgromadzenia miejscowe, wielu obywateli oprócz czynności wyborczej może mieć nadzieję być z kolei wybranymi, i wielu z nich bądź to z wyboru, bądź z kolei następstwa, sprawuje niektóre z mnogich miejscowych urzędów administracyjnych. Na takim stanowisku muszą oni nie tylko myśleć i mówić ale i działać w interesie publicznym, i nie mogą myśleć zawsze przez prokuracyę. Można by dodać że te urzędy miejscowe, ponieważ nie ubiegają się o nie wyższe klasy, zapewniają niższym klasom owo tak ważne wykształcenie polityczne, którego się nabiera pełniąc publiczne obowiązki. To wykształcenie jest głównym pożytkiem którego spodziewać się należy po administracyach miejscowych, a ponieważ znów interesa jakimi zajmują się te administracye nie są interesami pierwszego rzędu, wypływa ztąd, że ów pożytek należy mieć na pierwszym względzie, i że do pewnego punktu można mu nawet poświęcić wartość osób wchodzących w skład administracyi, — o czem nie może być mowy gdy idzie o ogólne prawodawstwo i o kierownictwo sprawami państwa.

Ustrój reprezentacyjnych ciał miejscowych nie przedstawia wielkich trudności. Dadzą się do nich bardzo dobrze zastosować zasady reprezentacyi narodowej. W obu przypadkach też same powody przemawiają za tem aby ciała te wpływały z wyborów, i aby się opierały na szerokiej podstawie demokratycznej; powody te tém silniejsze są odnośnie do reprezentacyi miejscowej, że w tym

razie niebezpieczeństwo jest mniejsze, a korzyści takie jak np. wykształcenie polityczne mas, pod wielu względami większe. Ponieważ pierwszym obowiązkiem ciał reprezentacyjnych miejscowych jest nakładanie miejscowych podatków, więc prawo wyborcze powinno przysługiwać wszystkim co płacą podatki, z wykluczeniem tych co ich nie płacą. Mojem zdaniem podatki pośrednie nie są wcale podatkami, a w najlepszym razie są podatkami dodatkowymi, których ciężar ponoszą i ci, co płacą podatki bezpośrednio. W ciałach takich należałoby zapewnić reprezentacją mniejszościom w ten sam sposób jak w parlamencie, i też same jak tam tak i tutaj powody przemawiają za wielością głosów. Tylko w ciałach takich miejscowych nie można mieć tak wiele do zarzucenia przeciw temu, aby wielość głosów zależała od prostej wyższości pieniężnej. Jakoż rzeczywiście, jak skoro uczciwe i oszczędne gospodarowanie pieniędzmi stanowi stosunkowo daleko większą część zatrudnień ciał miejscowych aniżeli zgromadzenia narodowego, słusznie zatem i politycznie zarazem będzie przyznać stosunkowo większy wpływ tym, którzy mają większe interesa pieniężne.

W najświeższej z naszych reprezentacyjnych instytucyj miejscowych, w radach administracyjnych (*Boards of Guardians*), okręgowi sędziowie pokoju zasiadają *ex officio* obok członków wybranych, wedle stosunku oznaczonego przez prawo stanowiąc trzecią część zgromadzenia. Przy znanym składzie społeczeństwa angielskiego nie wątpię o dobrych skutkach tego urzędzenia. Zapewnia ono obecność w tych zgromadzeniach klasy, która odebrała wyższe wykształcenie, a której może niepodobnaby było inaczej tam wciągnąć: a gdy z jednej strony ograniczona liczba członków zasiadających *ex officio* nie dopuszcza ich do przewagi liczebnej, z drugiej członkowie ci, jako właściwie reprezentanci innej klasy, mając inne niż reszta kolegów interesa, trzymają na wodzy interesa dzierżawców i kramarzy, którzy tworzą większość członków wybranych. Nie możemy równie pochlebnie wyrazić się o jedynych jakie mamy radach prowincjonalnych: o kwartalnych posiedzeniach złożonych z samych sędziów pokoju, którzy oprócz czynności sądowych mają sobie poruczone najważniejsze czynności administracyjne. Skład tych zgromadzeń jest jaknajnieregularniejszy; członkowie ich nie są ani wybierani, ani mianowani w wła-

ściwem tego słowa znaczeniu, ale podobnie jak panowie feudalni których są następcami, sprawują ważne swoje czynności jako posiadacze ziemscy, a prawo nominacji należące do korony a właściwie do jednego z jej członków (do lorda namiestnika) służy tylko do wykluczenia tych, którzyby zakałą przynosili zgromadzeniu albo źle byli usposobieni politycznie. Instytucja ta w zasadzie jest najarystokratyczniejszą ze wszystkich instytucyj angielskich. Jest arystokratyczniejszą niż izba lordów, gdyż dysponuje groszem publicznym i kieruje ważnymi interesami publicznymi nie wspólnie ze zgromadzeniem ludowym ale sama. To też nasze klasy arystokratyczne uparcie się jej trzymają; ale instytucja ta jest widocznie niezgodna z zasadami tworzącymi podstawę rządu wolnego. Nawet prosta mieszanina członków *ex officio* z członkami wybieralnymi nie byłaby w radach hrabstw tak właściwą jak w radach administracyjnych; sprawy bowiem hrabstw są już tej wagi, że mają pewien interes i urok dla gentlemenów wiejskich, którym nie byłoby trudniej postarać się dla siebie o wybór do rady, niż o wybór do parlamentu.

Co się tyczy określenia właściwych okręgów wyborczych dla zgromadzeń miejscowych, to zasada wspólności interesów miejscowych, zasada zła jeżeli ją weźmiemy za wyłączne prawidło reprezentacji parlamentarniej, tutaj jest jedyną zasadą słuszną i dającą się zastosować. Reprezentacja miejscowa jest dla tego pożądaną, aby wszyscy ci, co mają jaki wspólny interes którego nie podziela reszta współobywateli, mogli sami czuwać nad tym interesem. Cel więc będzie chybiony, jeżeli reprezentacja nie będzie miała za podstawę ugrupowania wspólnych interesów. Każde miasto, wielkie czy małe, ma pewne szczególne miejscowe interesa, wspólne wszystkim jego mieszkańcom: a więc każde miasto, bez względu na jego rozległość, powinno mieć swoją radę municypalną. Oczywiście, żadne też miasto nie powinno ich mieć więcej niż jedną. Wszystkie dzielnice miasta mają prawie zawsze jeden i ten sam interes; wszystkie muszą robić to samo i te same mieć wydatki, i z wyjątkiem kościołów, któreby może dobrze było zostawić pod zarządem parafialnym, też same postanowienia mogą im wszystkim dogadzać. Brukowanie, oświetlenie, zaopatrywanie miasta w wodę, urządzenie portów i targów, nie mogą bez wielkich niestósowno-

ści i bez wielkich a daremnych wydatków rozmaitemi być dla rozmaitych dzielnic tego samego miasta. Podział Londynu na pięć czy sześć okręgów (z których każdy ma odrębne urzędnia dla swych interesów miejscowych, a z tych niektórym brak nawet jedności administracyjnej wewnątrz ich właściwego zakresu) przeszkadza regularnej wspólności wspólnych interesów, nie dopuszcza istnienia jednostajnej zasady w pełnieniu obowiązków miejscowych, zmusza rząd do mieszania się w rzeczy któreby lepiej było zostawić władzom miejscowym (gdyby była jedna władza rządząca całą stolicą), i podtrzymuje ten fantastyczny aglomerat nowych szalbierstw i starych rupieci, który nazywają korporacją miasta Londynu.

Inną zasadą równie ważną jest to, aby w każdej miejscowości było jedno ciało wyborcze dla wszystkich potrzeb miejscowych, a nie osobne ciało dla każdego działu tych potrzeb. Podział pracy nie znaczy bynajmniej, że każde zajęcie należy dzielić na jaknajdrobniejsze kawałeczki, ale że należy łączyć czynności których mogą dokonać jedne i te same osoby, a rozdzielać te, których rozmaite osoby lepiej dokonać potrafią. Czynności administracyjne każdej miejscowości powinny być wprawdzie podzielone na liczne departamenta, z tego samego powodu co i czynności administracyjne ogólnopństwowe, bo one są rozmaitego rodzaju, bo każda z nich wymaga odmiennego rodzaju wiedzy, wymaga całej uwagi urzędnika posiadającego odpowiednie zdolności. Ale powody przemawiające za podziałem władzy wykonawczej, nie dadzą się zastosować do władzy kontrolującej. Zadaniem ciała wyborczego nie jest wcale sprawowanie czynności, ale czuwanie nad tem aby czynności te były dobrze sprawowane, i aby nic potrzebnego nie zostało pominiętem. Taką czujność nad wszystkimi departamentami może rozciągnąć jedno ciało, posiadające władzę najwyższej kontroli; metodę zbiorową przenieść tutaj należy nad metodę mikroskopicznej analizy. Byłoby to nierozsądkiem, zarówno w sprawach publicznych jak i prywatnych, nad każdym pracownikiem stawiać osobnego dozorcę. Rząd składa się z mnogich departamentów, a do kierowania temi departamentami są liczni ministrowie, ale przecież niema osobnego parlamentu do czuwania nad każdym z osobna ministrem.

Właściwym obowiązkiem parlamentu miejscowego, tak samo jak parlamentu narodowego, jest: uważać interesa miejscowości jako całość, której wszystkie części powinny [harmonizować ze sobą i wymagają troskliwości odpowiedniej doniosłości swojej]. Jest jeszcze inny bardzo ważny powód do zjednoczenia w rękach jednego ciała kontroli nad wszystkimi miejscowymi sprawami. Największą wadą miejscowych instytucyj ludowych, wadą która je tak często o upadek przyprowadza, jest miernota ludzi którzy niemi głównie kierują. Dlatego wielce to korzystna rzecz dla takich instytucyj, jeżeli są jaknajbardziej mieszane, bo ta właśnie okoliczność czyni z nich szkołę wykształcenia politycznego i wykształcenia wogólności. Ale w każdej szkole muszą być zarówno nauczyciele jak i uczniowie; najkorzystniejszą stroną takiej instytucyi jest właśnie to, że w niej ludzie niżsi umysłowo stykają się z ludźmi umysłowo wyższymi. Zetknięcie się takie jest rzeczą rzadką, i jest też to jedna z przyczyn, dla której większość rodu ludzkiego zostaje pogrążona w zadowolonej ze siebie ciemności. Przeciwnie szkoła ta nie ma żadnego znaczenia, szkoldliwą nawet jest zamiast być użyteczną, jeżeli dla braku dostatecznego nadzoru i z powodu że w jój szeregach niedostaje ludzi wyższego charakteru, działalność tego ciała, jak się to nieraz przytrafia, wyrodzi się w zarówno głupie jak i niedelikatne upędzanie się za osobistym interesem jego członków.

Zresztą trzeba się zupełnie wyrzec nadziei, żeby ludzie wyższego stanowiska bądź to społecznego, bądź intelektualnego, chcieli wziąć udział w tak podrobionej administracji miejscowej; żeby chcieli być członkami jakiejś rady brukowej, albo drenowej itp. Nadzieja czuwania nad wszystkimi miejscowymi potrzebami ich miasta zaledwie zdoła zniewolić ludzi zarówno ze skłonności jak z ukształcenia swego zdolnych do zajmowania się sprawami narodowymi, aby zechcieli zostać członkami prostego ciała miejscowego i poświęcili mu swój czas i swoją pracę z tem postanowieniem, że ich tam obecność nie posłuży jedynie za pokrywkę dla szalbierstw urzędników podwładnych. Prosta rada kierująca robotami choćby całą stolicę obejmowała, można być pewnym że się będzie składać z téj samój klasy osób co i zgromadzenia parafialne londyńskie. Nie jest rzeczą ani podobną, ani pożądaną, żeby osoby te nie tworzyły w nich większości; ale ważną jest rzeczą, bez względu

na to jaki sobie cel założymy dopiąć zapomocą zgromadzeń reprezentacyjnych miejscowych, czy to uczciwe i światłe pełnienie szczegółowych ich obowiązków, czy też kształcenie politycznego zmysłu narodowego, — ważną jest rzeczą, powiadam, aby każde z tych zgromadzeń obejmowało w sobie pewną ilość najzdolniejszych i najukszałceńszych ludzi miejscowych, którzy w ten sposób zostawiliby w ciągłym zetknięciu (zetknięciu obfitem w mnogie pożytki) z ludźmi niżej wykształconymi, korzystając z wiadomości miejscowych albo znajomości zawodu którą ci ostatni posiadają, a udzielając im nawzajem swych rozleglejszych pojęć i wznioślejszych oraz światlejszych poglądów.

Prosta wieś nie ma żadnego prawa do reprezentacji municypalnej. Mówiąc o wsiach, rozumiem tutaj miejscowości, których mieszkańcy nie odróżniają się ani swojemi zajęciami, ani stosunkami społecznymi od przyległych okręgów wiejskich: miejscowości, których potrzeby mogą znaleźć zaspokojenie w urządzeniach zaprowadzonych dla okolicznego obwodu. Małe te grupy rzadko mają dostateczną ludność, aby z pomiędzy niej jaką taką radę municypalną wybrać było można. Jeżeli mieszcza w sobie jakie talenta lub wiadomości przydatne do sprawowania interesów publicznych, to talenta i wiadomości te są zwykle udziałem jednego człowieka, który przez to staje się miejscowym despota; lepiej daleko, żeby takie wioski zwały się w większy jakiś ogół. Granice reprezentacji miejscowej okręgów wiejskich określić należy naturalnemi stosunkami jeograficznymi, z uwzględnieniem sympatyj które tak są pomocne ludziom do zgodnego działania, a które zostają w związku poczęści z granicami historycznemi, jak w hrabstwach i prowincjach, poczęści ze wspólnością interesów i zatrudnień, jak np. w okręgach rolniczych, morskich, fabrycznych, kopalnianych itp.

Różne rodzaje potrzeb miejscowych mogą wymagać różnego rodzaju reprezentacji. Zjednoczenia parafialne przyjęto jako najlepszą podstawę dla ciał reprezentacyjnych przełożonych nad niesieniem pomocy biednym; gdy tymczasem do czuwania nad urządzeniem gościeńców, więzień i policji, uznano za stósowniejsze ciała na większy obręb, bo na obręb hrabstwa sięgające. Tak więc ze względu na te wielkie okręgi, zasadę że ciało reprezentacyjne ustanowione w pewnej miejscowości powinno kierować wszystkiemi

interesami miejscowemi, ogranicza inna zasada, jak niemięj i ta uwaga, że odnośnie do dobrego sprawowania interesów miejscowych ważną jest rzeczą starać się o jak najwyższe specjalne zdolności. Naprzykład, jeżeli jest rzeczą potrzebną, jak sądzę, dla dobrej administracji ustawy o ubogich, ażeby obręb podatkujący nie był większy od obrębu większej części dzisiejszych zjednoczeń (wedle zasady która wymaga osobnej rady administracyjnej dla każdego zjednoczenia), to jednak, ponieważ do rady hrabstwa można prawdopodobnie przyciągnąć klasę ludzi wyżej wykształconych aniżeli klasa ludzi składająca zwykle rady administracyjne, byłoby może dlatego korzystnie, żeby rady hrabstw miały sobie przydzielone niektóre wyższe gałęzie spraw miejscowych, któremi bez tego zjednoczenie mogłoby bardzo dobrze kierować w swoim zakresie.

Oprócz rady kontrolującej czyli parlamentu miejscowego, interesa miejscowe mają swój departament wykonawczy, co do którego zachodzą te same kwestye jak co do władzy wykonawczej państwowej, i kwestye te w podobny też sposób mogą być rozwiązane. Zasady stosujące się do wszystkich urzędów publicznych są co do istoty swojej te same. Najprzód wszelki urząd administracyjny powinien być powierzony jednemu człowiekowi, wyłącznie odpowiedzialnemu za powierzoną mu czynność, — a następnie człowiek ten powinien być mianowany nie wybierany. Smiesznością byłoby, gdyby inspektor robót publicznych, albo urzędnik zdrowia, albo poborca, wybierany był przez ludowe głosowanie. Wybór ludowy zależy zwykle od małej liczby męherów miejscowych, którzy nie będąc uważani za sprawców nominacji, nie są za nią odpowiedzialni; albo od przemówienia do sympatyj zasadzającej się na tém, że ktoś ma dwanaścioro dzieci, albo że od lat trzydziestu jest kontrybuentem parafii. Jeżeli w podobnym razie wybór ludowy jest czystą komedią, to i nominacja przez miejscowe ciało reprezentacyjne nie warta więcej; takie ciała dążą ciągle do przeobrażenia się w stowarzyszenia akcyjne, otwierające pole dla interesów i intryg prywatnych. Nominacje powinny być udzielane pod osobistą odpowiedzialnością prezesa zgromadzenia, czy on zwać się będzie merem, czy prezydentem kwartalnych posiedzeń, czy inaczej. Prezes taki zajmuje w każdej miejscowości stanowisko odpowiednie stanowisku pierwszego ministra w państwie, nominacje więc i czuwanie nad urzęd-

nikami powinny stanowić najważniejszą część jego urzędowania; on zaś sam powinien być wybierany przez radę z pomiędzy wszystkich ję członków, i to wybierany corocznie, albo też obowiązany rezygnować, gdy zgromadzenie uchwali przeciw niemu wotum nieufności.

Od układu reprezentacji miejscowych przechodzę teraz do kwestyi równie ważnej a trudniejszej do rozwiązania, to jest do kwestyi właściwych im atrybucyj. Kwestya ta dzieli się na dwie części: 1) Jakie są właściwie czynności reprezentacji miejscowych? 2) Czy takowe powinny mieć zupełną i nieograniczoną władzę w swoim zakresie, czy też władza centralna ma się wdawać w ich czynności i w jaki sposób?

Najprzód każda sprawa czysto miejscowa, tycząca się wyłącznie jednej tylko miejscowości, powinna oczywiście należeć do władz miejscowych. Brukowanie, oświetlanie, czyszczenie ulic miejskich, a w zwyczajnych stosunkach i poddrenowywanie domów, mają znaczenie tylko dla mieszkańców tego miasta. Naród wogólności o tyle się tém tylko interesuje, o ile interesować go może dobry byt każdego obywatela. Ale między czynnościami policzonemi do miejscowych albo sprawowanemi przez miejscowych urzędników jest wiele takich, któreby można także nazwać i narodowemi, ponieważ stanowią one dział miejscowy w jakiejś gałęzi administracji publicznej, której kierunek dla całego narodu ma znaczenie. Tutaj należą np. więzienia, które u nas po większej części wchodzą w zakres administracji miejscowej, policya miejscowa i zarząd sprawiedliwości miejscowej, który w znacznej części, mianowicie po miastach korporacyjnych, sprawują urzędnicy wybrani przez miejscowość i z miejscowych funduszów płatni. Nie można powiedzieć, ażeby ważność miejscowa któregokolwiek z tych przedmiotów miała być inną od ważności ich narodowej. Nie byłoby to więc rzeczą obojętną dla reszty kraju, gdyby miasto jakieś przez zły zarząd policji stało się gniazdem złodziei lub ogniskiem demoralizacji, albo gdyby w skutek złego urzędowania więzienia, kara wymierzona przez trybunały na zbrodniarzy zamkniętych w tém więzieniu (w którym mogliby być zbrodniarze z innego okręgu, albo tacy którzy się w innym okręgu dopuścili zbrodni), — gdyby mówię ta kara stawała się dwa razy cięższą, albo też przestawałaby być rzeczywistą karą.

Przytem warunki stanowiące o dobrym zarządzie tych publicznych instytucyj są wszędzie jednakie. Niemasz powodów, dla którychby policya, więzienia albo zarząd sprawiedliwości miały być rozmaicie sprawowane w rozmaitych częściach kraju; gdy tymczasem zachodziłaby wielka obawa, czy w rzeczach tak ważnych, którym najcięższe głowy jakich państwo może dostarczyć zaledwie podołać są w stanie, zdolności miejscowe, zawsze niższe, nie popełniałyby błędów, mogących zdyskredytować całą administracyą krajową.

Bezpieczeństwo osób i własności, sprawiedliwość równa dla wszystkich: oto pierwsze potrzeby społeczeństwa, oto pierwsze cele rządu. Jeżeli w takich rzeczach można się puścić na inną, a nie koniecznie na najwyższą ze wszystkich odpowiedzialność, to wyjąwszy wojnę i traktaty niemasz już nic na coby rząd główny był potrzebny. Nie przesądzając tutaj jakie byłyby najlepsze urządzenia zapewniające osiągnięcie tych pierwotnych celów, wzgląd na nie powinien być powszechnie obowiązującym, i powinny one być umieszczone pod nadzorem centralnym dającym rękojmiał ich wypełnienia. Jest rzeczą częstokroć pożyteczną, a wobec naszych instytucyj rzeczą częstokroć nawet potrzebną, ze względu na małą liczbę urzędników reprezentujących po miejscowościach rząd główny, aby czynności przepisane przez władzę centralną załatwiali urzędnicy mianowani przez miejscowość do czynności miejscowych. Ale ogół może się każdego dnia przekonać o tem, że powinni być przynajmniej inspektorowie mianowani przez rząd do czuwania nad tém, aby urzędnicy miejscowi wypełniali swój obowiązek. Jeżeli zarząd nad więzieniami jest w rękach miejscowości, rząd centralny mianuje inspektorów więziennych obowiązanych czuwać nad tem, ażeby przepisy wydane przez parlament były zachowywane, i wydawać inne, jeżeli stan więzień tego wymaga: tak samo jak są inspektorowie fabryk i inspektorowie szkół obowiązani czuwać w pierwszych nad przestrzeganiem postanowień parlamentu, w drugich nad dopełnianiem warunków, do których przywiązana jest subwencya ze strony państwa.

Ale jeżeli administracya sprawiedliwości, licząc w to policya i więzienia, będąc zarazem sprawą ogólną i przedmiotem umiejętności ogólnej, niezależnej od właściwości miejscowych, może i powinna być urządzona jednako w całym kraju; jeżeli urządzenie to

powinno być wykonywane w praktyce przez ręce zdolniejsze i wprawniejsze aniżeli ręce władz miejscowych, — to są znowu przedmioty takie jak administracja ustawy o ubogich, przepisy sanitarne itp., które chociaż interesują kraj cały, nie mogą być odpowiednio do celów administracji miejscowej sprawowane przez kogo innego, tylko przez władze miejscowe. Pod tym względem trzeba wiedzieć, o ile można czynności te pozostawić owym władzom, bez kontroli i potwierdzenia ze strony państwa.

Chcąc rozwiązać to pytanie, trzeba przedewszystkiem porównać stanowisko władz centralnych i miejscowych pod względem potrzebnych im zdolności i pod względem rękopmi jakie dają przeciw niedbalstwu albo nadużyciom. Najprzód można być prawie pewnym, że inteligencya i wiedza rad miejscowych i ich urzędników będą o wiele niższe od inteligencyi i wiedzy parlamentu i urzędników władzy wykonawczej narodowej. Następnie, prócz tego że rady te i ich urzędnicy mniejszą mają wartość, opinia publiczna która nad nimi czuwa i przed którą oni są odpowiedzialni, także jest niższą. Publiczność wobec której działają, która ich krytykuje, jest i mniej liczna i wogólności daleko mniej wykształcona od publiczności która w stolicy otacza i kontroluje wysokie władze, — a ponieważ dotego sprawy miejscowe stosunkowo małej są wagi, przeto też i publiczność miejscowa nie tak gorąco jak stołeczna zajmuje się niemi. Wpływ prasy i dyskusyi jest daleko mniejszy, i daleko łatwiej o zaniedbanie u władz miejscowych niż u władz narodowych. Dotąd wszystko przemawia na korzyść rządu centralnego. Ale gdy się temu bliżej przyjrzymy, spostrzemy, że powody tej wyższości równoważą inne, niemniej ważne. Jeżeli władze miejscowe i publiczność miejscowa niższe są od władz centralnych i od publiczności centralnej pod względem znajomości zasad administracyjnych, posiadają one za to inną zaletę która wynagradza wszystko, to jest, że rezultaty czynności władz bliżej, bardziej bezpośrednio publiczność miejscową obchodzą. Sąsiedzi jakiegoś człowieka, dzieć od którego on trzyma dzierżawę, mogą być daleko od niego zdolniejsi, mogą mieć pośredni interes w jego pomyślności, ale jednak nikt nigdy nie będzie się tak szczerze jak on sam zajmował jego interesami. Prócz tego trzeba sobie przypomnieć, że przypuszczając nawet iż rząd centralny administruje zapomocą własnych

urzędników, to urzędnicy ci nie urzędują w centralnym punkcie ale po miejscowościach, a więc owa o tyle niższa od centralnej publiczność miejscowa jest jedyną publicznością jaka nad nimi czuwa, a opinia miejscowa jest jedyną opinią jaka może bądź działać na nich bezpośrednio, bądź zwracać uwagę rządu na ich postępowanie, jeżeliby było naganném. Tylko w nadzwyczajnych wypadkach ogólna opinia krajowa może się zwracać ku szczegółom administracji miejscowej, a rzadziej jeszcze może coś o nich ze znajomością rzeczy zawyrokować. Opinia też miejscowa daleko silniej działa na urzędników czysto miejscowych. Tacy bowiem mieszkają zwykle stale w mieście, i nie mają zamiaru opuszczać go nawet przestawszy urzędować. Nie potrzebują zwracać uwagi na to, jak dalece władza centralna pozbawiona jest szczegółowej znajomości osób i stosunków miejscowych, jak niemniej na to, że inne prace tak dalece zajmują jej czas i umysł, że niepodobna aby zdołała zasiągnąć tyle i takich wiadomości miejscowych, iżby była w stanie coś orzec o mnogich nadsyłanych jej skargach na licznych urzędników miejscowych i pociągnąć ich do odpowiedzialności. Tak więc pod względem szczegółów administracyjnych zgromadzenia miejscowe będą miały zawsze pierwszeństwo; ale pod względem pojęcia zasad administracji nawet czysto miejscowej, wyższość rządu centralnego powinna być zawsze znakomitą, tak z powodu znakomitej prawdopodobnie osobistej wyższości składających go osób i mnóstwa myślicieli i pisarzy, którzy ciągle nowe a pożyteczne pomysły mężom stanu poddają, jakoteż dlatego, że wiedza i doświadczenie władzy miejscowej są zawsze tylko miejscowe, to jest ograniczone do pewnego kawałka kraju i do pewnych szczególnych gałęzi administracji, gdy tymczasem rząd centralny może z łatwością zbierać owoce doświadczeń dokonanych w całym kraju a nawet i w obcych krajach.

Z tych premisów nie trudno już będzie wyciągnąć praktyczną konkluzję. Władza silniejsza pod względem zasad, powinna być najwyższą władzą we wszystkiém co się tyczy zasad, szczegóły zaś należy zostawić władzy kompetentniejszej pod względem szczegółów. Główném zadaniem władzy centralnej powinno być udzielanie instrukcyj — główném zadaniem władzy miejscowej, stosowanie tych instrukcyj do praktyki. Władza może być zlokalizowana, ale wie-

dza aby była pożyteczna, musi być zcentralizowana. Powinno być gdzieś ognisko, w którémby się jednoczyły rozproszone jej promienie, i w którémby niedokładne zkadinał jej światło, mogło znaleźć to czego mu potrzeba, aby się mogło uzupełnić i rozjaśnić. Każdej gałęzi administracji miejscowej mającej styczność z interesem ogólnym, powinienby odpowiadać organ centralny, czy to minister, czy osobny podwładny jemu urzędnik, chociażby urzędnik ten zbierał tylko wszędzie informację i udzielał jednej miejscowości owoców doświadczenia zebranych w drugiej. Ale władza centralna ma prócz tego co innego do czynienia. Powinna ona być w ciągłych stosunkach z miejscowościami, korzystać z ich doświadczenia a nawzajem pouczać je doświadczeniem własnym, udzielać chętnie swoich uwag gdy o to będzie zapytana, przysyłać je gdy tego uzna potrzebę, wymagać wszędzie protokółów obrad, jawności wszystkiego co się dzieje, zalecać uległość ogólnym przepisom wydanym przez ciało prawodawcze dla administracji miejscowej. Mało się znajdzie ludzi, którzyby chcieli zaprzeczać użyteczności praw takich. Można dozwolić miejscowościom źle prowadzić własne ich interesa, ale nie można im pozwolić szkodzić interesom drugich ani gwałcić tych zasad sprawiedliwości, których ścisłego zachowania państwo domagać się winno. Tak na przykład wszystkie podatki miejscowe powinny być uchwalane wyłącznie przez ciało reprezentacyjne miejscowe; ale ciało to, aczkolwiek wybrane z samych podatujących, może stanowić i pobierać podatki w taki sposób, że ciężar ich spadać będzie głównie na ubogich, albo na bogatych, albo na pewne tylko klasy ludności. Jest więc obowiązkiem ciała prawodawczego, zostawiając zupełnie do woli reprezentacji miejscowej ograniczenie cyfry podatków miejscowych, ustanowić ogólne obowiązujące przepisy co do zasady i sposobu pobierania podatków. Podobnie w administracji dobroczynności publicznej, działalność i moralność całej ludności robotniczej zależy w wysokim stopniu od zachowania pewnych oznaczonych zasad. Chociaż rozstrzyganie na podstawie owych zasad o tém komu pomoc ma być udzieloną należy bezsprzecznie do urzędników miejscowych, jednak parlament narodowy jest tą władzą, która winna stanowić owe zasady, i zaniedbałby ważnej części swoich obowiązków, gdyby w sprawie tak mocno obchodzącej cały naród nie zaprowadził obowiązujących przepisów, i nie przedsięwziął do-

statecznych ostrożności aby przepisy te były rzeczywiście szanowane. Do jakiego stopnia pośrednictwo władzy centralnej jest potrzebne aby przepisy te ściśle były zachowane, jest to pytanie wchodzące w zakres szczegółów, nad którymi tutaj rozwodzić się nie możemy. Naturalnie, przepisy te same oznaczają kary i sposób w jaki mają być stosowane. W nadzwyczajnych wypadkach może się okazać potrzeba, żeby rząd centralny miał nawet władzę rozwiązania rady reprezentacyjnej albo odwołania z urzędu miejscowej rady wykonawczej; ale władza ta nie powinna nigdy sięgać tak daleko, aby mogła mianować ze swego ramienia nowych urzędników miejscowych, albo zawieszać instytucje miejscowe. Jeżeli parlament nie uzna za stosowne wdać się w jakieś sprawy miejscowe, żadna gałąź władzy wykonawczej nie powinna się w nie wdawać w sposób rozkazujący; ale jako doradca i krytyk, jako wykonawca praw i donosiciel nagannego postępowania do parlamentu lub do ciał wyborczych, władza wykonawcza może działać z wielkim pożytkiem. Ale powiecie mi może, że na nic się władzy centralnej nie zda wyższość jej nad władzami miejscowymi w znajomości zasad administracyjnych, gdyż tak ważny wzgląd jakim jest społeczne i polityczne wykształcenie obywateli wymaga koniecznie, ażeby najwyższa zwierzchność w tej mierze należała do obywateli, bez względu na niedokładność ich wiedzy w tym przedmiocie. Możliwość na to odpowiedzieć, że wykształcenie obywateli, jakkolwiek jest rzeczą niezmierniej wagi, nie może być jednak wyłącznym przedmiotem pieczołowitości rządu: rząd i administracja nie w tym tylko jedynie istnieją celu. Ale ci co tak mówią, okazują, że bardzo niedokładnie rozumieją działalność instytucji ludowych, jako środka wiodącego do politycznego wykształcenia. Nędzna to zaprawdę szkoła, która ciemnotę łączą z ciemnotą, a gdy one wzdychają do wiedzy, pozwala im szukać jej po omacku, nie dając im żadnej ze swjej strony pomocy, — albo zostawia je w pierwotnym stanie, jeżeli same tej wiedzy nie zapragną. Jedną z najważniejszych rzeczy jest, obudzić w ciemnocie świadomość jej stanu i uczynić ją zdolną do korzystania z wiedzy; przyzwyczajając ludzi znających tylko rutynę do działania wedle zasad i do cenięcia ich wartości; nauczyć ich porównywać rozmaite sposoby działania i rozróżniać za pomocą własnego rozumu, który z nich jest najlepszy. Kiedy chcemy mieć dobrą szkołę, nie wypędzamy

z niej przecież nauczyciela. Przysłowie: „jaki pan, taki kram“ da się zastosować zarówno do pośredniego kształcenia ludzi za pomocą spraw publicznych, jak do bezpośredniego kształcenia młodzieży po pensyonatach i kolegiach. Pan Karol de Rémusat dowcipnie porównywa rząd który sam chce wszystko robić do nauczyciela, który wszystko robi za swoich uczniów; nauczyciel taki może zyskać wielką popularność między uczniami, ale ich bardzo mało nauczy. Przeciwnie, rząd który sam nie robi nic a nic takiego, co kto inny od biedy zrobić może, i który nikogo niczego nie uczy, można porównać do szkoły w której niema nauczyciela tylko są nadzorcy, którzy sami nigdy niczego się nie uczyli.

ROZDZIAŁ XVI.

O stosunku narodowości do rządu reprezentacyjnego.

Można powiedzieć, że narodowość jest tam, gdzie są ludzie połączeni wzajemnymi sympatjami, które nie istnieją między nimi a innymi ludźmi, sympatjami które im są pobudką że chętniej działają wspólnie ze sobą aniżeli z innymi, że pragną żyć pod jednym i tym samym rządem, a zarazem pragną aby ten rząd sprawowany był wyłącznie przez nich, albo przynajmniej przez część ich jakąś. Uczucie narodowości z rozmaitych przyczyn powstać może; czasami jest ono skutkiem jedności rasy i szczepu; czasami wspólność języka i religii a nawet granice jeograficzne przyczyniają się do jego powstania i rozwoju. Ale najważniejszą ze wszystkich jest tu wspólność przeszłości politycznej, wspólność historii narodowej, a więc wspólność wspomnień, do której wiążą się wspólna duma i upokorzenie, smutki i radości wspólne. Jednakże żaden z tych warunków nie jest ani nieodbitnie potrzebnym, ani sam jeden wystarczającym na utworzenie narodowości. W szwajcarskich kantonach, różniących się między sobą rasą, językiem i religią, istnieje silne uczucie narodowości. Sycylia aż dotąd miała się za narodowość odrębną od neapolitańskiej mimo wspólności religii i z małemi odmianami języka, i mimo wspólności wspomnień historycznych. W Belgii prowincye flamandzkie i wallońskie mimo odmienności rasy i języka, łączy z tym krajem daleko silniejsze uczucie narodowości, aniżeli pierwsze z Holandją a drugie z Francją. Wogólności atoli uczu-

cie narodowości staje się słabszym w miarę jak mu niedostaje jednego lub więcej z pomiędzy wyliczonych warunków. Wspólność języka, literatury, a poniekąd wspólność rasy i wspomnień, utrzymały bardzo silne uczucie narodowości w rozmaitych częściach Niemiec, chociaż one nigdy rzeczywiście nie były związane pod jednym rządem; uczucie to jednak nie jest tak silne, aby skłoniło rozmaite państwa do zrzeczenia się swojej udzielnosci. U Włochów pewna wspólność języka i literatury, w połączeniu z położeniem geograficznym które ich oddziela od innych narodów, a nadewszystko wspólność imienia, w skutek którego wszyscy roszczą sobie prawo do sławy artystycznej, wojennej, politycznej, religijnej, naukowej i literackiej zdobytej przez wszystkich tych co się zwali tym imieniem, — wszystko to daje popęd uczuciu narodowości, które lubo jeszcze nie zupełnie wykształcone, wystarczyło jednak do dokonania tych wielkich wypadków, które się w naszych czasach spełniły. A przecież lud ten powstał z mieszaniny rozmaitych ras, i nie był nigdy pod jednym rządem ani dawniej ani w czasach nowszych, wyjąwszy wtedy, kiedy rząd ten panował albo zdążył do panowania nad całym znanym naówczas światem.

Jak skoro gdzieś istnieje uczucie narodowości, istnieje tym samym powód *prima facie* do połączenia wszystkich członków narodowości pod jednym rządem i to pod rządem ich własnym; czyli inaczej mówiąc: kwestyą rządu powinni rozstrzygać rządzeni. Nie wiedzieć zaprawdę coby mogło być wolno pewnej grupie ludzi, jeżeliby jej nie było wolno łączyć się z temi z pomiędzy rozmaitych ciał zbiorowych z ludzi złożonych, z którymi jej się najbardziej łączyć podoba. Lecz gdy lud dojrzały już jest do instytucyj wolnych, wtedy zachodzi wzgląd jeszcze żywoniejszy: instytucje wolne stają się prawie niepodobieństwem w kraju złożonym z rozmaitych narodowości, u ludu niezwiązanego żadnym węzłem sympatycznym, zwłaszcza jeżeli lud ten mówi i czyta rozmaitemi językami. Ogólna opinia publiczna, niezbędna w rządzie reprezentacyjnym, istnieć tam nie może. Wpływy tworzące opinią i stanowiące o politycznym kierunku, rozmaite są w rozmaitych częściach kraju. Naczelnicy partij posiadający zaufanie w jednej części kraju, nie posiadają go gdzieindziej. Książki, dzienniki, broszury, przemówienia nie są im

wspólne. Jedna część nie zna opinij i ducha drugiej. Teżsame wypadki, teżsame czyny, tenże sam system rządowy nie jednako ich dotyka, i każda z nich więcej obawia się drugich części, aniżeli samego wspólnego ich arbitra, państwa. Wzajemna ich nienawiść bywa zwykle daleko silniejszą aniżeli zazdrość względem rządu. Niech tylko jedna z narodowości uczuje się dotkniętą polityką rządową, dostateczny to już powód dla drugiej żeby popierać tę politykę. Jeżeli zaś wszystkie zostaną dotknięte, każda z nich czuje że nie może liczyć na poparcie innych, gdyby polityce tej opór stawić chciała; żadna nie jest dosyć silną, żeby się jej sama oprzeć była w stanie, i każda przychodzi w końcu do tego przekonania, że najkorzystniej dla niej będzie pozyskać sobie poparcie rządu przeciw innym.

Oprócz tego ginie w takim razie jedyna i ostateczna rękojmia przeciw despotyzmowi rządowemu: sympatya wojska dla ludu. Wojsko jest to część społeczeństwa z natury swojej najmocniej odróżniająca współziomków swoich od innych ludów; dla reszty narodu inne ludy są poprostu cudzoziemcami: dla żołnierza są one ludźmi, z którymi może za kilka dni będzie musiał zwieść bój śmiertelny. Dla niego zachodzi tutaj taka różnica jak między przyjaciółmi i nieprzyjaciółmi, — ledwie że nie taka jak między ludźmi takimi jak on, a jakimś innym rodzajem zwierząt; albowiem jedynym jego prawem w stosunku do nieprzyjaciela jest siła, a prawo to może nieco złagodzić jedynie ludzkość, uczucie które mamy także względem zwierząt. Żołnierze, dla których połowa albo trzy czwarte części poddanych tego samego rządu są cudzoziemcami, nie będą mieć większego skrupułu strzelać do nich, ani większej ochoty żeby wiedzieć dla czego strzelają, niż gdyby strzelali do nieprzyjaciela. Wojsko złożone z rozmaitych narodowości nie ma innego uczucia patriotyzmu oprócz przywiązania do sztandaru. Cała historia nowożytna świadczy, że wojska takie były zawsze katami wolności. Jedynym łączącym je węzłem są oficerowie i rząd któremu służą, a jedynym u nich pojęciem obowiązków publicznych — jeżeli mają jakie pojęcie — jest posłuszeństwo rozkazom.

Jeżeli mi ktoś zarzuci, że takie rozróżnienie między tem co się winno swemu współobywatelowi a tem co się winno poprostu człowiekowi, godnym jest raczej ludu dzikiego a nie ludu cywilizo-

wanego, to mu odpowiem, że nikt mocniej nademnie nie jest o tém przekonany. Ale w dzisiejszym stanie cywilizacji niepodobna nigdy osiągnąć tego celu, jednego z najwznioślejszych jakie sobie człowiek zakładać może, trzymając pod jednym rządem rozmaite narodowości, równiej mniej więcej siły. W barbarzyńskim stanie społeczeństwa częstokroć rzecz ta wypada inaczej. Wówczas rządowi może chodzić o złagodzenie antypatyj rasowych, aby utrzymać pokój i rządzić wygodniej. Ale kiedy jeden ze sztucznie połączonych ludów albo posiada instytucje wolne, albo je posiadać pragnie, wtedy co innego zupełnie jest interesem rządu. Interesem rządu jest naówczas podsycać i rozdmuchiwać te antypatie, aby ludom nie pozwolić połączyć się ze sobą, i aby można było używać jednych za narzędzie absolutnego panowania nad drugimi. Widzieliśmy za naszych czasów okropne takiej taktyki rezultata; na szczęście dziś już mamy niektóre wskazówki zdające się świadczyć, iż tak daleko zaszliśmy na drodze postępu, że podobna polityka już się nadal nie uda.

Dla wszystkich wyżej wyliczonych powodów jednym z warunków instytucji wolnych jest, ażeby granice rządów schodziły się z granicami narodowości. Ale w praktyce bywają czasami względy sprzeciwiające się zastosowaniu tej ogólnej zasady. A najprzód sprzeciwiają się temu częstokroć względy jeograficzne. Nawet w Europie są takie okolice, w których rozmaite narodowości tak są ze sobą pomieszane, że niepodobna aby każda z nich miała rząd osobny. Ludność zamieszkująca Węgry składa się z Madziarów, Słowaków, Kroatów, Serbów, Rumunów, a w niektórych stronach i z Niemców tak ze sobą pomieszanych, że rozdział ich terytorjalny byłby niepodobniostwem, i że nie pozostaje im nic innego jak zrobić z potrzeby cnotę i żyć razem pod jednakiemi prawami. Kraj w całej Europie najbardziej jednolity, Francja, nie jest nim jednak w całym tego słowa znaczeniu. Oprócz skrawków obcych narodowości znajdujących się na ostatecznych jej krańcach, składa się ona, jak o tém świadczą jej język i dzieje, z dwóch części: jedną z nich zajmuje prawie wyłącznie ludność gallo-romańska, gdy tymczasem drugą zamieszkują Frankowie, Burgundowie i inne rasy teutońskiego pochodzenia.

Oprócz względów jeograficznych zachodzi jeszcze inny wzgląd, czysto moralnej i społecznej natury. Doświadczenie uczy, że naród może się połączyć i złąć z drugim narodem, a takie zlanie się dla narodu niższego pod względem cywilizacji bywa zwykle bardzo korzystnym. Nikt pewnie nie powie, żeby to nie miało być korzystniej dla Bretona albo Baska z Nawarry francuskiej, iż się stał uczestnikiem myśli i uczuć wysoko ucywilizowanego ludu; że został członkiem narodowości francuskiej i posiada na stopie równości przywileje francuskiego obywatela, dzieląc korzyści francuskiej opieki, godności i uroku francuskiej potęgi — niż gdyby się do dziś dnia błakał po swoich skałach niby napół dzikie widmo ubiegłych czasów, kręcąc się ciągle w ciasnym kółku swych wyobrażeń i nie mając żadnego udziału w ogólnym ruchu całego świata. Taż sama uwaga ściąga się do Gallów i górali szkockich jako członków narodu angielskiego.

Wszystko co zmierza do pomieszania narodowości, do zlania w jedno ich przymiotów i właściwości, jest dobrodziejstwem dla rodzaju ludzkiego. Zjednoczenie nie niszczy typów tylko łagodzi ich krańcowe rysy i wypełnia rozdziałającą je próżnię. Lud zjednoczony, zupełnie tak jak rasa skrzyżowanych zwierząt (tylko w daleko wyższym stopniu, gdyż tu działają zarówno moralne jak fizyczne wpływy) dziedziczy zdolności i przymioty wszystkich swoich przodków, a zmieszanie to nie dozwala zdolnościom i przymiotom jego wybujać aż w pokrewne im wady. Lecz ażeby zmieszanie takie mogło nastąpić, potrzeba pewnych szczególnych warunków. Kombinacje okoliczności mogące wpłynąć na ten rezultat są bardzo liczne.

Narodowości połączone pod jednym rządem, mogą być albo mniej więcej równe sobie w liczbie i sile, albo bardzo nierówne. Jeżeli są nierówne, to mniej liczna z pomiędzy dwóch może być albo wyższą albo niższą pod względem cywilizacji. Przypuściwszy że jest wyższą, to może znów albo dzięki swjej wyższości wiaść przewagę nad drugą, albo sama uleść pod przewagą siły brutalnej. Podobny wypadek jest najokropniejszą klęską jaka ród ludzki dosięgnąć może; jest jedną z tych katastrof, których spełnieniu cała ucywilizowana ludzkość z bronią w ręku oprzeć się powinna. Po-

chłonięcie Grecyi przez Macedonią było jednym z największych nieszczęść jakie ten świat spotkały; pochłonięcie któregokolwiek z ważniejszych europejskich ludów byłoby równie wielkim nieszczęściem.

Jeżeli mniejsza ale prawdopodobnie wyżej cywilizowana z dwóch narodowości zdoła ujarzmić drugą, jak to Macedończykowie wsparci przez Greków zrobili z Azyą albo Anglicy z Indyami, to cywilizacja zyskuje niekiedy coś na tém: ale w takim razie lud podbijający i lud podbity nie mogą żyć pod temi samymi wolnymi instytucjami. Żeby było, gdyby zdobywcy pochłonięci zostali przez lud niższy od nich ukształceniem; lud ten powinien być traktowany jako poddany, a ten stan jest dla niego dobrem albo złem, wedle tego czy jest albo nie jest w stanie uczuć że nie zostaje pod rządem wolnym, a także i wedle tego w jaki sposób zdobywcy używają swojej nad nim wyższości. Pomówimy o tém jeszcze szczegółowiej w dalszych rozdziałach.

Gdy narodowość która podbiła drugą jest zarazem liczniejszą i wyższą w cywilizacji, zwłaszcza gdy narodowość podbita jest małego znaczenia i niema żadnej nadziei odzyskania swjej niepodległości, naówczas, jeżeli jest rządzoną sprawiedliwie a członkowie liczniejszej narodowości nie są jej nienawistni jako posiadający wyłączne przywileje, mniejsza ta narodowość może się z czasem oswoić ze swoim położeniem i zlać się w jedno z drugą narodowością. Dzisiaj żadnemu Bretonowi, żadnemu Alzacczykowi nie śni się o oderwaniu od Francyi. Jeżeli nie wszyscy jeszcze Irlandczycy tak są usposobieni względem Anglii, to po części dlatego że są tak liczni iż mogliby sami tworzyć odrębną narodowość, ale nade wszystko dlatego, że do niedawna rządzani byli w sposób tak srogi, że najlepsze i najgorsze uczucia składały się w ich sercu na nienawiść ku saksońskiemu rządowi.

Ta sromota dla Anglii, to nieszczęście dla całego królestwa nie istnieje już przez całą jedną generacyą. Dzisiaj Irlandczyk takiej samej jak Anglik używa wolności, a udział jego we wszelakich pożytkach taki sam jest, jak gdyby się urodził w którejkolwiek innej części posiadłości angielskich. Jedyny ucisk jaki cierpi Irlandya, ucisk ze strony panującego kościoła, jest jej wspólny z połową

prawie mieszkańców właściwej Anglii. Dzisiaj nic już (wyjąwszy wspomnienia przeszłości i różnicę religii) nie rozdziela między sobą tych dwóch ras, jakby stworzonych na to aby się uzupełniały nawzajem. Przekonanie iż się z nimi obchodzą nietylko z równą sprawiedliwością ale z równym poważaniem tak się upowszechnia u Irlandczyków, że niszczy w nich uczucia które ich czyniły nieczułymi na korzyści jakie muszą się stać udziałem mniej licznego i uboższego ludu, gdy się stanie częścią ludu który nietylko jest bliskim jego sąsiadem, ale prócz tego jest jednym z najbogatszych, najwolniejszych, najpotężniejszych i najucywilizowańszych ludów na ziemi.

Zlaniu się ze sobą połączonych narodowości najwięcej przeszkód staje na drodze wtedy, gdy narodowości te są sobie równe tak pod względem liczby jak pod względem innych żywołów potęgi. W takim razie każda z nich ufając w swoją siłę i czując się zdolną wytrzymać walkę z innemi, opiera się zlaniu; każda z nich z partyjnym uporem pielęgnuje swoje odrębności albo wskrzesza przestarzałe zwyczaje a nawet języki które już wyszły z użycia, żeby wybitniejszą uczynić swoją linią graniczną; każda rasa czuje się tyranizowaną jeżeli urzędnicy z innej rasy sprawują nad nią jaką władzę, a wszystko co wypada na korzyść jednej narodowości, drugie uważają za wyrządzoną sobie szkodę. Jeżeli narody tak niezgodne ze sobą zostają pod rządem despotycznym, który względem wszystkich nich jest rządem cudzoziemskim, albo chociaż wyszedł z pośród jednego z nich, więcej jednak dba o swoją władzę niż o sympatye narodowe i traktuje je zarówno, dobierając sobie odpowiednich narzędzi w każdym z nich bez różnicy, — wtedy po przejściu kilku pokoleń podobieństwo położenia wydaje częstokroć harmonią uczuć, i ludzie rozmaitych ras zaczynają się uważać za współziomków, zwłaszcza jeżeli są rozproszeni na téj samej przestrzeni kraju. Ale jeżeli chwila pragnienia wolności takie zlanie się uprzędzi, to nie nastąpi ono już nigdy — sposobność ku niemu minie niepowrotnie. Potem już, jeżeli niezgodne narodowości rozdzielone są jeograficznie, a mianowicie jeżeli miejscowe ich położenie jest takie, że nie jest ani rzeczą stósowną, ani naturalną żeby zostawały pod jednym rządem, to nietylko byłoby najstoso-

wniej ale nawet trzeba koniecznie, jeśli im chodzi o wolność albo o zgodę, żeby się rozłączyły zupełnie. Zdarzają się wypadki, w których prowincye oderwawszy się od siebie mogą widzieć korzyść w połączeniu się federacyjném; ale najczęściej tak bywa, że jeżeli się okażą gotowemi zrzec się zupełnej niepodległości i wejść w federacyę, to każda z nich znajdzie innych sąsiadów z którymi będzie wolała się połączyć, już to z powodu większej ku nim sympatyi, już też z powodu większej z nimi wspólności interesów.

ROZDZIAŁ XVII.

O rządach reprezentacyjnych związkowych (federacyjnych).

Pewne grupy ludzi, które nie są zdolne i niechęć żyć pod jednym rządem wewnętrznym, mogą widzieć dla siebie korzyść w połączeniu federacyjném, jednoczącym je wobec ich stosunków zewnętrznych, — a to dlatego żeby się mogły skuteczniej bronić przeciw napaści państw potężnych, i żeby wojnom między samemi sobą zapobiedz.

Federacya, aby była korzystną, wielu wymaga warunków. Pierwszym takim warunkiem jest dostateczna ilość sympatyi między łączącemi się węzłem federacyi ludnościami. Federacya nakłada na nie obowiązek walczenia razem, a jeżeli jedno z nich względem drugich tak są usposobione, albo jeżeli usposobienie ich względem sąsiadów tak jest rozmaite, że wolać wogólności bić się raczej jedno z drugimi, trudno aby węzeł federacyjny utrzymał się długo, i żeby go szanowano nawet dopóki istnieje. Najskuteczniejszymi w tej mierze są sympatyie wypływające z wspólności rasy, języka, religii, a nadewszystko z wspólności instytucyj politycznych, te bowiem najłatwiej mogą poprowadzić do tożsamości interesów politycznych. Gdy nieliczne państwa wolne, niezdolne bronić się każde z osobna, są otoczone ze wszystkich stron monarchiami wojennymi lub feudalnymi, którzy nienawidzą wolności nawet u swoich sąsiadów, państwa te nie zdołają utrzymać się przy swój wolności i jej dobrodziejstwach, tylko tworząc między sobą związek federacyjny. W Szwajcaryi wspólność interesów wypływająca z powyższej przyczyny zdołała przez wieki utrzymać węzeł federacyjny, nietylko mimo różnicy

religii, wówczas kiedy religia była źródłem nieubłaganych nienawiści politycznych, ale nawet mimo wadliwej konstytucji samego związku. W Ameryce, gdzie istniały w najwyższym stopniu wszystkie warunki potrzebne do utrzymania związku, wyjąwszy jedną tylko różnicę w instytucjach, i to pod jednym tylko choć ważnym względem, pod względem niewoli, — różnica ta tak dalece wygasła wszelką sympatją między dwoma częściami związku, że nareszcie przyszło do strasznego zerwania tego węzła tak cennego dla stron obu.

Drugim warunkiem trwałości rządu federacyjnego jest ta okoliczność, żeby państwa składające związek nie miały na tyle siły, aby każde z osobna było w stanie obronić się przeciw obcemu najeźdźcy. Jeżeli bowiem będą miały na tyle siły, to łatwo mogą sobie pomyśleć, że nie zyskują tyle na związku z drugimi, ile tracą na swobodzie samoistnego działania. W takim też razie powstałyby zaraz pewne różnice między polityką całego związku jako takiego a polityką pojedynczych jego członków, a różnica ta, obok małej obawy nieprzyjaciela, mogłaby łatwo poprowadzić do zupełnego zerwania związku.

Trzecim niemniej ważnym od dwóch poprzedzających warunkiem jest to, aby nie było zbyt nierówności sił między różnymi państwami związkowymi. Rzeczywiście nie mogą one być wszystkie równie silne: w każdej federacji musi być zawsze pewne stopniowanie potęgi; niektóre z państw będą zawsze ludniejsze, bogatsze i wyżej ucywilizowane aniżeli inne. Ogromna pod względem bogactwa i ludności zachodzi różnica między New-York'iem a Rhode-Island, między Bernem a Zugiem albo Glaris. Właściwie chodzi o to, żeby żadne z państw nie było o tyle silniejsze od innych, aby mogło walczyć z wielu innymi połączonymi razem. Jeżeli będzie jedno takie państwo, będzie chciało rządzić wszystkiemi. Jeżeli będzie ich dwa, niepodobna będzie się im oprzeć gdy będą ze sobą w zgodzie; w przeciwnym razie wszystko będzie zależęć od rezultatu walki dwóch rywalów o władzę. Ta przyczyna sama jedna była dostateczną, żeby doprowadzić Rzeszę niemiecką, niezależnie nawet od jej wadliwej konstytucji wewnętrznej, do stanu prawie zupełnej nicości, tak, że związek ten nie osiąga żadnego z celów konfederacji. Nie zdołał on nigdy nadać Niemcom jednostajnego wszędzie systematu, a nawet zaprowadzić jednakowej monety; posłużył tylko

na to, aby Austrii i Prusom nadać prawo posyłania wojsk swoich na poparcie miejscowych władców w celu utrzymania ich na tronie, gdy tymczasem co się tyczy interesów zewnętrznych, związek oddałby był całe Niemcy w ręce Prus gdyby nie było Austrii, albo w ręce Austrii gdyby nie było Prus. Obok tego każdy z drobnych książąt musi być stronnikiem jednego z tych państw, albo też intrygować z obcemi rządami przeciw jednemu i drugiemu.

Dwa są sposoby zorganizowania federacji. Władze federalne mogą reprezentować tylko same rządy, i postanowienia ich mogą być obowiązującymi tylko dla rządów jako takich; albo też mogą mieć władzę stanowienia praw i wydawania rozkazów, odnoszących się, w każdym państwie, wprost do prywatnych obywateli. Pierwszy sposób praktykował się w Rzeszy niemieckiej i w Szwajcaryi aż po r. 1847. Próbowano go w Ameryce w pierwszych latach po wojnie o niepodległość. Druga zasada jest zasadą dzisiejszej konstytucji Stanów Zjednoczonych, a i Szwajcaryi przyjęła ją od lat blisko dwudziestu. Kongres Stanów Zjednoczonych bierze rzeczywisty udział w rządzie każdego Stanu z osobna. W granicach swoich atrybucyj stanowi on prawa, którym posłuszny jest każdy obywatel; wykonywa je za pośrednictwem własnych urzędników i własne jego trybunały strzegą ich poszanowania. Jestto jedyna zasada która zdołała i zdoła kiedykolwiek wydać silny rząd federalny. Związek między samemi rządami jest poprostu przymierzem, i podlega wszystkim ewentualnościom na jakie narażone są przymierza. Gdyby postanowienia prezesa i kongresu obowiązywały jedynie rządy Nowego Yorku, Wirginii, Pensylwanii itd., i nie mogły wejść w wykonanie inaczej, tylko za pośrednictwem rozkazów przesłanych przez te rządy do ich własnych urzędników i pod odpowiedzialnością przed własnymi ich trybunałami, nie byłoby wykonane żadne postanowienie kongresu, któreby się nie podobało większości. Tylko zapomocą wojny można narzucić rządowi jakieś wymagania, powinnaby więc być zawsze w pogotowiu jakaś armia związkowa, gotowa wymusić poszanowanie postanowień federacji na każdym Stanie upartym; a łatwo mogłoby się stać, że inne Stany sympatyzujące ze Stanem zbuntowanym i podzielające może jego sposób pojmowania rzeczy, cofnęłyby swoje kontyngensy, albo zwiększyły nawet niemi armią upornego Stanu.

Podobna federacja zamiast zapobiegać wewnętrznym wojnom podlegałyby je raczej; a jeżeli w Szwajcaryi nie wydała podobnych rezultatów aż po wypadki które bezpośrednio poprzedziły r. 1847, to jedynie dlatego, że rząd federalny tak dalece czuł swoją słabość, że nigdy na istotną próbę nie wystawiał swęj władzy. W Ameryce federacja związana na tęg zasadzie w krótkim czasie upadła; ale na szczęście żyli jeszcze naówczas ludzie których zdolnościom i przewadze rzeczpospolita amerykańska byt swóją zawdzięcza i przyszli jęg w pomoc w tęg ciężkiem przejściu. *Federalista*, dziennik pisany przez trzech z tych znakomitych ludzi, w celu wytłumaczenia i na obronę nowego projektu konstytucyi federalnég który ówczas jeszcze potrzebował narodowég sankcyi, jest jeszcze i dziś najwięcej pouczającym traktatem, jaki posiadamy o rządzie związkowym. Federacja niemiecka, najnieudoszona ze wszystkich, nie posłużyła do niczego, nawet do utrzymania przymierza. Nigdy, w czasie żadnég z wojen europejskich, nie przeszkodziła żadnemu z pojedynczych członków rzeszy sprzymierzać się przeciw drugim z mocarstwami obcemi. A jednak jestto jedyna federacja, jaka może istnieć między państwami monarchicznymi. Król który odziedziczył swoją władzę, który jęg nie posiada przez delegacyą, który nie może z niég być ogołocony ani pociągnięty do odpowiedzialności, choćby niewiem przeciw komu użył tęg władzy, król taki nie zrzecze się trzymania własnég armii i nie ścierpi ażeby najwyszszą władzę nad jego poddanymi nie on sprawował bezpośrednio ale ktoś inny. Ażeby dwa lub trzy kraje zostające pod rządem monarchicznym mogły utworzyć federacyą potężną, zdaje się że koniecznie powinny zostawać pod jednym królem. Anglia i Szkocya tworzyły podobną federacyą przez cały wiek prawie, który upłynął między zjednoczeniem koron a zjednoczeniem parlamentów. Ale federacja ta zawdzięczała swoją siłę nie instytucjom federalnym, bo tych wcale nie było, ale temu że władza królewska w obu konstytucyach była przez cały ten czas tak absolutną, że polityką obu krajów jedna kierowała wola.

W doskonalszym systemie federacyjnym, w którym każdy obywatel każdego państwa winien posłuszeństwo dwóm rządóm, t. j. rządowi własnego państwa i rządowi federacyi, zachodzi oczywiście potrzeba żeby nie tylko konstytucyjne granice władzy każdego z tych

rządów ściśle były określone, ale także żeby prawo rozstrzygania między nimi sporów gdyby jakie zaszły, nie należało do żadnego z rządów, ani do żadnego podwładnego im urzędnika, ale do jakiegoś niezależnego arbitra. Powinien być ustanowiony sąd najwyższy i cały system niższych sądów w każdym państwie związkowym do sądenia takich kwestyj, a wyrok tych sądów, w ostatnég instancyi, powinien być stanowczym. Każde państwo związkowe, sam nawet rząd federalny i wszyscy ich urzędnicy, powinni podlegać tym sądom w razie jeżeli przekroczą granice swęj władzy, albo nie będą dopełniać swoich obowiązków federalnych, a wogólności powinni używać tych sądów do poparcia swoich praw federalnych. Ztąd wynika to ważne następstwo, dziś urzeczywistnione już w Stanach Zjednoczonych, że sąd najwyższy, najwyższy trybunał federalny, posiada władzę nad obu rządami, to jest nad rządem każdego pojedynczego Stanu i nad rządem federalnym, gdyż ma prawo oświadczyć, że taka a taka przez nie zaprowadzona ustawa, takie a takie ich postanowienie, przechodzi granice ich władzy, a zatem niema żadnego prawnego znaczenia. Zanim instytucyi tęg sprobowano w praktyce, nastęrczała się oczywiście wielka co do jęg rezultatów wątpliwość. Naturalnie każdy się pytał, czy trybunał ten będzie miał odwagę użyć swójęj władzy konstytucyjnég; czy mając na tyle odwagi użyje tęg władzy roztropnie; i czy rządy zechcą w spokoju zastosować się do jego wyroku. Rozprawy jakie się z tego powodu wszczęły zanim instytucyą tęg przyjęto w Ameryce dowodzą, jak mocno wszyscy czuli te same obawy. Ale dziś obawy te zniknęły już zupełnie, bo przez dwa już pokolenia a nawet dłużej nic ich nie usprawiedliwiło, chociaż nieraz przez ten czas wszczynaly się gorące rozprawy które wywołały nawet partye, rozprawy nad granicami władzy rządu federalnego i rządów pojedynczych Stanów.

Nadzwyczaj korzystne rezultata tęg szczególnég instytucyi polegają, wedle p. de Tocqueville, na szczególnym charakterze tego sądu działającego jako taki, to jest na tem, że sąd ten nie narzuca nigdy żadnego prawa, *eo nomine*, w sposób oderwany, ale czeka na wypadek prawny streszczający w sobie tęg kwestyą, — przez co się dzieje, że nie wyrokuje nigdy na początku sporu; że wyroki jego poprzedza zwykle długa dyskusya publiczna; że nie wydaje

wyroku nie wysłuchawszy wprzód dokładnie najznakomitszych adwokatów stron obu; że nie wyrokuje tylko o tej części kwestyi, która się przedstawia w danym wypadku; i że wreszcie sąd ten nie wydaje nigdy wyroku w celach politycznych, ale wydaje go jedynie zmuszony do tego obowiązkiem którego zaniedbać nie może, obowiązkiem wymierzenia sprawiedliwości dwom stawającym przed nim stronom. Wszystkie te jednak powody do zaufania nie byłyby zdolne wywołać tej pełnej szacunku uległości, z jaką wszystkie rządy przyjmują decyzje najwyższego sądu w sprawie wykładu konstytucyi, gdyby rządy te nie czuły że mogą polegać nietylko na umysłowych przyniotach sędziów składających ten trybunał, ale i na ich zupełnej niepodległości stronniczemu duchowi partyi. Po większej części sąd usprawiedliwiał to zaufanie; ale niemasz nic ważniejszego dla Amerykanów, nad staranne usuwanie wszystkiego, coby mogło osłabić znaczenie tej wielkiej narodowej instytucyi. Zaufanie to na którym polega trwałość instytucyj federalnych, po raz pierwszy zachwiał wyrok stanowiący, że niewola wypływa z prawa powszechnego a zatem jest uprawnioną w ziemiach które jeszcze nie ukonstytuowały się w Stany, a to nawet wbrew woli większości ich mieszkańców. Ta pamiętna decyzja przyczyniła się prawdopodobnie głównie do wywołania tego strasznego przesilenia, na jakieśmy patrzyli: główny filar amerykańskiego związku nie zdoła wytrzymać dużo takich wstrząśnień.

Trybunały orzekające w sprawach między rządem federalnym a rządami stanowemi, orzekają naturalnie i w sprawach między dwoma rządami stanowemi, jak niemniej w sprawach między pojedynczymi obywatelami jednego a rządem drugiego Stanu. Ponieważ środki jakich zwykle w takich razach używają narody, to jest wojna i dyplomacya, w federacyi są wzbronione, trzeba więc żeby miejsce ich zajął jakiś środek sądowy. Sąd najwyższy stosuje w praktyce prawo międzynarodowe, i jestto pierwszy wielki przykład sądownictwa międzynarodowego, którego potrzebę tak mocno dziś czują wszystkie społeczeństwa cywilizowane.

Naturalnie władza rządu federalnego nie ogranicza się jedynie do rozstrzygania kwestyj pokoju i wojny i do kwestyj zachodzących między federacją a obcemi państwami; władza ta rozciąga się do wszystkich urzędzeń jakie Stany uznają za potrzebne

aby mogły korzystać ze wszystkich dobrodziejstw, jakie im może zapewnić unia. I tak n. p. jedną z wielkich korzyści dla nich jest wolność wzajemnego handlu od utrudnień celnych. Ale wolność ta nie może istnieć, jeżeli każdy Stan posiada władzę stanowienia praw odnoszących się do wymiany produktów między nim a krajami obcemi, gdyż wtedy każdy produkt obcy wszedłszy do jednego Stanu, wszedłby tém samém do wszystkich. Dlatego też w Stanach Zjednoczonych wszystkie przepisy celne i handlowe stanowi lub znosi wyłącznie rząd federalny. Również wielką korzyścią dla Stanów jest jednostajność monety, jednostajny system miar i wag, a tego inaczej osiągnąć niepodobna, tylko powierzając urządzenie tych rzeczy rządowi federalnemu. Bezpieczeństwo i szybkość poczty listowej doznają przeszkody i drożej kosztują, jeżeli list musi przechodzić przez pół tuzina biur do różnych władz należących: wypada więc, że wszystkie bióra pocztowe powinny zależeć od rządu federalnego. Ale w podobnych kwestyach usposobienie rozmaitych społeczności może być różne. Pod kierunkiem człowieka, który jako myśliciel polityczny i spekulatywny okazał się wyższym od wszystkich polityków amerykańskich jacy się pojawili od czasu autorów „Federalisty“ — mówimy tutaj o p. Calhoun — jeden ze Stanów amerykańskich domagał się dla każdego Stanu o prawo położenia swego *veto* na przepisy cłowe wydane przez kongres jeneralny, — a w pogrobowem dziele wysokiej wartości (które ciało prawodawcze Południowej Karoliny kazało wydrukować i rozpowszechnić w wielkiej liczbie egzemplarzy) znakomity ten mąż stanu opiera swą pretensją na ogólnej zasadzie domagającej się ograniczenia tyranii większości, a nadania mniejszości rzeczywistego udziału w politycznej władzy. Ważnym przedmiotem dyskusyi u Amerykanów na początku tego wieku była kwestya, czy władza rządu federalnego powinna się rozciągać i czy się rozciąga, wedle brzmienia konstytucyi, aż do budowania dróg i kanałów kosztem unii. Tylko przy rokowaniach z obcemi mocarstwami władza rządu federalnego jest w zupełności potrzebną. W każdym innym razie kwestya ta zależy od tego, w jaki sposób urządzony węzeł federacyjny najlepiej przypada do usposobień ludów, i od tego o ile one gotowe są poświęcić swobodę własnego działania korzyściom, jakie mogą na nie spłynąć ztąd, że będą składać razem jeden naród.

O ustroju samego rządu federalnego nie wiele jest do powiedzenia: samo z siebie się rozumie, iż rząd ten składa się z wydziału prawodawczego i z wydziału wykonawczego. Co się tyczy sposobu zastosowania tych ogólnych zasad do rządu federacyjnego, konstytucya amerykańska postąpiła zdaje się bardzo trafnie, stanowiąc żeby kongres składał się z dwóch izb: żeby jedna z tych izb miała za podstawą ludność Stanów, z których każdy miałby prawo wybierać liczbę reprezentantów odpowiednią swój ludności; druga zaś żeby reprezentowała nie obywateli ale rządy Stanów, i żeby każdy Stan, wielki czy mały, posyłał do niej jednaką liczbę członków.

W ten sposób zagrodzono silniejszym państwom drogę do zbytnej przewagi nad innemi i zabezpieczono prawa przysługujące rządowi pojedynczych Stanów, zapobiegając przez taki skład reprezentacyi, o ile to być może, iżby kongres nie mógł uchylać postanowień, na które nie zgodziłaby się nietylko większość obywateli, ale i większość rządów. Wspominałem już o przydatkowych korzyściach wypływających z postawienia wysoko warunków i tytułów dających prawo do zasiadania w jednej z dwóch izb. Senat Stanów Zjednoczonych, mianowany przez zgromadzenia wyborowe, bo przez ciała prawodawcze pojedynczych Stanów, których wybór, z powodów już poprzednio wymienionych, daleko prędzej może paść na ludzi znakomitych aniżeli wybór ludowy, i które mają nietylko władzę ale i interes w tem aby wybrać właśnie takich ludzi, gdyż wpływ każdego Stanu przy rozprawach ogólnych zależy wiele od osobistej wartości i talentu jego reprezentantów, — senat mówię Stanów Zjednoczonych, mieścił w sobie zawsze ludzi politycznych wielkiej i ustalonej reputacyi, gdy tymczasem niższa izba kongresu była zawsze o tyle ubogą w ludzi wyższemi odznaczających się przymiotami, o ile senat był w nich bogaty.

Gdy się znachodzą gdzieś warunki mogące zapewnić federacyom trwały byt i potęgę, utworzenie ich jest zawsze korzyścią dla świata. Ma ono tensam zbawienny skutek, jaki ma wszelkie rozszerzenie zasady stowarzyszenia, dzięki której słabi stowarzyszając się ze sobą stają na stopie równości z silnemi. Zmniejszając liczbę drobnych państweczek, kładzie się tamę dążnościom polityki zaborczej, działającej bądź wprost orężem, bądź też urokiem wyższej

władzy. Federacya kładzie naturalnie koniec wszelkim wojnom, sporam dyplomatycznym a nawet zwykle i utrudzeniom handlu między państwami które ją składają; w stosunku zaś do państw sąsiednich, zwiększenie się ich siły zbrojnej ważne pod względem stanowiska obronnego oddaje im usługi.

Rząd federalny nie posiada władzy dość ześrodkowanej, ażeby był w stanie dobrze prowadzić wojnę nie będącą wojną odporną, w której może liczyć na chętne współdziałanie każdego obywatela; a niema téż nawet nie tak dalece pochlebnego dla próżności i ambicyi narodowej w idei zdobycia sobie zapomocą szczęśliwej wojny nie poddanych, nie współobywateli nawet, lecz nowych członków federacyi, członków niepodległych a może nawet bardzo kłopotliwych. Wojna Stanów Zjednoczonych z Meksykiem była czysto wyjątkową, wywołaną przez ochotników pod wpływem dążności emigracyjnej, która popycha każdego Amerykanina do zajęcia każdego niezajętego terytorium; a jeżeli wojna ta miała jakie pobudki polityczne, to tkwiły one nie w chęci rozszerzenia się terytorjalnego, ale w idei partyi mającej na celu rozszerzenie niewolnictwa. Zachowanie się Amerykanów nie okazuje, żeby pragnienie powiększenia kraju, jako takie, miało u nich wielki wpływ bądź to na umysł narodowy, bądź na umysł pojedynczych indywidualów. Ich żądza posiadania Kuby jest również interesem partyi, a północne Stany przeciwne niewoli żądy tej nie podzielają wcale.

Możnaby się zapytać, tak jak się pytano w chwili przebudzenia się Włoch, czy kraj chcący się zjednoczyć, ma się zjednoczyć zupełnie, czy téż poprostu utworzyć związek federacyjny. Pytanie to rozstrzyga czasem terytorjalna rozległość kraju. Są pewne terytorjalne granice, po które kraj jakiś może być korzystnie rządzony przez jedną władzę centralną, lub po które jedna władza centralna może należycie czuwać nad rządem. Rozległe nawet kraje bywają w ten sposób rządzone; ale wogólności prowincye ich, mianowicie prowincye odleglejsze, administrowane zwykle bywają w sposób tak oplakany, że mieszkańcy ich musieliby być chyba zupełnie dzikimi, żeby nie byli w stanie sami lepiej kierować swemi interesami. Podobna przeszkoda nie istnieje dla Włoch, których rozległość nie dorównywa rozległości wielu państw zcentralizowanych, a mimo to bardzo dobrze rządzonych i za dawniejszych czasów

i dzisiaj. Idzie o to, czy rozmaite części kraju chcą być rządzone w sposób tak rozmaity, że jedna władza prawodawcza i jedno ministerium albo jedno ciało administracyjne nie może w żaden sposób wszystkich zadowolnić. Jeżeli tak nie jest, lepiej dla nich żeby się połączyły zupełnie. Dwie części tego samego kraju mogą mieć zupełnie odmienny system prawny i zupełnie odmienne instytucje administracyjne, a to jednak może nie przeszkadzać wcale jednności prawodawczej: Anglia i Szkocya są tego dowodem. Jednakże to spokojne istnienie obok siebie dwóch systematów prawnych pod tą samą władzą prawodawczą, stanowiącą dla dwu części kraju odmienne prawa, odpowiednie do zachodzącej między niemi różnicy, nie mogłoby się może tak długo utrzymać, a przynajmniej nie możnaby być pewnym że się utrzyma, w kraju którego prawodawcy byłiby więcej podlegli manii jednostajności (co się często zdarza na kontynencie). Naród posiadający ową charakteryzującą Anglików tolerancją bez granic dla wszelkiej anomalii, dopóki takowa nie jest uciążliwą dla tych których dotyczy, przedstawia wyjątkowo korzystne pole do téj trudnej próby. W większej części krajów, gdyby chciano zachować rozmaite systemy prawne, wypadłoby bezwątpienia zachować dla ich obrony odrębne ciała prawodawcze, co zupełnie da się pogodzić z parlamentem narodowym i królem, a nawet z parlamentem bez króla, któryby jako władza najwyższa kierował zewnętrznymi stosunkami wszystkich członków.

Gdyby nie uważano za potrzebne zachować na zawsze w rozmaitych prowincjach rozmaite systemata prawne i zasadnicze instytucje oparte na rozmaitych podstawach, możnaby zawsze mniej ważne różnice pogodzić z jednością rządu. Potrzebaby tylko nadać dostatecznie obszerną sferę działania władzom miejscowym. Pod jednym i tym samym rządem centralnym mogą być miejscowi gubernatorowie i prowincjonalne zgromadzenia dla interesów miejscowych. Mogłoby się naprzykład zdarzyć, iż mieszkańcy rozmaitych prowincyj jedni woleliby taki drudzy inny rodzaj opodatkowania. Jeżeli nie można liczyć na to, że ogólna władza prawodawcza da się nakłonić reprezentantom pojedynczych prowincyj do zastosowania ogólnego systemu podatkowego do upodobań każdej prowincyi, konstytucya winna stanowić, aby wszystkie wydatki rządu mogące być miejscowemi, pokrywane były z podatków miejscowych, stano-

wionych przez zgromadzenie prowincjonalne, — a wydatki które koniecznie muszą być ogólnemi, jak np. utrzymanie armii i marynarki, aby były w rocznym budżecie rozdzielone między rozmaite prowincye, wedle pewnego ogólnego oszacowania ich dochodów; summa zaś wyznaczona na każdą z nich aby była wybrana przez zgromadzenia miejscowe w sposób najdogodniejszy i używany w każdej miejscowości, a potem w całości wypłacona do narodowego skarbu. Podobnie działo się w dawnéj monarchii francuskiej, w prowincjach stanowych*). Każda z nich zgodziwszy się na pewną oznaczoną sumę albo będąc do złożenia jéj obowiązana, miała zupełną wolność wybierania jéj od mieszkańców przez własnych urzędników; tym sposobem wolną była od straszego despotyzmu intendentów i poddelegatów królewskich, a przywilej ten bezsprzecznie należy do przyczyn, dla których prowincye stanowe zawsze były w stanie najbardziej kwitującym między wszystkiemi francuskimi prowincjami.

Jedność rządu centralnego da się pogodzić z rozmaitemi stopniami centralizacyi, nie tylko pod względem administracyi ale i pod względem prawodawstwa. Lud jakiś może wzdychać i być zdolnym do ściślejszego związku niż prosta federacya, a mimo tego być może, że niejedna odrębność, niejedna okoliczność miejscowa wymaga pewnych różnic w szczegółach jego rządu. Lecz jeżeli chęć połączenia się jest rzeczywistą i powszechną, nietrudno będzie nie tylko utrzymać te różnice, ale nawet dać im konstytucyjną rękojmą przeciw wszelkim dążnościom do ich zniesienia, wyjąwszy gdyby dążności te okazały się dobrowolnie ze strony tych, których różnice owe dotyczą.

*) *Pays d'états* — tak się nazywały prowincye, w których stany same zarządzały rozkład podatków.

ROZDZIAŁ XVIII.

O zarządzie koloniami przez państwo wolne.

Państwa wolne, tak jak wszystkie inne państwa, mogą posiadać pewne kraje, nabyte bądź to drogą zaboru, bądź drogą kolonizacji; w nowożytnym świecie Anglia najwięcej ma takich posiadłości. Pytanie: jak mają być rządzone podobne kolonie, jest pytaniem wielkiej wagi.

Naturalnie w rozbiór tej kwestyi nie wchodzić takie małe stanowiska, jak np. Gibraltary, Aden lub Heligoland, które są tylko stanowiskami wojskowymi lub morskimi. W takich wypadkach względy wojskowe lub morskie są główną rzeczą, i wówczas niepodobna przypuszczać mieszkańcom do rządzenia miastem; należy im jednak przyznać wszystkie swobody i przywileje dające się pogodzić z owymi głównymi względami, do których to swobód należy także kierunek sprawami municypalnemi: a w nagrodę tego, że w miejscu swego zamieszkania poświęceni zostali interesowi państwa, powinni oni we wszystkich innych częściach państwa używać praw takich samych jak inni jego obywatele.

Kraje odleglejsze, których rozległość i ludność ma już pewne znaczenie; kraje które państwo posiada tytułem kolonij, to jest nad którymi ma władzę mniej więcej absolutną, a które jednak nie są na równi z innymi reprezentowane w jego ciele prawodawczem — kraje te można podzielić na dwie klasy.

Jedne składają się z ludów które stoją na stopniu cywilizacji podobnym do stopnia na jakim stoi kraj rządzący; które dojrzałe są do rządu reprezentacyjnego i zdolne do korzystania z jego do-

brodzięstw, jak np. posiadłości angielskie w Ameryce i Australii; drugie dalekie są jeszcze od takiego stanu, jak np. Indye. Co się tyczy kolonij pierwszej klasy, Anglia postępuje sobie z nimi zupełnie wedle zasad dobrego rządu. Anglia poczuwała się zawsze do obowiązku nadawania ludnościom leżącym poza obrębem jej granic a zostającym pod jej panowaniem, mianowicie tym które z niej poszły a nawet niektórym zupełnie obcego pochodzenia, nadawania mówię do pewnego stopnia instytucyj reprezentacyjnych urządzonych na wzór jej własnych instytucyj. Ale aż po dzisiejsze czasy myliła się tak jak i inne kraje, co do ogólnej sumy władzy rządowej jaką im pozwoliła sprawować zapomocą wolnych instytucyj które im nadała. Chciała być najwyższym sędzią w ich sprawach nawet czysto wewnętrznych, i kierować nimi wedle własnego pojęcia o tem co jest najpożyteczniejszem, a nie wedle pojęcia samego rządzonego ludu. Zwyczaj ten był naturalnym wynikiem tej fałszywej teoryi polityki kolonialnej, którą sobie przyswoiła była niegdyś cała Europa, a której wszystkie inne ludy dotąd jeszcze zupełnie nie porzuciły, — polityki która do kolonij wielką przywiązywała cenę dlatego, że one dostarczały dla naszych produktów targów, które mogliśmy dzierżyć wyłącznie sami. Był to przywilej tak wysoko szacowany, iż zdawało nam się że go nie opłacamy za drogo, dając w zamian na naszych targach monopol produktom kolonij. Zaniechano od niejakiego czasu tego sposobu wzbogacania się wzajemnego, który zasadał się na płaceniu sobie nawzajem ogromnych sum, których większa część przepadała w drodze. Ale zły zwyczaj mieszania się do rządu kolonij, nie ustał wraz z chwilą w której porzuciliśmy myśl korzystania z nich. Męczyliśmy je ciągle nie w własnym naszym interesie, ale w interesie pewnej koteryi czy fakcyi kolonistów; a ten upór w tyranii przyprawił nas o powstanie kanadyjskie, zanim nam przyszła szczęśliwa myśl, żeby się jej wyrzec. Anglia podobna była do źle wychowanego starszego brata, który jedynie z przyzwyczajenia póty tyranizuje młodszych, dopóki jeden z nich energicznym choć przy nierównych siłach oporem nie ostrzeże go, że już czas przestać; — mieliśmy przynajmniej na tyle rozumu, żeśmy nie czekali na drugie ostrzeżenie. Nowa epoka w kolonialnej polityce narodów zaczęła się od raportu

lorda Durham, od tego wiekopomnego świadectwa odwagi, patriotyzmu i światłego liberalizmu tego znakomitego męża, a zarazem inteligencji i praktycznej biegłości dwóch jego kolegów którzy się czynnie przyłożyli do tego dzieła, p. Wakefield i nieodożałowanej pamięci Karola Buller *).

Dzisiaj zasadą polityki angielskiej (zasadą wyznawaną w teorii i wiernie stosowaną w praktyce) jest: dozwolić kolonom rasy europejskiej aby się rządziły same, zupełnie tak jak kraj macierzysty. Pozwolono im tedy układać samym sobie wolne konstytucje reprezentacyjne, zmieniając, wedle tego jak uznają za stosowne, konstytucje już i tak bardzo ludowej natury któreśmy im nadali. Każda z nich ma swoją własną władzę prawodawczą i swoją własną władzę wykonawczą, ułożone wedle zasad wielce demokratycznych. Chociaż parlament i korona zastrzegły sobie *veto*, używają go jednak bardzo rzadko i jedynie w kwestjach obchodzących całe państwo wogólności, a nie samą tylko kolonią w szczególności. Łatwo przekonać się jak dalece liberalnie rząd angielski pojmuje różnice między kwestyami kolonialnymi a wyższymi choćby z tego jednego faktu, że wszystkie ziemie leżące odłogiem poza naszymi koloniami amerykańskimi i australskimi zostawił zupełnie do rozporządzenia kolonom, chociaż rząd macierzysty mógł bez dopuszczenia się niesprawiedliwości zastrzedz sobie ich administracją stosownie do interesu przyszłych emigrantów ze wszystkich części całego państwa.

W ten sposób każda kolonia co do własnych spraw jest tak wolną, jakby nią była gdyby stanowiła część najelastyczniejszej konfederacji, a o wiele wolniejszą niżby nią była pod konstytucją Stanów Zjednoczonych, gdyż wolno jej nawet wedle własnego upodobania stanowić cła od wprowadzanych do niej towarów własnego jej kraju macierzystego. Związek naszych kolonij z Wielką Brytanią podobny jest do jaknajwolniejszego związku federacyjnego; lecz nie jestto federacja zupełna, gdyż kraj macierzysty zastrzega sobie zawsze władzę rządu federalnego, chociaż go faktycznie używa

*) Mówię tutaj o tej polityce ulepszonej, takiej jak ją przyjęto, a nie takiej jak ją proponowano zrazu. Zaszczyt pierwszego jej poplecniactwa należy się właściwie panu Roebuck.

w sposób nader oględny. Naturalnie okoliczność ta jest niekorzystną dla kolonij, które nie mają żadnego głosu w polityce zagranicznej, a mimo tego częstokroć podległe są rozporządzeniom kraju zwierzchniego. Obowiązane są pomagać Anglii w czasie wojny, chociaż przed rozpoczęciem wojny nikt się ich o zdanie nie pyta.

Ci (a na szczęście jest ich niemało) którzy sądzą że sprawiedliwość jest rzeczą zarówno potrzebną społeczeństwu jak indywiduum, i że ludzie nie mają prawa nakazywać innym krajom w interesie własnego kraju tego, czego by nie mieli prawa nakazać innym ludziom w swoim własnym interesie, — ci utrzymują, że nawet to małe konstytucyjne podporządkowanie kolonij jest pogwałceniem zasad i nieraz już szukali sposobów zaradzenia temu. Dlatego to jedni proponowali ażeby kolonie mianowały swoich reprezentantów w ciele prawodawczym angielskim, a inni znowu żądali, żeby władza zarówno naszego jak i ich parlamentu ograniczona była do polityki wewnętrznej, a do spraw ogólnopaństwowych i zewnętrznych aby było utworzone inne ciało reprezentacyjne w któremby kolonie Wielkiej Brytanii tak samo były reprezentowane jak i sama Wielka Brytania. Wedle tego systemu powstałaby federacja na podstawie zupełnej równości między krajem macierzystym a koloniami, które wtedy przestałyby już być posiadłościami.

Uczucia sprawiedliwości i pojęcia moralności publicznej z których pomysły te wypłynęły, są zaprawdę godne najwyższych pochwał; ale z drugiej strony pomysły te tak dalece są sprzeczne wszelkim racjonalnym zasadom rządu, iż wątpić należy aby którykolwiek z rozumnych myślicieli mógł je uważać za podobne do wykonania. Kraje połową kuli ziemskiej oddzielone od siebie nie mogą ani zostawać pod jednym rządem, ani tworzyć ze sobą konfederacji. Gdyby je nawet dostatecznie zbliżała do siebie tożsamość interesów, to nie nawykły one i nie mogą nawyknąć nigdy do wspólnego obradowania. Nie stanowią one części jednego ogółu, nie rozprawiają i nie radzą na jednej arenie ale oddzielnie, a każdy z nich bardzo niedokładne ma wyobrażenie o tem, co się dzieje w umyśle i duchu innych. Żaden nie wie dokąd inne dążą i niema wielkiej ufności w zasadach ich postępowania. Niech się każdy Anglik zapyta siebie samego, czy przypadałoby mu do smaku, żeby

los jego zależał od zgromadzenia, do którego Ameryka angielska mianowałaby trzecią część reprezentantów, a południowa Afryka i Australia drugą jedną trzecią? . . .

A jednak do tego przyszłoby, gdybyśmy zaprowadzili reprezentacją zupełnie sprawiedliwą i równą. Przytem czyż każdy nie czuje tego, że reprezentanci Kanady i Australii, nawet w sprawach charakteru ogólnopństwowego, nie zdołaliby się dostatecznie przejąć interesami, opiniami i życzeniami Anglików, Irlandczyków i Szkotów. Nawet pod względem czysto federacyjnym brak tutaj warunków któreśmy wskazali jako konieczne. Anglia wystarczyłaby bez kolonij na swoje własne wydatki, a oddzielona od nich zachowałaby zawsze daleko silniejsze i godniejsze stanowisko, aniżeli gdyby była zmuszona stać się częścią konfederacji amerykańskiej, afrykańskiej lub australijskiej. Wyjąwszy korzyści handlowe, którychby jęj i rozdział nie pozbawił, Anglia żadnego pożytku niema z swoich kolonij, oprócz uroku jakim ją one otaczają, a to co na nich zyskuje opłaca kosztami które na nie łożyć musi, i rozrzuceniem po rozległych przestrzeniach sił lądowych i morskich które sprawia, że w razie wojny wojska angielskie muszą być dwa albo i trzy razy większe, niżby ich na obronę samej Anglii potrzeba było.

Ale jakkolwiek Wielka Brytania mogłaby się doskonale obejść bez swych kolonij, i chociaż wedle wszelkich zasad moralności i sprawiedliwości byłaby obowiązana zgodzić się na ich oddzielenie, gdyby nadszedł czas, w którymby kolonie te wypróbowały należycie najlepsze formy zjednoczenia, po dojrzałej rozwadze zażądały zupełnej wolności, — istnieją jednak silne powody skłaniające do utrzymania dzisiejszego węzła dopóty, dopóki on nie obraża uczuć żadnej z stron obu. Gdziekolwiek węzeł podobny istnieje, jest on zawsze krokiem ku powszechnemu pokojowi i ku stowarzyszeniu, ku ogólnej przyjaźni między ludami. Czyni on wojnę niepodobną między wielką ilością społeczeństw, które bez niego byłyby niepodległemi, a oprócz tego chroni je od pochłonięcia przez państwo obce i od stania się źródłem nowej siły napastniczej w rękach jakiejś współzawodniczej potęgi despotyczniejszej, bliższej, a może ambitniejszej i nie tak pokojowej jak Anglia. Węzeł ten otwiera targi jednych krajów dla drugich i nie dopuszcza owych wzajemnych wykluczeń, jakie widzimy w nieprzyjaznych sobie taryfach, których się jeszcze

żadne z wielkich społeczeństw ludzkich, wyjąwszy Anglią, dotąd zupełnie nie wyrzekło; — a co się tyczy posiadłości angielskich, węzeł ten w obecnym czasie przynosi tę szacowną korzyść, że zapewnia wpływ moralny i przewagę w radzie świata mocarstwu, które najlepiej rozumie wolność i które wzniosło się (nie zapoznając błędów swojej przeszłości) na ten stopień sumienia i moralności międzynarodowej, jakiego żaden inny wielki lud nie zdaje się ani uważać za możebny, ani go też pożądać. Ponieważ więc zjednoczenie, dopóki istnieje, nie może istnieć inaczej jak na stopie nierównej federacyi, ważną więc jest rzeczą zbadać, zapomocą jakich środków możnaby zapobiedz temu, aby owa choć tak mała nierówność nie była uciążliwą lub upokarzającą dla społeczeństw niższe zajmujących stanowisko.

Cała niższość wypływająca z tego obopólnego stanowiska polega na tem, że kraj macierzysty orzeka za siebie i za kolonie w kwestjach wojny i pokoju. W zamian za to, kraj macierzysty ma obowiązek bronić kolonie przeciw wszelkiej napaści; ale wyjąwszy taki wypadek, że mniejsze z dwóch społeczeństw jest tak słabe iż koniecznie potrzebuje protekcji silniejszego, obowiązek ten nie wynagradza kolonii wyłączenia jęj z udziału we wspólnych naradach. Jeżeli więc powodem wojny nie jest wyłącznie sprawa samejże kolonii, jak to np. było w wojnie kafryjskiej lub nowozelandzkiej, to koloniści nie powinni (chyba żeby sami tego chcieli) w niczem przyczyniać się do pokrycia jęj kosztów; tylko koszta miejscowej obrony ich portów, ich wybrzeży i granic przeciw napaści na nich ciążyć powinny. Nadto, ponieważ kraj macierzysty posiada wyłączną władzę kierowania polityką zagraniczną, która może narazić kolonie na napaści, słuszną zatem aby ponosił znaczną część kosztów ich obrony wojskowej, a nawet całe koszta, o ile idzie o utrzymanie armii stałej.

Ale jest jeszcze skuteczniejszy środek, środek może jedyny zupełnego wynagrodzenia społeczeństwa za to, że indywidualność jego jako rzeczywistej potęgi między narodami zlewa się w większą indywidualność wielkiego i potężnego państwa. Tym środkiem niezbędnym a zarazem dostatecznie odpowiadającym wymaganiom zarówno sprawiedliwości jako też i polityki, byłoby otwarcie na stopie zupełnej równości mieszkańcom kolonij przystępu do wszystkich

urzędów we wszystkich częściach całego państwa. Dlaczego nie pojawił się nigdy ani ślad niewierności na wyspach kanału la Manche? A przecież pochodzeniem, religią, położeniem jeograficzném należą one więcej do Francji niż do Anglii. Ale oprócz tego że wyspy te podobnie jak Kanada lub Nowa Gallia południowa mają prawo do zarządu swemi wewnętrznemi sprawami i trybem wybierania podatków, wszelki urząd, wszelka godność jaką tylko rozporządza korona przystępną jest każdemu czy to Gerneseyczykowi, czy to Jerseyczykowi. Małe te wysepki dostarczyły już Anglii jenerałów, admirałów, parów, a nic nie stoi na przeszkodzie, żeby nie miały dostarczyć i pierwszych ministrów. Tenże sam system zastósował do kolonij wogólności sekretarz kolonij, człowiek bardzo światły a niestety zawcześnie zgasły, sir William Molesworth, kiedy mianował pana Hinckes, człowieka politycznego z Kanady, członkiem rządu Indyj Zachodnich.

Trzeba mieć bardzo powierzchowne wyobrażenie o sprzężnych działaniach politycznej w społeczeństwie, ażeby sądzić, że podobna koncesya nie ma żadnego znaczenia dlatego, że liczba tych którzyby byli w stanie rzeczywiście korzystać z téj koncesyi byłaby bardzo mała. Ta mała liczba składałaby się właśnie z tych, którzy mają najwięcej wpływu na resztę, — a ludzie nie są do tyła ogołoceni z poczucia zbiorowego poniżenia, żeby się nie mieli spoztrzedz, iż odmówienie jakiejś korzyści choćby jednej osobie, w rzeczy która im jest wszystkim wspólną z tą osobą, jest ubliżeniem im wszystkim. Jeżeli nie pozwalamy pierwszym osobom jakiegoś społeczeństwa przedstawiać się wobec świata jako jego naczelnikom i reprezentantom, winniśmy prawowitej ich ambicyi i słusznej dumie społeczeństwa wynagrodzenie, dopuszczając ich do zajęcia równie wysokich stanowisk w narodzie potężniejszym i wyższe posiadającym znaczenie. Gdyby przystęp do urzędów w królestwie W. Brytanii był otwarty dla mieszkańców wysp Jońskich, nie byłiby oni objawili chęci połączenia się z Grecją. Podobne zjednoczenie nie byłoby pożądanem dla ludu zacofanego w cywilizacji; ale nic dziwnego że Korfu, która dała Rosji ministra europejskiej sławy a Grecji prezydenta przed przybyciem tam Bawarczyków, czuła się obrażoną, gdy mieszkańcy jój nie byli przypuszczeni do najwyższych stanowisk w jakimkolwiek bądź rządzie.

Tyle mieliśmy do powiedzenia o koloniach, których ludność stoi na tym stopniu rozwoju, że czyni zadość wymogom rządu reprezentacyjnego. Ale są inne które nie stoją tak wysoko, i które powinny być rządzone przez kraj panujący albo przez jego delegatów. Ten rodzaj rządu jest równie prawowity jak każdy inny, jeżeli ludowi rządzonemu ułatwia podniesienie się ze stopnia cywilizacji na jakim zostaje na stopień wyższy. Jakeśmy to widzieli, bywa niekiedy społeczeństwo w takich warunkach, że silny despotyzm jest rodzajem rządu najwłaściwszym do nadania temu ludowi pewnych szczególnych kwalifikacji, bez których nie zdołałby się podnieść do stanu wyższej cywilizacji. — Są znów inne ludy, dla których despotyzm sam przez się żadnych nie zapewnia korzyści, bo ludy te aż nadto poznały już wszystko co despotyzm umie; ale ponieważ brak w nich wszelkiego bodźca do dobrowolnego postępu, cała więc nadzieja posunięcia ich naprzód polega na dobrym despotcie. Kiedy despotyzm jest rodzimym, dobry despota jest rzadkiem i przemijającym zjawiskiem; ale kiedy kraj jaki zostaje pod panowaniem ludu wyższego w cywilizacji, lud ten powinienby być w możności dostarczania mu ich bezustannie. Kraj panujący powinienby być zdolnym uczynić dla swoich poddanych wszystko, co może uczynić dla kraju szereg następujących po sobie z prawa dziedzictwa monarchów absolutnych, których despotyzm wsparty na niepokonanej sile, nie miałby owego wyniosłego a niepewnego charakteru właściwego despotyzmowi barbarzyńskiemu; despoci-rządcy z powodu swéj wyższości powinni być w stanie obdarzyć lud rządony od razu wszystkim tém, czego doświadczenie nauczyło naród stojący dalej na drodze postępu. Oto ideał sposobu, w jaki lud wolny powinien sprawować rządy nad ludem zupełnie lub napół barbarzyńskim. Nie można się spodziewać urzeczywistnienia tego ideału, ale rządy które się ku niemu nie zbliżą choć trochę, stają się winnemi uchybienia najwyższemu moralnemu obowiązкови jaki tylko może być udziałem narodu, — a jeżeli nawet nie usiłują zbliżyć się do niego, stają się samolubnemi uzurpatorami, równie zbrodniczemi jak wszyscy owi, których ambicya i drapieżność przez tyle wieków z przeznaczeniem mas igrała.

Ponieważ zwykłym przeznaczeniem ludów zacofanych jest podległość bezpośredniemu despotyzmowi ludów postępowych albo

też absolutnemu ich wpływowi politycznemu, niemasz więc dzisiaj kwestyi ważniejszej nad kwestyą zorganizowania téj przewagi w taki sposób, aby ona stała się źródłem dobrego a nie złego dla podległego ludu, aby mu zapewniła o ile możności jaknajlepszy rząd na czas obecny, i usposobiła go jaknajlepiej do postępu na przyszłość. Ale wyobrazenie o systemie podobnego rządu daleko mniej jest upowszechnione, aniżeli warunki dobrego rządu u ludu zdolnego do samorządu. Można nawet powiedzieć, że nikt prawie niema wyobrażenia o takim systemie.

Tym co powierzchownie lubią o wszystkiém sądzić, rzecz ta zdaje się zupełnie łatwą. Jeżeli np. Indye nie są zdolne rządzić się same, zdaje im się, że niczego więcej nie potrzeba, tylko posłać tam ministra któryby niemi rządził, i któryby tak jak inni ministrowie angielscy odpowiedzialnym był przed angielskim parlamentem. Na nieszczęście ten sposób rządzenia kolonią, chociaż najprostszy, jest prawie najgorszym, i zdradza u tych którzy go bronią zupełną nieznajomość warunków dobrego rządu. Rządzić jakimś krajem z odpowiedzialnością przed ludem tegoż kraju, a rządzić krajem z odpowiedzialnością przed ludem innego kraju, są to dwie zupełnie różne od siebie rzeczy. Pierwszy rząd o tyle jest wyższym od drugiego, o ile wyższą jest wolność od despotyzmu; drugi jest czystym despotyzmem. W danym więc razie pozostaje tylko wybór między despotyzmami; a zkażde pewność, że despotyzm 20 milionów będzie lepszy niż despotyzm małej liczby ludzi lub jednego człowieka? Ale nic pewniejszego nad to, że despotyzm tych, którzy nic nie widzą, nie słyszą, nie wiedzą co się dzieje z ich poddanymi, będzie prawie zawsze gorszym od despotyzmu rządców lepiej poinformowanych. Nikt nie ma przecież tego przekonania, żeby gubernatorowie mieli rządzić lepiej dla tego, że rządzą w imieniu pana nieobecnego, pana który ma tysiące innych przedmiotów zajęcia. Pan ten może na nich włożyć surową odpowiedzialność, surowemi zagrozić im karami; ale wątpliwa to rzecz, czy kary te będą zawsze trafnie zastosowane.

Cudzoziemcy z wielką trudnością i bardzo tylko niedokładnie mogą rządzić krajem, nawet gdy nie zachodzi zbyt wielka różnica między zwyczajami i wyobrażeniami rządzących i rządzonych. Cudzoziemcy nie czują tego co lud rządzony. Nie mogą oni sądzić wedle tego jak im się rzecz jaka wydaje albo jak działa na ich

uczucie o tem, jak ona wydawać się będzie i jak będzie działała na uczucie rządzonego ludu. Tego, co krajowiec pospolitęj nawet inteligencyi wie jakby instynktem, cudzoziemcy muszą się uczyć powoli, z długich studyów i doświadczeń, i jeszcze nie będą umieli dokładnie. Prawa, zwyczaje, stosunki społeczne o których mają stanowić, zamiast coby mieli być z niemi spoufalemi od dzieciństwa, są im zupełnie obce; co do szczegółów muszą się opierać na informacjach krajowców, a nie wiedzą komu zaufać; lud boi się ich, podejrzywa a prawdopodobnie przeklina; nikt się do nich nie zbliży chyba prywatnym powodowany interesem. Naturalna skłonność ciągnie ich do zaufania tym, którzy im z największym ulegają serwilizmem. Najbardziej jednak lękać się należy z ich strony tego, aby nie pogardzali krajowcami; — ze strony krajowców zaś tego, aby nie nabrali tego przekonania, że cokolwiek zrobią cudzoziemcy, to nie może nigdy zmierzać do ich dobra.

Jest to tylko część trudności z jakimi mają do walczenia rządzący, gdy szczerze pragną dobrze rządzić krajem w którym są cudzoziemcami. Zwyciężyć te trudności będzie zawsze dziełem wymagającym wiele pracy i wielkich zdolności u głównych administratorów a niemałych także i u ich podwładnych. Najlepszą organizacją takiego rządu będzie ta, która zdoła najlepiej wyzyskiwać pracę i rozwijać zdolności, oraz wybierać ludzi lepszych na stanowiska na których największa ciąży odpowiedzialność. Nie dojdzie się prawdopodobnie do tego, czyniąc urzędników odpowiedzialnymi przed władzą, która nie bierze żadnego udziału w pracy, która nie miała sposobności nabycia odpowiedniej zdolności, i która po większej części nie domyśla się nawet, żeby cokolwiek z tego dwojga było potrzebne.

Rząd ludu przez siebie samego jest rzeczą, która ma w sobie sens i warunki rzeczywistości; ale rząd ludu przez drugi lud jest rzeczą, która nie istnieje i istnieć nie może. Lud rządzony przez lud drugi może być dla niego warsztatem do robienia majątku, do gromadzenia pieniędzy, folwarkiem z ludzkim bydłem przeznaczonym do usług ludu rządzącego. Ale jeżeli zadaniem rządu ma być dobro rządzonych, niepodobna aby się nim lud jakiś zajmował bezpośrednio; w najlepszym razie może on poruczyć pieczę nad tem kilku najlepszym z pośród siebie ludziom: ale i dla tych ludzi

opinia ich własnego kraju nie może być ani wskazówką jak mają pełnić swój obowiązek, ani kompetentnym sędzią do orzeczenia czy dobrze ten obowiązek spełnili. Pomyślmy sobie tylko jakby się to Anglicy zarządzili, gdyby nie znali lepiej swoich interesów i nie troszczyli się o nie więcej, niż znają i troszczą się o interesa Hindusów. Porównanie to nawet nie daje dokładnego wyobrażenia o stanie rzeczy; — lud bowiem tak obojętny na politykę, ograniczyłyby się na daniu raz ze swój strony przyzwolenia a potem już nie wtrącałby się do rządu; gdy tymczasem lud tak czynny politycznie jak Anglicy nie może pozostać w takim spokoju, wtrąca się to tu, to owdzie, a nigdy prawie słuszność nie jest po jego stronie. Przyczyny pomysłowości lub nędzy, postępu lub upadku Hindusów są zanadto dalekie, aby ich lud angielski mógł dostrzedz. Nie posiada on wiedzy potrzebnej na to, aby się mógł choćby domyślać istnienia tych przyczyn, a cóż dopiero sądzić o ich skutkach. Można tam rządzić bardzo dobrze nie oglądając się na jego przyzwolenie, albo rządzić bardzo źle, nie ściągawszy nawet na siebie jego uwagi.

Dwojakie są cele, które lud angielski skłaniają do wglądania w sprawy indyjskie i do kontrolowania postępów swoich delegatów; jednym z nich jest wpojenie w krajowców wyobrażeń angielskich zapomocą prozelityzmu lub zapomocą aktów obrażających z zamiarem lub bezmyślnie religijne uczucia Hindusów. Ten fałszywy kierunek opinii w kraju panującym objawia się w sposób nader pouczający w powszechném dziś w Anglii żądaniu, aby w szkołach rządowych polecono tam nauczać biblii, za zgodą uczniów lub ich rodziców.

Ze stanowiska europejskiego niepodobna sobie wyobrazić nic lojalniejszego i wolniejszego od zarzutów ze strony wolności religijnej; ale ze stanowiska azjatyckiego rzecz ta całkiem inaczej się przedstawia. Żaden lud azjatycki nie uwierzy żeby rząd jakiś miał wprawiać w jakiś ruch swoich urzędników płatnych i swój mechanizm rządowy bez pewnego z góry powziętego celu; żaden nie uwierzy, żeby rząd powziąwszy taki zamiar, miał go tylko w połowie przeprowadzić do skutku, chyba żeby to był rząd słaby i pogardy godny. Gdyby szkoły i nauczyciele rządowi zaczęli nauczać religii chrześcijańskiej, nadaremni byłyby wszelkie poręczenia, że będą nauczać tylko tych, którzy tego będą żądali; żadne dowody nie zdo-

łałyby przekonać rodziców, że rząd zapomocą tego nauczania nie będzie dzieci ich przerabiał podstępnie w chrześcian, a przynajmniej w renegatów od hinduizmu. W takim tylko razie daliby się wreszcie o tém przekonać, gdyby widzieli, że szkoły nikogo nie nawracają. — Przeciwnie, gdyby nauczanie w szkołach rządowych okazało się skuteczném, nietylko kompromitowałyby wszelki pożytek a nawet istnienie wychowania rządowego, ale zagroziłoby niebezpieczeństwem samemu rządowi. — Nikt, choćby się niewiem jak wypierał prozelityzmu, nie nakłoni protestanta angielskiego do umieszczenia dzieci swoich w rzymsko katolickim naukowym zakładzie; katolicy irlandzcy za nic w świecie nie poszłą dzieci swoich do szkoły, w którejby może zrobiono z nich protestantów: a my chcemy żeby Hindusi, którzy wierzą iż poprostu fizyczne zetknięcie może ich pozbawić przywilejów hinduizmu, mieli ochotę wystawiać dzieci swoje na niebezpieczeństwo przejścia na wiarę chrześcijańską.

Oto jeden ze sposobów, któremi opinia kraju panującego raczej szkodliwie niż korzystnie wpływa na postępowanie gubernatorów Indyj. Pod innemi względami nie wtrąca się ona prawie do ich rządów, wyjąwszy jeden jeszcze wzgląd, to jest opiekę nad interesami osiadłych tam Anglików. Osadnicy angielscy mają w kraju przyjaciół, mają swoje organa, umieją znaleźć drogę do ogólnego współczucia dla siebie. Językiem i usposobieniem nie różnią się oni od swoich współziomków; każda skarga podniesiona przez Anglika znajduje przychylny posłuch u angielskiej publiczności, chociaż nie idzie jeszcze za tém koniecznie, żeby mogła liczyć na zadosyuczynienie nawet w takim razie gdyby była niesłuszną. Jeżeli zaś co jest rzeczą stwierdzoną doświadczeniem to niezawodnie ten fakt, że gdy jeden kraj rządzi drugim, to właśnie indywidua opuszczające kraj rządzący i szukające szczęścia w osiedlinach w kraju rządonym, są indywiduami na które najsurowszą baczność zwracać należy, one bowiem największe trudności stawiają rządowi. Otoczeni urokiem i napojeni dumą narodu zwycięskiego, mają oni wszelkiego rodzaju pociągi do władzy absolutnej a nie poczuwają się do żadnej odpowiedzialności. U takiego ludu jak indyjski, rząd nigdy nie może zanadto troskliwie i dość skutecznie opiekować się słabszym i bronić go przeciw mocniejszym — a z pomiędzy tych mocniejszych najmocniejszymi są w Indjach koloniści angielscy.

Wyjąwszy pojedyncze wypadki w których zacność osobistego charakteru miarkuje demoralizujący wpływ miejscowych stosunków, koloniści uważają krajowców za błoto rozlane pod ich stopami; zdaje im się rzeczą potworną, żeby prawa krajowców miały zagradzać drogę jakimkolwiek ich pretensyom; — dla nich wszelka opieka krajowców przeciw ich nadużyciom mającym na celu ich handlowe korzyści, jest niesprawiedliwością. Uczucie to tak jest naturalnem w ich położeniu, że niepodobna go stłumić zupełnie nawet tak energicznym postępowaniem, jakim było dotąd postępowanie władz rządzących. Rząd który nie podziela takich uczuć, nie zdoła ich nigdy dostatecznie powściągnąć nawet we własnych swoich cywilnych urzędnikach, gdy są młodzi i niedoświadczeni, chociaż postępowanie ich może daleko łatwiej kontrolować aniżeli postępowanie niezależnych rezydentów. To co Anglicy robią w Indjach, Francuzi wedle wiarogodnych świadectw robią w Algierji a Amerykanie w krajach zdobytych na Meksyku.

Zdaje się, iż tak samo rzecz się ma z Europejczykami w Chinach a nawet już i w Japonii. Zbytecznie byłoby tutaj przypominać co robili w południowej Ameryce Hiszpanie. We wszystkich tych przytoczonych wypadkach, rządy których ci prywatni awanturnicy byli lub są poddanymi lepsze są od nich, i robią co mogą aby przeciw nim zasłonić krajowców. Nawet rząd hiszpański pragnął tego szczerze i na seryo, chociaż zupełnie bezskutecznie, o czém wiedzą ci, co czytali pouczającą historją pana Help. Gdyby rząd hiszpański był odpowiedzialnym bezpośrednio przed opinią hiszpańską, byłby zapewne nawet tego co robił zaniechał, bo Hiszpanie byłiby z pewnością stanęli raczej po stronie swoich przyjaciół i krewnych chrześcian, aniżeli po stronie pogan.

Koloniści to a nie krajowcy znajdują zawsze przychylnie ucho u publiczności kraju panującego, a przedstawienia ich najprędzej znajdują u niej wiarę — bo oni też tylko posiadają środki a mają pobudki do ponawiania i usilnego popierania swych przedstawień wobec opinii publicznej. Owa nieufność z jaką lud angielski, jeden między wszystkimi ludami, kontroluje postępowanie swego rządu z cudzoziemcami, odnosi się tylko do władzy wykonawczej. W każdym zajściu między pojedynczym człowiekiem a rządem, Anglik z góry jest przekonany, że rząd nie ma słuszności. To też ilekroć

rezydenci angielscy skierują baterje politycznego usposobienia angielskiego przeciw okopom wzniesionym na obronę krajowców od ich nadużyć, władza wykonawcza choćby i rada była raczej lepiej niż gorzej postąpić, w końcu przychodzi zwykle do tego przekonania, że daleko korzystniej będzie dla jój interesu parlamentarnego, a w każdym razie daleko wygodniej opuścić pozycyą aniżeli jój bronić.

Co jeszcze bardziej pogorsza ten stan rzeczy to to, że ilekroć ktoś odezwie się w obronie społeczeństwa lub rasy rządzonej i uciśniętej, opinia publiczna w końcu prawie zawsze da się wywieść w pole. Albowiem i w społeczeństwie rządzonym są także ciemniecy i ciemżeni, klasy ludzi posiadających przewagę i niewolników korzących się przed nimi — a właśnie ci pierwsi a nie drudzy mają przystęp do publiczności angielskiej. Tyranowi, człowiekowi zmysłowemu, który ogołocony został z władzy której nadużywał, a który zamiast być ukaranym, posiada bogactwa i żyje w takim zbytku i przepychu jak nigdy przedtem; grupie właścicieli uprzywilejowanych, którzy żądają aby państwo zrzekło się dochodów jakie sobie zastrzegło na ich ziemiach i którzy sobie uważają za krzywdę wszystko co zmierza do obrony mas przeciw ich zdzierstwu, — tym nie trudno będzie znaleźć bądź za pieniądze, bądź z czystej sympatii obronę w parlamencie i dziennikarstwie angielskiem. Milczących tłumów nikt bronić nie będzie.

Z tego wszystkiego cośmy wyżej powiedzieli wynika zasada, którą nazwalibyśmy oczywistą, gdyby nie to, że nikt prawie nie zdaje się jój domyślać nawet; zasada, że kiedy odpowiedzialność przed rządzonymi jest najlepszą rękojmią dobrego rządu, to odpowiedzialność przed kim innym nietylko że nie daje tój rękojmi, ale raczej na złe niż na dobre wyjść musi. Odpowiedzialność gubernatorów angielskich w Indjach przed narodem angielskim tyle tylko dobrego ma w sobie, że w razie gdy idzie o jakiś akt rządowy, zapewnia jawność i dyskusyą. Na to nie potrzeba koniecznie żeby ogół rozumiał przedmiot dyskusyi; dosyć żeby go dwie lub trzy osoby rozumiały. Albowiem, ponieważ odpowiedzialność czysto moralna nie jest odpowiedzialnością wobec ludu zbiorowo wziętego, ale wobec każdego pojedynczego człowieka objawiającego swoje zdanie, opinia więc reguluje się wówczas nietylko wedle liczby ale

i wedle wartości zdań objawionych, i nieraz jedna osoba znająca dobrze przedmiot o który chodzi, może zdaniem swoim przeważać tysiące innych, nie mających o tym przedmiocie wyobrażenia.

Bezwątpienia jest to bardzo dobrze że ci, którzy rządzą bezpośrednio wiedzą o tém, iż postępowanie ich może być zaskarżone i to przed trybunałem przysięgłych, z których jeden lub dwóch wypowiedzą o tém ich postępowaniu zdanie uzasadnione, chociażby opinia wszystkich innych członków nic nie wartała, co jest rzeczą arcyprawdopodobną. Oto cały pożytek, jaki odnoszą Indye z kontroli którą rząd i lud angielski sprawują nad rządem indyjskim.

Lud angielski może dopełnić swego obowiązku względem takiego kraju jak Indye nie usiłując nim rządzić bezpośrednio, ale dając mu dobrych gubernatorów; a nie może im dać gubernatora gorszego nad ministra angielskiego, który myśli ciągle nie o indyjskiej ale o angielskiej polityce, i który rzadko kiedy tak długo piastuje swój urząd, aby się mógł należycie zainteresować tak skomplikowanym przedmiotem. Zresztą na takiego ministra działa faktyczna opinia publiczna, wypowiedziana w parlamencie przez dwóch lub trzech wymownych członków z taką siłą, jak gdyby była rzeczywistą opinią publiczną, — a nie działają nań żadne wpływy, pod którymi mógłby sobie wyrobić własną a uczciwą opinią. Kraj wolny, który usiłuje rządzić kolonią odległą, zamieszkałą przez lud zupełnie do jego ludu niepodobny, za pośrednictwem jednej gałęzi własnej swojej władzy wykonawczej, chybi z pewnością swojego celu. Jedyna nadzieja pomyślnego rezultatu polega na rządzeniu tym krajem zapomocą ciała delegowanego, mającego charakter przynajmniej poniekąd stały. Do zmiennej administracji państwa należałoby w takim razie tylko prawo nadzoru i *veto*. Takie ciało istniało dawniej dla Indyj, i obawiam się, żeby zarówno Indye jak Anglia nie przypłaciły kiedyś drogo niebaczonej polityki, która zniszczyła to pośrednie narzędzie rządu.

Na nic się nie zda dodawać tutaj, że ciało delegowane nie może dopełnić wszystkich warunków dobrego rządu, i że nade wszystko nie może ono nigdy dojść do téj zupełnej i nieustającej wspólności interesów z rządzonymi, do której tak trudno dojść nawet wtędy, gdy lud rządzony jest poniekąd zdolnym sam czuć

nad własnymi interesami. Rząd rzeczywiście dobry nie da się pogodzić z warunkami o które tutaj chodzi. Tutaj głównym zadaniem jest: ustanowić taki rząd, któryby, mimo trudności swego położenia, miał o ile możności jak najwięcej interesu w rządzeniu dobrze, a o ile możności jak najmniej w rządzeniu źle. Takie pośrednie ciało najlepiej zdoła odpowiedzieć wymaganym warunkom. Administracja przez delegacją ma zawsze tę wyższość nad administracją bezpośrednią, że w każdym razie ma ona obowiązki tylko względem rządzonych, i tylko na ich interes oglądać się winna. Skłonność jej właściwą do korzystania ze złego rządu można ograniczyć do nadzwyczaj małego zakresu, jak to było za kompanii wschodnio-indyjskiej, i można ją uchronić od wszelkiego wpływu interesów bądź to klasowych, bądź indywidualnych. Gdyby rządem i parlamentem kraju macierzystego w wykonaniu zastrzeżonej im władzy kierowały takie stronnice wpływy, można być pewnym że owo ciało pośrednie będzie adwokatem i obrońcą kolonii przed najwyższym trybunałem państwa. — Prócz tego z naturalnego biegu rzeczy wypada, że pośrednie to ciało składać się będzie głównie z ludzi, którzy we własnym kraju nabyli biegłości w swoim zawodzie, którzy wychowali się w kolonii, i dla których administracja jest głównym zajęciem całego życia. Opatrzni takimi przymiotami, niezależni w swoim urzędowaniu od politycznych przypadłości macierzystego kraju, ludzie ci honor i reputacją swoją uważają za nieodłączne od swego stanowiska i interesują się szczerze dobrymi rezultatami swęj administracji i pomyślnością kraju którym administrują. Pod tym względem przynajmniej są oni nieskończenie wyższymi od członka gabinetu, którego cały interes stanowi i całą myśl zajmuje jedynie dobry rząd w kraju macierzystym.

Gdy wybór urzędników którzy mają kierować sprawami na miejscu należy do ciała delegowanego, nominacje te wypadają niezależnie od pokus partyjnych i od parlamentarnych względów. Ciało pośrednie nie potrzebuje ani wynagradzać stronników, ani kupować lub rozbrajać oponentów; jest ono wolne od tych wpływów którym ulega mąż stanu średniej cnoty, i dla których zapomina o swoich obowiązkach względem najzdolniejszych kandydatów.

Zapobiedz wszelkiemu złemu wpływowi na nominacje, rzecz to daleko ważniejsza tutaj niż gdziekolwiek indziej. Gdzieindziej bo-

wiem urzędnik nie posiadający odpowiednich zdolności ma zawsze ponad sobą ogólną opinią społeczeństwa, która wskaże mu do pewnego punktu co ma robić; — lecz gdzie idzie o administratorów dla kolonii której lud niezdolny jest do ich kontrolowania, tam cała wartość rządu polega na pojedynczych urzędnikach, na ich moralnych i intelektualnych przymiotach.

Nie można dość często powtarzać tego, że w kraju takim jak Indye wszystko zależy od osobistych przymiotów i zdolności agentów rządowych. Ta prawda jest kardynalną zasadą administracji indyjskiej. Od chwili gdy się przyjmie to mniemanie, że zwyczaj już i w samej Anglii tak zbrodniczy rozdawania posad wielkiego zaufania wymagających pewnym osobom na mocy i w skutek pewnych tylko konwencyonalnych stosunków, — że mówię zwyczaj ten da się bezkarnie zaprowadzić i w Indyach, — od téj chwili pocznie się upadek panowania angielskiego w Indostanie. Nie dosyć jest nawet mieć szczerą intencją wybierania jak najlepszych kandydatów, a obok tego spuszczać się na prosty przypadek że kandydatów takich dostarczy. System rządzenia powinien być tak zorganizowany, aby kandydatów takich wyrabiał. Tak było dotąd, i dlatego rząd angielski w Indyach trwał tak długo, i lubo nie bardzo szybkie ale ciągle robił postępy pod względem pomyślności ogólnej i dobrej administracji. Dzisiaj system ten popadł w niełaskę, i są ludzie którzy z wielkim zapałem pracują nad jego zniszczeniem, jakgdyby przyspasabianie i kształcenie urzędników do urzędów było rzeczą pozbawioną zupełnie zdrowego sensu, niedarowanym wdzieraniem się w prawa nieuctwa i niedoświadczenia.

Istnieje jakby spisek między tymi którzyby chcieli wyzyskiwać najważniejsze posady w Indyach na korzyść swoich stosunków w Anglii, i tymi którzy będąc już w Indyach, radziły opuścić faktoryę indyga albo bióro prokuratora, a pójść wymierzać sprawiedliwość milionom poddanych, albo nakładać na nich podatki. „Monopol“ służby cywilnej, ów cel tyłu obelg, jest zupełnie tem samem co monopol urzędów sądowych przysługujący prawnikom; znieść go, byłoby to to samo co otworzyć wstęp do krzesła w Westminster-Hall pierwszemu lepszemu, za którymby przyjaciele jego świadczyli że czasami raczył rzucić okiem na Blackstona.

Gdyby się przyjął zwyczaj wysyłania z Anglii ludzi do Indyj, albo zachęcania ich do tego żeby się tam udawali i starali się tam o wysokie posady nie usposobiwszy się do tego zawodu służbą od najniższego stopnia, — wtedy najważniejsze posady stałyby się łupem kuzynków szkockich i awanturników, których żadne uczucie obowiązku nie wiązałyby ani do kraju, ani do urzędu, którzy nie potrzebowaliby żadnej poprzedniej nauki ani przygotowania, i którzy jedną rzecz tylko mieliby na myśli, to jest: zebrać jak najprędzej majątek i wrócić do domu.

To tylko ratuje dotąd ten kraj, że ci co nim administrują przybywają doń bardzo młodzi, jako kandydaci przeznaczeni rozpocząć swój zawód od najniższych szczebli hierarchicznej drabiny, a następnie dopiero wznosić się z upływem czasu i w miarę okazanych zdolności i położonych zasług. System kompanii wschodnio-indyjskiej miał to w sobie złego, że chociaż starannie wyszukiwał jak najlepszych urzędników na ważniejsze urzędy, jednakże potem jednaki awans stopniowy, choć może nieco powolniejszy, zapewniał zarówno najmniej zdolnemu jak i najzdolniejszemu z tych urzędników.

Wprawdzie doświadczenie okazało, że w tem ciele urzędniczym wszyscy, nawet najniżsi jego członkowie, byli to ludzie wychowani do swego zawodu i pełnili swoją czynność przez długie lata jednako dobrze, jeżeli nie coraz lepij. Ale złe, choć zmniejszone tą okolicznością, nie przestaje jednak być złem niemałym. Człowiek który nie posiada zdolności wyższych niż na asesora, powinien zostać asesorem całe życie, a młodszy powinni go zostawić za sobą. Prócz tego jednego wyjątku, nie widzę żadnej zresztą wady w dawnym systemie mianowania urzędników w Indyach. System ten zresztą ulepszony jeszcze został przez zaprowadzenie konkursów przy obsadzaniu najniższych posad. Ulepszenie to zapewnia urzędowi dobór wyższych talentów, a prócz tego ma tę korzyść, iż przy takiej metodzie obsadzania posad rzadko się zdarza, żeby między kandydatem a tym kto ma prawo mianowania zachodził jaki osobisty stosunek.

Tak wykształceni urzędnicy powinni być jedynymi kandydatami na posady wymagające specjalnego doświadczenia i znajomości kraju; — niemasz w tem bynajmniej niesprawiedliwości. Jeżeli, nawet z powodu chwilowych potrzeb zostawi się otwartą bramę do

wyższych urzędów dla tych co nie przechodzili przez wszystkie niższe poczynając od najniższego, to ludzie wpływowi tak będą bezustannie stukać do téj bramy, że jéj niepodobna będzie zamknąć ani na chwilę. Jeden tylko człowiek stanowić powinien wyjątek od tego systemu nominacji: wice-król Indyj angielskich powinien być człowiekiem wybranym z pomiędzy wszystkich Anglików ze względu na swoje zdolności jako mąż stanu. Jeżeli posiada takie zdolności, będzie je umiał znaleźć i w innych i potrafi obrócić na swój pożytek ich specjalną znajomość interesów miejscowych, której sam nabyć nie miał sposobności.

Życzyłoby należało, żeby wice-król nie zostawał nigdy przedtem w żadnej służbie regularnej. Wszystkie tego rodzaju służby mają pewne uprzedzenia klasowe, od których taki najwyższy naczelnik wolnym być winien. Prócz tego ludzie którzy całe życie spędzili w Azyi, mimo całej swojej zdolności i doświadczenia, nie mogą prawie nigdy stać na wysokości najświeższych pojęć politycznych europejskich, których zupełną świadomość powinien właśnie posiadać wice-król, i korzyści jakie one zapewniają mieszać z owocami doświadczenia indyjskiego. Wreszcie wice-król należąc do odrębnej klasy, nie będzie miał żadnego osobistego interesu i skłonności któraby nim przy mianowaniu urzędników kierować mogła, zwłaszcza że sam przez inną niż oni wszyscy będzie mianowany władzę. Wszystkie te rękojmie istniały w rzadkiej doskonałości pod mieszanym rządem korony i kompanii wschodnio-indyjskiej.

Najwyżsi szafarze urzędów, jakimi byli gubernator jeneralny i gubernatorowie, byli faktycznie choć nie formalnie mianowani przez koronę, to jest przez rząd główny a nie przez ciało delegatów. Wysoki ten urzędnik koronny nie miał zwykle żadnych osobistych stosunków z miejscowymi urzędnikami, gdy tymczasem mogli je mieć członkowie ciała delegowanego, bo oni powiększłej części służyli poprzednio w Indyach. Ta rękojmia bezstronności osłabłaby bardzo, gdyby cywilnych urzędników dostarczała indyjskiemu rządowi tylko ta klasa, z której pochodzą wice-królowie i gubernatorowie. Wtedy nawet konkurs nicby nie pomógł: wykluczałby on tylko niezdolność i nieuctwo i zmuszałby młodzież wysokiego urodzenia, ażeby karierę swoją rozpoczynała z takim samym zasobem zdolności i nauki jak wszyscy inni; najgłupszy z synów nie mógłby

być przeznaczony do służby indyjskiej tak jak bywa przeznaczany do kościelnej, — ale zresztą nicby nie stało na drodze niesprawiedliwym względem. Wtedy urzędnicy nie byłiby już wszyscy zarówno nieznanymi temu co ma prawo i moc rozstrzygać o ich losie; wielu z pomiędzy nich zostawałoby w osobistych, a więcéj jeszcze w politycznych z nim stosunkach. Członkowie pewnych rodzin i wogólności ludzie należący do klas najwyższych i największe posiadających wpływy, wznosiliby się daleko prędzej niżeli ich współzawodnicy i częstokroć osadzani byli na posadach zanadto wysokich na ich zdolności albo na takich, które daleko godniej i lepiej zajmowałiby inni. Też same wpływy które działają na awanse w armii, działałyby i tutaj także, — i tylko ci co wierzą w bezinteresowność awansów w armii (jeżeli tylko są jeszcze na świecie ludzie tak prostoduszni), mogliby wtedy wierzyć w bezinteresowność awansów urzędników indyjskich. Przy dzisiejszym systemie niemasz żadnego ogólnego środka zapobieżenia złemu; środka któryby mógł dać rękojmię taką, jaką sam z siebie dawał rząd tak nazwany podwójny.

W rządzie angielskim wysoce cenią zwykle to, że on nie jest owocem żadnego z góry powziętego planu, ale że utworzył się sam z siebie przy pomocy rozmaitych z kolei środków i przy pomocy mechanizmu który sobie przyswoił, a który pierwotnie do innego celu był utworzony. Ale to co jest zaletą rządu angielskiego, zupełnie czem innym jest w rządzie indyjskim. Ponieważ rząd indyjski nie wypłynął z potrzeb kraju od którego istnienie jego zależało, praktyczne więc dobrodziejstwa tego rządu pozostały niezrozumiałymi dla opinii publicznej w Anglii, i aby mógł zyskać uznanie, trzeba mu było teoretycznych tytułów. Na nieszczęście tych to tytułów brakowało mu naówczas; z drugiej strony nie mogły mu ich też dostarczyć zwyczajne teorie rządu, osnute na zasadach, które nic nie miały wspólnego z koloniami.

Ale w rządzie, tak jak we wszystkich innych zakresach czynności ludzkiej, wszystkie trwalsze zasady powstały najprzód ze spostrzeżeń nad jednym jakimś szczegółowym wypadkiem, przedstawiającym działanie ogólnych praw natury wśród szczególnej kombinacji nowych albo niezwracających dotąd uwagi okoliczności.

Instytucjom Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych przypada ten zaszczyt, że dały początek większej części tych teoryj rządu, które przeszedłszy rozmaite koleje, zdołały nareszcie z czasem obudzić życie polityczne w europejskich narodach. Takie też było przeznaczenie kompanii wschodnio-indyjskiej: stworzyć teorią rządu napoły barbarzyńską kolonią przez lud ucywilizowany — a potem zginać. Byłoby to szczególne igrzysko losu, gdyby po przejściu kilku pokoleń ten rezultat spekulatywny był jedynym owocem pozostałym po naszym panowaniu w Indjach, i żeby potomność zmuszona była powiedzieć o nas, że wpadłszy przypadkiem na ustrój rządowy lepszy aniżeli by go kiedykolwiek mądrość nasza wymyślić mogła, jak skorośmy się tylko upamiętali i spostrzegli co się stało, jeliśmy się czempredzėj niszczyć ten ustrój i płynące z niego dobro dlatego tylko, żeśmy nie znali zasad na których to dobro polegało. *Di meliora*; ale jeżeli Anglia i cywilizacya zdołają zakląć tak fatalne przeznaczenie, zawdzięczać to będą szerszym zaprawdę pojęciom politycznym niż te, które się dzisiaj praktykują w Anglii i w Europie, i głębokim studjom stosunków indyjskich oraz warunków indyjskiego rządu, o czem nie pomyśleli dotąd ani ludzie polityczni, ani pisarze opinią angielskiej publiczności kierujący.



128183

~~BIBLIOTEKA NARODOWA
W WARSZAWIE~~